

247

1918



Ave Maria

Wydawca Banach

Maryjański Kalendarz dla wszystkich

Ozdobiony Heznymi obrazkami z dodaniem odpustów w Król. Polskim



5364p 24.
8376.

1994.

1254. 0207. 4778/1918

KALENDARZ MARJAŃSKI

DLA WSZYSTKICH

NA ROK



1918



OZDOBIONY PIĘKNYMI I LICZNYMI OBRAZKAMI
Z DODANIEM ODPUSTÓW W KRÓL. POLSKIM.

DO KALENDARZA NALEŻĄ NASTĘPUJĄCE DODATKI:

OBRAZEK KOLOROWY I KALENDARZ ŚCIENNY



Bolesław Banach

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY U P. KASPRZYKIEWICZA I SZMAKFEJBRA
ULICA BIELAŃSKA Nr. 5.

PODZIAŁ ROKU KOŚCIELNEGO.

- I. Advent zaczyna się w niedzielę po 26 listopada.
 II. Post Wielki zaczyna się w Środę Popielcową.
 III. Suche dni przypadają w środy, piątki i soboty.
 1. Po pierwszej niedzieli Wielkiego Postu.
 2. Po Zielonych Świątkach.
 3. Po Podwyższenia św. Krzyża.
 4. Po trzeciej niedzieli Adventu.
- IV. Wesel małżeńskich Kościół zabrania:
 1. Od pierwszej niedzieli Adventu do Trzech Króli.
 2. Od Środy Popielcowej do Poniedziałku Przewodnego.
- V. Dni Krzyżowe przypadają w poniedziałek, wtorek i środę przed samem Wniebowstąpieniem Pańskim.

ŚWIĘTA RUCHOME (w latach 1917 do 1933, według nowego stylu).

Rok	Popielec	Wielkanoc	Wniebowstąpienie Pańskie	Zesłanie Ducha św.	Trójcy św.	Boże Ciało	Niedziela 1-sza Adventu
1917	21 Luty	8 Kwiecień	17 Maj	27 Maj	3 Czerwiec	7 Czerwiec	2 Grudzień
1918	13 "	31 Marzec	9 "	19 "	26 Maj	30 Maj	1 "
1919	5 Marzec	20 Kwiecień	29 "	8 Czerwiec	15 Czerwiec	19 Czerwiec	30 Listopad
1920	17 Luty	4 "	13 "	23 Maj	30 Maj	3 "	28 "
1921	9 "	27 Marzec	5 "	15 "	22 "	26 Maj	27 "
1922	1 Marzec	16 Kwiecień	25 "	4 Czerwiec	11 Czerwiec	15 Czerwiec	3 Grudzień
1923	14 Luty	1 "	10 "	20 Maj	27 Maj	31 Maj	2 "
1924	5 Marzec	20 "	29 "	8 Czerwiec	15 Czerwiec	19 Czerwiec	30 Listopad
1925	25 Luty	12 "	21 "	31 Maj	7 "	11 "	29 "
1926	17 "	4 "	13 "	23 "	30 Maj	3 "	28 "
1927	2 Marzec	17 "	26 "	5 Czerwiec	12 Czerwiec	16 "	27 "
1928	22 Luty	8 "	17 "	27 Maj	3 "	7 "	2 Grudzień
1929	13 "	31 Marzec	9 "	19 "	26 Maj	30 Maj	1 "
1930	5 Marzec	20 Kwiecień	29 "	8 Czerwiec	15 Czerwiec	19 Czerwiec	30 Listopad
1931	18 Luty	5 "	14 "	24 Maj	31 Maj	4 "	29 "
1932	10 "	27 Marzec	5 "	15 "	22 "	26 Maj	27 "
1933	1 Marzec	16 Kwiecień	25 "	4 Czerwiec	11 Czerwiec	15 Czerwiec	3 Grudzień

Prawidła przenoszenia świąt ruchomych w kalendarzu rzymsko-katolickim.

Na synodzie nicejskim przyjęto, ażeby Wielkanoc obchodzoną była w pierwszą niedzielę następującą po pełni księżyca, po wiosennem zrównaniu dnia z nocą. Ponieważ niedziela ta nie przypada co rok na ten sam dzień, dlatego też i święta, które następują w stałym oddaleniu od Wielkanocy, muszą się razem z nią przenosić i dlatego świętami ruchomymi się zowią.

Wielkanoc przypaść może najwcześniej dnia 22-go marca, jak to było w roku 1818, najpóźniej zaś dnia 25-go kwietnia, jak to było w roku 1886.

Czterdziestego dnia po Wielkanocy przypada *Wniebowstąpienie Pańskie*. Dnia pięćdziesiątego *Zielone Świątki*. W tydzień po nich, w niedzielę, obchodzi się uroczystość *Trójcy Świętej*. W czwartek po niej *Boże Ciało*.

Niektóre rachuby czasu czyli ery.

Rachuba czasu czyli era chrześcijańska liczy lata od Narodzenia Jezusa Chr. i rozpoczyna z dniem 1 stycznia rok 1918, który jest rokiem zwyczajnym i liczy 365 dni.

W państwie rosyjskiem liczą podług starego kalendarza, podług którego Nowy Rok przypada na dzień 14 stycznia naszego kalendarza.

Cerkiew grecka liczy lata od stworzenia świata, ale nie stosuje się do biblij, bo rozpoczęła 1-go września 1917 roku swój rok 7426.

Żydzi liczą także lata od stworzenia świata. Z dniem 17-go września 1917 roku rozpoczęli rok 5678, a jest to rok zwyczajny i liczy 355 dni.

Turcy, Persowie, Arabowie i reszta wyznawców wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Z dniem 17 października 1917 rozpoczęli rok 1336. Jestto rok przestępny i liczy 355 dni.

Pory roku 1918.

Wiosna zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak barana, 21-go marca, o godz. 6 rano. Zrównanie dnia z nocą, czyli dzień tak długi jak noc.

Lato zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak raka, 22 czerwca, o godzinie 1 rano. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza czyli przesilenie dnia z nocą, gdyż odtąd dni stają się coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak wagi, 23 września, o godzinie 4 po południu. Zrównanie dnia z nocą odtąd noce dłuższe od dni.

Zima zaczyna się kiedy słońce wstępuje w znak koziorożca, 22-go grudnia, o godzinie 11 przed południem. Przesilenie dnia z nocą, czyli noc najdłuższa, dzień najkrótszy; odtąd zaczyna dnia przybywać.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:

dnia 20-go, 22-go i 23-go lutego,
 dnia 22-go, 24-go i 25-go maja,
 dnia 18-go, 20-go i 21-go września,
 dnia 18-go, 20-go i 21-go grudnia.

† oznacza suche dni i wigilie z postem.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim t. j. dnia 6, 7 i 8 maja.

Patronowie ziem polskich.

Patronem Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Wielkopolski jest św. Stanisław, biskup krakowski; Patronem Galicyi i Rusi św. Michał; Patronem Litwy św. Kazimierz, król wicz polski.

K 785/55/339

Kalendarz żydowski.

Święta święta obchodzone oznaczono są (*) gwiazdką.

Post Estery 25-go lutego. Purim 26-go lutego. Pascha (Wielkanoc)* 28-go marca. Drugie święto* 29-go marca. Siódme święto* 3-go kwietnia. Koniec paschy 4-go kwietnia. Święto tygodniowe* 17-go maja. Drugie święto 18-go maja. Post, zburzenie Jerozolimy 27-go czerwca. Nowy rok (5679)* 7-go września. Drugie święto* 8-go września. Post Gedaliah 9-go września. Święto pojednania* 16-go września. Święto szafasów* 21-go i 22-go września. Święto palm 27-go września. Ostatni dzień szafasowy* 28-go września. Radość z nadania praw* 29-go września.

Znaki księżyca.

☾ now. ☽ pierwsza kwadra. ☽ pełnia. ☾ ostatnia kwadra

Znak zodiaku czyli zwierzyńca.

♈ Baran ♋ Rak ♌ Niedźwiadek ♍ Koziorożec
♎ Byk ♏ Lew ♐ Waga ♑ Wodnik
♒ Bliźnięta ♓ Panna ♜ Strzelec ♞ Ryby

Liczba zwrotów kalendarzskich.

Złota liczba 19. — Epakta XVII. — Okręg słońca 23. Litera niedzielną F.

Epakta podaje liczbę dni, o którą now księżyca poprzedził dzień N. Roku.

Liczba złota podaje, którym rokiem jest rok bieżący w 19-rocznymperyodzie, epakty, 1917 był z rzędu 18 rok 1918 jest 19-ym. Liczba złota dochodzi do 19, a potem znów zaczyna się liczyć od 1-go.

Literę niedzielną znaleźć można w ten sposób, że każdy dzień od N. Roku począwszy oznacza się po kolei literami, a, b, c, d, e, f, g. Litera, która przypadnie na pierwszą niedzielę, jest literą niedzielną całego roku. Każdy rok przestępny ma dwie litery niedzielne i to aż do 29 Lutego jedną, a odta drugą. Litery niedzielne powtarzają się co 28 lat (4x7), a liczba, podająca, którym rokiem w owym 28 rocznymperyodzie jest bieżący, zowie się okręgiem słońca. Rok 1918 jest 23 z rzędu.

Rok 1918 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizjusza	5678
Od śmierci Chrystusa Pana	1885
Od zburzenia Jerozolimy	1846
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1963
Od początków państwa polskiego	1368
Od czasów zaprowadz. dzwonów po kościołach	1166
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	953
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	685
Od założenia akademii krakowskiej	554
Od wynalazku prochu	538
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiellę	532
Od pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem	508
Od wynalazku druku	478
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	453
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	445
Od odkrycia Ameryki	426
Od wprowadzenia kalendarza gregoryjańskiego	336
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	315
Od wynalazku teleskopów	309
Od wynalazku zegarów ściennych	261
Od odkrycia siły parowej	220
Od czasu przyznania Prusom tytułu królów	217
Od przyłączenia Śląska do Prus	176
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	146
Od czasu rozpowszechnienia kartofli w Europie	145
Od wynalezienia pierwszej maszyny do szycia	127
Od ogłoszenia w Polsce Konstytucji Trzec. Maja	125
Od czasu drugiego rozbioru Polski	123
Od czasu trzeciego rozbioru Polski	123
Od utworzenia księstwa Warszawskiego	111

Od puszczenia w ruch pierwszej kolei	103
Od utworzenia W. Ks. Poznań. pod pan. Prus.	99
Od zaprowadzenia elektro-magnetycz. telegrafu	81
Od założenia pierw. polskiej gazety na Śląsku	76
Od wynalezienia lampy naftowej	53
Od wynalezienia telefonu	41
Od wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II	30
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	18
Od wstąpienia na tron Papieża Benedykta	4

Zaćmienia w roku 1918.

W roku 1918 będą dwa zaćmienia słońca i jedno zaćmienie księżyca, lecz żadne z nich nie będzie w naszych okolicach widzialne.

Pierwsze zaćmienie słońca jest zupełne i nastąpi w nocy z 8-go na 9-go czerwca. Rozpocznie się nad zachodnią połową Oceanu Spokojnego o godzinie 8-ej minut 29 dnia 8-go czerwca, rozprzestrzenia się następnie ponad północno-wschodnią połowę Azji, północną Norwegię, okolice bieguna północnego, północną i środkową Amerykę i skończy się o godzinie 1-ej minut 46 rano dnia 9-go czerwca nad zatoką Tehuantepec. Waska strefa zaćmienia zupełnego ciągnie się środkiem Stanów Zjednoczonych w kierunku od północno-zachodu ku południowo-wschodowi. Zaćmienie zupełne trwa od 9-ej minut 32 wieczorem do 12-ej minut 43 rano.

Zaćmienie księżyca nastąpi w ostatnich godzinach przedpołudniowych dnia 24 czerwca. Jest ono częściowe o objętości niewielkiej, gdyż tylko siódma część tarczy księżycowej zostanie zaćmioną i to od godziny 10-ej min. 46 przed południem do godziny 12-ej min. 10 w południe. Zaćmienie widzialne będzie w zachodniej połowie Ameryki Południowej, w Ameryce Północnej z wyjątkiem jej północno-wschodniej części, na Oceanie Spokojnym, w Australii, na wyspach Sundzkich z wyjątkiem Sumatry i w Japonii.

Drugie zaćmienie słońca jest koliste i nastąpi dnia 3-go grudnia. Rozpocznie się ono jako zaćmienie częściowe nad wschodnią częścią Oceanu Spokojnego o godzinie 1-ej min. 21 po południu, rozciągnie się ponad Amerykę Południową z wyjątkiem północnych krajów wybrzeżnych, ponad południową połowę Oceanu Atlantyckiego i ponad południowo-zachodnią Afrykę. Skończy się o godzinie 7-ej min. 22 wieczorem nad wschodnią częścią Oceanu Atlantyckiego. Strefa zaćmienia kolistego, które trwać będzie od godziny 2-ej minut 29 do godz. 6-ej min. 15 po południu, przeryna państwa Chile i Argentynie.

Wartość rozmaitych pieniędzy.

Piastr egipski = 10 miliemów	—	mk.	20 fen.
Frank belgijski = 100 centymów	—	„	80 „
Milreis brazylijski = 1000 Reis	2	„	25 „
Dolar kanadyjski = 100 centymów	4	„	20 „
Haikuan-Tael chiński = 1000 cash	6	„	40 „
Korona duńska = 100 orów	1	„	12 „
Frank francuski = 100 centymów	—	„	80 „
Drachma grecka = 100 lepta	—	„	75 „
Lira włoska = 100 centymów	—	„	80 „
Piastr marokański = 10 unzenów	4	„	—
Peso meksykański = 100 centawów	4	„	40 „
Korona szwedzka = 100 orów	1	„	12 „
Korona austriacka = 100 halerzy	—	„	85 „
Toman perski = 10 kranów	8	„	10 „
Milreis portugalski = 100 reisów	4	„	50 „
Leu rumuński = 100 banów	—	„	80 „
Rubel rosyjski = 100 kopejek	2	„	20 „
Korona szwedzka = 100 orów	1	„	12 „
Frank szwedzki = 100 centymów	—	„	80 „
Dynar serbski = 100 para	—	„	80 „
Japoński gold-jen (kraj.) = 100 sen	4	„	20 „
Pesata hiszpańska = 100 centymów	—	„	80 „
Piastr turecki = 40 para	—	„	18 „

Taryfa opłat komunikacji pocztowej i telegraficznej

obowiązująca na obszar Królestwa Polskiego, podlegający niemieckiej administracji cywilnej.

Nr. bież.	PRZEDMIOT	WYSOKOŚĆ OPŁATY	UWAGI
1	Listy miejscowe	7 ¹ / ₂ fen.	do 1. Tylko w Warszawie i w Łodzi.
2	Inne (listy zamiejscowe):		
	a) do 20 g	15 "	
	b) powyżej 20 do 250 g	25 "	
3	Pocztówki	7 ¹ / ₂ "	do 4. Tylko dla komunikacji podlegającej opłacie porta urzędowych biur handlowych (paczek powyżej 5 kg nie przyjmuje się, również i na razie nie przyjmuje się paczek w komunikacji prywatnej).
4	Paczki {	30 "	
		60 "	
	a) na odległość do 75 km do 5 kg włącznie	30 "	
	b) na odległość powyżej 75 km do 5 kg włącznie	60 "	
5	Listy z podaniem wartości {	35 fen.	do 5. Tylko dla komunikacji listów pieniężnych władz podlegających opłacie porta (ogólna prywatna komunikacja listów pieniężnych nie jest dopuszczona).
		za każde 300 mk więcej, dopłaca się po 5 fen.	
		60 fen.	
		za każde 300 mk więcej, dopłaca się po 5 fen.	
6	Telegramy:		
	do 5 wyrazów	160 fen.	
	" 6 "	162 "	
	" 7 "	164 "	
	" 8 "	166 "	
	" 9 "	168 "	
	" 10 "	160 "	
	o więcej niż 10 wyrazach	10 " za każdy wyraz	
7	Połączenia telefoniczne.		
	a) Główne przyłączenia:		do 7. Telefoniczne połączenia osób prywatnych na razie nie dozwolone.
	w sieciach nie mających więcej niż 50 przyłążeń	176 marek	
	mających więcej niż 50—100 przyłążeń włącznie	220 "	
	mających więcej niż 100—200 przyłążeń włącznie	264 "	
	mających więcej niż 200—500 przyłążeń włącznie	308 "	
	mających więcej niż 500—1000 przyłążeń włącznie	330 "	
	mających więcej niż 1000—5000 przyłążeń włącznie	352 "	
	b) Przyłączenia dodatkowe		
	na posesji nie mających przyłączenia w mieszkaniu lub w pomieszczeniach biurowych właściciela głównego przyłączenia	44 "	
	inne przyłączenie dodatkowe	66 "	
8	Rozmowy telefoniczne zamiejscowe: dla połączenia na niedłużej jak 3 minuty przy odległości:		do 8. Ułamki fenigów, zachodzące przy ściąganiu należności, zaokrąglają się na całe fenigi.
	do 25 km włącznie	22 fen.	
	" 50 " "	27 ¹ / ₂ "	
	" 100 " "	55 "	
	" 500 " "	110 "	
	" 1000 " "	165 "	
	ponad 1000 km włącznie	220 "	
		za rozmowy	
		zwykłe pilne	
		62 fen.	
		77 ¹ / ₂ "	
		155 "	
		310 "	
		465 "	
		620 "	

Przepowiadanie pogody z objawów w przyrodzie.

1. **Z chmur.** Niknienie chmur w powietrzu jest w ogólności znakiem pogody i to tym pewniejszym, im się odbywa powolniej i przez dłuższy czas. Kiedy podczas letniej pory od rana powstają małe chmury, które po południu początną się rozchodzić, a ku wieczorowi zupełnie nikną, to można stąd wróżyć z pewnością, że pogoda potrwa przez kilka dni.

Chmury, które po deszczu spuszcza się na dół i zdają się niejako toczyć po ziemi, są znakiem pogody.

Gdy przy zachodzie słońca chmury wydają się być złotego koloru i nikną, albo gdy niebo okryte jest drobnymi, nakształt zmarszczek na wodzie, pięknie ułożonymi obłoczkami: można się z tego wszystkiego spodziewać pięknej pogody na dzień następny.

2. **Z mgły.** Mgła spadająca na ziemię zapowiada pogodę. Kiedy podczas słońca okazuje się mgła ponad ziemią, jest to znakiem blizkiej pogody.

3. **Z deszczu.** Deszcz padający zrana przed wschodem lub zaraz po wschodzie słońca, wróży pogodę po południu.

4. **Z rosy.** Mocna rosa zrana, przy wypogodzone niebie i spokojnym powietrzu, znaczy pogodę.

5. **Z wiatru.** Zmiana kierunku wiatru podczas słońca lub zachmurzonego nieba, zapowiada rychłą pogodę. Wiatry wschodnie, i południowo-wschodnie, jako pochodzące ze stron, gdzie są najodleglejsze morza, a przeto klimat najzimniejszy, bywają najsuchsze i najpogodniejsze w porze letniej, a w zimowej bardzo mroźne.

6. **Z błyskawicy.** Gdy się błyska nad poziomem, w czasie, kiedy niema na niebie żadnej chmury, jest to oznaką ciepła i pogody.

7. **Z słońca.** Jeżeli po dniu dżdżystym słońce zachodzi jasne i wesole, można się z tego spodziewać pogody przynajmniej na dzień następny, równie jak wtenczas, kiedy zachodzi wśród obłoków żółto-czerwonych, a przeto otoczone jest wesolą jasnością. Słońce zapowiada pogodę, jeżeli wschodzi jasne, a niebo było pogodne podczas nocy. Kiedy po zachodzie słońca przy wypogodzone niebie, spozstrzega się ponad poziomem w stronie wschodniej słabo czerwony pas od spodu ciemniejszy, wtedy następny dzień będzie pogodny. Gdy słońce przybiera kolor krwisty i wcześniej przed zachodem niejako niknie w zadymionem powietrzu, jest znakiem długiej suszy.

8. **Z księżycy.** Ile razy księżyc ma żywy blask i okazuje po nowiu swe rogi ostro zakończone, tyle razy jest znakiem pięknej i długiej pogody w porach ciepłych a mrozu w porze zimowej.

9. **Z dymu** Dym wznoszący się z kominów prosto w górę, zapowiada piękną pogodę, równie jak płomień na ognisku, palący się prosto i spokojnie.

10. **Z roślin.** Wielka obfitość jagód na krzewach w porze jasiennej, jest przepowiednią mocnej zimy. A podobna obfitość miazgi za korą drzew w porze wiosennej, zapowiada na czas następny długą pogodę. Roślina znana jako chwast ogrodowy, pod imieniem muchotrzewiu, mokrzycy albo ptasiej salaty na pogodę wznosi zrana około 9 godziny swoje małe białe kwiateczki i one otwierają, jeżeli zaś ma nastąpić deszcz, wtedy kwiateczki jej są zwiśle i zamknięte. Nogiętek deszczowy, roślina afrykańska, otwiera na pogodę swój kwiat przed 7 godziną zrana i pozostaje zwykle w tym stanie do godziny 4 po południu; jeżeli zaś po 7 godzinie rannej ma kwiat zamknięty, spodziewać się trzeba deszczu przed nadejściem nocy.

11. **Z zachowania się zwierząt.** Szczekanie moczne i częste psów w nocy, wróży pospolicie odmianę powietrza. Kiedy nietoperze wcześniej pokazują się po zachodzie słońca i w większej liczbie niż zwyczajnie, a do tego latają długo w noc, można z tego spodziewać się pogody i ciepła na dzień następny. Jeżeli przy głośnianiu kota w ciemności końce jego włosów okazują się być świetlnymi i kiedy daje się słyszeć podczas tego

głośkania niejaki trzeszczenie pod ręką, jestto znak suszy, a w zimie mrozu.

Ukazanie się wczesne dzikich gęsi i innego ptastwa w porze wiosennej, zapowiada bliskie ciepło, a w jasiennej zimno, zwłaszcza jeżeli w porze pierwszej lot gęsi jest wysoki a w drugiej niski. Zbieranie się małych ptasząt w gromady na końcu lata lub w jesieni, jest zwykle znakiem blizkiego zimna. Na pogodę skowronki wysoko się wzbijają i wesole śpiewają; również jaskółki latają w górze. Wysoki lot kruka zrana i głośne jego krakanie w czasie niepogodnym, zapowiada czas piękny. Częste pianie kogutów podczas słońca wróży rychłą pogodę, podczas mrozu odwilż, a podczas odwilży mroź. Na pogodę dzierlatka, czyli śmieciuszek trzyma się ziemi i nie świergoce; podobnie zachowuje się cicho i spokojnie trznadel i poświerka. Głos sowy podczas deszczu zwiastuje pogodę.

Na piękną i stałą pogodę pijawki trzymane w szklannym słoju (nienapełnionym zupełnie wodą i związanym płócienną szmatką) leżą zwinięte na dnie, bez ruchu i zachowują się jak najspokojniej. W zimowej porze zachowują się podobnie na mroź, jak w letniej na pogodę. Podobnie sprawuje się żabka drzewna trzymana w naczyniu dla przepowiadania pogody. Piskorze zaś mają być w tym względzie jeszcze pewniejszymi przepowiadaczami niż pijawki i żabka drzewna.

Pająki, zwłaszcza te, które są wielkie i robią siatki koliste, zapowiadają pogodę, kiedy się ukazują w znacznej liczbie, kiedy rozciągają wielkie koła, i kiedy nie przestają na zrobieniu jednego, ale każdy stara się przez noc usnuć ich kilka. Pająki, które w kątach izby robią poziome i z góry wklęsłe siatki, przepowiadają pogodę: gdy mają wychyloną głowę z kryjówki i wyciągają nogi naprzód; a kiedy powiększają przez noc swoją siatkę i kiedy wyciągają bardzo swe nogi, to można się z tego spodziewać trwałej pogody. Pająki zimowe, które podczas przykrycia pory uciekają się do mieszkań ludzkich dla odbywania tam zwyklej swojej pracy, i które nie okazują się nigdy w wielkiej liczbie, zapowiadają zimno, jeżeli przez noc robią swe siatki. Zimno to będzie ostre i trwałe, jeżeli robią wiele siatek jedne nad drugimi, a tym przykrzejszej należy oczekiwać pory, kiedy pająki te wychodzą ze swoich kątów, przebiegają spiesznie z miejsca na miejsce, oraz walczą z sobą o posiadanie siatek dawniej zrobionych i dogodniej umieszczonych. Te znaki okazują się niekiedy na 12 lub 15 dni przed majacem nastąpić zimnem. Latanie krówek gnojowych wieczorem w czasie wiosny i lata, znaczy pogodę nazajutrz. Pajączyna unosząca się po powietrzu w porze jasiennej i czepiająca się po płotach, znaczy stałą na kilka dni pogodę. Jeżeli mrówki wnoszą w lecie wielkie mrowiska, to można się spodziewać rychłej i mocnej zimy. Na pogodę komary i t. p. owady snują się gromadami po zachodzie słońca, nie naprzykrzając się wcale przechodzącym osobom.

12. **Z objawów u ludzi.** Ustające darcie w członkach u osób cierpiących gościec, lub mających złe zagójone rany, jest nieomylną oznaką mającej nastąpić pogody.

13. **Z barometru i hydrometru.** Gdy podczas słońca żywe srebro w barometrze się podnosi, można się z tego prawie z pewnością spodziewać pogody. Pogoda ta tym dłużej potrwa, im podnoszenie było powolniejsze, a tym krócej im było spiesniejsze. Pewna pogoda nastąpi, jeżeli podczas podnoszenia się barometru zarazem deszcz pada lub mgła okazuje się zrana. Jeżeli podczas ciągłej niepogody barometr nieustannie będzie się podnosił przez dwa lub trzy dni, natenczas oczekuj z pewnością długiej i trwałej pogody. Opadanie wskazówek na hygrometrze, wysuwanie się figurek hygroskopowych z kryjówek, w których się chowały podczas słońca i t. p. znaki, wróży osuszenie się powietrza a zatem i pogodę.



STYCZEN



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1. O obrzezaniu Chrystusa. Łuk. 2.								
1	W Nowy Rok. Mieczysł.	1	Mieczysław	8 14	3 53	☾	8 48	9 49
2	Śr Makarego w.	2	Strzeżysław	8 13	3 55	☾	9 56	10 4
3	Cz Genowefy panny	3	Wlastymila	8 13	3 56	☾	11 4	10 18
4	P Tytusa b. Eugen. b.	4	Dobromir	8 13	3 57	☾	rano	10 33
5	S Telesfora p. męcz.	5	Wlastybór	8 13	3 58	☾	12 12	10 48
2. 1 po N. R. O chrzcie Chrystusa w Jordanie. Mat. 3.								
6	N Sw. Trzech Króli	6	Bojomir	8 13	3 59	☾	1 21	11 6
7	P Lucyana m. Juliana	7	Światosław	8 12	4 1	☾	2 32	11 28
8	W Seweryna opata	8	Mściśław	8 12	4 2	☾	3 44	11 56
9	Śr Marcyanny panny	9	Władymira	8 11	4 3	☾	4 54	12 33
10	Cz Agatona p. Wilh. b.	10	Dobrosław	8 11	4 5	☾	5 59	1 24
11	P Hygina p. męcz.	11	Krzesimir	8 10	4 6	☾	6 56	2 29
12	S Arkadyusza męcz.	12	Czesława	8 9	4 8	☾	7 40	3 46
3. 1 po Trzech Król. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2.								
13	N Gotfryda i Leone.	13	Bogumir	8 9	4 9	☾	8 14	5 11
14	P Eufrozyny p. Hilar.	14	Radogost	8 8	4 11	☾	8 41	6 38
15	W Pawła I. pustelnika	15	Domosław	8 7	4 12	☾	9 3	8 5
16	Śr Marcel. p. Włodzim.	16	Włodzimierz	8 6	4 14	☾	9 22	9 31
17	Cz Antoniego op. w.	17	Rościsław	8 5	4 15	☾	9 41	10 56
18	P Kat. ś. Piotra w Rz.	18	Jaropelk	8 4	4 17	☾	10 0	rano
19	S Ferdyn. Henryka	19	Ratymir	8 3	4 19	☾	10 21	12 19
4. 2 po Trzech Król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.								
20	N Fabiana i Seb. mm.	20	Przeździsław	8 2	4 20	☾	10 47	1 41
21	P Agnieszki p. i m.	21	Jaroslawa	8 1	4 22	☾	11 20	2 59
22	W Wincent. i Anastaz.	22	Witosław	8 0	4 24	☾	12 1	4 11
23	Śr Zaśl. NMP. Rajm. w.	23	Wróciśława	7 58	4 26	☾	12 53	5 14
24	Cz Tymoteusza b. m.	24	Chwalibóg	7 57	4 28	☾	1 54	6 4
25	P Nawróc. ś. Pawła	25	Miłosz	7 56	4 29	☾	3 1	6 43
26	S Polikarpa b. m.	26	Skarbimir	7 55	4 31	☾	4 12	7 13
5. Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.								
27	N Jana Chryzostoma	27	Przybysław	7 53	4 33	☾	5 23	7 37
28	P Walerego i Juliana	28	Radomir	7 52	4 35	☾	6 33	7 55
29	W Franciszka Salez.	29	Zdzisław	7 50	4 37	☾	7 42	8 11
30	Śr Martynty, Hyacynty	30	Dobrogniewa	7 49	4 39	☾	8 50	8 26
31	Cz Piotra N., Marcełi w.	31	Spitogniew	7 47	4 41	☾	9 57	8 40

W drugą niedzielę po św. Trzech Królach: Najśłodszego Imienia Jezus.

Kościół
Najświętszej
Maryi Panny
w
Jarosławiu



Stuletni kalendarz.

Miesiąc ten rozpoczyna się mrozami, które trwają do 16-go; od 16-go gołoledź; 20-go do 27-go śniegi, potem deszcze aż do końca.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Józef Łukaszewicz

ur. r. 1797, um. r. 1873,
historyk, długoletni bibliotekarz w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Głównie poświęcił się badaniom spraw religii i oświecenia w Polsce. Najważniejsze jego dzieła są: „Wiadomości o dysydentach w Poznaniu”, „O kościołach braci czeskich w Polsce”, „Historia szkół w Koronie i Litwie” i inne.



Eustachy hr. Tyszkiewicz

ur. r. 1814, um. r. 1873.
zasłużony badacz historyczny i archeologiczny, bogate na tem polu zebrał plony. W r. 1843 odbył dla badań archeologicznych podróż po Szwecyi, Finlandyi i Danii. Z licznych prac jego najważniejsze są: „Rzut oka na źródła archeologii krajowej”, „Obrazy domowego pożycia na Litwie” i inne.

Zmiany księżyca.

- Ⓒ Ostatnia kwadra: 5 stycznia o 1 po południu.
- Ⓓ Now: 12 stycznia o 12 w nocy.
- Ⓔ Pierwsza kwadra: 19 stycznia o 4 po południu.
- Ⓕ Pełnia: 27 stycznia o 4 rano.

STYCZEŃ.

Oto Styczeń, mili kmiacie,
Z nim się Rok zaczyna Nowy,
Bo też nieraz na tym świecie
Z Nowym Rokiem, nowe mówy.

Co on niesie? co przysporzy?
Co nas czeka? zysk czy strata?
Będzie lepiej? będzie gorzej?
To wie tylko Rządca świata.

Próżne troski! Bóg jest w niebie;
Byle z zdrowiem chęć do pracy,
On pomoże nam w potrzebie,
Więc z nadzieją, wprzód wieśniacy!

Mrozik ścisła, hejże młócić,
Na klepiaku pełne ziarno,
By mieć w domu, w ziemię rzucić
Co, w ziemię Bożodarną.

Przypomnienia gospodarskie.

Nasienniki oczyszczać i nadpsute usuwać, żeby zdrowych nie zarażały; podobnież nasiona, warzywa i owoce.

Drzewa owocowe w porze niemroźnej, nożem z twardego drzewa oczyszczać z mchu i pleśni i oskrobiny palić, bo w nich są gniazda owadów i robaków, a suche gałęzie odpaliwać.

Pszczoł dopilnować, aby im żywności nie brakło i aby ule zabezpieczone były od mrozu.

Doniczki z kwiatami w silne mrozy ustawiać na noc przy piecu i tylko wtenczas podlewać, kiedy ziemia od wierzchu przynajmniej na cal sucha; we dnie uważać, żeby liście do okna nie dotykały i nie przymarzały.

Drobiowi karmu nie skąpić; ciepły karm teraz najlepszy; kurnik utrzymywać w czystości, która nie nie kosztuje a dla zdrowia drobiu potrzebna; starać się, aby kurniki były ciepłe i suche.

Bydło, konie, owce i świnie również zabezpieczać od przewiewów i zimna.

Paszy dozorować, aby nie stęchła; koryta i beczki do wody, oraz wnętrze stajni, obór, owczarni i chlewów czysto utrzymywać.

ZAPISKI.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 P	Ignacego b. i m. †	1	Żegota	7 46	4 42	♄	11 5	8 55
2 S	N. M. P. Gromnicznej	2	Miłoslawa	7 44	4 44	♃	rano	9 11

6. Mięsoпустna. O rozmaitej roli. Łuk. 8.

3 N	Błażeja b. i m.	3	Scibór	7 42	4 46	♄	12 14	9 31
4 P	Weroniki panny	4	Witosławia	7 41	4 48	♄	1 24	9 56
5 W	Agaty panny męcz.	5	Dobrochna	7 39	4 50	♄	2 34	10 28
6 Śr	Doroty p. męcz.	6	Bohdana bł.	7 37	4 52	♄	3 40	11 11
7 Cz	Romualda op. wyz.	7	Suliślaw bł.	7 36	4 54	♄	4 40	12 7
8 P	Jana z Maty	8	Gniewomir	7 34	4 56	♄	5 30	1 17
9 S	Apolonii i Cyryla	9	Goryśława	7 32	4 58	♄	6 9	2 38

7. Zapustna. Jezus przepowiada swoją mękę. Łuk. 18.

10 N	Schlastyki panny	10	Tomila bł.	7 30	5 0	♄	6 39	4 5
11 P	Objawienie NMP.	11	Świętochna	7 28	5 1	♄	7 4	5 34
12 W	Modesta męcz.	12	Radzyn św.	7 26	5 3	♄	7 25	7 3
13 Śr	Popielec. Katarzyny	13	Jordan św.	7 24	5 5	♄	7 45	8 31
14 Cz	Walentego kapł. m	14	Niemir	7 22	5 7	♄	8 5	9 58
15 P	Faustyny męcz.	15	Szczęśław	7 20	5 9	♄	8 27	11 23
16 S	Julianny p. i męcz.	16	Milada b.	7 18	5 11	♄	8 52	rano

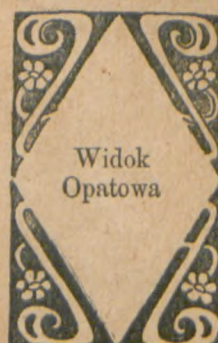
8. Wstępna (1 postu). O kuszeniu Chrystusa. Mat. 4.

17 N	Alexego Falconeri	17	Świętorad	7 16	5 13	♄	9 22	12 45
18 P	Symeona bisk. i m.	18	Wieloslawa	7 14	5 15	♄	10 1	2 1
19 W	Konrada wyzn.	19	Czeislawa bł.	7 12	5 17	♄	10 50	3 7
20 Śr	Leona bw. †	20	Lubomil	7 10	5 19	♄	11 48	4 1
21 Cz	Fortunata męcz.	21	Onoslawa	7 8	5 21	♄	12 53	4 44
22 P	Kat. ś. Piotra w A. †	22	Wróciśław	7 6	5 22	♄	2 2	5 16
23 S	Piotra D. i, Flor †	23	Przeździsław	7 4	5 24	♄	3 12	5 41

9. Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskim. Mat. 17.

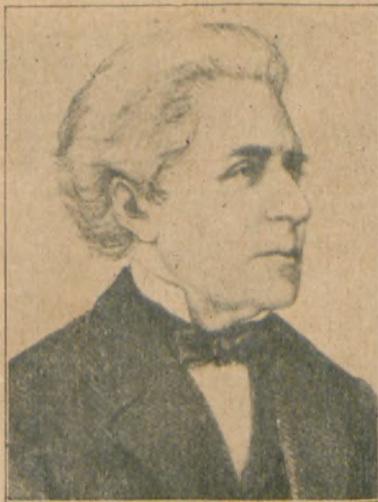
24 N	Macieja apostoła.	24	Bogusz	7 2	5 26	♄	4 22	6 1
25 P	Zygryda b. i Wikt.	25	Sławobój	7 0	5 28	♄	5 30	6 18
26 W	Aleksandra bisk.	26	Mirosław	6 57	5 30	♄	6 38	6 34
27 Śr	Juliana i Leand.	27	Wiaroslawa	6 55	5 32	♄	7 45	6 48
28 Cz	Romana opata.	28	Tworzymir	6 53	5 35	♄	8 53	7 3

W święto Matki Boskiej Oczyszczenia, 2-go lutego, święcą świece zwane gromnicami.



Stuletni kalendarz.
Powietrze zmienia się i deszcze do 7-go; 8-go do 14-go pięknie; następnie trzy dni śniegi; potem aż do końca deszcz z krupami, wiatr i śniegi.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Edmund hr. Strzelecki

ur. r. 1795, um. r. 1873,
słynny w całym świecie uczony górnik, geograf i geolog. Zwiedził Amerykę, Indye, Jawę, Chiny, Egipt i znaczną część Australii, gdzie pierwszy odkrył pokłady złota w posiadłościach angielskich. Najwyższą w Australii górę, 6500 stóp wysoką, którą odkrył i zbadał, nazwał górą Kościuszki.



Eugeniusz Słubiński

ur. r. 1799, um. r. 1876,
zasłużony urzędnik obywatel. Ukończywszy nauki na uniwersytecie warszawskim na wydziale prawa i administracyi, został urzędnikiem w Radzie Administracyjnej Królestwa, a później radcą w Tow. Kredytowem Ziemiem, w końcu prezesem tegoż Towarzystwa.

Zmiany księżyca.

- ☾ Ostatnia kwadra: 4 lutego o 9 przed południem.
- ☾ Now: 11 lutego o 11 przed południem.
- ☾ Pierwsza kwadra: 18 lutego o 2 rano.
- ☾ Pełnia: 25 lutego o 11 wieczorem.

LUTY.

Śnieg się sypie, wicher wieje,
Kozuch na grzbież, nogi w buty,
A piec niechaj dobrze grzeje,
Bo nie lubi żartów Luty.

Mija zima, siew za pasem,
A więc dojrzyć prac czeladki,
Poprzewietrzać zboże czasem,
Od zgnilizny strzedz wysadki.

Oglądać też drzewa w sadzie,
Czy gdzie robak się nie pleni,
By nie został im na zdradzie,
Jak się z wiosną zazieleni.

Zawsze, wszędzie dobra praca,
Mądry, który przez starania,
Każdą chwilę w zysk obraca,
Bo tem biedę z dom wygania.

Przypomnienia gospodarskie.

Inspekta założyć i siać — a można też w izbie, w doniczkach albo skrzynkach przy oknach, siać warzywa i kwiaty na wysadki.

Płoty wszędzie popatrywać.

Doły do przesadzenia drzew kopać.

O pszczołach, żeby żywność miały, pamiętać.

Woły robocze lepiej karmić; tucze sprzedać.

Koniom również obrok powiększyć.

Młodym wszelkim zwierzętom nie skąpić karmu.

W polu przegonów i rowów dopilnować.

Gnój już na dobre wywozić, zaczynając od pól suchych, bez wielkiego spadku, by go woda nie wypłukała.

Ku końcowi miesiąca, jeżeli śnieg już stopniał, siać konieczynę w pszenicę alby żyto i zabronować.

Gdyby można, siać jęczmień dwurzędowy razem z konieczyną.

Orkę pod wykę zacząć i dokończyć układania roli w redliny pod buraki lub kukurydzę.

Łąki nawozić, posypywać i nawodniać albo zalewać.

ZAPISKI.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 P	Albina b. i Antoniny	1	Budzisław	6 51	5 35	♈	10 2	7 19
2 S	Heleny wdowy	2	Radosław	6 49	5 37		11 11	7 38

10. Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Luk. 11.

3 N	Kunegundy ces.	3	Sławomila	6 46	5 39	♉	rano	8 1
4 P	Kazimierza w.	4	Kazimierz św.	6 44	5 41		12 19	8 29
5 W	Gerazyma p.	5	Pakosław	6 42	5 43	♊	1 26	9 6
6 Śr	Marcyana b. m.	6	Wojślaw	6 40	5 45		2 27	9 55
7 Cz	Tomasza z Akw.	7	Bogowit bł.	6 37	5 47	♈	3 19	10 57
8 P	Jana Bożego w.	8	Miłogost	6 35	5 48		4 1	12 10
9 S	Franciszki wdowy	9	Mścisława	6 33	5 50	♉	4 35	1 31

11. Śródporna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.

10 N	40 męczenników	10	Bożesław	6 30	5 52	♊	5 3	2 58
11 P	Konstantyna w.	11	Ludosława	6 28	5 54		5 25	4 26
12 W	Grzegorza W. p. w.	12	Światosz	6 26	5 56	♈	5 46	5 55
13 Śr	Katarzyny bon.	13	Nieciśław	6 23	5 57		6 7	7 25
14 Cz	Leona b., Matyldy	14	Bożena	6 21	5 59	♉	6 28	8 54
15 P	Klemensa Hofb.	15	Długomir	6 19	6 1		6 53	10 21
16 S	Abrahama pust.	16	Ojcosław	6 17	6 3	♊	7 23	11 42

12. Biała (5 postu). O żydach, chcących Chrystusa ukam. Jan 8.

17 N	Gertrudy i Patryka	17	Zbigniewa	6 14	6 5	♈	7 59	rano
18 P	Gabryela i Cyryla.	18	Boguchwał	6 12	6 6		8 46	12 55
19 W	JÓZEFA obl. N. P.	19	Bohdan	6 10	6 8	♉	9 42	1 55
20 Śr	Klaudy i Eufemii	20	Polemir	6 7	6 10		10 46	2 42
21 Cz	Benedykta opata.	21	Bogosław	6 5	6 12	♊	11 54	3 17
22 P	7 boleści NMP.	22	Godysław	6 2	6 13		1 4	3 45
23 S	Wiktory i Pelagii	23	Czeimisław	6 0	6 15	♈	2 13	4 7

13. Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jezusa do Jeruzalem. Mat. 21.

24 N	Tymoteusza	24	Zbisław	5 58	6 17	♉	3 31	4 25
25 P	Zwiastowanie N. M. P.	25	Lubomira	5 55	6 19		4 29	4 41
26 W	Dyzmy i Emanuela	26	Więcysława	5 53	6 20	♊	5 36	4 56
27 Śr	Jana Damasc. wdk.	27	Świętobój	5 50	6 22		6 43	5 11
28 Cz	W. Czwartek, Jana	28	Bohdar bł.	5 48	6 24	♈	7 51	5 27
29 P	W. Piątek, Wiktor.	29	Krzesław.	5 46	6 25		9 0	5 45
30 S	W. Sobota, Zozyma	30	Szukosław	5 43	6 27	♉	10 9	6 6

14. O zmartwychwstaniu Pańskim. Mat. 16.

31 N	Wielkanoc. Kornelii	31	Dobromira	5 41	6 29	♈	11 16	6 33
------	----------------------------	----	-----------	------	------	---	-------	------

W niedzielę Palmową święca w kościele palmy; w Wielką Sobotę wodę ogień; w pierwszy święto wielkanocno pokarmy wielkanocno.



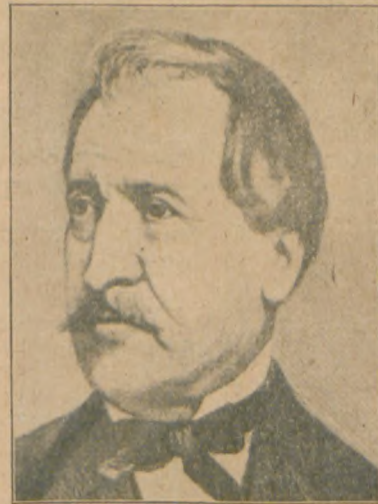
Stuletni kalendarz.
Miesiąc ten jest surowy, zimny i nieprzyjemny aż do 26-go; jeżeli niebo wypogodzi się, tedy nastaje mróz, zwłaszcza pod koniec miesiąca.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Wincenty Smokowski

ur. r. 1797, um. r. 1876,
znakomity rysownik i malarz historyczny. Rysował ilustracje do dzieł i sam je rytował. W ten sposób ilustrował też pierwsze wydanie Konrada Wallenroda. Z obrazów jego olejnych znane są: Jan Kochanowski z Urszulką, Jagiello z Jadwigą i różne sceny ludowe.



August Bielowski

ur. r. 1806, um. r. 1876,
literat, poeta, uczony badacz dziejów polskich. Tłumaczył poezję i pieśni ludowe serbskie i czeskie. Sam utworzył poemat „Pieśń o Henryku Pobożnym”. Z dzieł jego historycznych wielkiej wartości są: „Wyprawa Zółkiewskiego na Moskwę”, „Wstęp krytyczny do dziejów Polski” i inne.

Zmiany księżycy.

- ☾ Ostatnia kwadra: 6 marca o 2 rano.
- ☾ Nów: 12 marca o 9 wieczorem.
- ☾ Pierwsza kwadra: 19 marca o 3 po południu.
- ☾ Pełnia: 27 marca o 5 po południu.

MARZEC.

W polu zanuć skowronek,
Człowiek jakoś rzeński,
Bo też teraz każdy dzionek
Złoci Pan niebieski.

W poleż: sochy, brony, pługi,
Gdy słończko mile świeci,
Zorać niwę, sprawić smugi,
Skrzętną ręką, bo czas leci.

Czas też zajrzeć do kurnika,
Tam gotowy grosz gosposi,
Kura, kaczka, gęś, jędyczka,
O gniazdeczko dla jaj prosi.

Więc je ustrzedz od zagłady,
A o siewnym myśleć ziarnie,
Dać wszystkiemu wcześniej rady,
By nie przeszła wiosna marnie.

Przypomnienia gospodarskie.

Nasienniki kapusty, brukwi, buraków, rzepu, cebuli, marchwi, pasternaku, korzystając z czasu pięknego, sadzić trzeba.

Mierzwę starą, jak naprzykład ze starych inspektów, wywozić na ogrody warzywne, kopać albo orać głęboko, i siać grochy rozmaite, kalafijory, białą cebulę, wczesne kartofle, szpinak i wszystkie gatunki sałaty.

W sadach owocowych pośpieszyć się z niszczeniem gniazd gąsienic i suche gałęzie obcinać, oraz ze mchu i pleśni wszystkie drzewa i krzewy oczyszczać.

W polu, gdzieby woda zatrzymywała się, spuszczać takową.

Groch i jęczmień wczesny z konczyną siać.

Łąki troskliwie czyścić, miejsca gołe obsiewać, popiołem i kompostem posypywać, nawadniać i zalewać.

Drób zaczyna nieść i chce siedzieć; niektóre matki siedzą już na jajach i wylęgać poczynają. Zbierać świeże pokrzywy i usiekane z gotowaniami na twardo jajami, piskletom zadawać. Dla kur i jędzyków rowy z robakami zakładać, mierzając mierzwę końską z krwią i odchodami mięsnymi. Pamiętać aby drób był regularnie pojony i czysto utrzymywany.

ZAPISKI.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 P	Poniedz. Wielkanocny	1	Zbigniew	5 39	6 31	♈	rano	7 8
2 W	Franciszka z Pauli	2	Sudomir	5 36	6 32	♈	12 18	7 52
3 Śr	Ryszarda b. w.	3	Mnożyślaw	5 34	6 34	♈	1 12	8 48
4 Cz	Izydora b. w. d. k.	4	Wratisław	5 32	6 36	♈	1 57	9 55
5 P	Wincentego Fer. w.	5	Bożywój bł.	5 29	6 38	♈	2 32	11 10
6 S	Wilhelma op.	6	Świętobór bł.	5 27	6 39	♈	3 1	12 31

15. Przewodnia. O niewiernym Tomaszu. Jan 20.

7 N	Epifaniasza	7	Przesław	5 25	6 41	♈	3 26	1 55
8 P	Dyonizego b.	8	Radosław	5 22	6 43	♈	3 47	3 21
9 W	Marcelego i Maryi	9	Dobrosława	5 20	6 44	♈	4 7	4 49
10 Śr	Ezechiela	10	Goryśław	5 18	6 46	♈	4 28	6 18
11 Cz	Leona W. pwdk.	11	Jaromir	5 16	6 48	♈	4 51	7 47
12 P	Wiktora m. Dam.	12	Lubosław	5 13	6 50	♈	5 19	9 13
13 S	Hermenegilda m.	13	Przemysław	5 11	6 51	♈	5 53	10 32

16. 2 po Wielkanocy. O dobrym pasterzu. Jan 10.

14 N	Justyna i Waler.	14	Myślimir	5 9	6 53	♈	6 37	11 40
15 P	Anastazyi i Wiktor.	15	Wacław bł.	5 7	6 55	♈	7 31	rano
16 W	Urbana i Julii mm.	16	Nosisław bł.	5 4	6 57	♈	8 34	12 34
17 Śr	Aniceta p. m. Stef.	17	Krasisław	5 2	6 58	♈	9 42	1 15
18 Cz	Apolloniusza m.	18	Gościśław	5 0	7 0	♈	10 53	1 46
19 P	Tymona m.	19	Władymir	4 58	7 2	♈	12 3	2 10
20 S	Wiktoryi, Antonina	20	Czesław	4 56	7 4	♈	1 12	2 30

17. 3 po Wielkanocy. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16.

21 N	Anzelma bisk.	21	Drogomił	4 53	7 5	♈	2 19	2 47
22 P	Sotera m. i Teodora	22	Strzeżymir	4 51	7 7	♈	3 26	3 3
23 W	Wojciecha b. m.	23	Wojciech św.	4 49	7 9	♈	4 33	3 18
24 Śr	Fidelisa, Egberta	24	Jerzy św.	4 47	7 11	♈	5 41	3 34
25 Cz	Marka Ewang.	25	Jarosław	4 45	7 12	♈	6 50	3 51
26 P	Kleta i Marcelina	26	Spitymir	4 43	7 14	♈	7 59	4 12
27 S	Tertuljana b.	27	Bogufał	4 41	7 16	♈	9 6	4 37

18. 4 po Wielkanocy. O odejściu do Ojca. Jan 16.

28 N	Pawła od Krzyża	28	Zywisław	4 39	7 18	♈	10 11	5 9
29 P	Piotra m. i Hug. op.	29	Sogosław	4 37	7 19	♈	11 8	5 51
30 W	Katarzyny p.	30	Chwalisława	4 35	7 21	♈	11 56	6 44

26-go Kwietnia: Matki dobrej rady.
W drugą niedzielę po Wielkanocy Grobu Chrystusowego.
W trzecią niedzielę po Wielkanocy Opieki świętego Józefa.

Brama
wjazdowa
do dworu
w Mordach



Stuletni kalendarz.
Surowe, zimne powietrze z marca trwa aż do 16-go; następnie złagodnieje; od 24-go do 29-go znowu zimna z przymrozkami, potem ciepło aż do końca.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Adam Pajert

ur. r. 1829, um. r. 1872,
znany i ceniony poeta, wzbogacił literaturę polską przekładami licznych dzieł obcych poetów, jak: Szekspira, Byrona, Moora, Tennysona, Musseta i starych poetów greckich. Oryginalnie napisał oprócz licznych drobnych wierszy, jeden większy poemat pod tytułem: „Marek Jachimowski”.



Seweryn hr. Mielżyński

ur. r. 18 4, um. r. 1872.
działacz społeczny i filantropijny, zwolennik sztuk pięknych. Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu podarował dom oraz zbiór obrazów, rycin i książek, przez co położył trwale podwaliny tej instytucji. — Poza tem wspierał hojnie uczącą się młodzież.

Zmiany księżycy.

- ☾ Ostatnia kwadra: 4 kwietnia o 3 po południu.
- ☽ Now: 11 kwietnia o 6 rano.
- ☾ Pierwsza kwadra: 18 kwietnia o 5 rano.
- ☽ Pełnia: 26 kwietnia o 9 przed południem.

KWIECIEŃ.

Przeszły mrozy i zawieje,
Zielenią się niwy, lasy,
Skrzętny rolnik orze, siewe,
Nie zakłada rąk za pasy.

Boć ten straci, kto zadrzemie
Z orką, z siewem na swym łanie,
Jak uprawił swoją ziemię,
Taki plon z niej wydobędzie.

A kto posiał, ten potrochu
Niech swym okiem dojrzysz wszędzie,
Ziemniaki czas dobyć z lochu,
I warzywa siać na grzędzie.

Wkrótce świętego Wojciecha,
Więc najżywsza w polu praca,
Za to przy zbiorach pociecha,
Jaka praca — taka płaca.

Przypomnienia gospodarskie.

Drzewa owocowe szczepić, oczkować i kożuchować; stare z mchu, gąszenie i wilków oczyszczać, podobnie wszelkie krzewy: młode, jeśli ciepło puściło, do gruntu przesadzać.

W ogrodach warzywnych grzędy o ile można przekopywać.

Cebulę siać i sadzić; a jeżeli czas ciepły siać i sadzić wszystkie już rośliny warzywne i kwiatowe.

Gasienice, pchły ziemne i szczy-pawki wszelkimi sposobami tępić; podobnie mrówki, a zaś żęby na drzewa nie wchodziły, pieniek szmatką nasmarowaną dziegciem albo tranem obwinąć

Wysadki w grunt sadzić i podlewać.

Zasiewy polne szybko już prowadzić; również sadzenie kartofli: wczesnie sadzone zawsze są najlepsze, i rzadko podlegają zarazie.

Łąki bezustannie nawadniać i podlewać.

Pszczoly już zaczynają pracować; starać się, aby w bliskości ulów była woda i rośliny kwitnące.

Rogacizna powoli przechodzi na zieloną paszę; zawsze jednak zadawać suchą paszę.

Konie i woły robocze dobrze paść.

ZAPISKI



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1	Śr Filipa i Jakóba ap.	1	Lubomir	4 33	7 23	☉	rano	7 47
2	Cz Zygmunta, Atanaz.	2	Witymir	4 31	7 24		12 33	8 59
3	P Znajez, św. Krzyża	3	Świętosława	4 29	7 26		1 3	10 16
4	S Floryana, Moniki	4	Wienczysław	4 27	7 28		1 28	11 37
19. 5 po Wielkanocy. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.								
5	N Piusa papieża w.	5	Chocisław	4 25	7 29	☾	1 50	12 59
6	P Jana w Ol. ap. i ew.	6	Gościwid bł.	4 23	7 31		2 10	2 23
7	W Domiceli p., Bened.	7	Ludomila św.	4 21	7 33		2 30	3 48
8	Śr Stanisława biskupa	8	Stanisław św.	4 19	7 34		2 51	5 15
9	Cz Wnieb. P. J. Grzeg.	9	Bożerad bł.	4 18	7 36	3 16	6 41	
10	P Izzydora rolnika	10	Cierpimir	4 16	7 38	3 47	8 4	
11	S Mamerta b. w.	11	Ludowit	4 14	7 49	4 26	9 19	
20. 6 po Wielkanocy. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 15-16.								
12	N Pankracego b.	12	Wszemił	4 12	7 41	☾	5 15	10 21
13	P Serwacego b.	13	Cichosław	4 11	7 42		6 16	11 9
14	W Bonifacego, Justyny	14	Dobiesław	4 9	7 44		7 24	11 45
15	Śr Zofii męcz.	15	Strzeżysława	4 8	7 46		8 36	rano
16	Cz Jana Nepomucena	16	Wienczysław	4 6	7 47	9 48	12 12	
17	P Paschalisa, Brunona	17	Sławomił	4 5	7 49	10 59	12 34	
18	S Feliksa, Eryka †	18	Wszesław	4 3	7 50	12 7	12 52	
21. 7 po Wielkanocy. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.								
19	N Ziel. Świąt. Piotra	19	Kzesomyśl	4 2	7 52	☾	1 14	1 8
20	P Pon. Ziel. S. Bernar.	20	Bronimir	3 0	7 53		2 21	1 24
21	W Julii pm. i Wiktora	21	Przesława bł.	3 59	7 55		3 29	1 39
22	Śr Faustyna, Emila †	22	Wisława bł.	3 57	7 56		4 37	1 56
23	Cz Andrzeja B. Juliana	23	Budziwój	3 56	7 58	5 46	2 16	
24	P Joanny wd. †	24	Tomira	3 55	7 59	6 55	2 39	
25	S Grzegorza VII †	25	Borysława	4 54	8 0	8 1	3 9	
22. 1 po Ziel. Św. (Św. Trójcy). O władzy danej Chryst. Mat. 28.								
26	N Filipa N., Urbana	26	Więcymił	3 52	8 2	☾	9 2	3 48
27	P Bedy w., Jana pap.	27	Rusław	3 51	8 9		9 53	4 38
28	W Augustyna b. w.	28	Jaromir	3 50	8 4		10 34	5 39
29	Śr Maryi Magdaleny	29	Boguchwała	3 49	8 6		11 7	6 49
30	Cz Boże Ciało, Ferdyn.	30	Sulimir	3 48	8 7	11 33	8 6	
31	P Anieli p., Petroneli	31	Bożesława	3 47	8 8	11 55	9 25	

W drugą niedzielę maja: Najsw. Panny Maryi Łaskawej. — W Wigilię Ziel. Świątek święcą wodę.

Kościół
w
Truskolasach



Stuletni kalendarz.

3-go silny grzmot, poczem aż do 8-go powietrze chmurne i chłodne; od 9-go do 11-go łagodnie; 12-go mróz, potem przymroźki aż do 29-go; po jednym dniu ciepłym znowu zimno.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Tom. Sylwester Dziekoński

ur. r. 1790, um. r. 1875,
ceniony pedagog i historyk. Przez lat przeszło 30 nauczał młode pokolenie, wszystkie wolne chwile poświęcając na pisanie dzieł pedagogicznych i historycznych. Drukiem ogłosił: „Wypisy polskie”, „Powieści starego nauczyciela”, „O wychowaniu dzieci”, „Wiązanie dla moich wnuków” i w. i.



Antoni Oleszczyński

ur. r. 1794, um. r. 1879,
słynny rysownik i sztyczarz polski. Kształcił się w Petersburgu i Paryżu w rytowaniu na miedzi. Wykonał na miedzi cały szereg osób historycznych polskich, jak Kopernika, Zamojskiego, Kościuszki i różne własne utwory. Pozostawił obszerny zbiór wiadomości do historii sztuk pięknych w Polsce.

Zmiany księżycy.

- ☾ Ostatnia kwadra: 3 maja o 11 wieczorem.
- ☽ Now: 10 maja o 2 po południu.
- ☾ Pierwsza kwadra: 17 maja o 9 wieczorem.
- ☽ Pełnia: 25 maja o 12 w nocy.

MAJ.

Nadchodzi święta Zofija,
Więc robotę spieszyc trzeba.
Bo zboże w kłos się wybija,
Będzie się prosić do chleba.

A kiedy deszczyk porosi
Warzywne w ogrodach plony,
To trzeba każdej gosposi,
Sadzić już wszystko w zagony.

Wonieją ziółka od rosy,
Po nad nimi pszczołki brzęczą,
I tylko słuchać, jak kosy
Po łąkach dzwicznie zabrzączą.

A też mieć trzeba na względzie,
Ze kto dziś z nmem się pospieszy,
To kiedyś nici naprzędzie,
Własnem się płótnem ucieszy.

Przypomnienia gospodarskie.

Warzywa i rosady podlewać wodą ze stawu albo z rzeki; studzienna powinna się wystać i ogrzać na słońcu. Ogórki zasiewać rzadko w ziemi pulchnej, żyznej, i polewać w południe; na noc przykrywać słomą.

Grzędy warzywne opielać a gęsto zarastające rozsadzać; chwasty w dół rzucać na nawóz.

W polu wszelki siew opóźniony dokończyć.

Kartofle obsypywać.

Zboża opielać i równie jak łąki strzedz od szkód.

Pszczoły koło połowy Maja roją się; trzeba na nie uważać. ule i wszystko co do zbioru roju potrzebne mieć pod ręką.

Koniom po skończonych robotach odpoczynku dozwolić.

Żrebiętom rocznym dotąd sianem żywionym, dodawać pół a przynajmniej ćwierć racyi zwyczajnej owsa ugniecionego; — w zęby im cześć od samego urodzenia zaglądać, nogi podnosić, po pysku klepać i całować; a gdy dorosną, będą spokojne i łaskawe, w zęby sobie przy sprzedaży zaglądać i kuć łatwo się dozwolą.

Kaczetom dawać gotowane kartofle, chleb i owies.

ZAPISKI.

Czerwiec



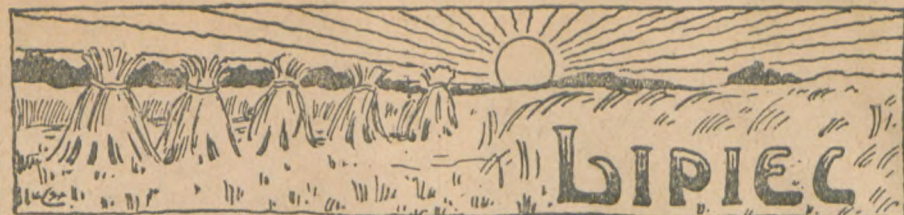
Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. zach. g. m. g. m.	Znaki	Księżyc wschód zachód g. m. g. m.
1 S	Jakóba b. w.	1	Swiatopełk	3 46 8 9	☉	rano 10 46
23. 2 po Ziel. Św. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.						
2 N	Marcelina i Bland.	2	Ratysław	3 45 8 10	☽	12 15 12 7
3 P	Erazma męcz.	3	Bratumifa	3 45 8 12	☽	12 34 1 29
4 W	Franciszka Caracc.	4	Lutomil	3 44 8 13	☽	12 55 2 53
5 Śr	Bonifacego b. m.	5	Dobromil	3 43 8 14	☽	1 17 4 17
6 Cz	Norberta, Pauliny	6	Cichomir	3 42 8 15	☽	1 44 5 40
7 P	Roberta, Sabiniana	7	Wisław bł.	3 42 8 15	☽	2 18 6 57
8 S	Medarda, Seweryna	8	Wyszosław	3 41 8 16	☽	3 2 8 5
24. 3 po Ziel. Św. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.						
9 N	Felicjana, Pelag.	9	Stawój	3 41 8 17	☽	3 57 8 59
10 P	Małgorzaty król.	10	Bogumil św.	3 40 8 18	☽	5 3 9 40
11 W	Barnaby ap.	11	Radomil	3 40 8 19	☽	6 15 10 12
12 Śr	Eschylego, Jana w.	12	Wyszomir	3 39 8 20	☽	7 28 10 37
13 Cz	Antoniego z Padwy	13	Chotymir	3 39 8 20	☽	8 40 10 57
14 P	Bazylego b.	14	Przedzimir	3 39 8 21	☽	9 51 11 14
15 S	Wita, Modesta m.	15	Wit św.	3 39 8 21	☽	11 0 11 30
25. 4 po Ziel. Św. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.						
16 N	Benona b., Justyny	16	Budzimir	3 39 8 22	☽	12 7 11 45
17 P	Adolfa b., Jolanty	17	Drogomyśl	3 39 8 22	☽	1 14 rano
18 W	Marka, Marceliana	18	Długosław	3 39 8 23	☽	2 22 12 1
19 Śr	Gerwazego, Protaz.	19	Bożysław	3 39 8 23	☽	3 31 12 20
20 Cz	Sylwerego, Florent.	20	Bogna św.	3 39 8 24	☽	4 40 12 41
21 P	Alojzego Gonzagi	21	Domysław	3 39 8 24	☽	5 48 1 8
22 S	Paulina, Flawiusza	22	Broniwój	3 39 8 24	☽	6 51 1 43
26. 5 po Ziel. Św. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5.						
23 N	Agrypiny p., Zen.	23	Wanda	3 39 8 24	☽	7 46 2 29
24 P	Nar. ś. Jana Chrzcic.	24	Janisław	3 39 8 24	☽	8 32 3 26
25 W	Wilhelma opata	25	Wlastymil	3 40 8 24	☽	9 8 4 35
26 Śr	Jana i Pawła br.	26	Rozmysław	3 40 8 24	☽	9 37 5 51
27 Cz	Władysława króla	27	Władysław	3 40 8 24	☽	10 1 7 11
28 P	Leona pap. wyz. †	28	Zbroisław	3 41 8 24	☽	10 22 8 33
29 S	Piotra i Pawła apost.	29	Wyszomir	3 41 8 24	☽	10 41 9 55
27. 6 po Ziel. Św. O nakarmieniu 4000 Indzi. Mar. 8.						
30 N	Wspomn. ś. Pawła	30	Cichosława	3 42 8 24	☽	11 1 11 17

W piątek po oktawie Bożego Ciała. Najśl. Serca Jezusowego. — W pierwszą niedzielę Czerwca. Serca Najśw. Maryi Panny. — W ostatni dzień oktawy Bożego Ciała poświęcają wieniec z różnych ziół. — W dzień św. Jana i Pawła. 26-go Czerwca, bywają święcone świece gradowe.

Zwaliska
zamku
w
Odrzykoniu



Stuletni kalendarz.
Przymrozki i zro-
ny aż do 8-go;
następnie piękne,
ciepłe powietrze
aż do końca.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 P	Rumolda, Teodor.	1	Bogusław	3 43	8 24	☉☽	11 22	12 39
2 W	Naw. NMP., Otona	2	Ojcomir	3 43	8 23	☉☽	11 47	2 2
3 Śr	Anatola, Heliodora	3	Miłosław	3 44	8 23	☉☽	rano	3 23
4 Cz	Ireneusza, Józ. Kal.	4	Wielisław	3 45	8 23	☉☽	12 17	4 41
5 P	Anton. Zacc., Filom.	5	Prokop	3 46	8 22	☉☽	12 56	5 51
6 S	Izajasza proroka	6	Iziasław	3 46	8 22	☉☽	1 46	6 50

28. 7 po Ziel. Św. O fałszywych prorokach. Mat. 7.

7 N	Cyryla i Metodego	7	Krasnoroda	3 47	8 21	☉☽	2 46	7 36
8 P	Elżbiety kr., Eugen.	8	Chwalimir	3 48	8 21	☉☽	3 55	8 12
9 W	Weroniki, Mikołaja	9	Strachota	3 49	8 20	☉☽	5 8	8 39
10 Śr	7 Braci męcz. Aleks.	10	Radziwój	3 50	8 19	☉☽	6 21	9 1
11 Cz	Piusa pm., Pelagii	11	Olcha św.	3 51	8 18	☉☽	7 33	9 19
12 P	Jana G., Marcyany	12	Tolimir b.	3 52	8 17	☉☽	8 43	9 36
13 S	Małgorzaty p.	13	Radomiła	3 53	8 17	☉☽	9 51	9 51

29. 8 po Ziel. Św. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.

14 N	Bonawentury bw	14	Dobrogost	3 55	8 16	☉☽	10 59	10 7
15 P	Rozesł. św. Apostol.	15	Radosław	3 56	8 15	☉☽	12 6	10 25
16 W	Szkaplerza NMP.	16	Dzierżyżława	3 57	8 14	☉☽	1 14	10 45
17 Śr	Aleks., Marceliny	17	Dzierżykraj	3 58	8 13	☉☽	2 23	11 9
18 Cz	Szymona z Lipnicy	18	Unisław	4 0	8 11	☉☽	3 30	11 40
19 P	Wincentego z Pauli	19	Wodzisław	4 1	8 10	☉☽	4 35	rano
20 S	Czesława, Hieron.	20	Czesław	4 2	8 9	☉☽	5 34	12 20

30. 9 po Ziel. Św. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.

21 N	Daniela, Praksedy	21	Stosław	4 4	8 8	☉☽	6 25	1 12
22 P	Maryi Magdaleny	22	Bolesława	4 5	8 6	☉☽	7 6	2 16
23 W	Apolinarego bm.,	23	Zelisław	4 6	8 5	☉☽	7 38	3 30
24 Śr	Franc. Sal., Kryst.	24	Lubomira	4 8	8 4	☉☽	8 5	4 50
25 Cz	Jakóba, Krzysztofa	25	Sławosz	4 9	8 2	☉☽	8 27	6 14
26 P	Anny, matki NMP.	26	Mirosława	4 11	8 1	☉☽	8 48	7 38
27 S	Pantaleona, Aurelii	27	Wszebór	4 12	7 59	☉☽	9 8	9 2

31. 10 po Ziel. Św. O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.

28 N	Wiktora, Inocent	28	Świętomir	4 14	7 58	☉☽	9 29	10 26
29 P	Kunegundy p.	29	Cierpiśława	4 15	7 56	☉☽	9 53	11 49
30 W	Abdona, Julity m.	30	Ludomir	4 17	7 55	☉☽	10 21	1 11
31 Śr	Ignacego Loy., Hel.	31	Zdobysław	4 18	7 53	☉☽	10 57	2 30

W dniu 1-go lipca: Najdroższej Krwi Pana Jezusa. — W trzecią niedzielę: Najw. Odkupiciela. — 24-go lipca: Bł. Kunegundy, Kr. Polek.

Kościół farny
w
Nowem
mieście
Korczywie



Szuletni kalendarz.

Z początku upały, prawie codziennie burze z piorunami; od 11-go do 13-go pochmurnie i chłodno; potem powietrze surowe i dżdżyste aż do końca.

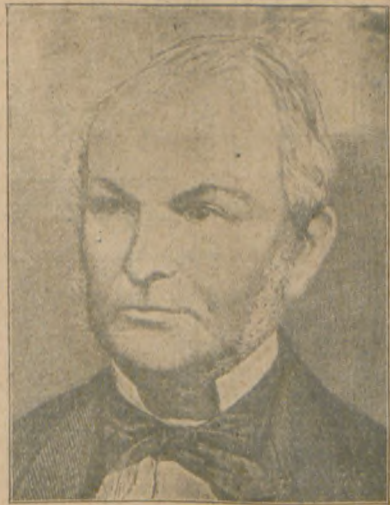
SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Edward bar. Rastawiecki

ur. r. 1805, um. r. 1874.

Po ukończeniu nauk sprawował kilka urzędów publicznych a obok tego pracował na polu naukowym, zwłaszcza nad archeologią. Napisał dzieła: „Mapografia dawnej Polski”, „Wzory sztuki średniowiecznej w Polsce”, „Słownik malarzów polskich” i inne. Pozostawił cenny zbiór zabytków starożytnych



Józef Majer

ur. r. 1808, um. r. 1889,

doktor medycyny, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, autor licznych rozpraw lekarskich, pierwszy prezes powstałej w roku 1872 Akademii Umiejętności w Krakowie. Znane są słowa jego: „Ci, którzy naukę uprawiają, baczyć winni, żeby praca ich płodną była dla kraju”.

Zmiany księżycyca.

- ☾ Ostatnia kwadra: 1 lipca o 10 przed południem.
- ☾ Now: 8 lipca o 9 przed południem.
- ☾ Pierwsza kwadra: 16 lipca o 7 przed południem.
- ☾ Pełnia: 23 lipca o 10 wieczorem.
- ☾ Ostatnia kwadra: 30 lipca o 2 po południu.

LIPIEC.

Hej wieśniacy! dalej w pole,
Zać od rana do wieczora,
Gdy mieć chcecie snop w stodole,
Korzystajcie póki pora.

W polu gdyby na ochocie,
Taka radość rzewna, szczerą,
Co człek posiał w czoła pocie,
To z weselem dziś pozbiera.

Kłos przy kłosie żniwiarz kładzie,
Wietrzyk z słońcem go osusza,
Wiśnie czerwienią się w sadzie
I słodka dojrzewa grusza.

Czas leci, od świętej Anki,
Jak przysłowie dawne śpiewa,
Chłodne wieczory i ranki,
I dnia już trochę ubywa.

Przypomnienia gospodarskie.

Podlewać podczas suszy drzewka, krzewy i rośliny nowo zasadzone, rano i wieczorem.

Liście w trąbki zwinięte obrywać i niszczyć, jako gniazda, mieszczące robactwo.

Drzewa owocowe chore leczyć, wyrzynając miejsca zepałe aż do zdrowego drzewa, a potem zamazać rany żywiczną maścią z równych części wosku, łoju i smoły rozpuszczonych i dobrze pomieszanych aż do zagotowania na wolnym ogniu.

Ogrodowizny wszelkie kapuściane oczyszczać z gąsienic, posypując je popiołem pomieszczanym z sadzą i sproszkowanym niegaszonym wapnem.

Kalafijory i selery okopywać. Majranek przynąć i suszyć.

Szpinak siać na jesienną potrzebę. Pietruszkę podobnież siać na tenże użytek, a z dojrzałej zbierać nasienie.

Fasolę pieśhotę siać także do użytku w wrześnieu.

Z jagód i owoców robić soki, konfitury i wszelkiego rodzaju konserwy czyli przechowanki marynowane i suszone.

Krowy i cielęta karmić obficie paszą zieloną a dla ochrony od owadów smarować je mocnym odwarem z tytoniu.

ZAPISKI



Sierpień



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1	Cz Piotra w ok. Fausta	1	Rolisław	4 20	7 51	♌	11 42	3 42
2	P NMP. Anielskiej	2	Światosława	4 21	7 50	♌	rano	4 44
3	S Znal. św. Szczepana	3	Letosław	4 23	7 48	♌	12 37	5 34
32. 11 po Ziel. Św. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mar. 7.								
4	N Dominika wyzn.	4	Ostromir błog.	4 24	7 46	♌	1 42	6 12
5	P NMP. Snieżnej	5	Stanisław św.	4 26	7 45	♌	2 52	6 41
6	W Przemien. Pańskie	6	Chlebosław	4 28	7 43	♌	4 5	7 5
7	Śr Kajetana w., Donata	7	Olech św.	4 29	7 41	♌	5 17	7 25
8	Cz Cyryaka, Emiliana	8	Niezamyśl	4 31	7 39	♌	6 27	7 42
9	P Romana, Juliana	9	Borys i Chleb	4 32	7 37	♌	7 36	7 58
10	S Wawrzyńca, Pauli	10.	Wawrzyńciec	4 34	7 35	♌	8 44	8 14
33. 12 po Ziel. Św. O miłosiernym Samarytaninie. Łuk. 10.								
11	N Tyburcego, Zuzan.	11	Włodzimira	4 36	7 33	♌	9 52	8 31
12	P Klary p., Hilaryi m.	12	Sława błog.	4 37	7 31	♌	10 59	8 50
13	W Hipolita, Radegundy	13	Rostaw	4 39	7 29	♌	12 7	9 12
14	Śr Euzebiusza b.	14	Dobrowój	4 41	7 27	♌	1 14	9 40
15	Cz Wniebowzięcie NMP.	15	Jaśław św.	4 42	7 25	♌	2 19	10 15
16	P Rocha, Tarsycyusza	16	Domorad	4 44	7 23	♌	3 20	11 0
17	S Jacka w., Juliany	17	Miron św.	4 46	7 21	♌	4 13	11 57
34. 13 po Ziel. Św. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.								
18	N Agapita, Firmina	18	Bronisława	4 47	7 19	♌	4 58	rano
19	P Juliusza, Mar. i Ruf.	19	Bolesław	4 49	7 17	♌	5 35	1 6
20	W Bernarda, Samuela	20	Sobiesław	4 51	7 15	♌	6 5	2 23
21	Śr Joanny, Fremiot w.	21	Kazimira	4 52	7 13	♌	6 29	3 45
22	Cz Tymot. Antonina	22	Radomił	4 54	7 11	♌	6 51	5 11
23	P Filipa i Benicyusza	23	Ciehomir	4 56	7 9	♌	7 12	6 37
24	S Bartłomieja ap.	24	Cieszymir	4 57	7 6	♌	7 34	8 3
35. 14 po Ziel. Św. O służeniu Bogu i mamonie. Mat. 6.								
25	N Ludwika, Patrycyi	25	Namysław	4 59	7 4	♌	7 57	9 30
26	P Zefryna pm.	26	Włastymira	5 1	7 2	♌	8 25	10 55
27	W Przen. r. św. Kaźm.	27	Przedziśław	5 2	7 0	♌	8 59	12 16
28	Śr Augustyna, Aleks.	28	Wyszomir	5 4	6 58	♌	9 41	1 32
29	Cz Ścięcie św. Jana	29	Racibor błog.	5 6	6 55	♌	10 34	2 38
30	P Róży Lim., Feliksa	30	Szczęśny św.	5 7	6 53	♌	11 35	3 31
31	S Rajmunda, Paulina	31	Świętosław	5 9	6 51	♌	rano	4 12

W środę po oktawie Wniebowzięcia: NMP Jasnogorskiej, — W święto Wniebowzięcia poświęcenie ziela.

Ruiny zamku w Tyńcu

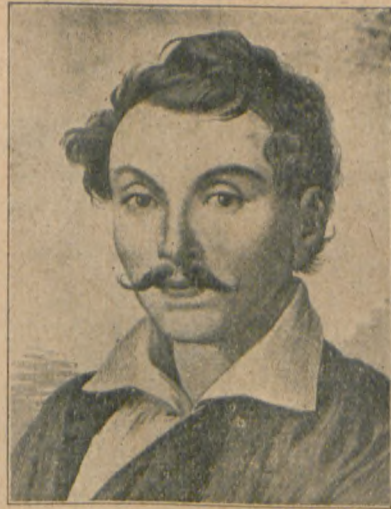


Stuletni kalendarz.
Częste mgły, ale dni, przeważnie są piękne i ciepłe; pod koniec miesiąca nastają nawet upały, tak, że deszcz jest upragniony.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Ignacy Popławski
ur. r. 1790, um. r. 1871,
zwany za życia ojcem sierót. W młodości służył w wojsku polakiem, które opuścił w stopniu kapitana. Kiedy mając lat 54 utracił żonę i dzieci, wszystkie swe siły poświęcił dobru sierót w warszawskim Tow. Dobroczynności. Szlachetny ten obowiązek chrześcijański spełniał przez lat 27 aż do śmierci.



Dominik Magnuszewski
ur. r. 1810, um. r. 1845,
żołnierz w wojnie o niepodległość Polski w r. 1851, następnie ziemianin i literat. Pisał drobne wiersze, dramaty i powieści. Do najlepszych dzieł jego należą: „Zemsta panny Urszuli”, „Rozbojnik salonowy” i „Niewiasta polska w trzech wiekach” oraz inne.

Zmiany księżyca.

- Nów: 6 sierpnia o 9 wieczorem.
- ☾ Pierwsza kwadra: 14 sierpnia o 12 w nocy.
- ☾ Pełnia: 22 sierpnia o 6 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra: 28 sierpnia o 8 wieczorem.

SIERPIEŃ.

Hukanie słychać po lesie,
Wszędzie radość i uśmiechy,
Bo święty Wawrzyniec niesie,
Dojrzałe na stół orzechy.

Na rzymsku bydło się pasie,
W którą chce idzie dziś stronę,
Bo właśnie o tym już czasie,
Zniwo szczęśliwie skończone.

W progi wiejskiego kościoła,
Z sznurkiem koralu na szyi,
Niewiasty niosą swe ziola
W dzień Wniebowzięcia Maryi.

A ziemia świeżo spulchniona,
Plon swój oddawszy w zasieki,
Znów przyjmie do swego łona,
Ozimin siew niedaleki.

Przypomnienia gospodarskie.

Kapustę i selery okopywać.
Nasiona warzywne zbierać, suszyć na słońcu, wykruszyć, przesiane znowu wysuszyć i w woreczkach oznaczonych przechowywać w miejscu suchem a miernie chłodnem.

Nasiona wszelkich kwiatów zbierać i podobnie jak nasiona warzywne suszyć, zńczyć i przechowywać.

Arbuzy, dynie, kawony i melony dla dłuższego przechowania zdjąć nieprzejrzałe i trzymać w suchym miejscu w życie w stodołach lub też w stertach.

Marchew siał, a przykryta na zimę słomą, wyda wcześniej na wiosnę doskonałą marchewkę.

Owoce marynować i suszyć, soki i napoje owocowe wyrabiać.

Grzyby zbierać i suszyć, jeśli już się pokażą.

W polu żniwo idzie dalej; zboża wszelkie dojrzewają, trzeba spieszyć ze sprzętem.

Główki lnu suszyć na słońcu.
Koniczynę drugi raz kosić i koniczysko drugi raz podorać.

Okopowe rośliny obaypać i z chwastu oczyścić.

Ziarno zaypane w szpichlerzu prze-rabiać dwa razy co tydzień.

Gorzycę i mak sprzątać.

ZAPISKI



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wach. g. m.	zach. g. m.		wachód g. m.	zachód g. m.
36. 15 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Łuk. 7.								
1 N	Bronistawy, Idziego	1	Dzierżysław	5 11	6 49	☾	12 43	4 44
2 P	Stefana króla węg.	2	Oczibóg	5 12	6 46	☾	1 54	5 10
3 W	Zenona, Eufemii p.	3	Przesława św.	5 14	6 44	☾	3 5	5 31
4 Śr	Rozali i Róży Wit.	4	Rościsława	5 16	6 42	☾	4 15	5 49
5 Cz	Wawrzyńca, Just.	5	Wodzisław	5 17	6 39	☾	5 24	6 6
6 P	Zacharyasza, Eug.	6	Drogowit	5 19	6 37	☾	6 32	6 22
7 S	Anastaz., Reginy †	7	Domosława	5 21	6 35	☾	7 40	6 38
37. 16 po Ziel. Św. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.								
8 N	Nar. Najsw. Maryi P.	8	Radosława	5 22	6 32	☾	8 47	6 56
9 P	Gorgoniusza, Serg.	9	Sobiebór	5 24	6 30	☾	9 54	7 17
10 W	Mikołaja z Tol.	10	Władybój	5 26	6 28	☾	11 0	7 43
11 Śr	Prota, Jacka, Teod.	11	Iścisław	5 27	6 25	☾	12 6	8 15
12 Cz	Waleryana, Gwid.	12	Radzimir	5 29	6 23	☾	1 7	8 55
13 P	Filipa Alex., Amata	13	Chronisław	5 31	6 21	☾	2 2	9 45
14 S	Podw. św. Krzyża	14	Ziomomysł	5 32	6 18	☾	2 50	10 47
38. 17 po Ziel. Św. O najprzedniejszym przykazaniu. Mat. 22.								
15 N	Nikodema, Emila	15	Budzimil	5 34	6 16	☾	3 29	11 58
16 P	Kornela, Euzebilii p.	16	Sędzisław	5 36	6 13	☾	4 1	rano
17 W	Piętn. ś. Francisz.	17	Drogosław	5 37	6 11	☾	4 28	1 16
18 Śr	Józefa z K., Zofii †	18	Dobrowit	5 39	6 9	☾	4 51	2 39
19 Cz	Januarego, Konst.	19	Krzepimir	5 41	6 6	☾	5 13	4 4
20 P	Eustachego, Zuz. †	20	Myślisław	5 42	6 4	☾	5 35	5 31
21 S	Mateusza ap. i ew. †	21	Bożydar	5 44	6 1	☾	5 59	6 59
39. 18 po Ziel. Św. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.								
22 N	Tomasza z W. b.	22	Zelimir	5 46	5 59	☾	6 28	8 27
23 P	Lina pm., Tekli p.	23	Bogusława	5 47	5 57	☾	6 58	9 54
24 W	NMP. od wyk. niew.	24	Homir	5 49	5 54	☾	7 39	11 15
25 Śr	Ładysława*), Kleof.	25	Świętopelk	5 51	5 52	☾	8 29	12 26
26 Cz	Cypryana, Justyny	26	Ładysław b.	5 53	5 50	☾	9 29	1 25
27 P	Przen. ś. Stanisława	27	Damian	5 54	5 47	☾	10 36	2 11
28 S	Wacława, Eustachii	28	Wacław św.	5 56	5 45	☾	11 46	2 46
40. 19 po Ziel. Św. O szacie godowej. Mat. 22.								
29 N	Michała Archaniola	29	Dadzibóg	5 58	5 43	☾	rano	3 14
30 P	Hieronima, Zofii wd.	30	Imisław	5 59	5 40	☾	12 57	3 36

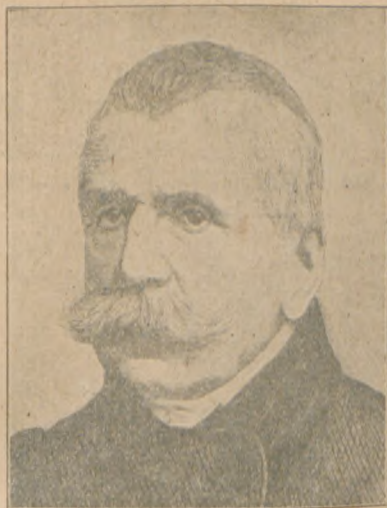
W pierwszą niedzielę: Aniołów Stróżów. — W niedzielę po Nar. NMP.: Imienia NMP. — W trzecią niedzielę: NMP. Bolesnei, Niepokal. Serca NMP. — *) Uroczystość kościelna w następną niedzielę.

Były kościół
ks. ks.
Bernardynów
w
Łucku



Stuletni kalendarz.
Do 3-go piękna pogoda, potem przez kilkanaście dni powietrze chłodne i jesiennie; następnie znowu pogoda piękna aż do 27-go; koniec miesiąca dżdżysty i pochmurny.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Dezydery Chłapowski

ur. r. 1788, um. r. 1879,
służył w wojsku Księstwa Warszawskiego, walczył pod Napoleonem, jako generał odbył całą kampanię w latach 1830—31. Pracując na roli w dziedzicznej swej wsi Turwi w Ks. Poznańskim, zasłynął jako najlepszy gospodarz na całą Polskę. Włościan i czeladź ojcowską otaczał opieką.



A. F. Adamowicz

ur. r. 1802, um. pod koniec w. XIX,
doktor medycyny, profesor weterynaryi przy akademii wileńskiej, napisał wiele dzieł z dziedziny nauk przyrodzonych i lekarskich. Poza tem badał dzieje rodzinnego miasta swego Wilna, pracował też bardzo gorliwie na polu społecznym. (W r. 1872 obchodzono 50 lecie jego pracy naukowej.)

Zmiany księżyca.

- ☉ Nów: 5 września o 12 w południe.
- ☾ Pierwsza kwadra: 13 września o 4 po południu.
- ☽ Pełnia: 20 września o 2 po południu.
- ☾ Ostatnia kwadra: 27 września o 6 rano.

WRZESIEŃ.

Ej! dzień za dniem szybko leci,
Otóż już za pasem jesień,
Mniej gorąco słońko świeci,
Nie przepali głowy Wrzesień.

I jakto mówi przysłowie,
Gdy przyjdzie dzień świętej Tekli,
Jeśli tylko Bóg da zdrowie,
Będziemy ziemniaki piekli.

Pełno w stodole i w brogu,
Kapustę zwożą w ostatku,
Jest za co dziękować Bogu,
Bo wszędzie pełno dostatku.

Ale też trzeba strzedz miary,
Nie nie trwonić bez pożytku,
By nie doznać później kary,
(nie płakać swego zbytku.

Przypomnienia gospodarskie.

Owoce jesienne zbierać i po wysuszeniu w miejscu przewiewnym układać na matach, albo w beczkach przekładając suchym mchem, suchem dębowym liściem lub sieczką, żeby się nie stykały.

Drzewa, żeby mchem nie porastały pędzlować mieszaniną moczu bydłowego z wapnem niegaszonym; słabe podlać dobrze gnojówką i z liści ogolić.

Doły przygotować do rozsadzania drzewek.

Nasiona zbierać, suszyć i przechowywać.

Ogórki nasienniki dojrzałe zebrać, na słońcu trzymać, a gdy pogniją, nasienie wybrać, zostawić tak przez trzy dni, potem dobrze wypłukać, na przetaku wysuszyć i jak wszelkie nasiona w miejscu suchym i przewiewnym przechować.

Owoce przeznaczone do chowania na zielono przez zimę, rozkładać na półkach w piwnicy, nie na słomie, ale najlepiej na dobrze wysuszonych liściach gruszkowych, wiśniowych, olszowych lub wierzbowych, i tak żeby jedne drugich nie dotykały.

W stodole młócka i czyszczenie zboża główną teraz robotą ze względu na siewy.

Konie karmić marchwią.

ZAPISKI:



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 W	Remig., bł. Jana z D.	1	Znatysław	6 1	5 38	♋	2 7	3 55
2 Śr	Aniołów Str., Teof.	2	Stanimir	6 3	5 36	♌	3 15	4 12
3 Cz	Kandyda i Ewalda	3	Siemian	6 4	5 33	♍	4 23	4 29
4 P	Franciszka Seraf.	4	Bratysław	6 6	5 31	♎	5 30	4 45
5 S	Placyda m.	5	Zasław	6 8	5 29	♏	6 37	5 3
41. 20 po Ziel. Św. O uzdrowieniu syna królewskiego. Jan 4.								
6 N	Brunona, Romana	6	Bronisław	6 9	5 26	♐	7 44	5 24
7 P	Winc. Kadł. *) Marka	7	Roslawa	6 11	5 24	♑	8 50	5 48
8 W	Laurencyi, Pelagii	8	Wojstawa	6 13	5 22	♒	9 55	6 18
9 Śr	Dyonizego, Ludw.	19	Dogomost	6 15	5 19	♓	10 58	6 55
10 Cz	Franc. B., Pauliny	10	Temil	6 16	5 17	♈	11 55	7 41
11 P	Germana, Firmina	11	Dobromiła	6 18	5 15	♉	12 44	8 37
12 S	Maksymiliana	12	Grzmisław	6 20	5 12	♊	1 25	9 43
42. 21 po Ziel. Św. O dłużniku złośliwym i studze. Mat. 18.								
13 N	Edwarda, Daniela	13	Ziemisław	6 22	5 10	♈	1 59	10 56
14 P	Kaliksta, Ewarysta	14	Dzierzymir	6 24	5 8	♉	2 27	rano
15 W	Jadwigi ks., Teresy	15	Długosława	6 25	5 6	♊	2 51	12 13
16 Śr	Saturnina, Florent.	16	Radzisław	6 27	5 3	♋	3 13	1 34
17 Cz	Wiktor, Małgorz.	17	Zytysława	6 29	5 1	♌	3 35	2 57
18 P	Lukasza, Tryfonii	18	Bratumił	6 31	4 59	♍	3 57	4 23
19 S	Piotra z Al., Pelagii	19	Ziemowit	6 33	4 57	♎	4 22	5 51
43. 22 po Ziel. Św. O monecie czynszowej. Mat. 22								
20 N	Jana Kant. *) Ireny	20	Budzisława	6 34	4 55	♏	4 53	7 20
21 P	Urszuli, Hilarjona	21	Daromiła	6 36	4 53	♐	5 31	8 46
22 W	Filipa bm., Korduli	22	Przybysława	6 38	4 51	♑	6 19	10 5
23 Śr	Ignacego, Teodora	23	Wlastymir	6 40	4 48	♒	7 17	11 12
24 Cz	Rafała ar., Feliksa	24	Siemisław	6 42	4 46	♓	8 24	12 5
25 P	Chryzanta, Krysp.	25	Samomysł	6 43	4 44	♈	9 35	12 45
26 S	Ewarysta, Lucyana	26	Lutosław	6 45	4 42	♉	10 47	1 16
44. 23 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.								
27 N	Sabiny, Florentego	27	Witomił	6 47	4 40	♊	11 58	1 41
28 P	Szymona, Tadeusza	28	Władybóg	6 49	4 38	♋	rano	2 1
29 W	Zenobiusza, Narcyza	29	Dalelił	6 51	4 36	♌	1 7	2 19
30 Śr	Marcela, Zenobii	30	Przemysława	6 53	4 34	♍	2 14	2 36
31 Cz	Lucyli, Antonina †	31	Godzimir	6 55	4 32	♎	3 21	2 52

*) Urocz. kość. w nast. niedz. — W 1. niedz. NMP. Różańc., w 2. Macierzystwa NMP., w 8. Czystości NMP

Wieża zamkowa w Grudziądzu



Stuletni kalendarz.

Do 9-go wiotry; 10-go do 17-go przymrozki; 18-go piękny dzień letni; 20-go zimno, potem znowu pięknie; 26-go aż do końca powietrze surowe i zimne.



Listopad



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch. k. m.	zach. k. m.		wschód k. m.	zachód k. m.
1 P	Wsz. Święt. Juliany	1	Warcisław	6 56	4 30	☾	4 27	3 9
2 S	Dzień Zad. Wiktor.	2	Witymir	6 58	4 28	☾	5 34	3 29

45. 24 po Ziel. Św. O uciszeniu burzy na morzu. Mat. 8.

3 N	Huberta b., Sylwii	3	Chwalisław	7 0	4 26	☾	6 41	3 52
4 P	Karola b., Modesty	4	Mściwój	7 2	4 25	☾	7 47	4 20
5 W	Zachar. i Elżbiety	5	Sławomir	7 4	4 23	☾	8 51	4 55
6 Śr	Feliksa, Leonarda	6	Wszewład	7 6	4 21	☾	9 50	5 39
7 Cz	Amaranta, Florent.	7	Zytmir	7 8	4 19	☾	10 41	6 32
8 P	Gotfryda i Maura	8	Sędziwój	7 10	4 17	☾	11 24	7 35
9 S	Teodora żol. Ursyna	9	Bogodar	7 11	4 16	☾	12 0	8 44

46. 25 po Ziel. Św. O kłakolu między pszenicą. Mat. 13.

10 N	Andrzeja z Aw.	10	Ludomir	7 13	4 14	☾	12 29	9 58
11 P	Marcina, Felicyana	11	Spitosław	7 15	4 12	☾	12 53	11 15
12 W	5 Braci Polaków	12	Nowosław	7 17	4 11	☾	1 15	rano
13 Śr	Stanisl. Kost.*, Dyd.	13	Wszerad	7 19	4 9	☾	1 36	12 34
14 Cz	Józafata, Jukunda	14	Wodzimir	7 20	4 8	☾	1 57	1 55
15 P	Leopolda, Gertrudy	15	Przebysław	7 22	4 6	☾	2 20	3 19
16 S	Edmunda, Otmara	16	Radomir	7 24	4 5	☾	2 47	4 45

47. 26 po Ziel. Św. O ziarnku gorczycznem. Mat. 13.

17 N	Salomei, Grzegorza	17	Zbisława	7 26	4 3	☾	3 21	6 12
18 P	Anieli M. Romana	18	Stanisław	7 28	4 2	☾	4 4	7 35
19 W	Elżbiety wd.	19	Drogomira	7 29	4 1	☾	4 57	8 52
20 Śr	Feliksa Wal., Eust.	20	Sędzimir	7 31	3 59	☾	6 2	9 51
21 Cz	Alberta b. w.	21	Sław	7 33	3 58	☾	7 15	10 39
22 P	Cecylii, Filemona	22	Wszemiła	7 35	3 57	☾	8 29	11 15
23 S	Klemensa, Lukrecyi	23	Miływój	7 36	3 56	☾	9 42	11 42

48. 27 po Ziel. Św. O okropnym spustoszeniu. Mat. 24.

24 N	Jana od Krzyża	24	Darosław	7 38	3 55	☾	10 54	12 5
25 P	Katarzyny p. i m.	25	Chwalimira	7 40	3 54	☾	rano	12 24
26 W	Sylwestra op. Piotra	26	Lechosław	7 42	3 53	☾	12 3	12 41
27 Śr	Waleryana, Maks.	27	Tomir	7 43	3 52	☾	1 10	12 58
28 Cz	Grzegorza III p.	28	Gościśław	7 45	3 51	☾	2 17	1 15
29 P	Saturnina, Ilumin.	29	Przemysł	7 46	3 50	☾	3 23	1 34
30 S	Andrzeja, Justyny	30	Ludosław	7 48	3 49	☾	4 30	1 56

*) Urocz. kość. w nast. niedz. — W niedz. po 2-gim list.: Opleki NMP. — W 3. niedz.: Ofiarowanie NMP
20-go Listopada: Dzień modlitwy i pokuty.

Klasztor
i kościół
pobazylijański
w
Borunach



Sfuletni kalendarz.
Do 10-go zimno,
ale popołudnia są
zazwyczaj piękne;
od 11-go pochmur-
nie, mgła i zimny
deszcz; od 13-go
do 30-go bardzo
zimno, ale popo-
łudnia słoneczne.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki		Dni	Kalendarz słowiański		Słońca		Znaki	Księżycy	
						wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
49. 1 Adwentu. O znakach na niebie i na ziemi. Luk. 21.										
1	N	Eligiusza b., Natalii	1	Samosław	7 49	3 48			5 37	2 22
2	P	Bibianny, Aurelii	2	Szulislawa	7 51	3 48			6 42	2 55
3	W	Franciszka Ksaw.	3	Wiślimir	7 52	3 47			7 43	3 36
4	Śr	Barbary, Piotra Chr.	4	Lubomiła	7 53	3 46			8 37	4 27
5	Cz	Anastazego, Krysp.	5	Spitosława	7 55	3 46			9 24	5 27
6	P	Mikołaja b. i w.	6	Jarogniew	7 56	3 45			10 2	6 35
7	S	Ambrożego bwdk. †	7	Ludomyśl	7 57	3 45			10 33	7 48
50. 2 Adwentu. O Janie we więzieniu. Mat. 11.										
8	N	Niep. Pocz. NMP.	8	Boguwoła	7 59	3 44			10 59	9 4
9	P	Leokadyi, Waler.	9	Wyszoslawa	8 0	3 44			11 21	10 21
10	W	NMP. Loret., Julii	10	Radzislawa	8 1	3 44			11 41	11 39
11	Śr	Damazego, Sabiny	11	Wojmir	8 2	3 44			12 1	rano
12	Cz	Aleksandra, Dyon.	12	Wolidar	8 3	3 44			12 23	12 59
13	P	Lucyi p. m., Otylii	13	Władysława	8 4	3 44			12 47	2 21
14	S	Izydora, Spirydona	14	Stawibór	8 5	3 44			1 16	3 44
51. 3 Adwentu. O świadectwie św. Jana. Jan 1.										
15	N	Wiktora, Waler.	15	Wolimir	8 6	3 44			1 53	5 7
16	P	Euzebiusza, Alb.	16	Zdzislawa	8 7	3 44			2 40	6 24
17	W	Lazarza, Floryana	17	Zyrosław	8 8	3 44			3 39	7 32
18	Śr	Oczek. NMP. †	18	Wszemir	8 9	3 44			4 48	8 27
19	Cz	Tymot., Urbana	19	Mścigniew	8 9	3 44			6 3	9 9
20	P	Teofila, Juliusza †	20	Bogumiła	8 10	3 45			7 19	9 41
21	S	Tomasza, Sewer. †	21	Tomisław bł.	8 11	3 45			8 33	10 7
52. 4 Adwentu. O rządach Tiberjusza. Luk. 3.										
22	N	Zenona, Honor.	22	Drogomir	8 11	3 45			9 45	10 28
23	P	Wiktoryi, Magdal.	23	Słowomira	8 12	3 46			10 55	10 47
24	W	Adama i Ewy †	24	Godysława	8 12	3 47			rano	11 4
25	Śr	Boże Narodzenie	25	Grzymisława	8 13	3 47			12 2	11 21
26	Cz	Szczepana pierw. m.	26	Wróciwój	8 13	3 48			1 9	11 39
27	P	Jana apost. i ew.	27	Radomyśl	8 13	3 49			2 16	11 59
28	S	Młodzianków mm.	28	Godzislaw	8 13	3 49			3 23	12 23
53. Niedziela po Narodz. Chr. P. O Szymonie i Annie. Luk. 2.										
29	N	Tomasza K., Dawida	29	Gosław bł.	8 13	3 50			4 28	12 53
30	P	Sabina, Eugen.	30	Ludomił	8 14	3 51			5 31	1 31
31	W	Sylwestra, Melanii	31	Lasota	8 14	3 52			6 29	2 18

W dzień św. Szczepana święcą owoce.

Kaplica z cudowną studzienką w kościele Bożego Ciała w Poznaniu



Stuletni kalendarz.

Do 9-go mroźno i pochmurnie; 10-go śnieg; potem mrozy aż do 19-go; wtedy następuje deszcz, ale potem znowu mrozy, które trwają aż do końca.

RATUNEK W NAGŁYCH WYPADKACH.

Zranienia. Brzegi rany należy ile możności ścisnąć, aby zatamować krew. Jeżeli pomimo to rana krwawi mocno, należy ponad raną ścisnąć ciało mocno, aż się krew zatamuje. Dłużej jak cztery godziny najwyżej, nie można w ten sposób tamować obiegu krwi, gdyż łatwo mogłaby nastąpić gangrena. Ranę należy wymyć czysto wodą, lub lepiej jeszcze dwuprocentowym roztworem karbolu i owinać wata dezynfekowaną lub czystym płatkami białym.

Oparzenia. Oparzone miejsca chłodzić przez pewien czas zimną wodą, następnie czystą igłą przekłuć pęcherze i obłożyć oparzone maścią, sporządzoną z jednej części oleju siemiennego i dwóch części wody wapiennej, albo z jednej części wosku i trzech części oleju siemiennego.

Otrucia. Jeżeli otrucie zauważono dość wcześnie, należy koniecznie spowodować u otrutego wymioty za pomocą lechtania piórkiem w gardle, picia letniej wody i t. p. środków. Jako środków przeciwdziałających truciznie należy użyć:

Przy otruciu arszenikiem: zażyć wewnątrz palonej magnezji, rdzy żelaznej z wodą, mleko, jaja.

Przy otruciu kwasami, jak kwas siarczany czyli wifryol, kwas solny, kwas saletrzany: kreda, magnezja, mydliny, mleko.

Przy otruciu ługiem: rozcieńczony ocet, potem kleiki.

Przy otruciu fosforanem: magnezja z wodą, żadnych olei.

Przy otruciu grzybami lub roślinami trującymi: głowę polewać zimną wodą, brać enemy (wlewki do kiszki odchodowej), pić napoje kwaskowe i mocną kawę.

Przy ukąszeniu przez jadowite żmije, owady lub wściekłe psy: wyssać ranę dokładnie, następnie rozszerzyć ją, aby dobrze krwawiła; następnie ranę luźno tylko owinać.

Uduszonych należy wynieść czempredzej na świeże powietrze, w razie zbyt silnego mrozu do większego, przewietrzonego pokoju i porozpinać odzież.

Topielców należy położyć na bok i nogi wznosić w górę, aby woda czempredzej wypłynęła z ust i dróg oddechowych.

U wisielców należy przeciąć czempredzej sznur, bacząc, aby ciało nie upadło gwałtownie na ziemię, potem postępować, jak z uduszonymi.

Zmarzniętym należy w miejscu zimnem nacierać członki i całe ciało śniegiem lub chustami, w zimnej wodzie znaczanemi, tak długo, aż ciało nabierze giętkości. Przy przenoszeniu zmarzniętego i zdejmowaniu zeń odzieży

postępować ostrożnie, aby nie złamać członków.

We wszystkich powyższych wypadkach, jeżeli pierwsze wyżej podane zabiegi nie przywrócą nieszczęśliwego do przytomności, należy zastosować sztuczne oddychanie. W tym celu należy przyłożyć usta do ust pozornie umarłego i dmuchać silnie. Gdy pierś wzniesie się trochę od wdmuchniętego w nią powietrza, inna osoba powinna naciskać ją lekko. Tak powtarzać przez czas dłuższy, aż płuca zaczną pracować.

Albo też: położyć pozornie umarłego na wznak, najlepiej na stole, tak, aby głowa trochę niżej leżała. Potem stanąć poza głową leżącego, uchwycić ramiona jego poniżej łokci, podebrać w górę ku głowie, tak jak zwykle człowiek ramiona wznosi, i spuścić je znowu szybko ku dołowi, przyczem ścisnąć zarazem dolną część klatki piersiowej. Oba sposoby stosować mniej więcej w takim tempie, w jakim oddycha człowiek zdrowy, to jest: 15 oddechów na minutę. — Równocześnie inna osoba winna wycierać ciało i członki nieszczęśliwego ostremi ręcznikami lub szczotką, topielców można wycierać chustami ogrzanymi. Zabiegi powyższe należy wykonywać wytrwale, chociażby i dwie godziny. Jeżeli chory może polykać, wlewać mu co pewien czas po kilka kropli herbaty lub kawy, można też kilka kropli, tak zwanych Hoffmańskich czyli anodynowych.

Swoją drogą w każdym wypadku nieszczęścia natychmiast posłać po lekarza.

Apteczka domowa. W każdym domu znaleźć się powinien kącik suchy i czysty, w którym umieścić by można apteczkę domową. Znajdować się w niej powinien większy lub mniejszy zapas następujących środków leczniczych:

Spirytus kamforowy, mrówczany i gorczyczny, salmiak, terpentyna, rabarber, rycynus, olej siemienny, krople choleryczne, kwas salicylowy i karbolowy, natron, plaster angielski i maść na rany, sól gorzka, maść cynkowa, wata opatrunkowa i płótno na bandaże.

Oprócz tego winny być w apteczce różne zioła lecznicze, których samemu można zbierać i nasuszyć, jak np.: piołun, tysiącznik, bratki, mięta, rumianek, kminek, szlak, płucnik, lipowy i bzowy kwiat, dziewanna, dzięgiel, jałowiec (jagody), tatarak (korzeń). Każde z tych środków powinno być opakowane oddzielnie, a butelki i torebki zamknięte szczelnie i oznaczone wyraźnie. Środki używane zewnętrznie, jak nacierania, kwasy itp. winny być w butelkach takich, któreby nawet w ciemności przez dotknięcie odróżnić można.



DNI
PAMIĘTNE





DO MATKI BOSKIEJ.

Matko jedyna, Opiekunko ludu,
Usłyszże jego błagalne głosy,
Dla ziemi, krwawo zroszonej od trudu
Wyproś u Boga pomyślne losy.

*

Dłoniom daj siły a duszom natchnienia,
Sercom miłości Ty udziel obficie —
Byśmy kochając, pragnęli zbawienia
I dobrym sprawom poświęcali życie.





NA ZAŚCIANKU.

GAWĘDA.

Przed laty gdym jeszcze był pustym młokosem,
Gdy wróble mi stadem latały po głowie.
Na pracę patrzałem z podelba, ukosem,
I czułem na widok jej niesmak i mrowie.
Jedynak, mieszkałem przy ojcach w zaścianku,
A rósłem w affektach i w samej pieśzoczocie.
Wciąż tylko słyszałem: mój synu. kochanku,
Ozdobo młodzieży i moje ty krocie.
Toż nie dziw, że w gronie znajomej drużyny,
Od zmroku do rana, od rana do nocy,
Zbierałem rozlicznych wybryków wawrzyny,
Wśród zbytków, awantur i ducha niemocy,
Nie czułem innego w ludzkości zadania,
Nad picie, użycie, nad dobre śniadania.
A karty, a tańce, intrygi, skandale,
Obmowy i plotki i ubiór w gust mody,
To były me cele, bez których w swym szale
Nie mógłbym wytrzymać jak ryba bez wody.
Szczyliłem się miną, klejnotem, odzieżą,
A czoło wytarłem... Toć kamień się zetrze,
Gdy nikt nań nie baczy... O, taką młodzieżą,
To nabić armatę i strzelić w powietrze!

Na drugim zaścianku, w cienistym ogrodzie,
Stał dworek zamożny i lśniący od bieli,
W tym dworku, mój panie, w tej pięknej zagro-
dzie,

Potomki Porajów jak w gnieździe siedzieli.
A dziwni to byli zaprawdę ludziska:
Świat, życie, nie miało snadź dla nich uroku,
Bo rzadko ich widzieć zdarzało się zbliżka;
Zaledwie trzy razy lub cztery do roku,
Gdy przyszli się modlić publicznie do fary.
Towarzystw, przyjaźni, strzegli się jak mary;
A owych co radzi na cudze sekrety,
Zbывali czemkolwiek jak podle monety.
Toż nie dziw, że wzięwszy na wagę te względy,
Powstały na dworek przeróżne gawędy.
Z dziesięciu, naprzykład, dawało swą szyję,
Że w dworku niecnota lub zbrodnia się kryje.
Ten cicho do ucha znów szeptał ze strachu,
Że diabła tam nieraz widywał na dachu;
Ten stosy pieniędzy, ten księgi, ten smołę,
Ów tany czarownic, ów śpiewy pokutne,
Ów duchy posępne, rusalki wesole,
I inne podobne tym bajki wierutne.
A w dworku pomimo te żądla i groty,
Do zmiany pożycia nie było ochoty,
Właściciel zaścianka, pan Paweł, już stary,
Był wdowcem i z rodu ostatni na świecie.
Miał wprowadzić przy sobie jedyne swe dziecko,
Lecz była to córka — Helenka — cud, czary,
Istota nie ziemską, istota półboską!
Pomiędzy dworkami chodziła pogłoska,
Że Paweł by życie dał za to dzieciątko;
Że chował ją niby największe paniątko,
Że kochał ją bardzo, że strzegł jak żrenicy,
I że jej wór złota przeznaczał na wiano.
Wór nie wór, być może że trochę kłamano;
Pał chocho ze złotem — lecz takiej dziewicy,
No, rozstap się ziemio, nie znaleźć raz drugi!
Bo proszę ją było zobaczyć... wzrost, buzia,
A szyjka, a czoło, a rączka, a nóżka,
A liczko rumiane, włos jasny a długi,
A oczy, ach oczy — jak czarne przepaście,
A latka... zaledwie ich miała szesnaście!
Cud, dziwo, rozkosze!...

Z początku tłumami,
Z pobliskich zaścianków, my czoło młodzieży
Biegliliśmy do dworka. I czy kto uwierzy?
I we dnie i w nocy, pod drzwiami, oknami,
Jak żaki się cisnąc, wzdychając jak miechy,
Staliśmy na warcie, mniemając, że progi,
Zamkniętej księżniczki dłoń czyja otworzy.
Niestety, straciwszy napróżno czas boży,
Powracał do domu z nas każdy, zły, srogi,
Gniew słysząc za sobą, łajania i śmiechy.
Lecz skoro nazajutrz zabłysnął świt złoty,
Znów każdy nabierał nanowocno ochoty,
Znów każdy się stroił i wzywał amorka,
I biegnął i pędził cichaczem do dworka.
Tak było dość długo. Aż wreszcie te sceny
Już mi się sprykrzyły. Więc pałę oracyę,

Przemawiam do braci, że na cześć syreny
Musimy wyprawić jakowąś owacyę,
Jakoweś coś, głośnie, znaczące, dobitne,
Niezwyczajne a przecież poważne i szczytne;
Coś, coby wstrząsnęło jej duszą i ciałem.
Oracyę przyjęto jak zwykle z zapalem.

Gdy wkrótce przybliżył się dzień jej imienia,
Raniutko o świcie, zabrawszy z parady
Żydowską muzykę, ogromną gromadą
Poszliśmy do dworka nieść słodkie życzenia.
Stanąwszy pocichu na palcach przed gankiem,
Ja, com był obrany dowódcą tej sprawy,
Com miał mieć przemowę, z bukietem i wiankiem
Chrząknąłem jak rycerz bez żadnej obawy,
A potem, podniósłszy łaseczkę do góry,
Znak dałem kapeli... Waltornie, klarnety,
I bębny i basy i skrzypce i flety
Aż serca nam bily, aż nogi nam drżały!
Wtem, nagle jak piorun ktoś otwarł okienko...
Patrzymy... pan Paweł... tak, Paweł z Helenką...
Coś mruknął, pogroził i krzyknął: „Cymbały!
Ot, młodzież dzisiejsza, towarzystw okrasa;
Precz, zgrajo próżniaków, nie dla psa kielbasa!“

Jak bomba gdy wpadnie pomiędzy tłum ludzi,
I poploch paniczny i przestach w nich budzi,
Jak ukrop wylany na głowę przechodnia,
Tak słowa te do nas rzucone jak zbrodnia,
Straszliwe na wszystkich sprawiły wrażenie.
Kapela zgłupiała i myśmy zgłupieli.
Z początku głębokie zaległo milczenie,
Zbladł każdy, zesiniał, jak w zimnej kąpieli.
Nos spuścił na kwintę, gryzł palce ze sromu,
A potem przysięgłszy że pomści zniewagi,
Uciekał ze wstydem niepyszny do domu.

No, przecież to były co plagi to plagi!
A jednak, tfu, panie, choć wielec i mali
W zaściankach z przygody i z nas się wciąż śmiali,
Choć wszyscy byliśmy herbowni i młodzi,
Wnieśliśmy ten casus ad acta. Czas chłodzi
Największe wybuchy, największe ferwory,
A pono najprędzej gorączkę i ciało.
Tak właśnie niebawem i z nami się stało.
O ile w początkach z nas każdy był skory
Do zemsty, odwetu, — o tyle pomalu
Nic wielkie wypadło z całego zapalu.
Pan Paweł górował, a myśmy łaskawie
Obelgę per non sunt puścili w tej sprawie.

Przepraszam, przepraszam, pomiędzy młodymi
Był jeden, co nie zwykł usuwać się z drogi,
Co zawsze chciał wyższym być ponad drugimi,
Co nie znał bojaźni, przegranej, ni trwogi.
Tym młodym ja byłem. O, czekaj mój panie,
Grozilem Pawłowi, — oduczę ja waści,
Od takich na ludzi porządnych napaści,
I powiem, dla kogo masz schować kazanie!
Lecz jak to wykonać, gdy z drugiej znów strony,
Helenka naprawdę mi wpadła do oka?...
Jej buziak rumiany, jej gorsik toczony,
Jej czoło, pod którym myśl wrzała głęboka,

Jej minka, gdy na nas patrzała z okienka,
 Jej włosy rozwiane, jej biała sukienka,
 I upór jej ojca i ono zamknięcie,
 I życie to jakieś tajemne przed światem,
 Już wszystko mnie odtąd ścigało zawzięcie.
 A chociaż obelga w twarz biła szkarlatem,
 Choć zdusiłbym Pawła, gdybym go miał w dłoni,
 Taj serce jednakże tęskniło do doni,
 Jakbym się znajdował za kratą więzienia.
 Chodziłem samotny, milczący, ponury,
 I tylko wciąż myślał, jak rozbić te mury,
 Co kryły przedemną tak cudne marzenia.
 Więc tedy cichaczem i we dnie i w nocy,
 Biegałem tajemnie do dworka na zwiady;
 Wzywałem i niebios i piekiel pomocy,
 Bym mógł się z nią spotkać lub odkryć jej ślady,
 Bym chociaż słóweczko jej szepnął na uszko;
 Kocham cię Helenko, mój skarbie, ma duszko!
 Biegałem, szukałem, lecz celu, lecz skutku
 Nie mogłem dostąpić. Już rozpacz mię brała...

Nareszcie, pamiętam, a było to w lecie,
 Wieczorem przy blasku księżycy w ogródku,
 Coś błysło w altance... Myślałem że kwiecie.
 Zaglądam przez parkan... to rączka jej biała...
 Tak, rączka jej biała jak marmur. Tak, ona.
 To ona, prześliczna ma gwiazdka natchniona.
 To ona!... I nim mnie ominął czar błogi,
 Niech nikt się nie dziwi, boć wtedy krew bodzie,
 Hej, panie mój święty, gdzie ręce, gdzie nogi,
 Łup w górę! fajt na dół! i jestem w ogrodzie.
 Nadzieją, miłością, rozkoszą szarpany,
 Stałem płomienny u wnijscia altany.
 Stałem, spojrzalem, zadrżałem... i słowa
 Nie mogłem wymówić z wielkiego zachwytu.
 Tak, ona. To była Helenka. Jej głowa
 Jaśniała urokiem, jak anioł z błękitu;
 Jej piersi jak lilje kwitnęły swobodnie,
 Jej oczy błyszczały jak światła pochodnie,
 Jej oddech upajał rośliny i glazy,
 Jej uśmiech, a przytem niewinny rumieniec
 Jej nielad w ubraniu — o, takie obrazy
 Uwielbiał — nietylko ja — młody szaleniec!
 — Helenko, szepnąłem, przebac mi, to zapal...
 Lecz w tejże minucie ktoś za kark mnie złapał...
 Spoglądał — pan Paweł... oj, kiepsko z tym ka-

tem!
 A on mi: — nie tędy na romans się chodzi,
 Nie tędy, nie tędy, a cóż to, czyś złodziej...
 To rzekłszy jak pocznie okładać mnie batem,
 Jak pocznie smarować bez żadnej litości...

Ach panie!
 Myślałem naówczas, że skóra i kości
 Zostaną się ze mnie przy owej altanie!
 Więc aby powstrzymać zamachy w mym wrogu,
 Jęknąłem: — Ja kocham... możemy z honorem...
 Rozprawić się jutro... A on mi: — Z mentorem,
 Z mentorem, smarkaczu, na lawie, na progu,
 Z bizunem i książką. Ot tobie rozprawa.
 Wprzód poznaj, co honor, uczciwość i wiara,
 Dopiero przyjdź do mnie, a służę ci wtedy;

Lecz póki należysz do próżnej czeredy,
 Honoru nie wzywaj, od córki mi wara!
 Do książki, do szkoły, a pracuj niecnoto,
 A czasu nie marnuj, bo chwila to złoto;
 A ucz się hultaju, a nie siedź tak w domu,
 A ucz się, a ucz się, i nie bruźdź nikomu!

Oj, orznął mnie panie, oj orznął szalenie,
 I wyniósł za kolnierz z ogrodu jak żaka,
 I strasznie poniżył, jakoby robaka,
 Mnie, chlubę zaścianków, mnie matek westch-
 nienie,
 Pieszczocha rodziców, mnie panien nadzieje,
 Mnie, czy kto uwierzy! ha, ha, ha, w rozpacz
 Sądziłem że świat się w posadach zachwieje,
 I zbrodnię tę wieczną ruiną naznaczy!

Pobiegłem do domu jak upiór straszliwy
 Drzwi z trzaskiem wybiłem i padłem na łożo.
 Co ze mną się działo i jakie mi dziwy
 Roily się w mózgu, dziś nawet się trwożę,
 Gdy sobie przypomnę ten casus przeklęty,
 Głos Pawła jak wichur wciąż świszczwał mi w gło-
 A on sam, wyraźnie, od czuba do pięty [wie,
 Przybrany w batogi, stał we drzwiach Dreszcz,
 mrowie,

Mnie przeszło, gdym ujrzał to widmo u siebie;
 Aż oczy zamknąłem. Napróżno. Widziałem
 Dokoła na ziemi, a nawet na niebie,
 Ogromne nahaje, stojące nad ciałem,
 Nad zwłoki mojemu. — Dwa jakby z podłogi
 Wyrósły, a skacząc wciąż mi się kłaniały...
 Nareszcie i ja sam, dom, drzewa, świat cały
 I wszystko zmieniło się nagle w batogi.
 A ojciec, a służba, a družba i matka,
 Ze łzami patrzeli na swego gagatka,
 Jak bredził i trzął się i zrywał z posłania,
 I dziwne im jakieś zadawał pytania.
 O, panie mój święty, piekielnym snadź jadem
 Bat Pawła namaszczon był, z tego wywodzę,
 Bom jęczał na łożu pięć niedziel z okładem,
 A boki i kości bolały mnie srodze.

Coś w szóstym tygodniu, przy końcu choroby,
 Sen miałem pamiętny, a może widzenie.
 Było to nad ranem. W powietrzu dwa cienie,
 Jak gdyby dwie różne odmiennie osoby,
 Bój wiodły uparty. Struchlałem... Lecz potem
 Cień jeden gdzieś zniknął, a drugi powoli
 Przemienił się w starca. — I cóż cię tak boli?
 Zapytał mnie rzewnie. — Co... rzekłem, to młotem
 Obelgi, zniewagi, skrwawiono mi duszę;
 Co?... pytasz mnie starcze, toć dzisiaj żyć muszę
 Jak robok zdeptany, a moje nadzieje, [je,
 Mą młodość, mą przyszłość śmiech ludzki rozwie-
 — Dobrze ci, powiedział — i ciągnął tak dalej:
 Kto żyje jak tyś żył, ten niech się nie żali
 Że ludzie go depcą... Ot, powiedz mi szczerze,
 Coś robił dotychczas?... toć pono i szkoły,
 Te wielkie na przyszłość od złego puklerze,
 Nietęgo ci przeszły... A znasz ty mżoly
 Nad pracą dla dobra ogółu i braci?

A wiesz ty, co znaczy dom, państwo, rodzina,
I jak się ten zowie co próżno czas traci?
A wiesz ty, że ciebie ta ziemia za syna
Nie uzna, jeżeli swej ręki i głowy
Nie oddasz w ofierze na wielkie jej cele?
Czy myślisz, że twoje młodzieńcze narowy
Przynoszą ci chlubę?... nie, dziady w kościele
Coś więcej dziś znaczą nizeli ty właśnie,
Z twem życiem motyla i z twymi kompani.
Więc zbudź się, wstań, pokrusz przeszłości kajda-
I niech ją raz piorun siarczysty zatrzaśnie! [uy,

Po takim kazaniu, no, czy kto uwierzy,
Podniosłem się z łóżka zdrów, jak się należy;
Ubrałem się szybko, spojrzalem wokolo,
Ziewnałem, tupnałem, palnałem się w czoło,
I prosto pobiegłem do ojca, do matki.
Upadłem im do nóg i jałem ze łzami
I prosić i błagać by raz mnie z swej chatki
Puścili do ludzi, co błyszczą perłami
Rozumu i cnoty. Że wstyd mnie, iż ciałem
Wyrosłem jak dębeczak, a w głowie, mój Boże,
Prócz wiorów i siana nic więcej nie miałem,
I że mnie to jedno rzuciło na łoże.

Zdziwieni rodzice z początku nie chcieli
I słuchać o żadnym wyjeździe gagatka.
A na co? a po co? szeptała mi matka;
Toć twoi przodkowie nie więcej umieli
Od ciebie, a żyli i dobrze im było. [sztuka,
Masz pieniądze, masz ziemię, ot właśnie w tem
Masz wszystko, więc na co zda ci się nauka?...
Niech biedni się uczą... co ci się przysniło;
Siedz synku, siedz w domu! — Nie, żadne prze-
mowy

Nie mogły mi wybić tej chętki już z głowy.
Co, panie! ja silny, zdrów, krzepki i młody,
Śmiesznością się okryć przed piękną dziewoją,
Odbierać morały od kogoś z zagrody!
Hej, panie, mój panie, niech stoją jak stoją
Rodzice, kompani, przyjaźnie i druhy,
Niech myślą co zechcą o moim zamiarze,
Na wszystko i wszystkich stałem się jak głuchy,
A swego dopiąłem.

Pieniądze, bagaże,
Włożyłem do kufra, a potem — a potem,
Ścisnąwszy najdroższych za ręce, kolana,
Wskoczyłem na bryczkę, westchnąłem do Pana,
I w drogę jaskółki puściłem się lotem. [drodze,
Pędź chłopię, krzyknąłem, gdym był już na
Pędź, niech się oczyści na świecie myśl płocha;
Żem godzien szacunku, pokażę niebodze,
Pokażę Helence... a może pokocha.
Więc pędźcie koniki, więc pędźcie siwosze,
Z powrotem inaczej o serce poproszę.
A teraz z kopyta, hej, raźnie a klusa,
A gracko, a ostro — do grodu Krakusa!

* * *
Dniem, nocą, jechałem przez piachy i drogi,
A różne projekty szumiały mi w głowie;
Stan jakiejś radości ogarnął mnie błogi:
Widziałem że nikt nie w mej piersi pustkowie,

Widziałem tak jasno jakoby na dłoni,
Do jakiej to czarnej leciałem był toni.
Widziałem instynktem, że teraz dopiero
Ten rozbrat z przeszłością ma moją być erą,
Ma wrócić i sercu i myśli mej zdrowie.
Nareszcie stanąłem w odwiecznym Krakowie.
O, witaj mi grodzie, krzyknąłem na bryce,
I ręce podniosłem jakoby do matki;
O, witaj staruszk, co chowasz skarbnice
Ojczystej przeszłości i chwały ostatki!
I lza mi pociekła i sam się zdziwilem
Zkąd lzę tę i ono uczucie doylem,
Boć przecie nikt dotąd nie uczył mnie wcale
O naszych świętościach, o dziejach, o chwale,
A jam był nieukiem, nieukiem nielada.
Ha, nie wiem, lecz zda się, że Kraków ma w sobie
Tę siłę, iż kiedy do ciebie zagada,
To choćbyś nieczułym był jako trup w grobie,
Na widok baszt jego i murów i wieży,
I wzrok ci zapłonie i serce uderzy.

Z początku gdym przybył, od rana od zmroku
Biegałem po grodzie jak małe pachole;
A tyle znalazłem tam piękna, uroku,
Żem zmęźniał, spowaźniał jakobym na czole
Po Piastach odzierał królewski diadem.
I wstyd mnie ogarnął, żem marniał tak wcześniej,
Żem nie szedł za wiedzą i wielkim jej śladem.
Lecz za to tymbardziej, obdarłszy tę pleśnię,
Przylgnałem do pracy i nauk krynicy.

Ach, panie, mój panie, w Krakowskiej Wszech-
nicy
Dopiero przejrzałem, czem czleku być trzeba.
Tam panie poznałem, co kraj nasz, co gleba,
Co święte, co przeszłość, co dzieje, przyroda,
Co ziemia ma w sobie, powietrze, co woda,
Czem człowiek być winien dla braci, dla ludzi,
I czem się szacunek zdobywa i budzi.
A Wawel... o, panie, gdym stanął w katedrze,
Na grobie mych królów, na zamku mych panów,
Na górze tej świętej, na górze tytanów,
Myślałem, że pierś mi się z bólu rozoderze...
I chodźcie poczęłem od trumny do trumny,
I wzrok swój rzucąłem choć łzawy lecz dumny,
Na prochy mych ojców, na szczątki ich kości,
Na dawne trofea — i dawne wielkości...
A kopce za miastem, a dzieła Wit-Stwosza,
A Zygmunt, książnica, a domek Długosza,
Ot, jednym wyrazem, gdzieś okiem był rzucił,
Chociażby na kamień — i ten mi coś nucił...

Tak tedy trzy lata przebyłem w tym grodzie,
Radosny, szczęśliwy, jak ryba we wodzie,
Jak orzeł gdy buja pod niebem w Karpatach.
Jak żołnierz gdy strzeże ojczyzny na czatach.
A kiedym się skapał w tem wszystkim po uszy,
Dopiero wróciłem do ojców rad w duszy,
Namaszczon jak kapłan, jak rycerz orężny.
Ej, było to było, mój panie, mopanku!
Gdym z bryczką znów stanął przy swoim za-
Pocziwie ojczyisko i matka kochana, [ścianku!
Plakali, gdym ścisnął im ręce, kolana,

Plakali, głaskali, pieścili jak ptaszę,
 Niosące im spokój pod ciche poddasze.
 A piękny, a ładny, a śliczny, a dumny,
 Szeptala matynka. — A jaki rozumny...
 Dodawał jej ojciec. — No i cóż kochanku,
 Ty nudzić się będziesz na naszym zaścianku?
 Ty pewno znów fruniesz do ludzi, do świata,
 Bo teraz zaciasną będzie ci ta chata?...
 — Zaciasną! mnie ciasną! o drodzy wy moi,
 Co będzie zaciasno, to praca podwoi...
 I jakoś zwinąwszy się prędko na nodze,
 By ojca wyręczyć, a panie był letni,
 Odrazu ująłem zaścianek w swe wodze,
 Odrazu, bez krzyku, hałasu i pletni,
 I służba przyłgnęła do mego widoku,
 A nawet bydelko, żróbaki i konie [w dłonie
 Wdzięczyły się do mnie, gdym zwłaszcza brał
 I dawał im garstki przedniego obroku.
 A pomnąc co stare przysłowie nas uczy,
 Że tylko wzrok pański konika utuczy,
 Toć wszędzie wglądałem i wszędzie zajrzałem,
 Z uśmiechem a życiem, ot duszą i ciałem.
 W niedzielę i święta zebrawszy czeladkę,
 Przed domem lub w domu, stosownie do pory,
 O dziejach ojczystych prawilem im gadkę,
 I wielkie z przeszłości stawiałem im wzory.
 Toż najprzód o Skubie, o smoku w Wawelu,
 Następnie o Lechu, Kruszwicy, Popielu,
 O Piaście, o synu Łokietka — Kaźmierzu,
 O Czarnym Zawiszy — rozgłośnym rycerzu,
 O Turkach, o Wiedniu, o Barze, o Sawie,
 O Lwowie, Poznaniu, o Gnieźnie, Warszawie.
 A potem by mieli pojęcie o rzeczy,
 Prawilem im także o ziemi, o niebie,
 O prawach, o ciepłe, o parze, o cieczy,
 I jak się od chorób ratować w potrzebie.
 Ej, panie, mój panie, powiedzieć dość słowo,
 Żem sobie raj stworzył w tym małym zakątku,
 A choć się krzywili sąsiedzi z początku,
 Że lud im narowie, — pomału, nanowo,
 Gdy jasno ujrzeli, że światło to cnota,
 Otwarli przedemną jak dawniej swe wrota.

I znów się znalazłem wśród onej drużyny,
 Co myślą zbłąkaną szalala wraz ze mną,
 Com niegdyś pospołu z nią zbierał wawrzyny
 Szalone, wiodące w przepaści ton ciemną.
 I znów fannie otoczył gwar nocny i dzienny,
 Lecz — jam był już inny, lecz — jam był od-
 mienny.

To hańba! — krzyknąłem raz wszystkim rodzi-
 com

To hańba tak marnieć młodzieży, szlachcicom!
 Mówicie że szable wydarły nam biesy,
 To wnukom rycerskim nie starczy już pola
 Do harców, do walki? Gdzie szlaki, gdzie kresy?...
 Hej, mości panowie, nieprawda... i hola!
 Są kresy, są szlaki, jest pole, są stepy,
 A stepy rozległe od morza do morza,
 A ten ich nie widzi kto nie chce lub ślepy. [za,
 W tych stepach co rośnie?... Chwast, trawa, rogo-

I wilki w nich wyją i owad w nich lata!
 Lecz gdzież są te stepy?... pytacie panowie,
 Gdzie kresy?... W nas! w nas są — i w sercu
 i w głowie;

Gdzie błyszczy się pałac, gdzie wali się chata,
 Te chwasty niezgody, ta duma, te kasty,
 Ten cnoty upadek, ciemnota i zbytki,
 I suknia zszargana, zmoczona do nitki,
 Tu, mości panowie, tu dla nas dziś kresy!
 A niemoc duchowa, to gorsza niż biesy!
 Więc wzniesmy ku słońcu i serce i lice,
 Szablami nauki wytepmy kąkole,
 Czyn niech nam szlachectwo wypisze na czołe.
 A wtedy uwierzą żeśmy szlachcice!

O, rumor się zrobił i rwetes nielada...
 Myślałem, że zjedzą, że przekną mnie społem,
 Lecz gdym im wykazał, jak belfer za stołem,
 Że nie iść z postępem, to trudna dziś rada,
 Że gdy się nie wezmą do kunsztów, do pracy,
 Do handlu, przemysłu — to zjedzą ich marnie
 Zamorskie przybłędy, niemiecscy żebracy.
 I bieda kraj cały, kraj piękny ogarnie;
 Że gdy się nie zbliżą do ludu i z ludem,
 To nikt nas nie zdźwignie chociażby i cudem;
 I gdym im to panie wyłożył jak trzeba,
 Pamiętam, pamiętam tę chwilę dokładnie,
 Że lzy im błysnęły, jak gwiazdy wśród nieba...
 A co tam w ich duszy paliło się na dnie,
 Dość jeśli nadmienię, iż jeden drugiego
 Brał, ścisnął, całował, jak brata swojego...
 I młodzież tameczną ujrzałem niedługo,
 Jak strząślszy się z prochu, miast zbytku i szalu,
 Z uśmiechem na ustach, z znamieniem zapalu,
 Siedziała przy pracy, przy książce, przy pługu,
 Kochała swą ziemię tak jak się należy,
 Jak święcie przystoi na synów rycerzy.

Jednakże pomimo mych zajęć i roli,
 Od czasu do czasu chodziłem dość smutny...
 Myślałem z początku że głowa mię boli;
 Lecz gdzietam, zdrów byłem a siłacz okrutny.
 I choćem wszystkiego po uszy miał w domu,
 Nie mogłem, jak na złość, coś nabrać humoru,
 Chodziłem samotny, po polu, po boru,
 Jak błędny, nie mówiąc nic o tem nikomu,
 Bo wstyd mnie porywał na takie cierpienie.
 Jakowaś tęsknota, jakoweś marzenie,
 Sny jakieś złociste, czarowne postacie,
 Maciły mi pokój, tak, że mi się zdało,
 Iż żyję bez celu — iż żyję zamało,
 Że brak mi, że czegoś nie staje w mej chacie.

Raz tedy gdym wyszedł był w pole w tym stanie,
 Tak sobie, by ducha rozerwać mospanie,
 By pośród widoków i głosów natury,
 Rozproszyc i z czoła i z piersi mej chmury,
 Zwiesilem był głowę, a idąc powoli,
 Począłem wsłuchiwać się w koncert przyrody:
 Słoneczko błyszczało, a ptastwo na roli
 Śpiewało hymn rażny. Zdaleka, szum wody
 Dochodził jak wytrysk fontanny wśród ciszy.
 Tam konik gdzieś zarżał, tu listek zadzwonił,
 Tam dziewczę, myśląc że nikt jej nie słyszy,

Nucilo o chłopcu by ku niej się sklonił.
 Tu zajęc się pomknął, tam kwitło znów zboże,
 Tam gwoździk wyrastał, tu habry, stokrocie,
 W tem... panie, bęc głową o deskę przy płocie...
 Spoglądam, gdzie jestem... o Chryste, przy dworze,
 Przy Pawła własności, przy jego zaścianku...
 Już krok w tył zrobiłem — gdy nagle z ogrodu
 Ktoś ozwał się do mnie: „A proszę, mopanku...”



I życie różowe a wonne jak kwiatek,
 I miłość i wiara, jak w świętym kościele.

Czyś pamięć utracił, jak widzę zamłodu?...
 Aż drgnąłem. To Paweł był. Chudy, wysoki,
 W czararce, w ulance, wyglądał na zucha,
 Siwiutki i z wąsem od ucha do ucha.
 A kiedy oddałem mu ukłon głęboki,
 On znów się odezwał: Cóż dumasz tak wasze?
 Toć pono jak slysę, wyszedłeś na ludzi...
 Więc jeśli się pamięć w waszności obudzi,
 Te prosiłbym wstąpić pod moje poddasze.

Ja ludzi szanuję... — Za całą odpowiedź
 Stałem jak wryty. Westchnąłem ogromnie,
 Bo przeszłość w tej chwili cisnęła się do mnie,
 Jak gdybym najświętszą odprawiać miał spowiedź,
 Toż naraz ujrzałem się w gronie młodzieży,
 Co nie zna żywota i nie wie gdzie bieży,
 Ujrzałem przepaści i nory i ciemnie,

Do których spadałem z moimi
 kompani;
 Ujrzałem wstyd własny tu przed
 tym zaściankiem,
 Kapelę, wraz z którą zostałem
 zekpany,
 Nieszczęsną wyprawę wśród no-
 cy ze szwankiem,
 I razy i moral i cudną dziewicę.
 A kiedy zamknąłem ten szereg
 dość długi,
 Dopiero poznałem, że kocham
 raz drugi,
 Dopierom zrozumiał tę swoją tę-
 sknicę,
 Że źródło jej płynie nie z ziemi
 lecz z nieba,
 Że nie szal ją zrodził a serca po-
 trzeba,
 Ku onej wybranej w snach mo-
 ich istocie,
 Za którą zbit byłem w jej oczach
 przed laty.
 Więc znowu na myśli stanęły
 mi baty —
 Cenniejsze niż słówka pieszczono-
 ne — niż krocie,
 Bo one wpędziwszy mi rozum do
 głowy,
 Sprawily, zem stał się odmienny,
 i nowy,
 Zem stał się podobny do ludzi —
 do Boga.
 I kiedym tak dumal nad moją
 zagadką,
 Cienistą aleją nadeszła He-
 lenka.
 A była tak piękną, tak śliczną,
 tak gładką,
 Tak żywą, uroczą, jak srebrna
 jutrzienka,
 Jak wiosny poranek, jak wie-
 szcza marzenie,

Jak piosnka słowicza, jak bóstwa spojrzenie!
 Nareszła nieznacznie, leciuchno, jak puszek,
 A patrząc na ojca przemówić coś chciała,
 Wtem, wzrok jej mnie potkał... i cała skraśniała...
 Poczęła coś jąkać i skubać fartuszek,
 Aż Paweł nareszcie znów ozwał się do mnie:
 Cóż waszność tak stoisz i dumasz za plotem?
 Czy może na starca gniewasz się ogromnie,
 Że jego perory dla ciebie dziś złotem?...

No, czego się dasasz i patrzysz mosanie,
 Pójdź niech cię uściskam... Ej, panie, mój panie,
 Jakbym się narodził! Przech rowy i mury,
 A trudno drzwi szukać gdy w żyłach krew bodzie,
 Jak sunę się naprzód, jak skoczę do góry,
 Chłust, panie — i jestem już przy nich w ogro-
 A warjat! zawołał pan Paweł wesolo, [dzie!
 Toć karku nakręcisz... i ścisnął mi czoło,
 I ręką z dobrocią poklepał mi ramię.
 A ja mu też do nóg... Oj panie, nie skłamię
 Gdy powiem, że pono raz pierwszy w mem życiu
 Doznałem rozkoszy w tem cichem ukryciu,
 W tym Pawła zaścianku, przy jego dziewoi,
 Przy jego gawędce, przy jego uśmiechu.
 A gdym go zapytał, jak ja się od grzechu
 Dawnego oczyszcze, — o, drodzy wy moi,
 Odezwał się do mnie, żem już jest obmyty.
 A baty?... szepnąłem. — I cóż ztąd żeś bity?
 Toć niegdyś przed laty nie było szlachcica,
 By batów nie dostał od swego rodzica,
 A jacyż to byli spiżowi rycerze,
 A jacy hetmani, a jacy żołnierze.
 A jak się uczyli, jak bili się chobrze,
 Więc cóż tam żeś dostał odemnie po ziobrze...
 Toć wyszło na dobre — stałeś się przykładem,
 A szlachta jak słyszę, podąża twym śladem,
 A nie tak jak dawniej... Ot, u was tam gwarzą
 Żem dziwak, odludek, że z nikim nie żyję,
 Że biesy się w nocy na tany tu złażą,
 Że u mnie coś złego we dworku się kryje,
 I różne podobne tym brednie a dziwy.
 Falsz panie wierutny! ot, powiem ci szczerze,
 Kto kraj swój miłuje, kto bogi swe strzeże,
 Kto sercem ukochał swe lany i niwy,
 Kto blizny głębokie na piersiach posiada,
 Ten radby i życie urządzić jak trzeba.
 Lecz jak tu żyć było, gdy sąsiad w sąsiada
 Tak szalał, tak działał, jak gdyby ta gleba
 Ta matka nie matką, a służą mu była!
 Lecz z kim tu żyć było, gdy starzy i młodzi,
 Tonęli w upadku straszliwej powodzi,
 Niepomni że wielka nas kryje mogiła!...
 A gdy mi nareszcie i żona kochana
 Umarła — o, słuchaj, westchnąłem do Pana,
 I choć mi Helenki żal było okrutnie,
 Że z ojcem przepędzać czas musi tak smutnie,
 I choć mi pierś omal nie pękła z boleści,
 Zamknąłem się tutaj od gwaru, od świata,
 Bom patrzeć już nie mógł na stare swe lata
 Na brak ów rozumu w narodzie i cześci.
 Dziś słyszę, podobno inaczej wiatr wieje,
 Dziś pono na lepsze zanosi się dzieje,
 A zwłaszcza po twoim z Krakowa powrocie.
 Dziś pono tam chodzą już w skrusze a cnocie.
 Więc jeśli to prawda, o, ojców mych Boże,
 Przedłuż mi żywota! bo chciałbym żyć jeszcze,
 Bo jakieś przecucie nad grobem mam wieszczę,
 Że świetne niedługo zabłysną nam zorze,

Że ludu zbawienie niedługo zobaczę!
 Więc jeśli to prawda, patrz, widzisz — ja płacę...
 Więc jeśli to prawda — ja godzę się z światem,
 I próg swój otwieram i idę do braci,
 I chcę być każdemu i ojcem i bratem...
 A tobie mój synu niech pan Bóg zapłaci,
 Iż wielka dziś we mnie wstąpiła otucha.
 Cóż wzdychasz?... Tu starzec szepnął mi do ucha:
 Nie wdychaj, w nagrodę dostaniesz Helenkę...
 Helenkę! — krzyknąłem, przejęty radością,
 Jakby mi kto w duszy zanucił piosenkę,
 Jakby mnie kto olśnił nadziejską światłością...
 Helenkę! Helenkę!... a bycże to może?...
 O ojcze... o pani... ty szczęścia mój wzorze...
 Czy nie sen to czasem złocisty, uroczy?...
 Nie, prawda, toć żyję, toć widzę, mam oczy...
 Więc jestem w niebiosach... a za co, a za co?
 Helenko! o pani, jam takie ladaco,
 Jam ciebie obraził... I zgiąłem kolana
 I błagać ją chciałem — przepraszać za winę,
 Lecz ona jak róża królewska rumiana,
 Spuściwszy oczęta uciekła w gęstwinę,
 Frunęła jak ptaszek.

Ej, panie, mój panie,
 A czyż ja to mogę, a czyż ja to w stanie
 Opisać, określić, te czasy, te chwile,
 Do których tak serce uśmiecha się mile!
 A czyż ja to mogę opisać te dzieje,
 Gdzie jeszcze wierzone i w miłość i w cnotę...
 Dziś, może niejednen wyszydzi, wyśmieje,
 Że w mrzonki się bawię, że gderam, że plotę...
 Ej, niech tam — człek stary, darujcie to zrę-
 dzie...
 Ej, niech tam — trza skończyć, co będzie to
 będzie.
 Gdym wrócił do domu, wnet ojciec i matka
 Poczęli mnie pytać, com taki szczęśliwy...
 Czym skarbów czasami nie odkrył wśród niwy?
 Lecz gdym im o wszystkim powiedział jak
 z płatka,
 Gdym począł wychwalać dom, myśli Pawłowe,
 I jego uczucia i czyny i głowę,
 (O batach schowałem na później dodatek,
 Bom wiedział że tem się nie skarbi łask matek)
 Gdym silnie zbił plotki o biesach, o czarach,
 O jakichś tam hecach, o jakichś tam marach,
 Gdym począł pod niebo wynosić Helenkę,
 Jej dobroć, jej piękność, gdym nawet jutrzeńkę
 Przy blasku jej zgasił, — gdym w końcu w po-
 korze,
 Upadłszy im do nóg, jął błagać ze łzami
 O krzyżyk w tej sprawie, — ej, Boże mój Boże,
 Wygrałem! a dzień się zakończył swatami.
 A potem? cóż potem?... Cóż panie — wesele...
 I radość i szczęście i w domu dostatek,
 I życie różowe a wonne jak kwiatek,
 I miłość i wiara, jak w świętym kościele.

Fr. Gumowski.

ZEMSTA HINDUSA

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE WIERZEŃ KOLOROWYCH WOJSK ANGIELSKICH.

— Człowiecze, czyś ty ogłuchł?! Natychmiast zrzuć mi to ze szyi!

Hindus, który był już zupełnie rozebrany, do badania lekarskiego, nie poruszył się, nie podniósł ręki, aby zdjąć ze szyi woreczek, zawieszony na sznurku. Stał nieruchomo, jakby z kamienia wykuty, tylko w czarnych jego oczach migotały dziwne błyski.

Gniew opanował młodego porucznika.

— Do kroćset piorunów! — wrzasnął. — Nauczę ja cię posłuszeństwa, ty zuchwały, ciemny dyable! Natychmiast po badaniu — pójdziesz do aresztu!

I temi słowy porucznik podbiegł i gwałtownym ruchem ręki pochwycił i zerwał ów woreczek z szyi Hindusa, poczem rzucił ten drobny przedmiot na ziemię.

Hindus i teraz jeszcze nie poruszył się, ale z oczu jego trysnął taki demoniczny żar, że porucznik przez chwilę wpatrzył się w niego ze zdumieniem.

Spotęgowało to jeszcze gniew oficera, który rozwścieklony zawołał:

— Ty psie, nieprzewracaj tak na mnie twoich jarzących ślepiów, bo ja ci...

— Poruczniku Elton! — zabrzmiał donośny głos.

Porucznik obrócił się szybko ze słowami:

— Panie pułkowniku! — i pospieszył, salutując, ku swemu przełożonemu.

— Co zaszło między panem a Naikiem? — zapytał pułkownik, spoglądając na Hindusa, który stał ciągle sztywny i nieruchomy, jakby posąg z brązu.

— Ten człowiek nie chciał się rozebrać zupełnie, pomimo mojego trzykrotnego rozkazu — objaśnił Elton. — Ostatecznie byłem zmuszony sam zdjąć z jego szyi ten woreczek. Chcę zameldować tego Hindusa do kary za nieposłuszeństwo — dodał.

— Djabli to panu nadali! — krzyknął pułkownik. — Jakto, pan zerwał Hindusowi amulet ze szyi?! No, dziękuję!

Gniewnie spojrział stary, znany ze swej szorstkości pułkownik na porucznika.

— Jak panu przyszła do głowy podobnie wariacka myśl?!

— Ja... ja chciałem zmusić tego człowieka do posłuszeństwa... Sądziłem, że...

— Zmusić do posłuszeństwa... sądziłem, że... — przedrzeźniał pułkownik — to pan chcesz być oficerem, a nie wiesz o tem, że z Hindusami trzeba się inaczej obchodzić, niż z naszymi angielskimi żołnierzami?!

Zaczerwieniła się z gniewu twarz pułkownika, głos jego nabierał coraz potężniejszych tonów.

— Dlaczego pan nie został szewcem, jeżeli nie umie pan być oficerem?!

— Panie pułkowniku! — obruszył się Elton, syn jednego z najbogatszych lordów.

— Cooo?! cooć się panu nie podoba?! — ryknął pułkownik. — Jeszcze mi się pan będzie obrażał! Natychmiast pójdzie pan do swojej kwatery, i weźmie książkę „instrukcyi“ do ręki. O ósmej proszę się stawić u mnie, przeegzaminuję pana, a jeżeli skonstatuję, że pan umie za mało, to ja już postaram się, żeby się pan więcej nauczył! Odejść!

Kiedy porucznik wyszedł, pułkownik podszedł do Naika, podniósł amulet z ziemi, otarł go swoją chustką do nosa i podał go Hindusowi, mówiąc:

— No, daj spokój, Dhulip Sing, weź twoją własność. Ten głupi chłopak, nie wiedział co czyni.

— On mi zabrał odznakę kasty. Niech go potępi Devi! — rzekł gniewnie Hindus. Jednocześnie spojrział z serdeczną wdzięcznością na pułkownika.

— Ty jesteś dobry! — powiedział. — Dziękuję ci.

A ciszej dodał.

— Dhulip Sing o tem nie zapomni!

— Hallo, Elton! — zaśmiał się porucznik Farquar, kiedy Elton o godzinie 9-ej, jak wicher wpadł do oficerskiego kasyna i rzucił w gniewie czapkę na ziemię.

— Cóż za nadzwyczajny wypadek tak cię wzburzył? Dowiedziałeś się może, że twoja narzeczona ci się sprzeniewierzyła, czy też stało się coś równie ważnego?

— Daj mi spokój! — odburknął Elton.

Ale Farquar nie chciał ustąpić.

— No, ulżyj swojemu sercu, to ci dobrze zrobi!

Elton milczał jeszcze przez chwilę, wreszcie wybuchnął.

— Do kroćset djabłów pieczonych w smole! Ten pułkownik, który nawet nie jest szlachcicem, ośmiela się mnie, syna jednego z parów Anglii, zwymyślać, jak głupiego smarkacza! Ja tego nie zniosę! Ja...

Farquar rozśmieszony gwizdnął przez zęby.

— Aha! więc to „stary“ natarł ci uszu. Trzeba mu przyznać, że on to umie robić. Jeśli cię jednak może pocieszyć, dowiedz się, że nie jesteś pierwszym i na pewno nie ostatnim. Zdarzyło się to już i mnie i wielu innym... Ale jakiż był powód?

— A czy ja wiem — mruknął wzburzony Elton. — Wrzeszczał na mnie, jak na psa, i to jeszcze w obecności tych ciemnych drabów hinduskich.

Farquar zaczął nagle uważnie słuchać.

— Poczekajno — rzucił szybko — ta „porcya“, dostała ci się z powodu Naika Dhulipa Sing, czy nie tak? Coś słyszałem, jak o tem mówiono. Co to właściwie było?

Krótko opowiedział Elton całe zajście. Ze zdumieniem spojrzął na przyjaciela, który nagle spoważniał i w zamyśleniu obracał papieros w palcach.

W końcu podniósł Farquar głowę:

— Więc mówisz, że pułkownik wspomniał coś o tem, abys się przeniósł do innego pułku?

— Tak! i to szaleństwo jeszcze...

— Szaleństwo... — powtórzył Farquar z jakąś dziwną intonacją głosu. — Hm!... jeżeli jako przyjacielowi wolno mi udzielić ci dobrej rady, to radziłbym ci, Harry, abys się co prędzej postarał o przeniesienie. Inaczej, otwarcie mówiąc, nie dalbym złamanego szeląga za twoje życie.

— Co?! ty chyba jesteś...

— Ani jestem pijany, ani też zwaryowałem, zaręczam ci. Radzę ci to zupełnie poważnie, mój drogi.

Elton wpatrzył się zdumiony w twarz przyjaciela.

— Mam się starać o przeniesienie?!

— Tak jest.

— I dlaczego?! może mi zechcesz wyjaśnić tę zagadkę, bo ja nie jestem dzisiaj w usposobieniu do rozwiązywania zagadek.

— Zaraz ci to wyjaśnię, mój chłopcze. Nie byleś jeszcze w Indyach, nie znasz więc kraju i jego mieszkańców. Ale ja znam Hindusów i dlatego mówię: ostrożnie z nimi! Ci ludzie mają swoje religijne obyczaje i poglądy, które naruszać jest niebezpiecznie.

— Jeżeli jednak ten drab nie chciał zdjąć swojego woreczka, pomimo mojego wyraźnego rozkazu?

— To niechby go sobie zatrzymał! to jeszcze nie podkopuje dyscypliny wojskowej. Prawdopodobnie ten woreczek zawiera jakiś święty dla Hindusa przedmiot, a ty zbezczęściłeś go. Zrobiłeś sobie z Naika wroga, który nie omieszką zemścić się!

— Ach! czyż nie jestem oficerem i jego przełożonym, czegoż miałbym się obawiać?

— Masz się czego obawiać, Harry, masz! — odparł Farquar. — Naik pochodzi mianowicie z rodziny Yogich i sam jest napół Yogi, a jego rodacy uważają go prawie za świętego.

— Ach! mój Boże! Teraz jeszcze będziesz opowiadał o tych głupich sztuczkach fakirów, o bajce o hypnozie.

— Milez!

Głos Farquara zabrzmiał twardo, ostro.

— Harry, jesteś moim przyjacielem, to prawda, nie pozwalam jednak nikomu, a więc i tobie, aby wyrażał powiątpiewanie co do prawdziwości moich słów.

I spokojniej już ciągnął dalej.

— Jak już poprzednio wspomniałem, nie masz pojęcia o tem, co to są Indye i jacy zamieszkują je ludzie. Ja przepędziłem tam dzieśnięć lat życia, tyle mogę tylko powiedzieć, że nie znam dotychczas tego kraju. My Anglicy dowodzimy tam armią tuziemców, nasz sztandar powiewa na śnieżnych szczytach i lodowcach Himalajów, jesteśmy panami Pendżabu, Hindostanu, Beludżistanu, Dekkanu. Ale my nie znamy Indyi. Widzimy Hindusów przed sobą, mówimy z nimi. Rozkazujemy — oni zaś słuchają i tak jest z dnia na dzień, z roku na rok. A jednak istnieje coś dziwnego, tajemniczego, niepokonanego pomiędzy panami a niewolnikami. W potężnych dżunglach czai się coś, jak wieczna tajemnica. Śmierć i życie kołyszają się w powietrzu, ale nie są one takimi, jakimi my je widzimy. Wszystko przyobleka się w inny kształt, zmienia postać, posiada odmienny byt i istnienie. Śmierć nie jest taką, jak my ją odczuwamy. I dusza Europejczyka błądzi wciąż, marznąc z zimna po przepojonej żarem świątyni wiecznej, nierozwiązalnej zagadki. Ale w Indyach są ludzie, którzy wiedzą coś więcej ponadto, co jest — więcej, niż człowiek widzieć, słyszeć i przeczuć może. Oni rozwijają siły, o których Europejczyk marzyć nawet nie śmie; dokonują rzeczy, które graniczą z czemś niezemskim. Ale oni nie mówią o tem. Żyją w jakimś ołowianym spokoju, zatopieni w rozważaniu wieczystej zagadki świata i wszystkich cudów istnienia. Ich życie podobne jest do cichego, niezglębionego jeziora, ujętego w łożysko nieruchomych, niedostępnych skał. Tylko odbicia chmur i obłoków, żeglują po niem, tylko srebrzyste światło księżyca drga i mieni się na jego cichem, zwierciadle. I nagle przychodzi ktoś, kto maści zaśpioną wodę i budzi w głębinie jakiegoś olbrzymie, nieznane namiętności. Wtedy musi nastąpić coś strasznego! Kto przebywając w Indyach, ma oczy otwarte i patrzy, ten ma nieraz sposobność, by zaobserwować, jak angielska pycha maści takie ciche, w własną głąb wpatrzone życie, jak europejska zarozumiałość rozpryskuje się o ten ukryty żar i namiętność Hindusa. A skutki tego? — za każdym razem poznał Anglik, co to strach i trwoga śmiertelna, trwoga, która pokonuje nawet bohaterów. Trwoga, przed tem — czego nikt nie zna, nikt nie przeczuwa — czego żaden uczoony, żaden mędrzec, żaden kapłan objaśnić niezdolen.

— Harry, ciebie to właśnie czeka. I dlatego radzę ci jako przyjaciel, postaraj się o to, aby cię przeniesiono do innego pułku.

— Ani mi się śni!... — zamruczał posępnie Elton.

— Dobrze — skinął głową Farquar i powstał z krzesła. — Rozmawiaci bywają ludzie. Jedni słyszą, inni czują. Ty widocznie należysz do tych ostatnich. A więc, uczuj! Dobranoc!



— Do wszystkich djabłów! Więc Niemcy obsadzili już wąwóz! Ha! Dobrze, więc nóż będzie w robocie!

Z temi słowy, powolnym krokiem opuścił kasyńno.

Elton pogrążony w posepnych myślach, pozostał i począł wypróbować jeden kieliszek Sherry za drugim.

Nareszcie podniósł się i on, aby się udać na spoczynek do swego namiotu.

Gęsta, wilgotna mgła otuliła go, kiedy wszedł na drogę, wiodącą do obozu. Kłęby mgły, jak zimne ślizkie palce kładły się na ciele i duszy.

Elton przyspieszył kroku, aby jak najprędzej dostać się do swego namiotu.

Nagle z wilgotnych oparów wychyliła się jakaś ciemna postać.

Bystro wpatrzyły się oczy porucznika w zbliżającego się człowieka, którego kontury zarysowywały się coraz wyraźniej.

Mimowolnie drgnął Elton i szarpnął się w tył. Koło niego przechodził w sztywnej służbiestej postawie, salutując wedle przepisu ów Hindusa, Naik Dhulip Sing. Jego czarne oczy wbiły się z takim dziwnym osłupieniem w twarz porucznika, że Eltona przebiegł zimny dreszcz przetrachu i grozy.

Już otwierał usta, aby zawołać Hindusa, ale dał temu spokój i przeszedł dalej szybko w milczeniu.

Niewesołe myśli snuły się po głowie młodzieńca, kiedy przybył do swego namiotu. Chciał wejść, ale nagle odskoczył w tył. Z namiotu wysunęła się jakaś postać, której wśród mgły i ciemności niepodobna było dokładnie rozpoznać.

Szybko zawołał:

— Stój! kto tam?!

Cisza, żadnej odpowiedzi.

Porucznikowi zdało się przez chwilę, że poznaje twarz Naika.

Ale myśl tę odrzucił zaraz, jako nedorzeczną. Przecież dopiero co widział Hindusa na drugim końcu obozu.

Elton powtórzył swój okrzyk. Postać wysunęła się bliżej i — zniknęła. Zdawało się, że rozplynęła się w otaczającej mgłę.

Szybko wszedł porucznik do swego namiotu; namiot był pusty, nie było tam nikogo.

Po bezowocnych poszukiwaniach położył się Elton spać — zły, zasępiiony; ale upragniony sen nie przychodził.

Naprzód przeszkadzały porucznikowi rozmaite szmery. Raz zdawało się, że słyszy koło swego posłania jakieś ciche kroki, zapalił więc światło.

Nie zobaczył jednak żadnych śladów jakiegokolwiek żywej istoty.

Zaklął i położył się znowu.

Kiedy nareszcie usnął, gorączkowe sny szarpały jego nerwami.

Nad ranem, kiedy obłany zimnym potem zbudził się nagle z jakiegoś szczególnie straszliwego

go snu, zobaczył nad sobą twarz Naika Dhulipa Sing. Zmartwił z przerażenia.

Czyżby to była znowu jakaś dręcząca zjawą?!

Szybko zamknął oczy, po chwili otworzył je znowu.

Nie, to była rzeczywistość. Hindusa stał przed nim:

— Co się stało, czego chcesz?

Spokojnie odpowiedział głos Dhulipa Sing.

— Sahib pułkownik przysłał rozkaz! Pan porucznik ma zaraz stawić się u niego!

— Dobrze! — zawołał Elton. — A gdyby znowu było jakie polecenie, to przyslij kogo innego. Ja nie chcę widzieć twojej zbójcekiej mordy!

Naik odwrócił się i wyszedł spokojnie, poważnie. Porucznikowi zdawało się, że po brązowej twarzy Hindusa przemknął uśmiech szyderezny.

— Przeklęty, ciemny pies!... Ale poczekaj ty!... poczekaj!...

Naik skoro tylko opuścił namiot młodego oficera, skierował się pospiesznie w tę stronę obozu, gdzie był rozmieszczony pułk indyjski.

Kiedy przechodził koło wielkiego namiotu żołnierskiego, wydał przez zęby dziwny, przeciągły świst.

Dwóch Hindusów wybiegło z namiotu i pospieszyło za Naikiem.

Dhulip Sing po przybyciu do własnego namiotu, upewnił się naprzód, czy nikt nie podsłuchuje.

Następnie skinął na swoich towarzyszy, którzy jęli mu składać jakieś długie sprawozdanie.

Dyabelski uśmiech skrzywił usta Naika. Przez kilka minut trwał nieruchomo w zamysleniu. Potem wydał jakiś rozkaz swoim rodakom, którzy zwyczajem Hindusów wyrzucali w górę głowami, co miało oznaczać zgodę i potwierdzenie.

Elton udał się do pułkownika, i zastał go pochylonego nad mapą sztabu generalnego.

Pułkownik, nie odpowiadając nawet na ukłon młodego oficera, zaczął pospiesznie.

— O północy ma być wykonany atak przeciwko niemieckim pozycjom. Spróbujmy przełamać ich linię w miejscu, które nasi lotnicy oznaczyli, jako słabo umocnione. Tutaj! Niech pan podejście bliżej — wyjaśnię panu według mapy całą sytuację.

Szybko podszedł Elton do stołu, a pułkownik zaczął mu, wskazując ołówkiem poszczególne punkty na mapie, wyjaśniać o co chodzi i w jaki sposób główna komenda zamierza atak przeprowadzić.

— Tutaj — zakończył — znajduje się pionowy prawie stok, brzeg głębokiego, szerokiego wąwozu. Moi wywiadowcy przynieśli mi wiadomość, że wąwóz jest jeszcze wolny od nieprzyjaciela. Ten stok musi pan ze swoimi ludźmi obsadzić i za wszelką cenę utrzymać. Naturalnie trzeba postępować naprzód z zachowaniem wszelkich możliwych ostrożności. Całą wolną prze-

strzeń pomiędzy lasem a wąwozem należy przebyć, pelzając krok za krokiem, aby nie zwrócić na siebie uwagi nieprzyjaciela. Żaden strzał nie może paść. Za to czynię pana osobiście odpowiedzialnym. Dopiero kiedy atak rozpocznie się na całej linii, wówczas wolno będzie strzelać i pańskim ludzom. Przedtem jednak można używać jedynie białej broni, jeżeli zajdzie konieczna potrzeba. Czy pan, panie poruczniku rozumiał mnie należycie?

— Tak jest, panie pułkowniku.

— To dobrze! O godzinie 5-ej po południu, kiedy mgła zgęstnieje, może pan wyruszyć. Przedtem proszę wszystko przygotować, aby nie było żadnej zwłoki. Niech pan dopilnuje, ażeby ludzie wzięli dostateczną ilość amunicji. I... — pułkownik zawahał się przez chwilę i badawcze spojrzenie zatopił w twarzy młodego oficera — jeżeli panu na tem zależy, to odkomenderuję Naika do innego oddziału.

— Ależ dlaczego? — zawołał Elton.

W głosie jego zabrzmiało wielkie rozdrażnienie, a twarz okryła się gorącą purpurą rumieńca.

— Przecież pan pułkownik nie przypuszcza chyba, że ja...

— Już dobrze — przerwał pułkownik — tylko bez niepotrzebnych uniesień. Ta sprawa dla mnie skończona. A zatem liczę na pańską roztropność. Dziękuję, może pan odejść...

Kiedy porucznik Elton wyruszał ze swoim oddziałem, kłęby gęstej, nieprzejrzanej mgły otulały cały teren.

Oddział posuwał się przez gęsty las „gęsiego“, zmierzając ku nieprzyjacielskim liniom.

Skoro drzewa zaczęły się przerzedzać, kazał Elton zatrzymać się swoim ludzom i wysłał kilku wywiadowców w rozmaitych kierunkach.

Niecierpliwie oczekiwał porucznik na wiadomości, które dziś długo dały czekać na siebie.

Owładnął nim jakiś dziwny, niezwykle niepokój, którego nie umiał sobie wytłómaczyć. Nawet liść spadający z drzewa, przyprawiał go o nerwowy strach.

Nareszcie powrócili wywiadowcy. Cała przestrzeń aż do wąwozu była wolna od nieprzyjaciela.

Natychmiast kazał porucznik swoim ludzom rozsypać się w szeroką linię tyralierską i czołgając się, posuwać naprzód poprzez gęste, wysokie, wilgotne wrzasy.

Sam pelzał w środku. Naika odkomenderował poza linię.

Ciągle biegały oczy młodzieńca to tu, to tam. Wyteżył wzrok przed siebie, aby znowu po chwili spoglądać na prawo i na lewo ku swoim ludzom. Ale wśród gęstej mgły nie mógł zobaczyć ani brzegu wąwozu ani dokładnie rozróżniać Hindu-

sów. Wszystko rozplywało się, ginęło w wilgotnej, sino-mlecznej masie.

Raz zdawało się Eltonowi, że widzi tuż przy sobie uśmiechniętą szyderczo twarz Dhulipa Sing.

Potem miał wrażenie, że jego ludzcie pozostali gdzieś poza nim.

Uczucie niewysłowionej, przykrej niepewności opanowało młodego Anglika.

Nagle drgnął przerażony: wiatr powiał silnie i rozdarł na chwilę zasłonę mgły. Wyraźnie zobaczył porucznik brzeg wąwozu, małą grupę drzew, a poza niemi hełmy niemieckie.

Sercę porucznika poczęło łomotać gwałtownie, jakby chciało pierś roztluc.

— Do wszystkich dyabłów! Więc Niemcy obsadzili już wąwóz. Ale to chyba patrol tylko, który nie ma pojęcia o tem, że się zbliżamy... Spoglądali w przeciwnym kierunku... Jednak sytuacja przykra. I strzelać nie wolno. Ha! dobrze, więc nóż będzie w robocie...

Elton rzucił szybkie spojrzenie dookoła siebie i przekonał się, że kilku Hindusów znajduje się tuż koło niego. Skinął na nich. Zdawało się, że go zrozumieli.

Pospiesznie, chociaż z zachowaniem największej ostrożności, posuwał się Elton ku nieprzyjacielowi bliżej i bliżej...

Naturalnie, nie była to rzecz łatwa. Pomimo chłodu i mgły, pot wystąpił Eltonowi na czoło. Przytem rozdrażnienie jego spotęgowało się. Płonąciami gorączką oczyma wpatrywał się w nieprzyjaciela, nie oglądając się ani na prawo ani na lewo.

Kiedy we mgle zamajaczyła mu znowu widmowo owa grupa drzew, zerwał się i krzyknawszy: „Goan!“ rzucił się naprzód ku nieprzyjacielowi, pewny, że jego ludzcie biegną za nim.

Za trzecim skokiem był już przy owych drzewach, ale nieprzyjacielscy żołnierze umknęli gdzieś, jakby wsiąknęli w mgłę lub zapadli się pod ziemię.

Nagła błyskawica zrozumienia rozświetliła jego mózg: to uwiódła go nowa hallucynacja!

W tej samej chwili usunął się pod jego nogami brzeg wąwozu i z hukiem i trzaskiem potoczyły się w dół kamienie.

Jeden krótki przeraźliwy krzyk zabrzmiał i zamilkł, stłumiony przez masy kamieni i ziemi, toczące się w głąb przepaści.

Po upływie pół godziny Niemcy oddaleni stąd o przeszło kilometr, przyjęli głośnymi okrzykami kilkadziesiąt postaci, wysuwających się z kłębow mgły, jedna za drugą z podniesionemi rekami.

Był to oddział Hindusów, prowadzony przez podoficera o posępnej twarzy i demonicznie jęczących się oczach.

(= m j m =)



W OSTATNIM DNIU ŻYCIA.

(LEGENDA WSCHODNIA)

Pewnego razu kalif Harun al Raszyd rzekł do swego wiernego przyjaciela Diafara.

— Złe spałem tej nocy, czuję nawet, że mam gorączkę. Przywołaj mi lekarza.

Przyszedł lekarz nadworny.

— Powiedz, co mi jest — rzekł Harun al Raszyd, wyciągając rękę do niego.

Lekarz liczył uderzenia pulsu, potem pokławał głowę i zamruczał coś niewyraźnie:

Wreszcie podniósł rękę do góry i przemówił uroczystie.

— Władco Wiernych! Wyznam ci całą prawdę, za którą gotów jestem ręczyć głową. Oto podobnie jak złoto w szkatule kupca, nuty w tece muzyka, zboże w śpichrzu rolnika, tak dni twoje, o władco potężny, są w ręku Boga.

— Wiem o tem — odparł Kalif — ale ile tych dni dla mnie zachował? Chcę wiedzieć!

Lekarz nie odpowiedział, lecz padł na kolana, uderzając czołem o dywan, zaścielający posadzkę.

— No, cóż? Czy oniemiałeś?! — krzyknął zniecierpliwiony Harun. — Mów natychmiast!... Jak długo będę jeszcze żył?!...

— Mów — dodał Diafar — ile lat przyznasz memu panu, tyle sztuk złota dostaniesz odemnie.

— Dwadzieścia — rzekł lekarz — nie więcej jak dwadzieścia...

— To jeszcze nieźle — rzekł Diafar — gdybym ja to mógł być tak pewnym moich lat.

Westchnął i dodał:

— Odejdź! Jesteś nam już niepotrzebny. Pan mój zaśnie teraz.

Lekarz odszedł, a Harun wsparłszy głowę na miękkich poduszkach przymknął oczy, ale nie mógł zasnąć.

— Dwadzieścia lat — powiedział — to wiele jeżeli się ich dobrze użyje...

Ponieważ dni moje policzone, więc nie chcę stracić na próżno ni jednego. Słuchaj — zwrócił się nagle do Diafara — gdyby tobie pozostał tylko jeden dzień życia, to powiedz mi, jakbyś go przepędził?...

Diafar spojrział przerażony na kalifa, bo Harun al Raszyd, pomimo wielkich zalet duszy i serca miał nieraz okrutne zacheianki.

Potem odparł z niskim ukłonem.

— Pisałbym hymny pochwalne na cześć twoją o władco potężny!...

— Wiesz dobrze — rzekł Harun — że za nadto cenię twą przyjaźń, abym cię miał wystawić na próbę, ale przyprowadź mi tutaj trzech ludzi: kupca, artystę i rolnika. Pierwszych, jakich spotkasz, przyprowadź. Chcę ich wybadać.

Kalif niedługo czekał na spełnienie swego rozkazu.

Wkrótce bowiem Diafar zjawił się z trzema ludźmi.

— Oto są — odrzekł, wskazując ręką na nich — kupiec Jusuf, muzyk Said, rolnik Hassan. Spotkałem ich na ulicy.

— Czy to prawda — rzekł Harun al Raszyd surowym tonem — że ci ludzie ośmielili się mówić źle o mnie?...

— Tak jest — odrzekł Diafar. — Pierwszy mówił, że nakładasz za duże podatki, drugi, że mało dajesz świąt, trzeci że sprawiedliwość wygasa w Bagdadzie...

Trzej ludzie przerażeni, chcieli protestować, chcieli bronić się.

Diafar powstrzymał ich spojrzeniem.

— Jeżeli tego nie powiedzieli, to z pewnością to myśleli, — rzekł.

— A zatem — oświadczył Harun al Raszyd — muszą być ukarani... Niechaj kat zetnie im głowy!...

— Łaski! łaski! łaski! — wołali nieszczęśliwi padając na kolana.

— Mogę wam podarować jeden dzień życia — rzekł Kalif. — Idźcie, jesteście wolni do wieczora... O zachodzie słońca spadną wasze głowy pod toporem kata...

Straż wypuściła trzech skazanych na ulicę, a Diafar wybuchnął śmiechem.

— Rzeczywiście — rzekł — O! mądry władco! pomysł twój jest niezrównany! W ten sposób można najlepiej ich wybadać...

— Jeżeli pragniesz się dowiedzieć, co ludzie myślą — rzekł Kalif z powagą — nie słuchaj, co mówią, ale patrz, co czynią...

* * *

Godziny mijaly.

— Ciekawym, jak też oni spędzają ostatni dzień swego życia — myślał Kalif i nie mogąc oprzeć się ciekawości, wyszedł z pałacu w towarzystwie wiernego Diafara i dobrze uzbrojonych żołnierzy.

Najpierw poszedł do domu Jusufa. Drzwi były zamknięte. Zdawało się, że wewnątrz nie ma nikogo.

— Hola! — zawołał wezyr, popychając drzwi nogą — Jusufie, gdzie jesteś?

Odpowiedział mu głuchy jęk. W głębi izby leżał na ziemi skulony kupiec.

— Co ty tam robisz? — zapytał Diafar.

— Czekam, dopóki mi głowy nie zetną.

— Jakto, toś ty nie więcej w tym dniu nie robił?... Pomyśl przecie, że to ostatni dzień twojego życia... No, dalej, róbże cośkolwiek, pracuj, obliczaj swoje pieniądze albo staraj się czemś zabawić...

— Poco? — rzekł Jusuf z ciężkim westchnieniem. — Cokoiwiekbym robił, nie uchroni mnie to od śmierci. Wszystko jest dla mnie obojętne. Zostaw mnie w spokoju.

— Biedny człowiek — odezwał się z ubolewaniem Diafar — pewnie czas mu się okropnie dłuży... Możeby lepiej było odrazu z nim skończyć...

— Jak chcesz — odparł spokojnie Harun.

Ale kupiec, skoro posłyszał głos Kalifa, rzucił płaszcz i padł mu do nóg, błagając, aby mu jeszcze godzinę życia darował.

— Poco? — odrzekł Kalif, ale po chwili dodał:

— No zresztą, jeżeli mu to tak wielką sprawą przyjemność, to niechaj sobie żyje! Jusu-fie wstań i raduj się! Daruję ci życie!

Kalif z orszakiem oddalił się, nie słuchając podziękowań kupca i udał się do muzyka Saída.

Zdaleka już było słyhać dzwiczne tony instrumentów muzycznych.

Z głębi mieszkania dochodził śpiew. Widocznie odbywała się tam jakaś zabawa.

Podeszli bliżej i ze zdziwieniem zobaczyli, że flecista leży wygodnie na miękkich poduszkach, a przed nim na stoliku widnieją przepyszne owoce i słodkie torbety.

— Ha! — rzekł wezyr. — Ten umie przynajmniej wykorzystać ostatni dzień życia... Ponieważ dzisiaj ma zginąć, więc nie chce stracić ni chwili napróżno...

I Harun, przestąpiwszy próg, klasnął trzy razy w dłoń:

Instrumenta ucichły. Saíd pobladł.

— Więc to już — szepnął z trwogą, drżąc na całym ciele.

— Patrz — zawołał Harun al Raszyd. — Cóż zostało z tego pięknego dnia? Dym kadzidel, ulatujący w powietrze. Nie mógłże ten człowiek lepiej i pożyteczniej przepędzić tego dnia?...

— Alboż ja wiem — odparł Diafar, — w każdym razie żal mi tego lekkomyślnego człowieka. Możeby go pozostawić przy życiu.

— Niech i tak będzie — rzekł Kalif. — Saídzie, daruję ci życie! Ale chodźmy zobaczyć, co robi rolnik...

Wyszli za miasto. Słońce skłaniało się już ku zachodowi.

Kalif szedł zamyślony. Diafar wyciągnął rękę w kierunku małej chatki.

— Tam go zapewne znajdziemy, — rzekł do Kalifa.

— Ależ nie! widzę go bowiem na polu.

W istocie rolnik Hassan zajęty był pracą w polu.

Ciągnął ciężką bronę, posuwając się z wolna naprzód.

Skoro spostrzegł Kalifa z jego orszakiem, przystanął i otarł dłonią kroplisty pot z czoła.

— No, mój kochany, — rzekł Kalif — słońce niezadługo zajdzie... Ostatnia chwila twoja się zbliża...

— Allah jest wielki! — odparł rolnik. — Jestem gotów na wasze rozkazy.

— Cóżś robił przez cały dzień?

— Rano siałem, a teraz, jak widzicie, bronuję.

— Wiedziałeś przecie, że to twój ostatni dzień.

— Wiedziałem i dlatego nie traćłem ani chwili czasu.

— Pocóż siałeś... Wszak chleba z zasiewu tego jeść nie będziesz?

— Moja żona i moje dzieci będą go jadły. — odparł Hassan.

— Masz słusność, Hassanie. Wszystko jedno, czy człowieka czeka długie czy krótkie życie... Należy zawsze pracować dla dobra innych, nie zmieniając zwykłego trybu życia. Zacny człowieku — dodał szlachetny Kalif, — wciskając w rękę rolnika ciężką sakiewkę, pełną złota — oto masz na zakupno większego obszaru ziemi, bo rola twoja jest doprawdy za mała... Daruję ci życie i oby ono z łaski Stwórcy nieba i ziemi było jak najdłuższe.

Harun odszedł zadowolony, rozmyślając nad wynikiem próby, na którą wystawił trzech swoich poddanych.

(Ze starej księgi).

LEGENDA O STOKROTCE.

Kiedy trzech Mędrcy ze Wschodu wiedzeni przez Gwiazdę Betlejemską, przybyli do ubogiej stajenki, zastali tam już pastuszków.

Pastuszkowie ci, którzy pierwsi przybieżeli oddać hołd Panu nad Pany, stroili ziółek wiewami kwiecica polnego.

Kiedy jednak zobaczyli bogate dary Mędrców ze Wschodu, złoto, kadzidło i mirę, posmu-tnieli bardzo.

— Cóż znaczą — szeptali pomiędzy sobą — nasze kwiaty leśne i polne, gwiazdziste rumianki, liliowe dzwonki, modre chabry, purpurowe maki, wonne macierzanki i konwalie wobec tych

darów kosztownych?... Pewnie teraz Pan nasz ani spojrzeć na nie nie raczy...

Ale maluchny Jezusek drobną stopką swoją usunął złoto i klejnoty, a rączkę swoją dziecinną wyciągnął po najskromniejszy wśród skromnych kwiatek, po białą stokrotkę „sierotką“ zwaną.

Ujął Jezus biały kwiateczek w palce i do ustek przycisnął.

Od tej chwili stokrotka, która do tego czasu była zupełnie biała, ma na brzeżkach różowy od-cień, jakby odblask zorzy porannej...

Jest to pamiątka dotknięcia Świętych warg Zbawiciela świata.

M. J. M.

OLBRZYM PRACY.

WSPOMNIENIE O JÓZEFIE IGNACYM KRASZEWSKIM W 30-LETNIĄ ROCZNICĘ ZGONU.

„Przed ludem swoim szedłeś, jako słup przewodni,
Co w dzień świecił mgły srebrem — w noc złotem pochodni...
I byłeś jako zóraw, co w błękity przodem
Przed długim — jako sztandar — wieje korowodem
I byłeś jako sternik, co patrzy z wysoka
Gdzie wir, gdzie zdradna rała, gdzie sterczy opoka...

I byłeś, jak krew w żyłach, co tętno porusza
Jak oddech naszych piersi i jak nasza dusza.”

(*Marya Konopnicka: Wiersz do J. I. Kraszewskiego.*)

Bez zwykłego rocznicowego gwaru, prawie niespostrzeżenie, wśród zawieruchy wojennej minęło wspomnienie o śmierci J. I. Kraszewskiego.

Przygodnie tylko zaznaczono o tem i owem, piśmie, że 19-go marca 1887 rozstał się z tym światem ten tytan pracy pisarskiej, ten niezmordowany człowiek, o którym Aleksander Świętochowski w nekrologu powiada, że mu „liczbą dzieł i pracą nikt jeszcze nie dorównał“.

Twórczość pisarska Kraszewskiego jest tak olbrzymią i różnorodną (395 dzieł w 641 tomach nie licząc pism ulotnych, rozsypanych dotąd po tysiącu wydawnictw), że aby wyczerpująco ją omówić, nie starczyłoby życia człowieka.

Najwięksi polscy krytycy i historycy literatury stoją bezradni wobec takiego ogromu, niezdolni objąć całości.

Kraszewski był powieściopisarzem i uczonym dziennikarzem i poetą, etnografem i pisarzem scenicznym, wydawcą oraz krytykiem cudzych dzieł, historykiem i świetnym znawcą życia współczesnego, polemistą i tłumaczem, podróżnikiem i badaczem zabytków sztuki, satyrykiem i wychowawcą — te wszystkie uzdolnienia były nagromadzone w jednej duszy ludzkiej, żyły w niej i rozwijały się, zmuszając ją za sobą do współpracy.

Jest to twórczość tak wyjątkowo wielka i w zakresie swoim rozciągała, że gdyby Kraszewski nie był tak blizkim naszej epoki, toby może powiedziano, że jest on postacią legendarną, której przypisuje się dzieła kilkudziesięciu conajmniej ludzi.

Wprost bowiem wierzyć się nie chce, aby jeden człowiek mógł tyle stworzyć, tyle napisać.

Kraszewski pod względem pracowitości nie znalazł dotąd sobie równego.

Dość powiedzieć, że kiedy w 1883 r. siedział w więzieniu śledczym w Moabitcie, w ciągu 8-tygodni napisał półtorej powieści i przetłumaczył pięć komedii rzymskiego komedyo-pisarza Plauta.

A przecież te tygodnie w więzieniu przedstawiały dla starca, oskarżonego przez rząd pruski o zdradę stanu, jedno pasmo udręczeń fizycznych i moralnych.

Gdy uwolniono Kraszewskiego tymczasowo za kaucją i mógł powrócić do Drezna, to i wte-

dy pomimo różnorodnych kłopotów i niepokojów, pomimo oczekującego go procesu, napisał w ciągu siedmiu miesięcy 12 tomów powieści historycznych i 2 tomy swojego życiorysu: „Noce bezsenne“.

Nie złamał go ni ból fizyczny żaden ni moralny.

Jeszcze w ostatnich dniach przed śmiercią, drżącą ręką pisał w hotelowym pokoju ostatnie kartki „Czarnej godziny“.

Naturalnie, że wobec takiego nawału twórczości muszą się znajdować obok dzieł prawdziwie trwale pięknych — rzeczy słabsze, gorzej pod względem artystycznym opracowane. Przyznaje to sam Kraszewski.

Wogóle ten wielki pisarz odznaczał się skromnością i sam raz z prostotą nazwał trud swój „noszeniem kamieni i wapna“ a siebie samego „posługaczem“ z którego wysiłków wszakże korzystać będą przyszli murarze!

Bodźcem do pracy była mu miłość ojczyzny i umiłowanie prawdy, dobra i piękna.

Wystąpił Kraszewski na widowie literacką wtedy, kiedy życie nasze umysłowe w kraju podupadło zupełnie, przenosząc się na emigrację.

Szpalty pism ówczesnych przepelnione były tłumaczeniami obcych, częstokroć lichych powieści.

Kraszewski postanowił podjąć trud wielki, który przez całe życie pełnił godnie i niezmordowanie — postanowił dać polskiemu czytelnictwu pokarm duchowy, swojski i zdrowy.

Głównym terenem działalności literackiej Kraszewskiego była powieść i to zarówno obyczajowa, współczesna, jak historyczna.

Kraszewski bowiem uważał, że powieść jest „środkiem upowszechnienia zdrowych pojęć praktycznych, prawd i uczuć. Ona prostuje zakorzenione fałszy, tępi domowe wady, pokularyzuje ideę dobra, tętni potrzebami wieku, jest echem słusznych żądań i obrońcą pocziwych pragnień“.

W tym programie, ktzremu był Kraszewski zawsze wierny, wiąże on wartości artystyczne z moralnymi.

W zakresie powieści historycznej oprócz wielu innych prac stworzył Kraszewski pomnikowe dzieło: cykl powieści, obejmujących całą historię Polski przedrozbiorowej, poczynając od zamierzchłych czasów lechickiej Słowiańszczyzny. Zaczyna się ten cykl historyczny powieściami: „Stara baśń“ i „Lubonie“ a kończy „Saskimi Ostatkami“.

Barwnie, zajmująco przesuwają się przed wyobraźnią czytelnika obrazy z przeszłości Polski, przykuwając jego uwagę, wskazując na błędy i cienie czasów minionych, obok których tem silniej uwydatniają się też zalety i światła.

Gdyby Kraszewski nie więcej oprócz tego cyklu nie napisał, to i takby zasłużył sobie na trwałą kartę w dziejach piśmiennictwa polskiego.

Powieści z historii porozbiorowej Polski pisał Kraszewski pod pseudonimem Bolesławity. Najwybitniejsze z nich są: „Tulacze“, „Emisaryusz“, „Czerwona para“, „My i oni“.

W powieściach obyczajowych poruszał Kra-

Przekonaniom swoim pod tym względem dał Kraszewski wyraz w swoich powieściach z życia ludu wiejskiego: jako to „Ułana“ (historia nieszczęśliwej wiejskiej dziewczyny przez panieca porzuconej i uwiedzionej), „Ostap Bondarczuk“, „Jaryna“, „Budnik“...

Nie uszła też uwagi wielkiego pisarza dola i dusza owych pogardzanych włóczęgów, cyganów. Na tem tle napisał dwie piękne powieści p. t.: „Chata za wsią“ i „Czarna perełka“.

Niezmordowana twórczość Kraszewskiego zyskała sobie u współczesnych należne jej uznanie. Społeczeństwo temu uznaniu dało swój wyraz w czasie uroczystości jubileuszowych w Krakowie w październiku 1879 roku.

Zjechało wówczas do Krakowa osobnymi pociągami dwanaście tysięcy ludzi, aby złożyć hołd chlubnie zasłużonemu jubilatowi Kraszewskiemu.

Poeta Adam Asnyk i muzyk Żeleński stworzyli piękną, podniosłą kantatę. Kościół Maryacki przyjął pisarza w swoich precudnych murach.

Posypały się gwiazdy monarchów, odznaczenia akademii zagranicznych, na wielkiej uczcie w Sukiennicach urządzonej zasiedli u dwunastu stołów przedstawiciele wszystkich dzielnic polskich i niepolskich, ale i Francji, Włoch, Rosji i Czech.

Święto to na cześć Kraszewskiego, obchodzone w samym środku Polski, sięgało daleko, budząc echo obchodów wszędzie, gdzie tylko były serca polskie, na wschód po Irkuck, na zachód aż po Chicago.

Ale po tych dniach promiennych miały przyjść posępne, pełne udręczeń. Nad sędziwą głową Kraszewskiego gromadziły się czarne chmu-

ry, z których miał paść piorun.

Kraszewski oskarżony przez rząd pruski o zdradę stanu, przesiedział 8 tygodni w więzieniu śledczym, a potem skazany został na 3½ roku twierdzy. Uznano go za winnego tylko dwóch punktów z oskarżenia.

Trybunał berliński wydając swój wyrok, zaznaczył jednak, że Kraszewskim „nie kierowały żadne niskie pobudki“.



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.

szewski najrozmaitsze zagadnienia społeczne, malował różne warstwy i różne środowiska. Zaglądał do pałaców, bogatych, do wiejskich dworów i dworków, aby z nich przenieść się do czynszowych kamienic miejskich.

Nie zapomniał także o chacie chłopskiej. Kraszewski był jednym z pierwszych, którzy uznali i wykazywali niedolę i poniżenie pańszczyzniane chłopów i zło z tego stanu rzeczy płynące.

I oto w jednym z ostatnich dni maja 1884 r. przywieziono do Magdeburgskiej twierdzy 75-letniego Kraszewskiego jako więźnia.

Zarząd więzienny w Magdeburgu traktował starca z wszelką możliwą względnością, należną tak stanowisku wielkiego pisarza, jak jego chorobie i wiekowi...

Bądź co bądź wszakże i to lekkie na pozór więzienie stało się niebawem dla schorowanego starca nad wyraz uciążliwym.

Połączonym usiłowaniam wielu dostojnych osób, a przede wszystkim królowej włoskiej Małgorzaty, księżny Ludmiły z Holyńskich Falcomeri i księcia Antoniego Radziwiłła, udało się

wyjednać dla Kraszewskiego t. z. półroczny „urlop“ na wyjazd do Włoch i Szwajcaryi.

19-go marca 1887 w dniu własnych imienin zgasł Kraszewski w Genewie...

Trumna jego spoczęła w grobach „zasłużonych“ na Skalce krakowskiej, a pamięć o nim pozostała żywa w sercach polskich i zatrzeć się nie może, nie powinna, bo jak powiada o nim poeta Bożydar:

„I był ów człowiek jak Lechia szeroka
W sercach milionów zapisany żywo,
I był on sercom tym, jako ogniwo,
I był on ziemi tej żrenicą oka“.

ŚWIĘTY MARCIN IDZIE Z NIEBA.

Uciekać wam ptaszki trzeba,
Święty Marcin idzie z nieba...
Jedzie, jedzie w białe konie,
Przez te lasy, przez te błonie;
Jedzie płaszczem otulony
I na wszystkie patrzy strony,
I litosnem patrzy okiem,
Po tem polu, po szerokiem,

Jak warzone mrozem kwiatki
Tulą się do ziemi matki.
Święty Marcin zadumany,
Kładzie biały płaszcz na łany,
Kładzie płaszcz swój, dan od Boga,
By nie marzła ziemia droga.
Święty Marcin, litościwy,
Darzy płaszczem nasze niwy;

Tego płaszcza gwiazdki Boże
Chronić będą nasze zboże
I ziarenka pod białym puchem
Będą spały w polu głuchem,
Będą spały aż do wiosny,
Aż ich zbudzi śpiew radosny,
Hymn w obłokach skowronkowy
I wiatr ciepły, wiatr majowy...

Janina Olszewska.



Jak wilcy są naturalnymi nieprzyjaciółmi baranków, a drapieżne sępy gołębi, tak źli przeciw cnotliwym łączą się ze sobą i ich prześladują.

Gdy twoje przykrości ciężkie ci się wydają, to patrz na tych, co więcej cierpią i nie narzekają; tak słabi dodadzą ci siły.

Kto chce dostąpić nieba, cierpieć trzeba, a kto chce chleba, pracować trzeba.

Chcesz poznać Boga? nie idź do księgi
Szukać tam Jego istoty;
Patrz na te wielkie świata okręgi,
Osądź o Mistrzu z roboty!

W JAPONII.

W upalny poranek wrześniowy wybrałem się do świątyni Takino-Kanon, do której Japończycy najczęściej odbywają pielgrzymek. Konie i osły nie są znane w Japonii, podróżuje się więc na wózkach, ciągniętych przez *dżinów*, ludzi-wierzchowców. Zaraz za Nagasaki droga pnie się pod górę, wzdłuż głębokiego potoku; w łożysku sterczą bryły granitowe, po większej części obrobione ręką ludzką i naśladujące kształty bożyszcz. Japończycy zawsze muszą poprawiać naturę i nawet w najdzikszych ustroniach nadawać jej postać sztuczną.

Pędzimy bardzo szybko, dzięki żelaznym muskułom naszych dżinów. Otacza nas bujna zieloność, tylko słupy telegraficzne, rozstawione wzdłuż drogi, wydają się dziwne w tem otoczeniu.

Popas wypadł w kawiarni, chłodnej i cieniściej. Źródło, sprowadzone z gór, wytryska, jakby cudem, z wazonu bambusowego i spada w zbiornik, gdzie pod wodą trzymane są owoce, ja-ja i kwiaty. Arbut, wyjęty z zimnej kąpieli, smakuje jak sorbet.

Okolo południa stanęliśmy na szczycie gór, otaczających Nagasaki kamiennym wieńcem. Koniki polne ćwierkają wśród zieleni, olbrzymie,

jaskrawe motyle unoszą się nad nieznanymi w Europie kwiatami. Dla wytchnienia, zatrzymujemy się w lesie wysokopiennym, przed starożytną świątynią granitową, poświęconą bogowi ryżu. Na ołtarzu siedzą białe lisy z wyszczerzonymi zębami.

Nad strumykiem rozłożyła się liczna gromada tragarzy, niosących towary w koszach, zawieszonych na drągach; takie karawany spotyka się często na wyspie Kiu-Siu, która nie posiada ani koni, ani wozów, ani kolei żelaznych, jak cywilizowany Nippon.

Spuściwszy się z gór, przebywamy olbrzymie pola ryżowe, poprzerzynane kanałami; nad nami świeci pałace słońce na bezchmurnych błękitach, wokół otacza nas morze najżywszej, jednostajnej zieleni.

Trzeci popas wypadł przed wiejską herbarciarnią, gdzie nasi dżinowie kazali sobie podać gotowanego ryżu i z wielkim wdziękiem jedli go paleczkami. Niebawem zebrała się przy nas gromada ludzi, przyglądając się nam ciekawie. Europejczyk bywa tu rzadkiem zjawiskiem. Wszystkie domy są z drzewa i papieru, wysłane czystymi matami. W sklepach sprzedają rozmaite ładne przedmioty, a między innymi ciekawą porcelanę.

W dalszej podróży spotykamy znów pola ryżowe, wzgórze, strumienie i kanały, zarosłe sitowiem i lotosami. Nad brzegiem potoku kończy się droga, zostawiamy tu wozy i, przeszedłszy przez wodę po kamieniach, idziemy dalej pieszo. Cienista ścieżka wiję się wśród skał i paproci, między którymi sterczy niekiedy jakie bożyszcze niezdarne, przypominające bliźkość świątyni. Z kolei otacza nas gęstwina cedrów japońskich o ciemnym listowiu i prostych, wysmukłych pniach. Śród nich huczy spieniony potok w łożysku kamiennem.

Otóż i portyk świątyni. Wchodzimy na dziedziniec zarosły chwastami i otoczony szeregiem odwiecznych bożyszcz, wykutych z kamienia; twarze mają omszałe, włosy spiętrzone wysoko. W następnym portyku cedrowym, kunsztownie rzeźbionym, spotykamy stróżów, strzegących wejścia do każdej świątyni: potwora czerwonego i niebieskiego. Obaj, zamknięci w klataczkach, wymachują spróchniałymi ramionami; oblicza ich, zasypane papierowemi zwitkami modlitw, rzucanemi przez pielgrzymów, wydają się jeszcze ohydniejsze.



MUZYKA WOJSKOWA W JAPONII.

Drugi dziedziniec, otoczony skalami, wydaje się równie opuszczony i smutny; na nim także stoją bożyszcza i grobowce granitowe; głuchą ciszę przerywa tylko huk niewidzialnego wodospadu. Śród płyt kamiennych wyrastają zielone cykasy o powiewnych kitach. W głębi wznosi się pagoda, wsparta o prostopadłą skałę, z której zwieszają się liany.

Na Wschodzie stawiają zwykle świątynie w miejscach ustronnych i malowniczych: w gęstwinach leśnych, w głębi wąwozów, na szczytach gór, albo na krawędziach przepaści. Ludność wierzy, że bogowie lubią takie zakątki.

Drzwi pagody są zamknięte, ale przez kraty widać kilka złoconych bałwanów na tronach z czerwonej laki. Na zewnątrz świątynia nie różni się od innych przybytków tego rodzaju, położenie jej tylko jest wyjątkowe. Tuż za nią wznosi się skała pionowa, ale między kamienną jej ścianą a murami, zieje przepaść, w którą rzuca się spieniony wodospad.

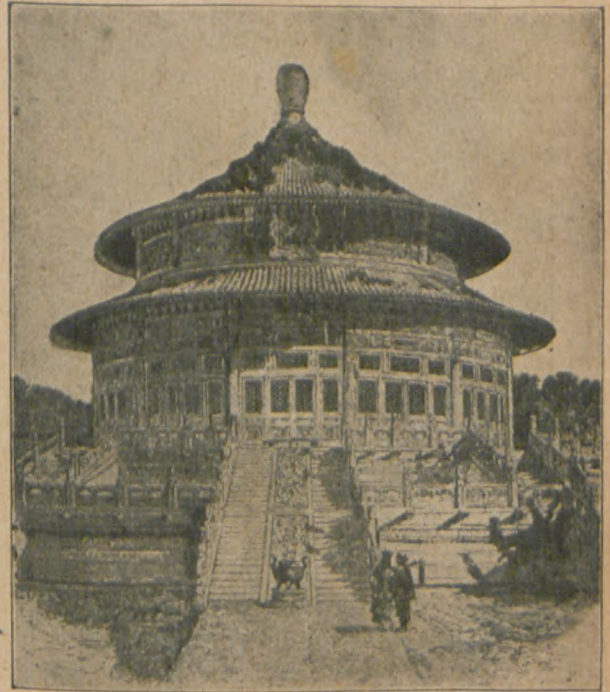
Kiedy odpoczywaliśmy na skraju chłodnej otchłani, wyszedł stary bonza z żoną i, powitawszy nas głębokimi ukłonami, przygotował obiad, złożony z ryżu i małych rybek, złowionych w wodospadzie. Podano nam ten posiłek w wytwornych filiżankach niebieskich na tackach lakowych.

Powrót odbył się bez żadnego wypadku. Dziwnie pędzili jak dzikie kozy, zamiast słońca świeciły gwiazdy, a wśród gęstwiny migotały robaczki świętojańskie. Spotkaliśmy w lesie gromadę kobiet, odbywających pielgrzymkę do świątyni Takino-Konon; każda niosła jaskrawą latarkę kolorową na giętkim kijku, w drugiej zaś ręce miała wielki wachlarz. Szły zwolna, śmiejąc się z chrzęstem jedwabiu i szelestem wachlarzów.

Japonki przepadają za pielgrzymkami i, z wyjątkiem zimy, kilka razy miesięcznie udają się tłumnie do jakiej pagody, położonej wśród gór i lasów, żeby się pokłonić jakiemu szkaradnemu bałwanowi, błyszczącemu od złota i drogich ka-

mieni. Modląc się, co chwila klaszczą w ręce i, spełniwszy to, co uważają za obowiązek religijny, znów śmieją się, szczebiocą, śpiewają i grają na długich gitarach.

Namiętnie lubią muzykę i oddają się jej z pałem. Dla Europejczyka muzyka japońska jest równie dziwaczną i niezrozumiałą, jak kobieta



PAGODA W JAPONII.

japońska; nie możemy jej pojąć, drażni więc nasze ucho swoją odrębnością i tajemniczością czemś nieznanem i niepochwytne. Żadna uroczystość nie może obejść się bez muzyki, którą kotły i trąby czynią tak hałaśliwą, że trudno znieść jej ludziom, nieprzyzwyczajonym do orkiestry w kraju, „wschodzącego słońca“.

DOBRY UCZYNEK.

Rok się zbliżał do końca. Bogaty Hassan pod cieniem palmy z największym zadowoleniem wliczał dobre swoje uczynki.

— Cztery kiesy dla meczetu w Jspahanie, a trzy dla wielkiej Karawany z Mekki, potem sześć tomanów świątobliwemu derwiszowi, aby za mnie trzy razy na dzień się modlił, potem sześć tomanów za amulety rozdane ludowi. Potem bochenek chleba na tydzień, dla mojej sąsiadki, która sama uboga wychowuje sieroty.

Gdy tak z radością w sercu przekłada Wicznemu te różne sumy, postrzega różane palce,

które zmazały wszystko, ostatni tylko czyn zostawując. Pers odwraca się rozniewany, aby ukarał zuchwałość tego, kto mu maże jego rachunek. Geniusz ze złotymi skrzydłami w wietrznej osłonie, stoi oparty na jego siedzeniu.

— Jestem, — rzekł, — posłaniec Boga: abym do tronu Jego każdy czyn dobry odnosił, który jak kadzidło ofiarne z czystym sercem święcone, zasługę podwyższa. Dla tego podług wskazówek mi danych, sprawdziłem twoje rachunki“.

Tak mówił Azariel do dumnego księcia, który omdlał na widok jego.



DOM WŁOŚCIANSKI WE FLANDRYI.

W GNIEŹDZIE MAKOLĄGWY.

(OBRAZEK Z POŁUDNIOWEJ FLANDRYI.)

Dwadzieścia butelek białego i tyleż czerwonego wina, to chyba wystarczy na trzydzieści osób? — mówił Aleksander Camtesse do syna, który ustawiał butelki w koszyku.

— Pewno — odrzekł Filip.

— Co znaczy ta mina pogrzebowa, chłopcze?

— Wiesz chyba, ojcze, jak mi ciężko na sercu.

— Nic nie wiem i nie chcę wiedzieć. Dziś obchodzimy srebrne wesele, zaprosiliśmy na wieczerę przyjaciół i krewnych, nie możemy więc przyjąć ich kwaśno, rozumiesz?

— Rozumiem, ojcze.

Filip jeszcze więcej posmutniał i poszedł do zwykłej roboty.

Był to rosły i dorodny chłopiec, który skończył właśnie 24 lata. Dziewczęta z upodobaniem patrzyły na jego oblicze, w którym błyszczały żywe piwne oczy, na ciemny wąsik, ocieniający świeże usta.

— Ojciec jest bardzo niesprawiedliwy — myślał z goryczą. — Klemencyi nie nie można

zarzucić. Jest wprawdzie biedna, ale jej pracowitość i oszczędność starczą za posag. Ojciec nigdy nie pozwoli na to małżeństwo, a ja nie potrafię być mu nieposłusznym.

W całej okolicy nie było szczęśliwszego małżeństwa jak Aleksander i Rozyna Camtesse. Znali się od dzieci i gdyby to od nich było zależało, byłiby się pobrali w dwudziestym roku życia, ale ojciec dziewczyny ani chciał słuchać o tem. Aleksander był sierotą i zarabiał trzydzieści franków rocznie, Rozyna, jedynaczka u zamożnego ojca, miała wszystko po nim odziedziczyć.

— Ty masz zło w głowie, chłopcze, — mówił stary Fardel do Aleksandra — moja córka, to kasek nie dla ciebie. Prędzej mi włosy wyrosną na dłoni, niż miałbym ją wydać za takiego holyśza. Jeżeli masz odrobinę rozumu, to dasz temu pokój.

Ale chłopiec wolał uchodzić za głupiego w oczach Fardela i ani myślał wyrzec się Rozyny.

— Póki ja żyję, niepójdiesz za niego — wręcz oświadczył jej ojciec.

Rozyna płakała, ale była posłuszna, odrzucała jednak wszystkich zalotników i dochowała wierności ukochanemu. Rzadko mogli się widywać, za to pisali do siebie bardzo często, składając listy w opuszczonym gnieździe makolągwy.

Pięć lat w ten sposób minęło. Zniechęcony Aleksander już zamierzał opuścić kraj rodzinny kiedy atak apoplektyczny zabił starego Fardela. Młodzi pobrali się w pół roku potem i byli tak szczęśliwi, jak tylko można być na świecie. Czwooro pięknych i dobrych dzieciak pobłogosławiło ich związek, mienie wzrastało ciągle, dzięki pracy i zabiegłości Aleksandra.

Od kilku miesięcy drobna chmurka przyćmiewała jasny widnokrąg ich życia: najstarszy syn Filip zakochał się w młodej sąsiadce i śmiał napomknąć ojcu o małżeństwie. Oszalał chyba! Klemencya Verdon była wprawdzie śliczną, jak różyczka, ale nie miała ani grosza posagu i musiała jeszcze z pracy rąk własnych utrzymywać matkę.

— Nie chcę nawet słyszeć o tem, — stanowczo oświadczył ojciec — musisz wybić sobie z głowy tę dziewczynę.

Chłopiec zwrócił się wówczas do matki i wyspowiadał się ze wszystkiego. Pani Rozyna, wzruszona szczerem jego wyznaniem, pocieszyła go i obiecała wstawić się do ojca.

— Musisz jednak czekać cierpliwie, dopóki mi się nie nadarzy dobra sposobność — rzekła.

Przyrzekł być cierpliwym, ale nie mógł zapanować nad smutkiem.

Mieć trzydzieści osób na obiedzie, to nie zaręty. Od rana w kuchni palił się ogień, na stołach piętrzyły się stosy wyborowych ciastek, a dziewczęta przybrały jadalnię w zieleni i kwiaty, które ślicznie odbijały arcy staroświeckich sprzętach dębowych.

— Jak tu ładnie, prawda? — rzekła pani Rozyna do męża.

— Nie może być dość ładnie na taką uroczystość, jak dzisiaj — odpowiedział Aleksander, patrząc na nią z tkliwością.

Miłość ich jeszcze wzrosła przez dwadzieścia pięć lat spólnego pożycia.

W tej chwili ukazał się posłaniec z poczty, wioząc na ręcznym wózku sporą pakę drewnianą.

Był to fotel z orzechowego drzewa.

— To podarunek dla ciebie: — rzekł Aleksander — starość się zbliża, będziesz potrzebowała odpocząć czasem wygodnie.

— Dziękuję ci, jesteś za dobry dla mnie. Ale i ja także pomyślałam o upominku dla ciebie.

Podala mu safianowe pudelko, w którym był piękny zegarek. Na kopercie były wyryte dwie daty: ślubu i srebrnego wesela.

— Poproszę cię jeszcze o jedną wielką łaskę; — rzekła pani Rozyna — sądzą, że mi jej nie odmówisz przez pamięć tych dwudziestu pię-

ciu lat, które przeżyliśmy z sobą. Wpierw jednak przeczytaj te papiery, ale przeczytaj je uważnie, całym sercem.

Podala mu grubą kopertę, zapelnioną éwiartkami poźółkłego papieru.

— Cóż to? jakaś tajemnica?

— Przejrzyj te listy z gniazda makolągwy, a zrozumiesz wszystko... Ja tymczasem będę w kuchni.

Aleksander wyjął z koperty zwój papierów, związanych różową wstążką, spłowiałą. Rozwinął je i ze zdumieniem poznał własne pismo.

— Ależ to moje listy, pisane wówczas, kiedy nie wolno nam było się widywać! — rzekł do siebie — Rozyna zachowała je wszystkie.

Pierwsze słowa, skreślone wyblakłym atramentem na poźółklej éwiartce papieru, odrazu przeniosły go w przeszłość, kiedy przy świecy, w izdebce na poddaszu, pisywał listy, teńjące miłością i rozpaczą. Heż on wtedy wycierpiał. Pięć lat trwała ta walka i dopiero położyła jej kres śmierć nieubłaganego starca.

„Twój ojciec nic mi nie może zarzucić, prócz ubóstwa, — skarżył się w jednym liście — ale czyż to jest przeszkodą? Przecież mam głowę na karku i zdrowe ręce do pracy, a z tem można dojść do majątku. Niema ofiary, którejbym nie poniósł, żeby zyskać jego zezwolenie.“

Aleksander złożył jeden arkusik i wziął drugi.

„A więc twój ojciec zapowiedział, że póki on żyje, nie mogę spodziewać się niczego? To zbyt okrutny wyrok! Czy chciałby, — przebac mi te słowa, Rozyno — żebyśmy wyglądali jego śmierci?“

Czytał jeden list po drugim i doszedł wreszcie do ostatniego.

„Dodajesz mi otuchy, najdroższa, ale ja już straciłem nadzieję i myślę wyjechać daleko, może do Algieru. Twój ojciec jest bez serca. Zamiast cieszyć się naszym szczęściem, otoczyć się kochającą rodziną, zyskać we mnie wdzięcznego syna, woli tobie zatruwać życie i mnie doprowadzać do rozpacz.“

Aleksander Camtesse starannie schował listy do koperty i zamyslił się głęboko. Teraz rozumiał, dlaczego żona dała mu je do przeczytania, wiedział, o jaką łaskę poprosi. Wspomnienie zaciętości starego Fardela dziś jeszcze przejmowało go oburzeniem. Rozyna była dobrą córką, on także nie byłby mógł nienawidzić jej ojca, a jednak oboje mieli do niego niewygasły żal za cierpienia, które im sprawił. Żadne z nich głono nie byłoby się przyznało do tego, ale śmierć Fardela była dla nich początkiem szczęścia.

— A jeżeli ja przez mój upór rozbudzę w Filipie te same uczucia? — rzekł do siebie — jeżeli on, mój syn najstarszy, doprowadzony przeze mnie do rozpacz, odetchnie lżej po mojej śmierci?

Wzdrygnął się na tę myśl. Kochał wszystkie swoje dzieci, ale Filip, pierworodny syn, był mu najmilszy. Dobry z niego chłopiec, jak rzadko, posłuszny, pracowity, przywiązany do rodziców, chluba ich i pociecha.

— On cierpi tak samo, jak ja niegdyś cierpiałem, i mnie z kolei oskarża o srogość. Musi bardzo kochać tę dziewczynę, gdyż od jakiegoś czasu chodzi, jak struty. A gdyby, broń Boże! zachorował?... Moja żona umyślnie dała mi dziś te listy, bo wiedziała, że, po przeczytaniu ich, nie potrafię odmówić łaski, o którą mię poprosi: o szczęście dla syna.

Była już siódma, goście niebawem się zejda. Aleksander Camtesse uśmiechnął się i cichaczem wymknął się z domu.

— Nie rozumiem, co się stało z moim mężem; — mówiła pani Rozya, witając gości — sądzę, że nadejdzie za chwilę.

Z kuchni dolatywały smakowite zapachy szynki, ryby z pieczarkowym sosem i pieczonych zajęcy. Patrząc na stół, uginający się pod ciężarem owoców, tortów, i konfitur, każdemu ślinka szła do ust. Bateriae butelek świadczyły, że państwo Camtesse godnie chcieli obchodzić swoje srebrne wesele. Filip starał się być uprzej-

mym, ale trudno mu było zapomnieć o swoim zmartwieniu.

— Siadajmy do stołu, — rzekła pani Rozya — mój mąż zaraz się zjawi.

Ledwie goście zajęli miejsca, kiedy na progu ukazał się gospodarz, prowadząc śliczne dziewczę, zaplonione.

— Przepraszam państwa najmocniej za to spóźnienie, ale musiałem zaprosić na dzisiejszą uroczystość naszą milutką sąsiadkę, Klemencyę Verdon. Jestem pewny, że wszystkim sprawię tem przyjemność. Siadaj tu, moje dziecko, kolo Filipa. Znajdzie się zaraz nakrycie.

Filip myślał, że to sen, i musiał panować nad sobą, żeby nie rzucić się do nóg ojcu. Matka uśmiechała się i spoglądała na męża wilgotnemi oczyma.

— To mój podarek ślubny — szepnął do niej. — Zasłużyłaś na niego, boś ty wynalazła gniazdo makolągwy, któremu powierzaliśmy przez pięć lat nasze romanse.

I, rozochocony, ujawszy kieliszek wina, zawołał:

— Pierwszy toast wnoszę za zdrowie makolągwy, bo bez niej nie byłoby dziś srebrnego wesela!

WAHANIE SIĘ W WYBORZE.

Pewien gospodarz miał jedyne go syna dzie-dzicem. Chciał go ożenić, ale ten wahał się za-wsze w stanowczym wyborze. Nareszcie ojciec zniecierpliwiony, rzekł:

— Teraz synu, poraz ostatni przedstawię ci jedną po drugiej cztery panny, pod warunkiem, iż którą raz pominiiesz, już ci do niej wrócić nie będzie wolno. Pamiętaj, abyś dobry wybór uczynił.

Najprzód więc przyprowadził mu młodą, piękną dziewczę w szacie zielonego i żółtego koloru; miała tęskne niebieskie oczy, wieniec z kwiatów we włosach obficie na ramiona spływających; lica jej były rumiane jak dziecięcia ze snu obudzonego, serce niewinne i wesole, lekka jak sarna, a słowik którego na rękę trzymała, śpiewał do młodzieńca wahającego się w postanowieniu. Nalegany od ojca, powiedział:

— Wątpię, aby ta piękność trwała być mogła, myślę, że zniknie niezadługo.

Wtedy przyprowadził ojciec drugą nie mniej piękną, ale pełniejszą i żywszą; suknia jej była zieloną, różami pokryta, jej lica były jak jabłko rumiane; na głowie miała wieniec z kłosów przepleciony szerokim liściem; włos czarny, a ciemne jej oczy żywo strzelały; w rękę trzymała sierp, w którym słońce błyszczało. Ale syn namyślić się nie mógł i mówił:

— Piękność jej nadto błyszczy; będzie chciała zbyt kowo się stroić; pierwsza daleko była miłszą, ale...

Przy tem „ale“ oddaliła się dziewczica, i postrzegł przed sobą trzecią. Nie była tak młoda jak pierwsza, ani tak wabną jak druga, ale piękną przy swym posagu i oczach melancholicznych. Miała owocowy wieniec na gowie, brunatne włosy, szlachetną jej kibić okoliła szata uroczysta złocistej barwy, obszyta winnym liściem zielonym i żółtym, w rękę trzymała puhar złoty, winną jagodę weń tłocząc. Pojrzenie jej było smutne, ale łagodne i pełne rozsądku, lica blade, po których szybki rumieniec przebiegał. Młodzieniec rozważał ją pilnie i uznał nieporównaną, jednakże więcej zajmującą, niż piękną; i tu nie mógł się odważyć i mówił, iżby chciał czwartą zobaczyć, bo co naostatku, to jest mówią najlepsze. Wtedy piękność rzuciła na niego okiem żalującym i gromiącym i poszła. Nakoniec przybyła czwarta. Weszła nagle i z trzaskiem, ponura i gwałtowna, miała ciernisty wieniec na głowie; lica wybladłe, dygotała zębami; zdala, wydawała się jej szata srebrzysta, ale to był śnieg i lód. Młodzieniec cofnął się złęczony i rzekł:

— Idź precz! to nie ty jesteś!

Ale ona uchwyciła go, mówiąc:

— Nie, mój kochanku! niema wątpliwości; ja jestem Zima, twoja narzeczoną.

I wtedy ojciec dał błogosławieństwo obojgu, a wąpiący, musiał się połączyć na zawsze z starą, suchą, zimną i kłótliwą kobietą.

Tak wszyscy kończą życie, którzy opuszczają nadzieję, pracę i nie mają stałości.



GUDULA

POWIEŚĆ FLAMANDZKA

O siódmej wieczorem.

Tego wieczora, chociaż pani Trea Dennesens, kupcowa, a przytem żona bogatego notaryusza w Antwerpii, kazala upiec najpiękniejszego kapłona, jakiego kiedykolwiek bądź utuczono w mieście, mimo tego z nie mniejszą troskliwością doglądała izby w tyle sklepu będącej. Już to, uderzona mocniejszym zapachem pieczystego, biegła polewać masłem tę główną potrawę swojej wieczerzy; już to, zasiadłszy w krzesle z poręczami, na pozór z miną roztargnioną, obojętną, doglądała starej szwaczki, cerującej pończochy.

Ta kobieta, siedząc w kącie izby, pracowała nie spuszczać oka z roboty, pracowała bez przerwy, gdyż pani Dennesens zgodziła ją dziennie za dwanaście soldów, prócz jedzenia: każdą zatem przerwę, każde wytchnienie uważała za szkodę swoją i czujnie pilnowała robotnicy, tak, że nawet opóźnienie w ruchu igły nie mogło uniknąć jej uwagi.

Ze swojej strony, szwaczka Gudula, używała tysiąca dowcipnych wybiegów, nie przez lenistwo, ale przez tego ducha sprzeczności, któremu nie mogą oprzeć się nawet najsprawiedliwsi ludzie, gdy za wiele od nich wymagają. A jeżeli pani Dennesens musiała wyjść na chwilę, wtenczas to dopiero Gudula podnosiła głowę z niewymownym wyrazem szczęścia i wyciągała członki. Patrzała na przechodzących przez ulicę, na płaskorzeźby ozdabiające wielką szafę dębową; a potem, na najmniejszy szelest sukni pani Dennesens, przybierała nachyloną postawę i wracała do pracy.

Najmilszą rozrywką Guduli, najpożądanszą, był dźwięk dzwonów katedralnego kościoła. Rano, gdy dzwoniło na ostatnią mszę, szwaczka myślała sobie: „Za pół godziny będzie południe, dadzą obiad“. Wieczorem o siódmej, dzwonienie na anioł Pański oznajmiało koniec długiej całodzienniej pracy i nieprzerwanego milczenia. A łatwo pojąć jak słodką była, dla kobiety przez dwanaście godzin przykutej na stołku, najprzód pora obiadowa, to jest cała godzina wypoczynku, a potem ta chwila, kończąca umowę, mocą której zaprzedała swoją pracę, swój ruch i wolę.

Otóż, nie wiedząc jakie przeczucie ostrzegало ją, że spodziewany dźwięk dzwonu wkrótce się odezwie, gdy machiawelskiem wyrachowaniem powodowana pani Dennesens, rzekła:

— Co za szkoda! zadzwonią na Anioł pański, a pończocha jeszcze nie naprawiona, nie wiem co jutro wdzieje mój biedny mąż.

Gudula zrozumiała ten podstęp, lecz nie mogła uchronić się przed nim.

— Nie idzie mi o kwadrans czasu, — odpowiedziała zmuszając się do uśmiechu, dokończę cerowania.

Wtedy pani Dennesens zajęła się przygotowaniem do wieczerzy; wiedziała bowiem, że po godzinie siódmej Gudula i bez doglądania spieść się będzie.

— Czy chcecie wziąć ze sobą waszą wieczerzę? — rzekła, — czyli też zostanieie z nami, aby zjeść kawalek tego przepysznego kapłona?

Gudula chciwem okiem spojrzała na kapłona, lecz odpowiedziała:

— Wezmę wieczerzę.

Pani Dennesens, powodowana wspaniałomyślnością, która jej się rzadko zdarzała, odkroiła udko od kapłona i razem z chlebem i dwoma jajami podała Guduli.

Uradowana stara, ukloniła się jak tylko mogła najpiękniej i pospieszyła do swego pomieszkania, w małym domku na przedmieściu.

Przybywszy tam, zapukała. Otworzyła jej młoda dziewczyna, odebrała od niej płaszcz i koszyczek z wieczerzą.

— Powoli! powoli Elżbietko, — rzekła stara z radością, powoli! są dobre rzeczy w tym koszyku, zgadnij co.

— Nie wiem, — odpowiedziała dziewczyna z roztargnioną i melancholiczną miną.

— Udko od kapłona! moje dziecko, udko tak duże jak od jędyka! siadajmy czempredzej; jeszcze jest ciepłe.

To mówiąc, stara siadła przy nakrytym już stoliku i przeciąwszy udko na dwa kawalki, większy podała Elżbiecie. Młoda dziewczyna chciała jeść, lecz wkrótce odsunęła talerz a lzy spłynęły po jej licach.

Na ten widok, Gudula straciła apetyt.

— Nie przyszedł więc? — zapytała się z politowaniem.

— Od trzech dni!

— Nie chcę go usprawiedliwiać, postąpił sobie źle, bardzo źle; ależ może jaka pilna praca zatrzymała go w domu? Nie zawsze możemy robić to, co chcemy. No, moje dziecko, nabierz

serca, przyjdzie może dziś lub jutro. Zjedz kawalek i pociesz się kochana Elżbietko.

— Rozmyślił się zapewne, — rzekła Elżbieta, — że szaleństwem jest kochać sierotę, która żyje z pracy rąk swoich i nie ma innej pomocy prócz ciebie kochana Gudulo.

— Sierotę! to prawda, lecz sierotę która pięknie otrzymała wychowanie, umie pisać, czytać, należy do najpierwszych familii w Antwerpii! Ho! to jest wcale co innego. Twój ojciec nie byłże hurtownym kupcem zboża? Twoja matka nie byłaż spokrewniona z panem burmistrzem, tym który zmarł przed czterema laty?

— Tak jest, lecz niespodziane straty zniszczyły mego ojca, rodzice moi pomarli ze zmartwienia i pozostałam sama na świecie, ciężarem będąc twojej starości i ubóstwa.

— Ciężarem Elżbieto! gniewa mię takie gadanie. Ciężarem! Nie jesteś moją pociechą? mojem szczęściem? I cóżbym tu bez ciebie robiła? No, czasy mogą się polepszyć; a nasz młody człowiek tyle ma zdrowego rozsądku i szlachetności, iż nie poczyta nam za złe naszego ubóstwa. Nie traćmy odwagi... Cóż... czy słyszysz to stąpanie?... Poznaję go, to on!

W rzeczy samej zapukano do drzwi; Gudula otworzyła i młody człowiek, poważnej i szlachetnej postaci, wszedł do izdebki.

Serce Elżbiety już zaczęło bić na odgłos jego kroków, a teraz drżała i bladła, gdy młody człowiek witał ją z uszanowaniem i skromnością.

— Jużesmy cię tak dawno nie widzieli, — rzekła Gudula zapominając się z radości.

Elżbieta, zganiana skinieniem, te wyrazy starej kobiety.

— Jak widzę nie wszyscy są tego zdania: — odpowiedział młody człowiek z uśmiechem.

— Trzy dni! trzy dni nie było ciebie! Lecz te trzy dni zdały nam się być rokiem i myślałyśmy, iż nasze wieczory nigdy się nie skończą.

— Trzy dni, tak jest pani Gudulo, — rzekł młody człowiek, zdejmując płaszcz. I dla mnie czas wydawał się długi. Ale są dni, w których zatrzymuje nas niezbędna praca! Są dni, w których zniechęcenie ściska serce, myśli nie chcą wydobyc się z mózgu, a ręka nie chce być posłuszną myśli. W tych dniach, pani Gudulo, doznajemy dzikiego smutku i czujemy potrzebę samotności; i wtedy nie rozerwie nas nawet widok najdroższych nam osób, wtedy wątpimy o sobie samych.

— I wątpimy także o tych, którzy nas kochają, z wyrzutem, i z oczyma zapłakanemi, — zapytała się Elżbieta.

— Przebac mi, przebac, panno Elżbieto, lecz już trzy lata jak cię znam, jak usiłuję przywieść do rzeczywistości marzenia kołyszające moją wyobraźnię, a nie mogę wskórać. Jestem zawsze nieznanym... ubogim; chciałbym jakimś świetnym powodzeniem usprawiedliwić miłość moją: bo widzisz, śmieją się z młodego ubożego człowieka, który się ożeni z ubogą dziewczy-

ną; wyrzucają mu jego małżeństwo, jako zły uczynek, który mu zamyka wszelką drogę do szczęścia. Przybywa niedostatek, za nim zniechęcenie, a wtedy nic już nie zdoła wyprowadzić nas z mierności i nędzy.

— Tak jest, masz słusność, panie Piotrze; tak jest, miłość młodej dziewczyny nieszczeście sprowadza; jest śmieszną, zgubną... Trzeba ją zerwać, trzeba się jej pozbyć jakby jakiej przekłetej rzeczy!

— Elżbieto! jakże przykro i surowo mówisz do mnie.

— Przebac mi, — rzekła, usuwając rękę, którą trzymał, — przebac mi panie Piotrze. Już to ostatnia oznaka słabości; odtąd będę mocną i dowiodę ci, że nie tchnę ku tobie samolubnem i zimnem przywiązaniem, jak młoda pospolita dziewczyna... To, coś mi powiedział, zrozumiałam od dawna i gorzkie czyniłam wyrzuty. Co? mówiłam do siebie, kochasz go i niszczysz jego przyszłość; kochasz go, a skazujesz go na dożgonne ubóstwo. Jeżeli uczyni dla ciebie ofiarę ze swojej ręki, w ubóstwie żyć będzie przy tobie, przywiążesz go do siebie jakoby nieustanną zgryzotą. Nie, tego nie uczynię. Wracam ci słowo panie Piotrze, uwalniam cię od obietnic twoich. Bądź dla mnie tylko bratem. Cierpieć będę przez czas niejaki, lecz uczucie spełnionej powinności dodaje siły, a przytem, nawykłam do nieszczęścia.

Błada, lecz mocnem postanowieniem uzbrojona, usiadła.

— I tak to mię rozumiesz, tak oceniasz czułość moją Elżbieto? Od trzech lat, czyliżem najwytrwalej nie pracował, aby stać się godnym ciebie, abyś się mogła pochlubić z mego nazwiska?

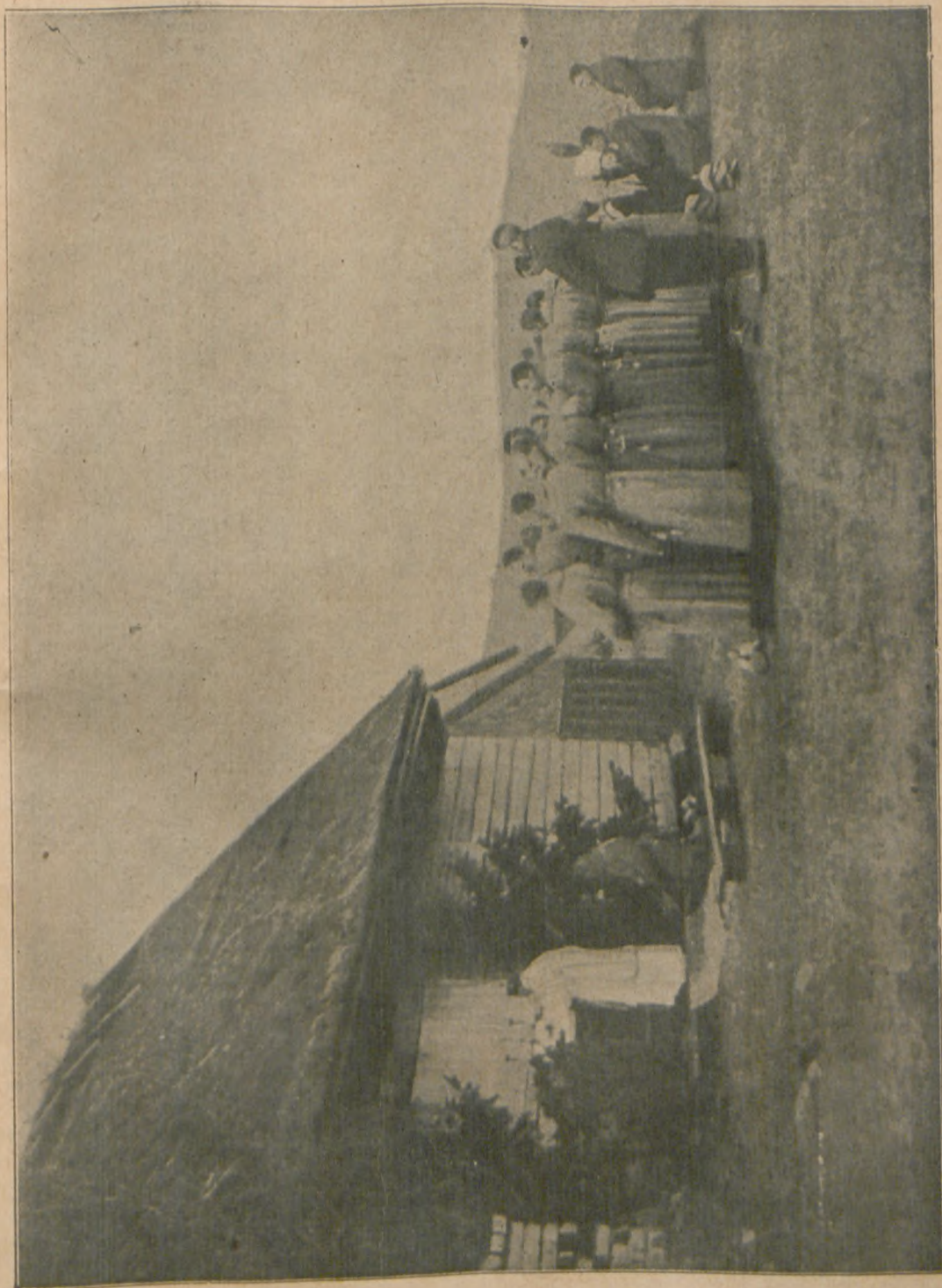
— Twego nazwiska, alboż je znam? Czy mniemasz, że wielokroć nie powzięłam podejrzenia, widząc, że się taką tajemnicą otaczasz, że nie cierpiała, postrzegając szyderczy uśmiech sąsiadek, gdyś do nas wchodził. Lecz zawsze odtrącałam to podejrzenie i teraz je odtrącam, sądzę bowiem, że jesteś szczerym i prawym młodzieńcem. Powtarzam ci, panie Piotrze, nie chcę inaczej się uważać, jak tylko tkliwą i przywiązaną siostrą, siostrą, która podzielać będzie twoją niepokojność i zmartwienie, która cię zawsze pocieszać będzie. Lecz zaniechajmy bezrozumnych zamiarów, zaniechajmy niepodobnych marzeń. Zbyt wiele boleści one zrzadzają, zabijają nawet.

Jej wyrazy tchnęły taką stałością, wyrzeczone były z taką mocą i prawdą, iż młody człowiek uległ ich wpływowi; łzami tylko, ukradkiem obartami, odpowiedzieć zdołał.

— Elżbieto! przysiągłem, że będziesz moją żoną, a nic nie zdoła uwolnić mnie od słowa mojego... Jednakże, ponieważ tego żądasz, wracam ci wolność, lecz powtarzam ci, że moje przyrzeczenie mimo tego za święte uważam. Żegnaj cię, nie powrócę, dopóki nie zawezwiesz mię; może nawet opuszczę Antwerpię.

— Nie rozstawajcie się w ten sposób, na Boga! — zawołała Gudula. — Co! kochając się od tak długiego czasu, możecie mówić do siebie gorzkimi słowy, których żalujecie wprzódy je-

krótkiem poróżnieniu z Elżbietą. O Boże! Moje dzieci, nie zakłócajcie szczęścia, które wam zsyła i które obiecuje Opatrzność. Jesteście młodzi, serca wasze palają świętą i czystą miłością, a roz-



MSZA ŚW. PRZY OLTARZU U WRÓT STODOŁY.

OBRAZKI Z WOJNY.

szcze, nim są wyrzeczone do końca. Cóżbyście robili jedno bez drugiego? Elżbieta płacze bez ustanku od trzech dni, jak ciebie nie widziała, a ty jesteś blady jak chusta panie Piotrze, po

paczacie? Ja ufam miłosierdziu Bożemu. Gdzieżbyś znalazł panie Piotrze, piękniejszą, łagodniejszą i przywiązańszą żonę? Każdy ją szanuje i kocha, każdy pozdrawia ją, jak gdyby kupiec

Brant, jej ojciec, żył jeszcze i był bogatym. A przytem, jest pracowita, a nadewszystko, dobra! Gdybyś wiedział, jakie staranie ma o mnie, która jestem tylko biedną służącą jej zacnej nieboszki matki? Gdybyś wiedział, jak mię pieści w najmniejszej mojej słabości? Nie może najmować się na dni, jak ja, gdyż przez to uwłaczałaby stanowi swojemu, a za nic w świecie nie pozwoliłaby na to, lecz przez cały dzień robi w domu, koronki. I więcej odemnie zarabia, doprawdy. A gdy powrócę, zastanę gotową wiesz, dobry ogień i dobre przyjęcie. Ach! ona jest aniołem, tak, jak ty jesteś uczciwym młodzieńcem, gospodarnym, który kiedyś dorobi się chleba. Dobrze więc; czekamy cierpliwie na ten dzień i spodziewam się, że za pomocą Bożą wkrótce przyjdzie. A tymczasem, podajcie sobie ręce, zapomnijcie o tych nie potrzebnych brzydkich sprzeczkach, i rozmawiajmy jak dobrzy przyjaciele.

Gudula złączyła rękę Elżbiety z ręką Piotra i oboje stali przez czas niejaki, w milczeniu, że spuszczeni oczyma.

Nareszcie Piotr zapytał się słodko wzruszonym głosem.

— A więc mnie już nie kochasz?

Elżbieta, spojrzała na niego i natychmiast spuściła oczy, a potem zwolna wyjęła rękę swoją z ręki młodzieńca, gdy tymczasem Gudula patrzyła na ich pojednanie oczyma pełnemi łez, zdradzających jej radość.

— A więc mnie już nie kochasz?

— Niedobry! — odpowiedziała Elżbieta, — niedobry! Przynajmniej nie odezwiesz się do mnie słowami, które mi tyle przykrości czynią.

— Czyliż nie byłem srodze ukarany za to? Och! gdy będziesz moją żoną, odplacę ci za te wszystkie prześladowania Elżbieto.

— Twoją żoną, o Boże! Nie śmiem wierzyć aby tyle szczęścia miało być moim udziałem, a przecież potrzebuję w to wierzyć.

— Gdybyś wiedziała z jakim zapalem pracuję, aby ten szczęśliwy dzień przyspieszyć?

— Tak, to dobrze, — zawołała Gudula. — Bóg pobłogosławi twoje zamiary. A teraz, gdyście się już pojednali, przydała, czuję żem odżyła apetyt, zjem resztę udka od kapłona, które na nieszczęście, ostygło.

Na drugim końcu miasta.

Sądząc podług terażniejszych obyczajów, trudno byłoby pojąć te zamiary małżeństwa, powzięte na kilka lat naprzód, a które jednakże dopełniały się jak najświęciej. Gdy młodzieniec kochał dziewczynę, a jego wiek, szczerupły majątek, albo inna jaka przeszkoda, nie dozwalała mu natychmiast ożenić się, oświadczał rodzicom kochanki miłość swoją i przypuszczony był do ich rodziny.

Co wieczór, po nabożeństwie, gdy się zaczynały godziny spoczynku, przychodził do rodziców

tej którą kochał. Przy stole nakrywano dla niego, obok młodej dziewczyny. Po wieszce, bawiono się w gry rozmaite, a dwaj kochankowie siedzieli jedno przy drugim. W lecie na przechadzce prowadzili się razem.

Tak więc, ich miłość wzrosła pod rodzicielskiemi oczyma, bez ukrywania się i bez przeszkody; pełna powabu i nadziei, ciągnęła się spokojnie i codziennie przybierała świętsze i trwalsze znamie. Była prócz tego ochroną przeciwko złym towarzystwom, w które bezczynność albo niezajęcie serca, mogło być wtrącić młodzież; zachęcała ich do zapewnienia sobie losu, przez usilną pracę, aby przyspieszyć dzień ślubu.

Po tych objaśnieniach, nie będziemy dziwili się, że Piotr bywał w domu poczciwej Guduli, i bez uchybienia przyzwoitości, mówił swobodnie o swoim przywiązaniu z Elżbietą Brant.

Nie długo po zgonie matki, Piotr pierwszy raz spotkał Elżbietę. Smutny, zniechęcony, samotny, chciał opuścić Antwerpię i wrócić do Rzymu, gdy pewnego rana wszedł do kościoła, gdzie spoczywały zwłoki zacnej i pobożnej jego matki. Zbliżając się do kaplicy, ujrzał młodą dziewczynę w żałobie i słyszał jak się modliła. I onę także okrutny cios uderzył i ona już nie miała matki.

Ta zgodność smutku, mocne uczyniła wrażenie na młodym człowieku; nie mógł oderwać oczu od tej bladej i słabej istoty, tak wzruszającej i tak poetycznej. Gdy wstała, poszedł za nią, a nazajutrz umiał zręcznie wywiedzieć się o tej która zajął ją wyobraźnią.

To, co mu powiedziano o Elżbiecie i o starej Guduli, jeszcze powiększyło ciekawość Piotra: umyślił poznać je z bliska. Łatwo wynalazł sposobność, gdyż tylko przyniósł im bieliznę do szycia.

Elżbieta przyjęła go bez przesady, z szlachetną prostotą, chętnie podjęła się roboty i wskazała dzień, na który będzie gotową. Dwa razy przed tym dniem, Piotr przyszedł wskazać zmiany potrzebne w zamówionej bieliznie: potem było mu potrzeba kołnierzyków, potem rękawków, potem innych jakich robót, tak, iż zawsze miał pozór odwiedzania Elżbiety. Im częściej ją widywał, tem była w jego oczach piękniejszą, tem godniejszą świętego i trwałego przywiązania. Ze swojej strony, młoda dziewczyna nigdy jeszcze nie słyszała tak słodkiego głosu, jak był głos Piotra; nieczyje myśli bardziej nie zgadzały się z jej myślami; aż nareszcie pewnego wieczora, nigdy nie powiedziawszy sobie, iż się kochają, zaczęli mówić o małżeństwie i przyszłości. Od tego czasu, Elżbieta otwarcie wyznała miłość swoją Piotrowi, a dobra Gudula cieszyła się z wypadku, o którym nie wątpiła nigdy; gdyżby ani pomyślała nawet, iż kto bez zamiaru ożenienia się, mógłby kochać Elżbietę.

Z tem wszystkiem, Piotr, niedawno srodze zraniony w mocnem przywiązaniu, i którego na-

rzeczona, po rocznem oddaleniu, poszła za innego: (nie była to Flamandka lecz Włoszka) z niedowierzaniem oddawał się nowej miłości. Przy Elżbiecie doznawał całego uroku, którego wzbudzała w nim niewinność i piękność; lecz zdala od niej wątpił i cierpiał. Nie raz nawet chciał się z nią rozłączyć, chciał odjechać.

— I ona, — mówił do siebie, — zwiedzie mnie także, lecz nie miał serca uskutecznić tego zamiaru i tak przepędził trzy lata, miotany najsprzeczniejszymi myślami.

Elżbieta zaś oddała się z całym zaufaniem

dy on powie jej to nazwisko i nada je Elżbiecie przed Bogiem i ludźmi?

Gdy się rozstali, Elżbieta była znowu spokojną i wesołą; Piotr znowu lękał się i wahał. Smutny, zamyślony, nie kontent z samego siebie, udał się do pięknego domu. Tylko co zapukał, dwóch paziów przybiegło zdjąć z niego płaszcz, a potem intendent czarno ubrany zbliżył się z uszanowaniem i rzekł, iż pewien pan z Madrytu, od dwóch godzin czekał z poselstwem od księcia Bragancyi.

Pan ten uklonił się i oddał Piotrowi list



OBRAZKI Z WOJNY.

LIST Z ROWU STRZELNICZEGO.

dziewczyny młodej bez doświadczenia, swojej miłości dla Piotra; a jeśli czasem jakie powątpiewanie zakłóciło jej wyobraźnię, jedno słowo kochanka, już zdołało uspokoić ją i zapewnić. Tak była ufna, iż nigdy nie przyszło jej na myśl, ażeby przeniknąć tajemnicę, którą otaczał się ten młody człowiek, nie znała jeszcze jaki jest stan jego w świecie, jakie zatrudnienie, jakie nawet nazwisko; gdyż to nazwisko raz jej tylko wspomniał, a że zawsze nazywała go panem Piotrem, nareszcie zupełnie zapomniiała o niem. Ale cóż ją to obchodzi, gdy kochała go i była kochaną? Cóż ją to obchodzi, ponieważ przyjdzie czas, kie-

i sakiewkę pełną złota, którą tenże przyjął z pogardliwym uśmiechem i rzucił ją paziom swoim.

— Senor, — rzekł, — oświadcz twojemu panu, że pojedę do Vilanova, nie po to, aby uczynić czego żąda odemnie, lecz aby się tam rozerwać przez dni ośm lub dziesięć. Mam tu sto tysięcy pistołów, wezmę trzy tysiące, aby je wydać podczas mego pobytu w waszem mieście.

Potem obrócił się do paziów swoich.

— Podziękujcież, — rzekł, — posłańcowi księcia Bragancyi, który przyniósł wam 50 pistołów, od pana swego.

Przeszedł potem do bogatej izby swnialnej; rozbierali go sludzy, a sekretarz czytał rozmaite listy. Jeden list był od arcyksięcia Alberta, z gorzkim uzaleniem, iż zamysła opuścić Flandryą hiszpańską, która wydała człowieka, będącego najszacowniejszą ozdobą tej krainy, drugi był z podpisem księcia Buckingham i oznajmił przyjazd Michała Albano z kwotą 60 000 z.

— To skłoni ciebie bardziej, niżeli chęć uczynienia mi przysługi, iż mi odstąpisz twój gabinet naczyń porfirowych, agatów, starożytnych piersi, medalów i obrazów. Za to mieć będę jak największą wdzięczność, co zaś dotyczy się mojej przyjaźni, tej nie już powiększyć nie zdola.

— Niestety. — westchnął Piotr, z roztargnieniem słuchając czytania tych listów. — Niestety! majątek i chwala nie stanowią szczęścia.

Potem kazał wyjść sekretarzowi, paziom i służącym i zaczął pobożnie wpatrywać się w portret matki.

— Ty, — rzekł z westchnieniem, — która teraz jesteś w niebie, moja matko oświeć mię. Czyliż mogę być pewnym wiecznego przywiązania Elżbiety?

Jeśli noc następną przepędził Piotr we wzruszeniu i bezsenności, Elżbietę przeciwnie, kołysały najprzyjemniejsze marzenia, a młoda dziewczyna spała jeszcze snem głębokim, gdy się obudziła Gudula.

— O Boże! — zawołała stara, — już siódma; Cóż powie pani Dennesens, widząc, że się spóźniła, ja, co jestem zawsze tak pilna. Ach! jakże mogłam tak zaspać.

Ubrała się czempredzej, pocałowała w czoło Elżbietę śpiącą jeszcze, i czempredzej poszła do pani Dennesens.

Na twarzy kupcowej widać było chęć lajania.

— A! już wam się podstarzały nogi, — rzekła nielitościwa, wiedząc, że nie można srożej dotknąć starej kobiety, jak wyrzucaniem dolegliwości jej wieku.

— Spóźniłam się o kwadrans, — rzekła Gudula, cokolwiek obrażona: — lecz...

— O kwadrans?... O całe pół godziny.

— A więc, pani Dennesens potrącisz mi za to spóźnienie i koniec.

— Nie koniec, gdyż się opóźni robota.

— Zostanę dłużej wieczorem.

— Tak, palić świecę bez potrzeby.

— I cóż mam zrobić? — zapytała się Gudula, tonem obrażonej godności.

Na tę pogrózkę, pani Dennesens widząc, iż się za daleko posunęła, ujrzała natychmiast w wyobraźni swojej, nie tylko zawieszoną robotę, lecz jeszcze przybycie szwaczki nie tak pracowitej i nie tak zręcznej jak Gudula?

— No, no, — rzekła tonem łagodniejszym, — porzućmy te sprzeczki, które do niczego nie do-

prowadzą, pani Gudulo. Czyliż ci smakowało udko od kapłona.

— Doskonale, wyborne, — odpowiedziała Gudula jeszcze nieco rozgniewana i usiadła do roboty w izbie za sklepem.

Podczas tej rozmowy wszedł pan Dennesens notaryusz, i przywitał Gudulę zdziwioną tym zaszczytem.

— No, — rzekł skinawszy na żonę, aby wyszła i usiadłszy obok szwaczki. — Cóżby dała temu, któryby ci przyniósł dobrą wiadomość?

— Czy masz pan jaką dla mnie? — zapytała się Gudula, uśmiechając się z tego żartu.

— Tak jest.

— Bardzo byłabym wdzięczną, — rzekła, zczynając uważniej słuchać.

— Otóż donoszę ci, żeś odziedziczyła 100 000 złotych.

— Sto tysięcy złotych. Ach! żartujesz pan ze mnie. Nie czyn tego, to mi zrząda wielką przykrość.

— Pani Gudulo, uspokój nieco wzruszenie i posłuchaj mnie. Czyliż nie miałaś w prowincyi Seraulle krewnego zowiącego się Eustachi Goffyn?

— Tak jest panie, lecz jest daleko młodszy odemnie i ma dwoje dzieci.

— Otóż on i jego dzieci umarli bez testamentu i jesteś jedyną dziedziczką ich majątku.

Gdy notaryusz udzielał tych objaśnień, pani Gudula złożyła drżące od wzruszenia dłonie, pot spływał z jej twarzy, usta jeden tylko wyraz mogły wyjąkać.

— Elżbieto! Elżbieto!

— Pójdźmy, — mówił dalej notaryusz, biorąc pod rękę starą kobietę, z wielkiem podziwieniem pani Dennesens, która weszła w tej chwili; pójdź, przejdź się trochę po ogrodzie; świeże powietrze uspokoi wzruszenie twoje.

W rzeczy samej, po kilku chwilach przechadzki, Gudula zebrała myśl.

— Panie Dennesens, — rzekła, — ten majątek nie może przydać się dla mnie, starej i nawykłej do ubóstwa, musi więc służyć do szczęścia mojej młodej pani, do szczęścia Elżbiety, a na to trzeba w nią wmówić, że dziedzictwo należy do niej, nie zaś do mnie, gdyżby go nie przyjęła.

Notaryusz spojrział na nią z uwielbieniem i uszanowaniem.

— Potrzeba to zrobić: — mówiła dalej Gudula z powagą, którą nadaje majątek, — a za to będę wiecznie panu zobowiązana.

— Dobrze, — rzekł notaryusz, — urządziśmy to wszystko.

— W Cambresis Elżbieta ma licznych krewnych, i nie zna ich wcale. Przypuść, że jeden z nich umarł i tak był bogaty, jak mój kuzyn Goffyn. Każ podpisać Elżbiecie akt, niby to przyjmujący to udane dziedzictwo, a zamiast te-

go niech podpisze przyjęcie darowizny mego majątku.

— Dalibóg, pani Gudulo, tak dobrze znasz się na interesach, jak sam notaryusz.

— Bo idzie o szczęście mego dziecięcia, mojej Elżbiety, którą wychowałam i którą wydam za mąż, mój dobry panie Dennessens, gdyż kocha pięknego młodzieńca, lecz będąc ubodzy oboje, nie mogli się ożenić. Ach! jakże się zadziwił! Lecz muszę oznajmić Elżbiecie o tem dziedzictwie. Powiedz mi panie notaryuszu, jejmość nie będzie się gniewać, że pójde nie dokończywszy cerowania bielizny? lecz ręka tak mi drży. a głowa tak mi pała, iż nie mogłabym ani jednego oka schwytać; jutro przyjdę wcześniej.

— Nie pani Gudulo, nie troszcz się, weźmiemy inną szwaczkę.

— A to dla czego? — zapytała się obrażona Gudula.

— Bo przez niejaki czas będziesz miała co innego do roboty, nie zaś cerowanie moich starych pończoch. Pójdź, połóż znak krzyża świętego na dwóch lub trzech aktach, a potem będziesz wolna.

W godzinę po wyjściu Guduli, Elżbieta obudziła się, zdziwiona że już dzień i że spała dłużej jak za zwyczaj, lecz była tak spokojna, tak słodkie miała marzenia, iż nie śmiała żałować opóźnienia, które przez to zrządziło się w jej robocie. Nie dosyć na tem, zamiast wstać natychmiast i zająć się gospodarstwem, zajęła się milemi wspomnieniami i jeszcze była w łóżku, zamysłona i beczynna, gdy lekko zapukano do drzwi.

— Kto tam? — zapytała się.

— To ja. Piotr.

— Ach, mój Boże! — rzekła, — jakież mnieżmanie poweźmie o mnie, gdy się dowie, że jeszcze o tej godzinie nie wstałam? Mniejsza o to, obrazilby się, gdybym go nie przyjęła.

Ubrała się więc na prędce, zasunęła błękitne firanki alkowy i otworzyła wreszcie.

Piotr wszedłszy, uśmiechnął się złośliwie, widząc oczy pięknej spiozki jeszcze nie przetarte ze snu.

— Cóż cię sprowadza tak rano? — zapytała się zaploniona.

— Byłem smutny i miałem na sercu ciężkie i bolesne myśli, przyszedłem do ciebie, ażeby się uleczyć. Nie spodziewałem się, że jeszcze spać

będziesz o dziesiątej, — przydał, spoglądając na porozrzucane sprzęty małego pomieszkania.

— A za karę dopomożesz mi do ich ułożenia, panie Piotrze. Weź ze mną ten stolik. Dobrze. Posuńmy teraz ten stółek.

— Pracują jakby już na swoim gospodarstwie, — odezwał się głos najradośniejszy, jaki kiedykolwiek slyszełi narzeczeni.

Była to Gudula, zaczerwieniona, zdyszana, i tak lekka jakby dopiero miała lat piętnaście.

— Dobrze, dobrze, panie Piotrze, naucz się pomagać żonie w zachodach około domu, gdyż pobierzecie się za dwa tygodnie.

— Za dwa tygodnie, — powtórzył Piotr zdziwiony.

— Czyliżes mi nie powtarzał sto razy, że samo tylko ubóstwo przeszkadzało ci do ożenienia?

— I cóż? — rzekł Piotr błędniejąc.

— Otóż... jesteś bogatym.

— Wie mój sekret, — pomyślał. — Kazała iść za mną, śledziła mię, może nawet już oddawna przenikła tajemnicę, którą się otoczyłem, może... Ach, byłaby to rzecz okropna! Może przyjmują mnie i kochają, dla tego tylko, że jestem bogatym.

— Jesteś bogatym, — powtórzyła Gudula.

— Bogatym, któż? ja?

— Ty, nie, lecz Elżbieta; odziedziczyła sto tysięcy złotych.

— Ja Gudulo?

— Ty moje dziecię. Nie troszczcie się więc o nic, nie smućcie się, nie czekajcie. Bawmy się we-

solo! tra, la, la, la, la, la!

I tańcowała i skakała klaszcząc w ręce.

A potem wytłomaczyła narzeczonemu, że krewny Elżbiety zapisał jej sto tysięcy złotych.

— To wszystko ciębie należy Piotrze, — rzekła Elżbieta, — użyjesz tego podług woli twojej. Żyć będziemy spokojnie z naszych procentów, albo też założymy handel jeśli zechcesz; wszystko mi jedno, bylebym tylko nie rozłączyła się z tobą.

— I nie rozłączymy się Elżbieto, za dwa tygodnie będziesz moją żoną w obliczu Boga i ludzi, nie z powodu bogactw twoich, — przydał — lecz z powodu twego serca i przywiązania... Ja także mam tajemnicę, lecz dowiesz się o niej dopiero w dzień ślubu. A tymczasem zajmę się przygotowaniem do wesela. Nie wychodź, nie widuj się z nikim. Czyliż mi to przyrzekasz?



PIOTR PAWEŁ RUBENS,
słynny malarz belgijski, żył od r. 1577—1640.

— Przyrzekam Piotrze.

— Żegnaj cię więc moja Elżbieto.

Czule pocałował ją w rękę, a Gudula wołała z radości.

— Za dwa tygodnie, za dwa tygodnie.

Te dwa tygodnie przeznaczone na załatwienie formalności, upłynęły na robotach, przy których igielka pani Guduli wielką grała rolę; bo jeżeli młoda dziewczyna sama skrajala swoją ślubną suknię, uszyła ją Gudula, a możemy domyślić się, z jakim staraniem. Piotr prawie na krok nie wychodził od nich i tylko usiłował ile można nie dozwalać im, aby nie wychodziły z domu i nie miały związku z innymi osobami.

Lecz na cztery dni przed ślubem zaprzestał je odwiedzać i możecie sobie wystawić, jaka niespokojność ogarnęła serce i wyobraźnię dwóch kobiet.

Siedząc przy oknie, Elżbieta spoglądała bez ustanku, czyli zdala nie postrzeże swego narzeczonego i serce jej mocno biło, jeżeli kto pokazał się na końcu długiej ulicy; lecz wkrótce łzy płynęły z jej oczu, gdyż to nie był jej naręczony.

— Zachorował, — mówiła dręczona niespokojnością, a ja nie jestem przy nim, abym go doglądała, abym czuwała przy jego łożu... Innym razem, okropna myśl powstawała przed jej umysłem.

— Nie przyjdzie, nie kocha mię!

Gudula cierpiała tyle przynajmniej ile Elżbieta, lecz udawała zaufanie, od którego była daleką; ze srogą rozpaczą kończyła przygotowania do ślubu, tem sroższą, że ją musiała pokrywać pozorną wesołością.

Nareszcie nadszedł dzień ślubu. Od ósmej rano, Gudula ubrana w nową suknię, zaczęła ubierać Elżbietę, która blada i ledwie mogąc ustać, nie odrywała oczu od okna. Niespokojność przyprawiła ją o tak mocne drżenie, iż ledwie mogła przypiąć szpilki i zawiązać wstążki u sukni Elżbiety.

Udręczenie to trwało aż do dziesiątej rano.

LUBIĘ, GDY SZUMIĄ NADEMNAŁ DRZEWA...

Lubię, gdy szumią nademną drzewa,
bo myśl ma wtedy przelata wieki
i zdaje mi się, że to tak brzęczą
złotawe pszczoły z Piasta pasieki,
że chwilę jeno, a sam kołodziej
wyjdzie na przyzbę ze swojej chaty,
a aniołowie u nóg mu złożą
polską koronę, jako przed laty.

Lubię, gdy szumią nademną drzewa,
bo mi się wtedy czegoś tak zdawa,
że czarnolaska lipa to gwarzy
i jeno mistrza Jana nie stawa,
ale on wkrótce siądzie w jej cieniu,
lutnię mu poda Urszulka droga
i wnet na modłę króla Dawida
popłyną polskie psalmy do Boga.

O dziesiątej muzyka dała się słyszeć na ulicy i ani domyślając się, że to była ślubna muzyka, Gudula wyszła do sieni, dla zobaczenia co się dzieje. Wyobraźcie sobie jej podziwienie. Muzykanci poprzedzali bractwo św. Ildefonsa, którego członkowie przybrani w wspaniałe szaty, postępowali z rozpuszczonymi chorągwiemi. Za niem szła deputacja mieszczan, a na jej czele burmistrz i sekretarz miasta.

Orszak zatrzymał się i stanął wkoło przy małym domku.

Wówczas pokazał się pan młody, Piotr, w bogatym ubiorze, i zewsząd powstał okrzyk:

— Niech żyje żona Rubensa!

— Rubens! — wyjąkała zdumiona Elżbieta. — Rubens! ten sławny artysta, którego imię powtarzają wszyscy z uszanowaniem i uwielbieniem. Ty jesteś Rubens, Piotrze?

— Tak jest, moja Elżbieto, tak jest; moj majątek, moje imię, moja chwała, wszystko do ciebie należy.

— Cóż mię to wszystko obchodzi, gdy mnie kochasz?

— Ale gdzie jest Gudula?

— Jestem, jestem, — rzekła stara kobieta, zmieszana, widząc, że pan Piotr stał się tak ważną osobą.

— Ach! ach! znam twoje podejścia pani Gudulo, notaryusz Dennesens wszystko mi powie-dział.

— Daj pokój, po cóż o tem gadać przed ludźmi.

— Nie powiem im, bo już wiedzą o tem.

— Moi przyjaciele, — przydał, biorąc za rękę starą kobietę, moi przyjaciele, oto jest Gudula.

Każdy z uszanowaniem odkrył głowę.

— A teraz przydał, biorąc za ręce Elżbietę i Gudulę, idźmy do katedralnego kościoła, gdzie biskup pobłogosławi nasz związek.

— Niech żyje Rubens! niech żyje Elżbieta Grand, — wykrzyknął lud zgromadzony.

Lubię, gdy szumią nademną drzewa,
bo zasiłuchany zamykam oczy,
a wyobraźnia mi rozmarzona
wyczarowuje obraz uroczy.
Widzę daleko jakoweś wzgórze,
załane całe polską konnicą,
a u pancerzy skrzydła im szumią
w takt starej pieśni: Bogarodzico!

Lubię, gdy szumią nademną drzewa,
Lechickie lipy, dęby, jesiony,
bo mi przed oczy wid się nasuwa
ten najcudniejszy, ten niewyśniony:
Pryśły kajdany... Wzbił się Ptak w górę...
Zwycięskie hymny grają trębaczę,
a mnie się zdaje — nie drzewa szumią,
ale to naród z radości płacze. *Ks. Fr. Błotnicki.*

NAJPIĘKNIEJSZA W MASCE TRUPA.

Zdarzyło się to w onym czasie, kiedy książę Ferdynand Medici rządził we Florencyi. Przed sędziów trybunału przyprowadzono osobę, której twarz zakrywała maska, wyobrażająca trupią głowę.

Postać cała owinięta była w długi do ziemi sięgający płaszcz, z przodu na czoło zasunięty.

Kto na nią spojrział, widział tylko przerażającą maskę i trupią odzież.

Postacią tą była Rosaura Montalboni, która już po raz czwarty stawała przed trybunałem.

Po raz czwarty, obwiniono ją o przestępstwo, które właściwie samo siebie broni i w oskarżeniu samem zawiera uniewinnienie.

Rosaurę Montalboni oskarżono o to, że jest zanadto piękną.

Tak piękną, że gdy rano stanie w oknie, lud tłumnie gromadzi się na ulicach i ruch wozów przez to tamuje, kupcy zapominają o towarach, a urzędnicy książęcy godzinami trwają w podziwieniu, zamiast spełniać swoje obowiązki.

Jest tak piękną, że gdy przychodzi do sklepów po zakupna, kupcy za sprzedane towary nie tylko nie żądają zapłaty, ale bogactwa swe u nóg jej składają.

Zgubiony ten człowiek, do czyjego sklepu wchodzi Rosaura.

Jest tak piękną, że odkąd mieszka po prawym brzegu Aona, powstał już tam cały szereg pałaców, a lewy brzeg chyli się ku upadkowi, bo szlachta, kupcy, żeglarze — wszystko to ciągnie na drugą stronę rzeki.

Tak piękną, że gdy wchodzi do kościoła Santa Maria del Fiore, ludzie odwracają się od ołtarza, a zwracają ku niej i zamiast ulgi i pocieszenia, zgryzotę ze sobą i utrapienie ze świętego miejsca do domu przynoszą.

Jeżeli rybacy rano wydobyli z nurtów Aona zwłoki jakiegoś bladego młodzieńca, to z pewnością był to nieszczęśliwy wielbiciel, który się pozbawił życia z powodu Rosaury; jeżeli nocni stróżowie w ciemnej ulicy natknęli się na martwą postać odzianego w aksamit rycerza, który ze sztyłem w piersi kapął się we własnej krwi, to łatwo było odgadnąć, że to z przyczyny Rosaury, która się może do niego mile uśmiechnęła, czem wzbudziła szaloną zazdrość w jego współzawodnikach.

Pewnego razu panował głód w mieście. Lud burzył się, nie mając chleba i rozwścieklony cisnął się do pałacu Montalboni, którego pani kąpie się w mleku, ogrody swe skrapia winem i codziennie urządziła wspaniałe biesiady, podczas gdy w mieście tysiące ludzi giną z głodu.

Gdy rozszalały tłum wylał bramy i stoją słuźbę zmusił do ucieczki, Rosaura sama jedna zesłała z marmurowych schodów, rozpuściwszy swoje cudne włosy.

I nagle tłum zatrzymał się przed nią, jak wryty, przywódcy całowali kraj jej szaty i cała fala ludu odpłynęła z powrotem.

Domagali się chleba — piękna Rosaura dała im uśmiech i tem się zadowolili.

Trzy razy z powodu jej piękności oskarżyli ją ojcowie, których synowie padli ofiarą czaru Rosaury.

Trzy razy oskarżali ją, że jest zanadto piękną.

Sędziowie wysłuchali skargi, zawezwali przed swój trybunał oskarżoną i przekonali się, że rzeczywiście wina istnieje.

Rzeczywistość przewyższała nawet słowa najcięższej skargi, Rosaura była piękniejszą aniżeli to sobie wyobrazić lub opowiedzieć było można.

I dwa razy oświadczyli sędziowie: „Skarżący mają słuszość, przestępstwo istnieje — oskarżona jest wolną“.

Trzeci wypadek był tego rodzaju, że zarządca skarbu książęcego przywłaszczył sobie powierzone mu pieniądze, a gdy je strwonił wszystkie na piękną Rosaurę, zginął samobójczą śmiercią.

Tu już wszelka łaska ustawała. Rosaura znowu stanęła przed trybunałem, który jednym głosem większości wydał wyrok, że Rosaura ma zostać publicznie napiętnowaną, poczem ma się ją na zawsze wygnać z Florencyi.

Wzniesiono pregiierz, na którym kara miała być wykonaną.

Cały plac wokół, nawet dachy domów zajął liczny tłum ciekawych.

Przyprowadzono cudnie piękną panią. Kat wziął do ręki rozpalone żelazo i zerwał jedwabną szatę z ramion Rosaury, aby na nich wycisnąć piętno.

Gdy jednak ujrzał te gładkie, białe ramiona, zapomniał, że jest katem i zamiast rozpalonego żelaza, przycisnął do nich swe gorące wargi.

Zapomnienie to przyplacił głową, niemniej jednak uratował Rosaurę, bo w całej Florencyi nie znalazł się nikt, ktoby się podjął wykonania wyroku.

Więść o tem zdarzeniu, doszła do uszu Wielkiego Księcia. Cosimo Medici był już wtedy starcem i gorliwie oddawał się pobożnym praktykom.

I prawdopodobnie przez pobożność ulaskawił zupełnie Rosaurę, gdy ją na życzenie jego predeceń przyprowadzono.

Odtąd Rosaura bezkarnie mogła być piękną.

Nikt przeciw niej skargi nie wnosił, nikt nie miał odwagi, by obwinić ją o jej oczy promienne, uśmiechnięte koralowe usta, rozkoszne dołeczki w policzkach i czarujący nadewszystko uśmiech.

Po śmierci Cosima wstąpił na tron Ferdynand Medici. Gdy obejmował władzę, miał za ledwie lat szesnaście.

Kiedy był jeszcze małym chłopcem, zapoznał się z Lorenzem Frascati, starszym od siebie młodzieńcem, któremu przyrzekł wierną przyjaźń.

Lorenzo został malarzem, Ferdynand księciem. Ale na tronie nie zapomniał o swym przyjacielu z lat dziecińczych. Zawezwał Lorenza z Padwy na swój dwór, aby uczestniczył w jego potędze i w jego zabawach.

Lorenzo był zawsze wesoły, zawsze pełen dowcipu i skłonny do żartów, a swoimi wesołymi pomysłami niejedną chwilę księciu uprzyjemnił.

Naraz zmienił się. Stał się poważnym, zadumanym. Dowcipne żarty znikły z ust jego, a sam książę musiał teraz starać o to, aby przyjaciela choć trochę rozweselić.

Ferdynand zbudował nad rzeką Aono nową kaplicę. Aby Lorenzowi dać zajęcie, polecił mu wewnątrz tejże kaplicy ozdobić obrazami według własnego upodobania i pomysłu.

Lorenzo pracował pilnie. Od wczesnego ranka do późnej nocy siedział w kościele zamknięty i nawet gdy zeń wychodził, zamykał drzwi za sobą.

Chciał bowiem pokazać ludziom dzieło swoje dopiero wtedy, gdy już będzie zupełnie skończone.

Pewnego razu Lorenzo nie wyszedł z kościoła przez trzy dni i trzy noce i nikogo do siebie nie wpuszczał, tak, że jego pomocnicy zatroszeni pobiegli do księcia, aby go uwiadomić, że ich mistrzowi musiało się stać coś złego, ponieważ już trzy doby siedzi w kościele bez jadła i napoju.

Książę sam pospieszył do kościoła, a gdy wszelkie stukania do drzwi były daremne, kazał je wyłamać i przemocą wtargnął do wnętrza.

Zdumiony spojrzął dookoła. Wszystkie ściany bez wyjątku pokryte były obrazami jednej kobiecej postaci. To samo oblicze u Świętych, wstępujących do nieba z palmowemi gałązkami, co i u aniołów, uśmiechających się do nich z góry, u pokutującej Magdaleny i u Madonny na obrazie ta sama przecudna twarz niewieścia. A oblicze to było obliczem Rosaury Montalboni.

Malarz sam stał na ambonie i wodził błędnym wzrokiem z jednego obrazu na drugi. Nie poznał ani księcia, swego przyjaciela, ani jego towarzyszy, nie widział nic, oprócz obrazów. Był obłąkany.

Książę kazał wapno z pomalowanych ścian odbić, kościół na nowo poświęcić, a potem zamknąć, aby się w nim Służba Boża nie odbywała, aby się w nim nikt nie mógł modlić.

Rosaura Montalboni po raz czwarty stanęła przed trybunałem, a teraz włożono jej na twarz trupią maskę, aby promienie jej oczu i czar jej uśmiechu, nie zdołały więcej zachwiać surowością prawa.

— Ty jesteś ową piękną Rosaurą Montalboni, która czarem oblicza gubisz starych i młodych.

— Ja nią jestem — odpowiedział głuchy głos z pod trupiej maski.

— Czy prawdą jest, że kto cię zobaczy, ten traci rozum wskutek twojej piękności?

— Prawdę — odparła trupia głowa, straszliwą twarz zwracając ku pytającemu sędziemu.

— Czy znasz liczbę tych, którzy przez ciebie pozbawili się życia, albowiem stało się dla nich klątwą?

Trupia głowa westchnęła, a z pod ciemnego płaszcza wydobywały się głuche tłumione lkania.

— Rosauro Montalboni! Słuchaj wyroku, który na ciebie wydaje trybunał: „Po wszystkie czasy twego życia zamkniętą będziesz w więzieniu i odosobnioną od innych ludzi. Byś zaś obliczem swoim nie uwiodła stróżów więziennych albo ich przelożonych, będziesz do śmierci nosiła na twarzy tę trupią maskę, aby się każdy ze wstrętem od ciebie odwracał i zamiast miłości, strach i odrazę odczuwał.

— Czy Rosaura Montalboni zbladła, kiedy czytano jej wyrok? Czy drgnęły jej cudne rysy? Trupia głowa pozostała zdrgniętą i nieruchomą.

Po trzydziestu ośmiu latach panowania umarł Ferdynand. Następcą jego był Cosimo III.

Przy wstąpieniu na tron, ogłosił amnestyę dla skazańców, przebywających w więzieniach.

Do sędziów należało przejrzeć akty i oznaczenie każdego przestępstwa.

Wśród tej pracy znaleziono w więzieniu kobietę, której wina polegała na tem, że była za nadto piękną.

Wyrok skazywał ją na dożywotnie więzienie i noszenie trupiej maski aż do śmierci.

Gdy zdjęto z niej maskę, ukazała się twarz tak samo przerażająca, zwiędła z zapadłemi oczyma i wiszącą na kościach skórą, jak ta trupia maska, którą ją osłaniała.

Była to Rosaura Montalboni, która przed wielu laty skazaną została na straszliwą pokutę za to, że była „za piękną“.

Maurycy Jokai.



JAK POWSTAŁ DAMSKI KAPELUSZ?

Stara i ciekawa jest historia kapelusza, jako nakrycia głowy.

Już w odległej starożytności posiadał kapelusz męski symboliczne znaczenie, a zatrzymanie go na głowie lub zdjęcie w odpowiedniej chwili odgrywało wybitną rolę w życiu społecznym i towarzyskim ówczesnych ludów.

Inaczej natomiast było u kobiet. U nich od niepamiętnych czasów nakrycie głowy miało cel tylko praktyczny lub służyło jako ozdoba, nie posiadając wcale symbolicznego znaczenia.

Zresztą już u najdawniejszych narodów posiadały kobiety nakrycia i ozdoby głowy. Do te-

wych kapeluszy — przeważnie w kształcie prostych plecionek ze słomy.

Naturalnie plecionki tego rodzaju poczęto wkrótce zdobić w sposób najrozmaitszy, zbliżając się tem coraz więcej do dzisiejszej formy kapeluszy kobiecych.

Pierwszy nowoczesny kapelusz wzięły kobiety od mężczyzn, mianowicie kapelusz z piór pawich, uchodzący w owych czasach za bardzo kosztowny.

W XIII wieku przybyła jeszcze czapeczka, zwana „Hemiss“, składająca się z wysokiego fasonu (z papieru lub drutu) zwężającego się ku górze i obciągniętego suknem, ułożonem w wido-

Nakrycia głowy niewiast w różnych czasach i ich znaczenie.



Nakrycie głowy greczynek, przypominające kaptur i obowiązkowe.



Hełmy rzymianek, przypominające mężom ich zwycięstwa.



Egipcjanka z czasów Faraonów. Nakrycie głowy z metalu; w głowie przyniesionej takim ciężarem nie powstała żadna myśl płocha.



Czepiec wdowi: odstręczał on i najsmielszych tówców fortuny wdowieńskiej.



Nakrycie głowy, mogące zastąpić parasol podczas deszczu.



Wieża, po której myśl kobiety dążyła wzwyż.



Nakrycia głowy praktyczne, gdyż chusteczki, serwety i t. p. były zawsze pod ręką.

go celu służyły materje w rodzaju zasłon, rozmaite ufryzowanie włosów, pióra ptasie itp.

Jednakowoż aż do początku wieków średnich kobiety nie używały i nie znały kapeluszy w dzisiejszym ich znaczeniu i formie.

Czasem tylko można gdzieś zobaczyć na greckich rzeźbach coś w rodzaju kapelusza u kobiety. Są to jednak wyjątki, gdyż kobiety greckie używały przeważnie tylko zasłon, później złotych ozdób a nawet wielkich płytek metalowych, wpiętych we włosy.

Dopiero w XIII wieku obok zasłon i chustek, ukazują się rozmaite rodzaje czapek i właści-

czne zakładki, na krajach przybrane sznurkami perel.

Od czapki spływała z tyłu długa, w fałdy złożona zasłona, sięgająca prawie pasa.

Z czasem „Hemisse“ przypominające kształtem swoim głowy cukru, przybrały z czasem tak olbrzymie rozmiary, że aż władze były zmuszone do interwencji i ograniczyły ich wysokość oraz czas użycia.

Mimo wszelkich jednak przeszkód, ten właśnie strój kobiecy przetrwał przeszło sto lat aż do początku wieku XI, kiedy to miejsce jego zajęły, jakby dla przeciwności, bardzo skromne

kapelusze, tak małe, że zaledwie nakrywały głowę.

Zasłony wdowie wprowadziła pierwsza w użycie królowa Anna Bretonka, wdzierając czarny welon w czasie swego pierwszego wdowieństwa.

Za jej przykładem poszły damy dworu i panie ze stanu obywatelskiego, tak, że od roku 1491 kolor czarny stał się symbolem żałoby.

Po śmierci króla francuskiego Henryka IV damy dworu naśladowując strój młodego Ludwika XIII, poczęły nosić włosy uczesane „a l' enfant“ (podziecinnemu).

Z czasem poczęto te kapelusze przystrajać muslinem, koronkami, jedwabiami, klamrami złotymi i drogimi kamieniami.

Nic nie pomogło, że później sam król wystąpił przeciwko tej zbyt kownej modzie, że pisano satyry przeciw niej i nie szczędzono zjadliwych dowcipów.

Małe kapelusze odzyskały swe prawa dopiero w roku 1714, gdy obok dam francuskich ukazały się na przyjęciu dworskim w Paryżu dwie Angielki w maleńkich kapeluszach.

Na skutek oficjalnego rozporządzenia królew-

Nakrycia głowy niewiast w różnych czasach i ich znaczenie.



Nakrycie głowy naturalne z czasów, kiedy nie wyrabiano jeszcze sztucznych warkoczy.



Nakrycie głowy przypominające twierdzę, jaką dla kraju była zawsze dobra rada niewieścia. Takie może nakrycie nosiła nasza Zofia Chrzastowska z Trembowli.



Kaptury średnio-wieczne przypominały, że kobieta winna kryć swe wdzięki przed światem. Nam widok ich przypomina naszą Kunegundę, Salomeję i inne.



Inne jest to nakrycie; przypomina ono talerz, a z nim wszystkie uciechy jadła i napoju.



Kapelusz, który w razie potrzeby mógł służyć za umywalnię.



Ubranie głowy świadczące, że i kobiety potrafiły brać ciężary na swe głowy.



Dwa kapelusze ostatniej doby, stosownie do czasów w jakich żyjemy, przypominające koło lub sito.



Z powodu takiej fryzury damy ówczesne przestały zupełnie nosić kapelusze.

Po długiej przerwie weszły znowu w modę kapelusze i to dzięki przypadkowi.

Piękna księżna de Font zgubiła chusteczkę z głowy, a bojąc się o fryzurę, powiązała ją luźno wstążkami, których końcami wiatr igrał...

Król Ludwik XIV skoro ją zobaczył w tym stroju, był zachwycony i wyraził życzenie, aby go nadal używała.

W kilka dni później już wszystkie damy dworu chcąc zadość uczynić gustowi króla, ukazały się w kapeluszach, przybranych wolno wiążącymi wstążkami.

skiego damy dworu zarzuciły dotychczasowy przesadny strój i poczęły nosić normalne kapelusze.

Nie obeszło się jednak bez przesady, gdyż już w kilka lat później poczęła kielkować moda olbrzymich fryzur stojących. Dopiero w 1784 r. zaczęto znowu nosić małe, płaskie kapelusze, których kształt i rodzaj siedmiokrotnie zmieniały się w trzech najbliższych latach.

Tuż przed rewolucją francuską weszła znowu w modę tzw. „budka“. Był to rodzaj czepka, nakrywającego tył głowy, a rozszerzającego się ku przodowi i okalającego twarz, jakby ramką koronkową, układaną w sute faldy.

Lecz i ta nowa moda po pewnym czasie za-

częła stawać się przesadną do śmieszności, jakkolwiek mimo wszystko przetrwała aż do wejścia Turków do Francji. Wejście to dało podniętę do wprowadzenia w modę turbanów.

W historycznie wielkim roku 1813 nosiły ówczesne panie czapki studenckie i dżokejskie, a nawet hełmy wojskowe, później zaś przez lat kilka trwało w tej dziedzinie ogólne zamieszanie.

Noszono, co kto chciał: wielkie lub małe kapelusze, niskie lub wysokie, ładne czy brzydkie. Po kilkunastu latach rozmaitych dziwacznych wymysłów w dziedzinie kapeluszonej — zwyciężył kapelusz normalny.

Z tego krótkiego historycznego rysu widzimy, że kapelusz damski nie jest wcale przedmiotem koniecznej potrzeby, ale kaprysem mody, powstałym z powodu zachcianek kobiet bogatych i dużo wolnego czasu mających.

Inne zaczęły je prawie naśladować.

Obecnie co sezon prawie zmieniają się mody kapeluszy. Raz nosi się kapelusze olbrzymie, kiedy indziej znowu malutkie, ledwie na czubku głowy trzymające się. Jednego roku modne są

kapelusze podobne do wywróconych dnem do góry garnków, w następnym roku kobiety przywdziewają na głowy coś nakształt płaskich talerzy.

Niekiedy na kapeluszach widuje się całe kwietniki, które wkrótce ustępują miejsca wypchanym ptakom, rozmaitego rodzaju i wielkości piórom, wstążkom, sztucznym wiśniom i winogronom itp.

Któż to obecnie tworzy te dziwactwa mody?... Oto najczęściej wielkie magazyny z kapelusza-
mi, które też na swoich niedorzecznych czasach i śmiesznych pomysłach doskonale robią interesy.

A kobiety niektóre rujnują się, byle tylko mieć zawsze najmodniejszy kapelusz...

Moda kapeluszków ogarnia coraz szersze warstwy, przedostaje się też pomiędzy kobiety i dziewczęta wiejskie, które zaczynają wciskać na głowy dziwaczne wymysły miejskich modniarek, nie pomnąc o tem, że chusteczka jest najprostszym i zarazem najładniejszym i najpraktyczniejszym okryciem głowy. (= o =)

SZYMEK DZWONNIK.

OPOWIADANIE WOJENNE.

Syn biednego chałupnika Wojciecha Kociuby dostał na chrzcie św. imię Szymona.

Kiedy mały Szymuś skończył lat sześć, posłano go do wiejskiej szkoły.

Chłopiec był pilny i zdolny, więc ksiądz proboszcz zaczął go uczyć łacińskich słów ministrantury, aby mógł służyć do Mszy świętej.

Został więc Szymuś małym służebnikiem ołtarza. Służenie do Mszy sprawiało mu rozkosz wielką, szczególnie zaś uczucie niewypowiedzianego szczęścia napelniało jego młode serce, kiedy mógł dotknąć dzwonka i dzwonić nim.

Szymuś myślał wtedy zawsze o Bogu w niebie i o aniołach z białymi skrzydłami i zdawało mu się, że w dźwiękach dwoneczka słyszy anielskie pienie.

Z czasem Szymuś wyrósł na Szymka, ale nie przestał pełnić służby w kościele.

Co niedziela, co święta ciągnął za sznur na dzwonnicy i poważnym, donośnym metalicznym dźwiękiem starego dzwonu oznajmiał ludziom, że czas do kościoła na nabożeństwo.

Później kołysał także dzwonem, kiedy z kościoła wychodziła procesya, kiedy był pogrzeb lub jakaś inna uroczystość.

Nawet wtedy, gdy we wsi lub gdzieś w pobliżym sąsiedztwie wybuchł pożar, Szymek spieszył na dzwonnicy i potężnym głosem dzwonu wzywał: na pomoc! na pomoc!... ratunek!... gore!...

Gwałtownie trzepotał się wtedy, targany silnym rękami Szymka, dzwon i zupełnie inaczej dzwonił, aniżeli wówczas, kiedy wołał do kościoła lub kiedy cieszył się przy okazji radosnych uroczystości albo li też płakał ze smutnymi na pogrzebie.

Dzwon za każdym razem inaczej śpiewał, inaczej dzwonił, zależnie od okoliczności, bo Szymek w to dzwonienie wkładał całą swoją duszę i za każdym razem umiał wydobyć właściwy ton.

Jeżeli ktoś inny targał za sznur, to zdawało się, że dwon ma ton jakiś odmienny, bardziej suchy, ostry.

Jeżeli zaś dźwięki dzwonu wnikały prosto do serce, to wszyscy wiedzieli, że to Szymon dzwoni. Nazywano go też we wsi ogólnie: Szymkiem dzwonnikiem.

Wtedy kiedy umarła stara matka Szymkowa dzwon dźwięczał bardzo smutnie, ale jakby zarazem z jakąś nutą pociechy.

A ludzie, jako że lubią bając to i owo, opowiadali sobie, że dzwon wtedy sam ze siebie zadzwonił, niczyją nie poruszany ręką. A kiedy Szymek ukochaną dziewczynę prowadził do ślubu, to aż śmiało się coś w powietrzu, taką radosną pieśnią rozśpiewał się dzwon.

A potem przyszedł czas, że coraz częściej smutnym, żalobnym tonem niesło się dzwonienie z wieży na calutką wieś.

To przychodziły wieści o poległych żołnierzach, którzy niedawno temu młodzi, zdrowi pełni życia i nadziei odjeżdżali na krwawy bój!

Plakały matki, żony, siostry, narzeczone, plakali ojcowi, co synów swych przeżyli, plakały dzieci osierocone — a wraz ze wsią plakał i stary, kościelny dzwon.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy wyrwano Szymka-dzwonnika z chaty rodzonej, od żony, od dziecka... Włożył mundur szary, bagent do boku przypasał i pomaszzerował... A wtedy zamilkł, oniemiał dzwon... Przyszła i na niego kolej!...

W nowiutkim mundurze w czapce przybranej kwiatami, jechał Szymek na front.

Na jednej ze stacyi wzrok jego uderzył widok niespodziany i niezwykły.

To, co zobaczył przed sobą, nappełniło go niesłychanym zdumieniem.

W długim, zwartym nieruchomym szeregu, stały jeden obok drugiego dzwony kościelne, niby kompania żołnierzy, zastygłych w oczekiwanu rozkazu...

Dzwony różnego kształtu i różnej wielkości... Z różnych stron kraju przybyły, a każdy dzwon taki, gdyby mówić umiał, mógłby niejedną ciekawą opowiedzieć historję w odległe nieraz sięgającą czasy...

Zatrzepotało się nagle serce w piersi Szymka, radością zadrgało i jednocześnie uderzyło mocno jakby na trwogę!...

O! dziwo!...

Pośród tylu przeróżnych dzwonów poznał starego swego przyjaciela — swój dzwon kościelny — który tylekroć razy ręką jego poruszany, śpiewał i plakał i radował się, głosił radość i ból, wesele i smutek.

Tak! nie mylił się przecież, nie mógł się omylić!... Zbyt dobrze miał wyryty w pamięci kształt swego dzwonu, zbyt dobrze znał i pamiętał te postacie Świętych na nim wyrzeźbione!...

Jego dzwon!... jego dzwon!...

Ależ skądże się tutaj znalazł ten stary dzwon wioskowy, dlaczego opuścił wieżycę kościelną, dlaczego wywędrował ze wsi, gdzie przez tyle lat głosił chwałę Bożą. Co to znaczy?

— Co znaczą te dzwony? — zapytał Szymek kolegi — dlaczego zabrano je z kościołów?

Kolega uśmiechnął się smutno.

— Jako, nie wiesz? te dzwony idą także na wojnę!

— Na wojnę?! dzwony... na wojnę?!

— A tak!... Teraz czas taki, że i dzwony zamilknąć muszą, żeby głośniejsze, potężniejsze grały armaty...

Te dzwony idą do fabryk... W ogromnych rozpalonych piecach przetopią je na armaty...

Szymek nie pytał o nic więcej... Coś go tak jakby za gardło zdławiło, coś niby koło serca ścisnęło, tak, jak wtedy, kiedy się żegnał z żoną i dzieckiem... Kto wie, gdyby Szymek nie pamiętał o tem, że jest żołnierzem, który śmiało do góry głowę trzymać powinien, gdyby się nie wstydził — możeby zapłakał...

Jeszcze raz spotkał się Szymek-dzwonnik ze swoim dzwonem, ale go nie poznał już.

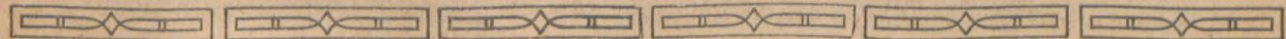
Dzwon przelany, przekuty w kształty armaty przybył na linię bojową za swoim przyjacielem, aby go bronić...

Nie obronił jednak...

Kula nieprzyjacielska trafiła Szymka w samo serce... I pozostał zdala od swoich, pod samotną mogiłą żołnierską, pod krzyżem brzozywym...

Nie dzwoniły Szymkowi-dzwonnikowi żadne dzwony kościelne, tylko koledzy pożegnali go krótką, rzewną piosenką, drzewa gdzieś w boru, wiatrem targane, zaszumiały żałośnie i pochyliły główki cichutko liliowe dzwonki, co rosną w zielonej dąbrowie.

M. J. M.



LEGENDA O SKOWRONKU.

I przyszła straszna chwila, gdy wszystko, co żyje, oniemiało z przerażenia. Cisza zaległa wśród nieprzejrzanych ciemności, które w dzień okryły ziemię.

Dokonywała się wola Boga: Chrystus konał na krzyżu. Nagle blady promień przedarł się przez chmury i oświetlił głowę ukoronowaną cierniami; każdy cień wtłoczony w czaszkę tworzył ranę, z której sączyły się duże krople krwi.

Opodal stojąca gromadka mężczyzn i kobiet nie mogła się zbliżyć do krzyża: żołdacy nie dopuszczali nikogo, aby znikąd nie było pocieszenia dla konającego winowajcy.

Wśród wielkiej ciszy dał się słyszeć jęk ci-

chy i żalony. Żołnierze myśleli, że to konający tak się żali, litość zaczęła zbierać w ich sercach, ale przestraszony był silniejszy: żaden nie spojrział na Chrystusa. A jęk zamieniał się zwolna w śpiew jakiś dziwny, niby kwilenie dziecka, niby ciche szlochanie matki przy umierającym dziecku...

Nikt jeszcze takiego głosu nie słyszał; tak przenikał serca, iż żołnierze, stojący na straży, uczyli łzy pod powiekami. Wówczas spojrzeli w górę. Szara ptaszyna latała wokoło zbolalej głowy ukrzyżowanego, kwiląc i śpiewając, a skrzydłkami chłodząc rany, próbowała wyciągnąć cierń ze skroni. Ostrożnie, bardzo ostroż-

nie, wciąż poruszając skrzydełkami, wyciągnęła cieriń jeden; w tej chwili Chrystus oczy otworzył i westchnął. Ptaszyna przycichła, jakby się zlekła, że powiększa cierpienie i już nie próbowała wyciągać cieni, tylko latała wokoło i świegotała cichutko — żałośnie — dziwnie.

Jeden z żołnierzy szepnął:

— Wszak ci to skowronek? Nigdy śpiewać nie umiał, a teraz tak cudnie zawodzi. Żali to moc Boża?

Nakoniec Chrystus skończył. Skowronek zakwilił i padł na ziemię u stóp krzyża.

Raniutko, przy pierwszym brzasku dnia, zbliżały się niewiasty do grobu, niosąc wonności.

nek nie chciał na ziemi pozostać, i za Chrystusem leciał... Wzbił się wysoko i lekko jak strzała, śpiewając. Do nieba chciał, do radości, za Panem umiłowanym. Chrystus spojrział ku niemu i rzekł:

— Nie zdążysz, moja ptaszyno. Na ziemi zostań, a ludziom o mnie mów.

Ale skowronek prosił:

— Weź mię, Panie najmilejszy, weź!

Już ziemia z oczu mu znikła... tuż, za Chrystusem do nieba wleci; już bram niebieskich dosięga.

Ale tam na straży stało płonące słońce; iskry jasne odrywały się od niego i promieniami na



OBRAZKI Z WOJNY.

NA KWATERZE W POLSKIEJ CHACIE WŁOŚCIANSKIEJ.

Radosny śpiew drzał w powietrzu i przenikał serca kobiet; otucha wstąpiła w nie, zanim zobaczyły grobowy kamień odwalony. Skowronek zawisnął wysoko nad tym grobem pustym i całemu światu opowiadał radosną nowinę zmartwychwstania. Razem z aniołami śpiewał: „Hosanna Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

I towarzyszył skowronek Chrystusowi na ziemi, a ewangelię po swojemu głosił. Ludzie go nie rozumieli, ale śpiewem się jego radowali, bo miły im był, bo wiedzieli, że Chrystus się uśmiecha do ptaszyny.

A gdy Chrystus uczniów swoich pożegnał i do nieba szedł, na wieczne królowanie, skowro-

świat padały. Jedna z iskierek prześliznęła się po skrzydełkach skowronka: piórka osmalila. Nie mógł utrzymać się na nich, zaczął spadać szybko, coraz szybciej, jak kamień z góry rzucony, pieśnią skarżąc się Panu.

A gdy upadł na ziemię, zakwilił żałośnie i zamilkł. Zdawało się, iż nie żyje, a on tylko w ciichości słowa Chrystusa rozważał, i wielką miłością wzmocniony, zrozumiał, że został na ziemi, aby ludziom o Chrystusie śpiewać.

I śpiewa. Na osmalonych skrzydełkach wzbija się wysoko, a świergotem chwałę Bożą głosi i znowu niby strzała na ziemię spada. Na ziemi, na ornej się gnieździ, aby mógł ciągle z ludźmi obcować, a Chrystusa im przypominać.

w cierpieniu cieszyć, miłość świętą głosić. Zeby zaś wszystkim ludziom chwałę Bożą wyśpiewać, skowronek leci jesienią do krain ciepłych, a z wiosną wraca do nas i z rolnikiem pierwszą

skibę mierzy. Ani chłód, ani głód go nie zraża, radosny jest, bo raduje innych.

Szczęśliwi, którzy słyszą pieśń skowronka.
F. Rudnicka.

O BŁĘKITNYCH I ZIELONYCH.

USTĘP Z DZIEJÓW STAREJ POLITYKI.

W r. 527 Justynian odziedziczył koronę po wuju swoim Justynie, który zdołał pochwycić ster rządu i pojąć tron po śmierci Anastazyusza. Wuj ten był niegdyś prostym pastuchem w Tracyi, wrodzone jednak zdolności, poparte zręcznością i wolą, dopomogły mu do wyniesienia się na coraz to wyższe urzędy, aż wreszcie skorzystał z chwili i zawładnął cesarstwem. Przypuszczony do władzy zdobył doświadczenie i okazał się pracowitym, wytrwałym oraz zdolnym do wykonania wielkich zamiarów.

Mimo tylu znakomitych zalet, był jednak Justynian prawdziwym synem ludu, szalejącym zarówno w sporach religijnych jak w cyrkowej arenie, czego najlepiej dowiódł, żeniąc się z córką żywiciela niedźwiedzi, aktorką Teodora i trzymając uparcie stronę *błękitnych* przeciw *zielonym*.

To ostatnie stronnictwo pozbawionem było wszelkich przywilejów, usuwanem od urzędów i sławy wojennej, a nawet od tryumfów cyrkowych, co tak rozdrażniało zielonych, że na jednym z przedstawień publicznych doręczyli skargę cesarzowi.

Czem była agora dla Aten, forum dla Rzymu, tem cyrk stał się dla Konstantynopola. Motłoch, panowie, książęta i sam cesarz przepędzali tu życie, roznamietniając się na każdym przedstawieniu i przynosząc tu z sobą w dalszym ciągu toczące się spory religijne i polityczne. Publiczność dzieliła się tu na dwa równe liczbą stronnictwa *błękitnych i zielonych*; upadek lub zwycięstwo popieranym zapaśnikom witane było okrzykami rozpaczki albo pełnym radości oklaskiem. Całe Bizancjum ścierało się tu z sobą, a kipiący wrzawą cyrk zdawał się być kotłem piekielnym, z kipiącym wrzątkiem ludzkich namiętności.

Cesarz wraz z ulubieńcem swoim Calepodyusem, który był szambelanem i pułkownikiem przybożnej gwardyi cesarskiej, jawnie sprzyjał *błękitnym*, wynosząc ich tylko, obchodząc wspomale ich tylko zwycięstwa w cyrku; w ten sposób wyróżnieni *błękitni* umieli korzystać z łaski cesarskiej, wynosząc się wszędzie i zawsze ponad przeciwników, których krzywdzili bez miłosierdzia.

Doprowadzeni do rozpaczki tą niesprawiedliwością *zieloni*, postanowili wreszcie uskażyć się obić cesarzowi.

Podczas przedstawienia w cyrku dnia 13-go stycznia 532 r., partya *zielonych* otoczyła nagle Justyniana, wygłaszając wszystkie swoje urazy. Cesarz odpowiedział im przez jednego ze swoich heroldów, z czego pyszny wywiązał się dyalog. Z początku skarga brzmi w tonie ówczesnej epoki, utyskująca na losy, wyliczająca poniesione krzywdy, wzywająca miłosierdzia Bożego, ale pokorna, żalonna, nie wymieniająca winnych, nie wzywająca nikogo.

Cesarz odpowiada surowo i zwięźle:

— Nie wiem kogo oskarżacie?

— Calepodyusza! — wołają *zieloni*.

— Calepodyusz nie panuje — mówił herold.

Przyszlście tu na widowisko, a zamierzacie, jak widzę, znieważać dygnitarzy.

Odpowiedź nie odznacza się łagodnością, a cesarz wybucha wówczas niepowściąganem już oburzeniem, sypiąc gradem wymysłów na *zielonych*.

— Milczcie mi zaraz! Miecz katowski przyprowadzi was do porządku, a niechybnie ściąć każe wszystkie te puste głowy wasze, przebrzydli żydzi, manichejczycy, samarytanie.

Dla chrześcian, kłócących się do krwi o religijne przekonania swoje, zamilowanych w rozprawach, synodach i soborach, zniewaga ta staje się policzkiem. Cierpliwość wyczerpana, wściekłość ogarnia *zielonych*.

— Niema sprawiedliwości! Morduj, ścinaj, zabijaj!... i tak już państwo twoje rzeką krwi spływa!... Bogdaj się był nigdy nie urodził Salatyusz, ojciec takiego jak ty krzywdziciela i mordercy!

Tego już było nadto. Występują teraz *błękitni*.

— Wściecie to najpodlejszymi z morderców! Tysiące zglądziwszy ofiar, nie umiecie nawet uszanować spokoju własnej ojczyzny, pobudzając do buntu.

Zieloni zaprzeczają, *błękitni* wrzeszczą, hałas się wzmaga, groźby, zniewagi, przekleństwa sypią się gradem, przerwane zakończeniem cyrkowego przedstawienia.

Publiczne to znieważenie cesarskiej osoby i wynikłe ztąd nieporządki wprawiły w ruch policją, na której czele stojący Eudemoniusz poszukuje winnych. Siedmiu ich nazajutrz uwięziono i skazano na śmierć. Pięciu ścięto, dwaj zaś ostatni w szczególny sposób ocalonymi zostali. Skazano ich na powieszenie, oż po wykonaniu

wyroku drzewo, z którego wzniesiono szubienice, okazało się tak kruchem, że się złamało, a biedni wisielcy uwolniwszy się od postronków, zbiegli i schronili się do kościoła. Wzruszony tem naród (*błękitni* obok *zielonych*) pobiegł do pałacu cesarza, domagając się łaski, lecz Justynian wszelkiej odmówił odpowiedzi.

Wojsko otoczyło kościół. Tłum udał się wówczas do naczelnika policyi, domagając się ulaskawienia skazanych. Ten choć widział, że odmowa jego roznamietni lud, kazał go rozpedzić, czem doprowadzony do ostateczności naród rzucił się na żołnierzy, pokonał ich i wdarł się z okrzykiem groźby do ratusza, podpalając go ze wszystkich stron. Buchnęły zewsząd płomienie, a pożar wszczął się w sąsiednich domach, całe ogarniając ulice. Śród ogólnego zawichrzenia i straszliwego chaosu, więźniów wypuszczono z pod zamknięcia, z kąd znalazło się mnóstwo malkontentów, buntowników i rokoszan, którzy nieomieszkali skorzystać ze sposobności.

Całe prawie miasto powstało, szerząc dokoła trwającą przez trzy dni zawieruchę i zajmując dzielnice cesarskiego grodu. Pożar pochłonął ratusz, kościół św. Zofii, senat, archiwum miejskie, kilka szpitali wraz z chorymi, nie licząc wielu innych gmachów i domów prywatnych. Dworzanie i stronnicy cesarscy ukrywać się musieli, gdyż kogokolwiek z nich pochwycono, pastwiono się nad nim okrutnie, mordowano, wrzucając trupy w głąb morza.

Przerażony Justynian, spróbował ulagodzić tłumy usunięciem kilku ministrów, dygnitarzy, prefektów, trybunów, pośród których znaleźli się Jan z Kapadocyi, Calepodyusz i Eudemionusz, ale nie tem nie wskórał, gdyż postanowiono usunąć jego samego. Wyciągnięto więc na widok publiczny siostrzeńca dawnego cesarza, Hipatyusza, i powiódłszy go do cyrku, usadowiano na tronie, śród radosnych okrzyków i oklasków.

Wówczas to ostatecznego próbujący środka — Justynian z ewangelią na ustach i pismem świętem w rękę, liczną otoczony strażą, przebiegać zaczął ulice, obiecując wszystkim przebaczenie, łaski, miłosierdzie, jednym słowem królestwo zupełnego spokoju. Wystąpienie to jednak wygwizdano, a wobec nadmiaru groźb, obelg i pocisków cesarz schronić się musiał poza mury pałacu.

W nocy z 17-go na 18-ty stycznia zwołał Justynian tajemną radę, złożoną z wiernych sobie dygnitarzy, przypuszczając do niej żonę swoją, Teodorę. Oznajmiał, że na obladowanych złotem i srebrem okrętach zamyśla odplynąć. Stanowczo oparła się temu cesarzowa, dowodząc, że ucie-

czka ze stolicy równałaby się postradaniu cesarstwa. „Umrę, a nie ustąpię“, wykrzyknęła, a zapal jej podzielił stojący na czele wojsk Belizaryusz i król gepidów, Mondon. Obaj wodzowie przyrzekali oddać cesarzowi całkiem uspokojone miasto, choćby to mieli okupić ofiarą własnego życia; pierwszy poręczał za wojsko, drugi za całe hufce dzikich barbarzyńców, którzy wiernymi pozostaną Justynianowi. Bunt jednak tak się już rozszerzył, że straż nie przepuściła Belizaryusza przez żadne ze zwykłych wejść, sam go dopiero cesarz przekradł przez jedne ze skrytych a wiodących do cyrku drzwiczek.

Tymczasem upojeni niespodziewanem zwycięstwem rokoszanie, zapomnieli zupełnie o zapewnieniu własnego bezpieczeństwa. Kilkuset tylko młodzieży uzbroiło się należycie, po rozbiciu arsenału, reszta zaś obywateli niezaopatrzona w broń, roz hulana, wierząca we własną potęgę i w ucieczkę Justyniana, bawiła się okrzykami na cześć Hipatyusza. Umiał z tego bezładu skorzystać zręczny szambelan cesarski Narses; w sam środek tłumy wkradli się świadomi rzeczy wysłannicy, którzy rozdmuchując zrzęcznie w *błękitnych* nienawiść ku *zielonym*, przypominali początek kłótni w cyrku i wierną przyjaźń cesarza dla ulubionej partii. W to im graj!...

Śród okrzyków na cześć Hipatyusza zagrzmiąło: „Niech żyją Justynian i Teodora!“ Na to hasło wrogów swoich poruszyli się *zieloni*, rzucano się wzajem ku sobie, wszczęła się walka i zamieszanie, z których umiano skorzystać. Liczne hufce wojska pod przewodnictwem Belizaryusza i Narsesa i hordy dzikich, prowadzone przez Mondona zbliżyły się w milczeniu do powstańczego obozu. Otoczono cyrk, wkraczaiać przez wszystkie wejścia i naciskając, wcale do tego najścia nieprzygotowanych rokoszan.

Błękitni pospół z *zielonymi* wybici zostali co do nogi, Hipatyusz zaś wraz z bratem swoim Pompeuszem zamknięty został najprzód w więzieniu, gdzie następnie obu ich uduszono.

W ten to sposób stłumiono ów straszny bunt, w skutek czego cały Konstantynopol zasłanym został trupami, gdyż w samym cyrku legło wówczas 30 000 ludzi.

Cesarz pomny na grozę chwil przebytych, wystrzegając się już odtąd przedstawić, ograniczając o ile możności ich liczbę. Cyrk przestał kwitnąć, a wszelki wyrób broni odbywał się za szczególnem tylko pozwoleniem rządu; przestępcy tego zakazu surowej podlegali karze w obrębie całego wschodniego cesarstwa.



Na lewym brzegu Wagu, naprzeciw starożytnego miasteczka Bitcza, wznosi się na wysokiej skale, w ruinach, zburzony zamek Hryczów. Zamek ten przed wiekami miał wedle podania zbudować niejaki rycerz Kilian, pan całej okolicy.

On też, umierając, oddał zamek rycerzowi Laharowi. Lahar również zmarł bezdzietnie, a wdowa po nim pozostała objęła w posiadanie rozległe włości. Pewnego razu zjawił się na zamku wdowy Franko Thurzo, właściciel sąsiedniego zamku Lietawa i prosił o jej rękę.

Laharowa nie mieszała się do spraw gospodarstwa, przepędzając dni na modlitwie.

Zły duch jednak szeptał przyszlemu dziadkowi:

— Kiedyż to nareszcie gród twoim będzie?

Raz, pewnej ciemnej nocy, wszedł on do sypialni bezbronnej niewiasty, siłą ją wyprowadził i wtrącił do wieży zamkowej. Naprózno błagała go kobieta, że precz sobie pójdzie i zostawi go panem włości, byle jej głodem nie morzył.



OBRAZKI Z WOJNY.

WIOSNA NA BUKOWINIE.

— Rycerzu, — rzekła dostojna pani, — nie wygasł uczucia noszę w sercu po mym małżonku, wiekiem jestem od ciebie starszą, ale ponieważ nie mam na świecie nikogo, więc wobec prawa ogłoszę cię przyszłym panem grodu, w którego posiadanie wejdiesz po mej śmierci, a obecnie będziesz moim przyjacielem i doradcą. Szczęśliwą będę, jeżeli tobie i przyszłej twej żonie przysporzę szczęścia majątkiem pozostawionym!

Thurzo bywał codziennie na zamku i objął w swoją rękę zarząd posiadłościami, ponieważ pani

Thurzo pozostał niemy na prośby.

Nie zapraszał nikogo na zamek w obawie, żeby się jego zbrodnia nie wydała.

Pewnego jesiennej wieczora do wrót zamku zapukał mnich, prosząc o jałmużnę. Thurzo, który podszedł wówczas do wrót zamkowych, odepchnął go i kazal iść precz. Mnich, odepchnięty, gniewnie krzyknął:

— Złoczyńco, wiem o twoich sprawkach! Wiedz o tem, że żaden czyja zbrodnicy prędeż, czy później się nie ukryje, lecz ukaranym będzie. Wkrótce zginiesz!

Przerażony pan przywołał pacholków i kazał mnicha, jako obłąkanego, wypędzić z zamku. Sam zaś zamknął się w komnacie i trwożnie noc spędził. Skoro jasne słońce weszło na niebiosa, Thurzo stanął w oknie zamku i osłupiał.

Przed wrotami stał skamieniały mnich. Podszedł do starca, dotknął go, mnich stał nieruchomie, jako posąg wyrzutów sumienia. Rozwścieczony Thurzo przywołał idących do pracy kmieci i kazał mnicha potłuc w kawałki. Ile razy jednak mnicha w kawałki potłukli, tyle razy powstawał on, w tejże samej postaci.

Zbrodniarz padł na kolana, wyznał zebranym sługom swą zbrodnię i prosił ich, ażeby pomogli mu wydobyć żonę Lahara z lochu.

Znaleźli ją leżącą w śnie wiecznym, na barłogu.

Thurzo opuścił gród hryczowski i przepadł bez wieści. Zamek rozpadł się w gruzy. Przed szczątkami jednak opuszczonego dziedzictwa pozostał na zawsze na straży mnich kamienny, o którym lud słowacki opowiada baśń powyższą.

Władysław Karoli.



TRON POLSKI.

KTO NOSIŁ TYTUŁ KRÓLA POLSKIEGO PO ROZBIORZE?

Tron polski o tysiącletniej przeszłości opróżnił się 25-go listopada 1795 r., kiedy niedołężny słaby, a nieszczęsny król Stanisław August Poniatowski, podpisał zrzeczenie się tronu w Grodnie.

Niemniej istniał jego spadkobierca w osobie króla Saskiego, albowiem w myśl konstytucyi 3-go maja 1791 roku tron polski miał być dziedzicznym w dynastyi saskiej.

To też w 11 lat po ustąpieniu Stanisława Augusta, kiedy Napoleon stworzył Księstwo Warszawskie, na tron Księstwa wstąpił król saski, Fryderyk August 22-go lipca 1807 roku i panował do roku 1814.

W następnym roku król saski osobnym aktem zwolnił swoich poddanych polskich od przysięgi.

Na mocy traktatu wiedeńskiego, na tron nowego Królestwa Polskiego *tz.* kongresowego, wstąpił jako polski król konstytucyjny Alesander I, cesarz rosyjski i to na zasadzie konstytucyi królestwa 1-go grudnia 1815 roku.

Konstytucya ta stworzyła rząd polski, sejm polski i wojsko polskie.

W artykule 8-mym tej konstytucyi ustalono zasady polityki zagranicznej monarchy Królestwa w następujący sposób: „Stosunki polityki zewnętrznej naszego cesarstwa będą wspólne naszemu Królestwu Polskiemu“.

Co się tyczy praw panującego do wojska, to w artykule 9-ym Konstytucya orzekła: „Sam tylko panujący będzie miał prawo oznaczyć uczestnictwo Królestwa Polskiego do wojen przez Rosyę toczonych, jako też traktatów pokojów i handlowych, któreby to mocarstwo zawierać mogło“.

Stąd wnosić trzeba, że Królestwo Polskie Kongresowe pod względem polityki zagranicznej i wojskowości prowadzone było jedynie wola panującego króla polskiego, który jednocześnie jako cesarz rosyjski mógł w imieniu Rosyi toczyć wojny i zawierać traktaty, w których Polska mogła brać lub mogła nie brać udziału.

Świadczy to dobitnie, że Królestwo Polskie miało swoje własne prawa państwowe.

Już sam fakt, że Mikołaj I w roku 1826 osobno koronował się w Moskwie jako car rosyjski, a potem osobno podług obrządku katolickiego w warszawskiej katedrze świętego Jana, jako król polski, dowodzi, że Rosya a Królestwo stanowiły dwa oddzielne państwa o swoich różnych tronach.

Zaznaczyć również należy, że do roku 1832 w rosyjskim tytule cesarskim wewnątrz Rosyi nieużywano wcale tytułu króla polskiego, co dowodzi, iż tytuł ten należał wyłącznie do Królestwa Polskiego i nie mógł być używany wewnątrz Rosyi przez monarchję rosyjskiego.

Przewrót zupełny w tym względzie wynikł po powstaniu 1831 roku. Mikołaj I znalazł się w położeniu bez wyjścia pod względem prawnym. Mianowicie w manifeście do Polaków 1-go listopada 1831 r., oznaczając kary za powstanie, obwieścił publicznie, że obie izby sejmu polskiego aktem prawodawczym 25-go stycznia 1831 roku uchwały detronizacyę (pozbawienie tronu) jego i jego dynastyi „że nasze i domu naszego panowanie w Polsce ustalo“.

Tak więc tron Królestwa Polskiego od roku 1831 opróżnił się przez uchwałę sejmu. W oczach Mikołaja akt ten nie był ważny, ale z drugiej strony w mniemaniu narodu powrót jego na tron polski bez uchwały sejmu byłby również nieważny.

Gdyby Mikołaj I zachował po powstaniu 1831 roku konstytucyę z roku 1815, polskie wojsko, sejm polski, mógł ogłosić, że stłumił tylko powstanie wojskowe przeciw sobie, jako królowi polskiemu.

Ale Mikołaj zniósł konstytucyę, sejm i armię polską i wydał dla Królestwa nowy statut organiczny“. 26-go lutego 1832 roku w którym postanowił, że koronacya cesarzów rosyjskich w Moskwie (oczywiście podług obrządku prawosła-

wnego) oznaczać będzie zarazem koronację na cara polskiego.

Wskutek tego aktu cesarz rosyjski przestał być konstytucyjnym królem polskim, bo zrzekł się sam z własnej woli tego tytułu, a natomiast przybrał nowy tytuł „cara“ polskiego i wcielił do tytułu monarchów rosyjskich, jako oznakę władzy carskiej nad prowincją rosyjską, mającą nazwę „carstwa polskiego“.

W dniu 22 listopada 1831 roku car zakazał urzędnikom polskim w Królestwie Polskiem noszenia polskiej kokardy, rozkazując, aby „zamiast tego noszoną była kokarda cesarstwa rosyjskiego“.

Herb państwowy Królestwa w postaci orła białego został zastąpiony przez herb państwa rosyjskiego w postaci dwugłowego orła czarnego, nad którym umieszczono tylko małego orła białego, zresztą i tego orła z herbu państwowego potem usunięto.

Tym sposobem uchwała sejmowa 1831 roku i statut organiczny 1832 roku, wydany przez Mikołaja I, mimowoli zbiegły się ze sobą w tej prawnej zasadzie, że dynastia rosyjska przestała reprezentować tron polski.

Od roku 1831 nastąpiła siłą rzeczy wojskowa okupacja Królestwa Polskiego przez wojska sąsiedniego państwa rosyjskiego, która trwała aż do obecnej wojny europejskiej.

Tron polski przez cały ten czas nie był obsadzony przez królów konstytucyjnych i wogóle pod względem prawno-państwowym był opróżniony, podczas gdy Królestwo coraz bardziej uchodziło w oczach za prowincję nadwiślańską czyli tak zwany urządzenie „prywiślański kraj“.

Ten stan rzeczy wyrażał się w ustawicznie trwających tyrańskich rządach wojskowych już

to w osobie generała Paszkiewicza, już to innych namiestników i generał-gubernatorów rosyjskich.

Krótką próbą Aleksandra II przywrócenia zwykłych stosunków przez ustanowienie margrabiego Wielopolskiego na szefa rządu cywilnego, nie udała się, 22-go stycznia 1863 roku polski rząd narodowy wydał wojnę Rosji o niepodległość.

Po straceniu dyktatora narodowego, generała Traugutta w r. 1864 stan wojenny w Królestwie pod różnemi postaciami, przechodząc czasem w stan ochrony „nadzwyczajnej“ dotrwał aż do dnia, w którym Rosyanie pod naporem wojsk mocarstw centralnych musieli uchodzić z Królestwa.

Sprawa obsadzenia konstytucyjnego tronu królów polskich w Warszawie pozostawała więc od roku 1832 otwarta.

Dynastia rosyjska używała od tego czasu urządzenie tylko prowincjonalnego tytułu „carów polskich“. Również i „Almanach Gotajski“ (księga panujących) stale zaznaczał, że dynastii Romanowych przysługuje od roku 1832 tylko tytuł „tsar de Pologne“ (car Polski).

Taka jest historia tronu polskiego w wieku 19-ym.

W wieku 20-ym wielka wojna europejska uczyniła sprawę polską, sprawą międzynarodową.

Państwa centralne ogłosiły dnia 5-go listopada 1916 roku niepodległe Królestwo Polskie, króla wszakże ani regenta na razie nie naznaczono.

Przed narodem stało więc zagadnienie: kto zasiądzie na opróżnionym tronie konstytucyjnych królów polskich? (- m -)

NAPAD POWIETRZNY NA FORTECĘ.

(OBRAZEK WOJENNY Z WALK NA FRONCIE NIEMIECKIM).

Olbrzymie balony zwane „Zeppelinami“ od nazwiska wynalazcy hr. Zeppelina, okazały się niebezpieczną bronią podczas wojny. Brały udział w walkach niemal na wszystkich frontach bojowych, a wśród mieszkańców Londynu budziły postrach i grozę nocnymi napadami.

W walkach na froncie rumuńskim „Zeppelin“ współdziałały także wydatnie. Nocny napad na stolicę Rumunii opisał jeden z oficerów, uczestnik napadu. Oto jego opowiadanie:

Północ. Niebo jest prawie zupełnie jasne i gwiaździste. Szaro-błękitna wstęga Dunaju niknie w oparach nocnych.

Otacza nas dokoła ciemność nieprzenikniona. Tylko pod sobą widzimy polyskującą rzeczkę, a nad nią prowincjonalne miasto. Słaba linia

światła sięga aż do nas. Chwytam za mapę i obliczam.

— Czy prędko będziemy w Bukareszcie, panie kapitanie?

— Już się zbliżamy — brzmi jakby w uzupełnieniu mojego obliczenia głos bocznego sternika.

Wszystkie oczy zwracają się naprzód. Rzeczywiście tam błyszczy wśród mgieł jasna luna wielkiego miasta. Staje się wyraźniejszą z każdą minutą. Już występują poszczególne światła, już widnieją jaśniej oświetlone miejsca.

Każdy z nas podwaja uwagę na swoim posterunku. Mają się spełnić nasze życzenia. O kilka kilometrów przed nami leży Bukareszt.

— Przynrząd do rzucania przygotować, skład bomb zbadać! — rozkazuje komendant.

Ogólne napięcie spotęgowało się. Tam leży miasto. Nie może umknąć. Przystępuję do dalekowiedza wahadlowego przy bocznym sterze.

— Tamte jasne światła, to dworzec kolei w Bukareszcie. Czy pan widzisz? — mówię do sternika.

— Tak, panie poruczniku!

— Uważać dokładnie na kierunek.

W tej chwili gaśnie ów punkt razem z kilku innymi światłami. Przyćmione miasto zapadło w ciemnościach. Wiemy, że już o nas doniesiono.

Sternik u góry powiada:

blask zaledwie na kilka kroków. Niesamowicie trzeszczy słaba podłoga pod stopami. Na prawo i na lewo wiszą puste wory balastowe, a nad nimi unoszą się obok siebie dźwigające okręt komory gazowe. Dostawszy się do magazynu, K. bada swoje bomby, zbliża się następnie do okna i trzymając tubę w ręce, oczekuje chwili napadu.

— Piekielnie ciemny ten Bukareszt! wszystko przyćmione — mówił kapitan.

— Jeszcze 5 minut, panie kapitanie, a miasto będzie pod nami — odpowiada sternik.

Chmury przesuwają się tuż obok nas. Trzy-



OBRAZKI Z WOJNY.

PŁAWIENIE KONI WE WSI POD KOWNEM.

— Oni robią taką ładną ciemność dlatego, żebyśmy potem dobrze widzieli pożar.

Tymczasem K. otwiera drzwi w dachu gondoli i wchodzi na drabinę, wiodącą do korytarza okrętu powietrznego, ażeby dostać się do bomb. Tam podczas ataku jest jego miejsce. Stamtąd obserwuje rzut bomby i jej działanie. Zwrócony tyłem do kierunku jazdy, mając ciało przyciśnięte do szczebli drabiny silnym prądem, pnie się do góry, aż wreszcie znika w bezpiecznym korytarzu.

Światło elektrycznej lampy kieszonkowej słabo rozprasza ciemności korytarza, rzucając

mam zegarek w ręce. Jeszcze 5 minut. Wychyłam się przez okno. Panuje dotkliwie zimno.

Jeszcze 3 minuty. Powinni nas właściwie słyszeć. Jeszcze niema reflektora wywiadowczego? Ale tam widać dokładnie ciemne zarysy Bukaresztu. To tu, to tam — teraz pod nami widnieją światła i jasne miejsca.

— Do miotacza bomb. Wszystko do ataku! W dali widnieją ruchome światła.

Reflektory! Ale są zbyt oddalone. Nie mogą przebić ciemności albo może niedobrze świecą. Tam małe jezioro. Szukam na mapie w półcieniu, ażeby coś rozpoznać.

Nagle jakby z pod ziemi tryska snop światła i pada na mapę.

Znajduję natychmiast jezioro. Jesteśmy tuż nad wieńcem fortów. Reflektor znajduje się pod nami i rzuca światło ponad okręt.

Rzucamy małą bombę. Krótki błysk — reflektor gaśnie, a potem dochodzi do nas głuchy huk.

Zostaliśmy dostrzeżeni. Reflektory rzucają pod niebo olbrzymie snopy światła. Przeszukują całe niebo. Wnet nas odkrywają. Ale jesteśmy u celu.

Teraz pada jasne światło na środek okrętu. Jak sfera psów wszystkie reflektory rzucają się na nas.

W gondoli wszyscy jakby oślepieni patrzą w dół. A potem zaczynają grać działa obronne.

Coraz bliżej balonu widać białe obłoczki pękających szrapneli. Huk dział głuszy trzaskanie motorów.

Rozlega się rozkaz i balon posłusznie znika w ciemnościach. Reflektory błędzą po niebie. Mamy pod sobą dworzec kolejowy.

— Rzut! Bomby w dół!

Bomby padają po kolei. — Pochylam się nad dalekowiedzem.

— Bomba wybuchowa... bomba ogniowa... wybuchowa... ogniowa... — słychać rozkazy.

Potężne uderzenie powietrza podrzuca balon do góry, a potem ciska go w dół.

To był porządny wybuch!

Baterie zieją wściekłym ogniem, reflektory czynią obławę po niebie. Niezapomniane widowisko. Światła reflektorów, błyski czerwone dział, głuche wybuchy bomb z fontannami ognia. Nerwy załogi napięte jak struny.

Znowu nas odkryły reflektory. Nie wypuszczają nas. Jeżeli motory wytrwają, to szybkość jest dobra. Okręt płynie z wiatrem. Chmurka szrapnelowa zjawia się w groźnej bliskości przedniej łódki.

— Trzeba się stąd wydostać — powiada komendant i wydaje rozkaz.

Manewr udał się, ale tylko na chwilę.

Nagle odzywa się telegraf maszynowy.

— Motor odpada.

— Naprawa krótka czy długa?

— Odpada na cały czas jazdy.

— Inżynier naprzód!

I to właśnie teraz się zdarza pośród nieprzyjaciół!

— Czy nie może maszyna służyć jeszcze przez 10 minut?

— Niemożliwe. Rozleci się w kawałki.

— Musimy bezwarunkowo płynąć przy wyzyskaniu wszystkich sił. Niech motor pracuje, a jeżeli...

— Według rozkazu panie kapitanie.

Inżynier opuszcza łódkę i wnet telegraf maszyny wskazuje:

— Motor w pełni.

Kierując się ku zachodowi, balon usiłuje zniknąć w ciemnościach.

Reflektory gasną. Statek powietrzny wydołował się z sieci światel.

Bukareszt znowu otulił się w ciemności — tylko w pobliżu dworca kolejowego pali się.

— To są wielkie fabryki koło stacji kolejowej — rzekł kapitan, spoglądając na plan Bukaresztu — ile mamy jeszcze amunicji?

— Mamy jeszcze dwie bomby.

— A więc drugi atak!

Tego z pewnością nie spodziewano się tam w dole.

Dojeżdżamy całkiem blisko do miasta, zanim reflektory zaczęły pracować.

Bukareszt sądzi widocznie, że już niebezpieczeństwo minęło.

Wśród głuchego huku wybucha bomba.

Teraz cały aparat obronny jest w ruchu. Działa zieją ogniem. Jesteśmy nad środkiem miasta. Bomby padają na dół.

Wśród zręcznych manewrów balon wymyka się reflektorom.

— Cała amunicja zużyta, panie kapitanie!

— Wziąć kierunek południowy! — pada rozkaz.

Atak skończył się. Balon płynie wśród bezpiecznych ciemności.

— Panie poruczniku, w tyle wielki pożar. A tam jeszcze jeden i drugi wybucha.

Widzimy nad miastem czarne dymy, a pośród nich przebija ogień i oświetla całe dzielnice.

Jasna luna wskazuje, gdzie leży Bukareszt.

W kilka dni później stolica Rumunii została zajęta.

Nieraz wina, na pozór mała, może pociągnąć za sobą fatalne skutki.

Tak człowiek powinien postępować, żeby się i umrzeć nie lękał, i żyć nie wstydział.

W cuda wierzyć stare,
To, mówicie, złuda?
Wróćcie starą wiarę,
Wróćcie stare cuda.

Od jednej świata aż do drugiej osi
Każdy człek szczęście w sercu swoim nosi
A ten dar niebios w dusze nasze wlany
Równie podzielił Pan Bóg między stany
Rządź się rozumnie, sprawuj się pocziwie
A w każdym stanie możesz żyć szczęśliwie.

Rozum choć biegły, niedaleko zajdzie
Jeśli za przewodnika w drodze wiary nie odnajdzie.

POD OPIEKĄ ŚW. ANTONIEGO.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE Z WOJNY EUROPEJSKIEJ).

Długi, biały, szeroki gościniec; na lewo i na prawo urodzajna zielona równina, naznaczona wszakże śladami wojny; tu i ówdzie widać głębokie leje ziemne, pozostałości po wybuchach granatów, gdzieś tam pociski armatnie zryły czarną glebę, wydobywając na wierzch czerwono-żółte warstwy gliny i piasku.

Naokoło — w oddali złotymi blaskami słońca opromienione spoglądają ku niebu ciemne szeregi skał, pną się w górę wysmukłe turnie, jeżą się poszczerbione pily grzbietów górskich.

Ciszę letniego południa, która rozpięła swe słońcem nasycone skrzydła ponad rozległą okolicą, łączy bezustanny, głuchy grzmot i jakby podziemne dudnienie.

Białe chmurki dymu wznoszą się w górę, rozplywają się w przezroczystym powietrzu i znikają.

To wojna wyciska swoje groźne piętno na malej, cichej, malowniczej, uroczo położonej wioseczce. Białe o czerwonych dachach domki, zdają się drzemać spokojnie pod cieniem ciemnych, wysmukłych cyprysów, ale zestrzelona wieża kościoła świadczy wymownie, że groza wojny nie ominęła tego uroczego zakątka.

O bliskości terenu boju mówią także te długie tabory wozów pokrytych płótnem, wielkie ilości obladowanych młotów i wogóle wszelkiego rodzaju bagaż wojskowy.

Z szeregu wozów oddzielił się jeden i w szybkim tempie skierował się w stronę G.

Nagle nastąpiło silne wstrząśnienie, wóz się zakołysał. konie stanęły dęba i poskoczyły w bok, jak gdyby spłoszone jakąś groźną przeszkodą.

Woźnica twarzą, żelazną dłonią ściągnął silnie lejce i skierował drżące, prychające konie na drogę.

Dwaj młodzi oficerowie, porucznik i chorąży, którzy siedzieli na wozie, zeskoczyli. Chcieli się dowiedzieć, co właściwie było przyczyną tego nagłego, a tak silnego przestraszenia koni.

Wokół nie się nie poruszało. Na drodze nie widać było żadnego pojazdu. Gościniec leżał przed nimi otwarty, wolny. oślepiąco niemal biały od słonecznego żaru południa.

Na prawo widniało niskie kamienne ogrodzenie, okalające mały cmentarz żołnierski. Obok cmentarza znajdowała się stara, mała kapliczka z wązkim oknem; połyskującym w słońcu migotliwie kolorowymi szybkami.

— Chisa, checosa hanno veduto i cavalli (któż wie, co zobaczyły konie — odezwał się woźnica. piękny mężczyzna ze smagłą twarzą, jakby z ciemnego kamienia wykutą. Przeżegnał się pobożnie, a w czarnych oczach jego przebijał wyraz zabobonnego jakiegoś lęku.

— Cóżby to być mogło takiego? — uśmiechnęli się obaj oficerowie — ten straszliwy upał zdenerwował poprostu konie i nic więcej.

— Wejdzmy do kaplicy. tam ochłoniemy trochę... — zaproponował porucznik.

Zdjęli czapki i weszli do malej w tajemniczym, mistycznym półmroku pogrążonej świątyni. Kaplica prześwietloną była jakimś dziwnym blaskiem.

Promień słońca przeciskał się przez uszkodzony nieco, dziurawy dach i rozżarzał purporem światłem słaby płomycek olejnej, kryształowej, bogato szlifowaną umbrą osłoniętej lampki.

Światło to, zalamując się w pryzmacie kryształu w tysiące barw — opływało precudną, mieniącą się aureolą, dobrotliwą twarz Matki Boskiej i opromieniało poważne, łagodne oblicze Świętego, który obok Przyczystej Paniienki w ołtarzu królował.

— Ależ to jest św. Antoni! — zawołał porucznik — od mojej narzeczonej dostałem medalik z Jego wizerunkiem. Prosiła mnie, abym ten medalik nosił zawsze na szyi, to święty Antoni będzie mnie ochraniał.

— I nosisz? — zapytał chorąży.

— Noszę! Dotychczas opieka św. Antoniego okazała się skuteczną!

— Oby cię i nadal zechciał ochraniać! — rzekł z łagodnym uśmiechem kolega.

Przyklękli przed ołtarzem i długą chwilę trwali tak pogrążeni w rozmyślaniach czy modlitwie.

Kiedy podnieśli znowu oczy, czarowna gra światła zgasła. Słońce przesunęło się dalej.

W milczeniu wyszli dwaj oficerowie z kaplicy, przysłaniając rękami oczy, które raził blask słoneczny.

Konie uspokoiły się. Okno kaplicy było teraz ciemno-martwe, nie lśniło już migotliwym blaskiem, nie rzucało jak uprzednio na biały piasek gościńca ruchliwych cieni i światła.

— Straciliśmy dużo czasu. Trzeba się teraz porządnie pospieszyć, — upomniał woźnicę porucznik.

Konie ruszyły i spokojnie minęły krytyczne miejsce. Wóz wartko potoczył się dalej i wrótce zbliżał się do rynku miasta G., które od rana znajdowało się pod ogniem nieprzyjacielskich dział ciężkiego kalibru.

Ulice przedstawiały obraz straszliwego zniszczenia: dymiące zgłiszczca, napół zwałone mury, po pod którymi trwożliwie skuleni przemykali się ludzie, starając się jak najprędzej zniknąć w czeluściach jakiejś piwnicy.

Ziemia drżała od huku armat, granaty wyły w powietrzu i z trzaskiem przeraźliwym wybu-

chały, wyrzucając w górę słupy ziemi, kawalki drzewa i kamieni i chmury czarnego dymu.

Głośno skrzypiąc, pędził wóz przez spustoszone ulice i już, już miał się zatrzymać przed gmachem komendy wojskowej.

W tej samej chwili zaryczało coś w powietrzu, z przerażającym świstem przemknęło ponad głowami młodych oficerów. Zanim zdążyli zdać sobie sprawę z tego co się dzieje, już leżeli na ziemi, wyrzuceni z wozu siłą wybuchu.

Jednocześnie dał się słyszeć ogłuszający huk, trzask walących się belek, łoskot spadających kamieni! Gęste obłoki dymu i pyłu wzbily się w górę.

Granat uderzył w budynek, w którym mie-

ściła się kwatera komendy — zanim woźnica zdążył przed ten dom podjechać.

Powietrze przeczyściło się znowu. Głęboko wzruszeni, drżący jeszcze od przebytego wstrząśnienia, podnieśli się z ziemi obaj oficerowie.

— Gdybysmy o minutę wcześniej przyjechali — to byłoby już po nas!

Z przerażeniem spojrzeli na zwalony budynek z którego dochodziły jęki i wołania o pomoc.

Porucznik nagle sięgnął ręką do medalika z zwizerunkiem świętego Antoniego...

— Gdyby nie opieka świętego Antoniego...
Więcej nie rzekł ni słowa, bo trzeba było śpieszyć na pomoc nieszczęśliwym, przywalonym pod gruzami budynku.
M.

KSIĄDZ ADAM

LEGENDA Z ROKU 1246

Był w Franciszkanów świętym zakonie,
Mąż z enotliwego żywota znan;
Czcili go ludy i sam na tronie,
Słowiańskich dziedzin cenił go pan.

Choć pomilował pokorę, skromność,
Cnoty swe tulił w klasztorny cień;
Ale Bóg zrządził, późna potomność
Żywota jego ogłasza dzień.

Miał imię Adam: serce go boli
Słyszac o błędach pogańskich wieść;
Błaga starszego, by z jego woli
Ciemnym, Chrystusa światło mógł nieść.

I szedł na północ w kraje dalekie,
Gdzie się Prusaków zasiedlił lud;
Przybył nad Wisłę i Wisłę rzekę,
Głęboką, przeszedł szczęśliwie w bród.

Drogą znużony, nie brał spoczynku.
Skoro wszedł w miasto, a wieczór był,
Napotkał mnogo luda na rynku,
W środku się ogień chrustowy tlił.

A wokoło ognia, chłopców i dziewczek,
Mnóstwo splełanych skakało par,
Przy głosie rogów i dzikich śpiewek,
Chróstem drażniło ognisty żar.

Skoro ucichły śpiewy i gwary,
Wielebny Adam podniósł swój głos,
I mówiac słowa Chrystusa wiary,
Runął na święty Prusaków stos.

Zdziwiona zgraja, patrzy i pyta,
Z jakiego kraju dziwny ten człek?
Poznał kapłana stary wróżbita,
I wściekłym gniewem miotany rzekł:

„To kapłan! nową niesie nam wiarę,
On bluźni Bogom, na ogień z nim,
Bogom uczynim godną ofiarę,
Gdy jego popiół rozniesie dym“.

Ledwie te słowa skończył wróżbita,
Budzi się w ciżbie okrzyk i gwar,
Przypada zgraja, kapłana chwyta,
I wrzuca w ognia okropny żar.

Lecz płomień wiatrem z góry ciśnięty,
Upadł i dołem wił się jak wąż;
I stał óród ognia, ogniem nie tknięty,
Na stosie Adam, pobożny mąż.

Zaszumiał wichur, w płomienie dmuchnął,
I tam, gdzie stary wróżbita stał,
Lawą gorącą i iskrą buchnął,
Spojrzeć — wróżbita ogniem już tlał.

A kapłan cały stoi w płomieniach,
Z głowy mu jeden nie splonął włos,
I chwali Boga w pobożnych pieniach,
I do dziwionych podnosi głos.

A słowa jego ciekawie słucha,
Dziwem i trwogą przejęty lud,
I słowo wchodzi do ludu ucha,
Bo serce ludu otworzył cud.

I jeszcze w nocy nad brzegiem Wisły,
Do chrztu gotowy stał ludu ścisk,
A skoro ranne zorza zabłysły,
Nad miastem krzyża ujrzałeć błysk.*)

*) Wyjęta z Żywotów świętych naszych.

BYWAJ DZIEWCZĘ ZDROWE.

(OPOWIADANIE O MŁODYM LEGIONIŚCIE)

I wciąż na jawie widzę
I co noc mi się śni,
Ze Ta, co nie zginęła
Powstanie z naszej krwi.
(Edward Słoński.)

Chylili się wiatrem kolysane łany zbóż dojrzewających kiedy się zegnali.

Szli drożyną wśród zbóż tak wysokich, że chwilami znikali w tym lesie bielejącego żyta i plonącej pszenicy.

Słońce krzeszło gorące czerwone polyski w złotobronzowych, jak dojrzała pszenica warokoczach dziewczyny, przeglądało się w jej modrych, jak bławatki oczach i całowało usta purpurowe, jak kwiaty maku, których sporą wiązkę niosła w rękę.

Czerwone maki odcinały się krwawą plamą na bieli batystowej sukienki, opływającej w prostych wdzięcznych fałdach, szczupłą, nierozwiniętą jeszcze kibić dziewczęcia.

A on szedł obok niej niewiele starszy z gładką, bezwarsą, różową twarzą pacholecia i ciemnymi oczyma, w których gorzał już ogień młodości „górnej — pochmurnej“...

Miał na sobie siwy mundur, a w rękę obracał czapkę ze srebrnym orzelkiem.

Żołnierzyk — młodziutki — jakby na żart, dla zabawki w ten strój marsowy przyodziany.

— O! jak to dobrze, że przyjechałeś, Tadiusz — mówiła młoda dziewczyna.

— Czyż mógłbym nie pożegnać się z tobą, Maryśko, czy mógłbym odjechać, nie widząc ciebie... Wszak Bóg wie tylko jeden, kiedy i czy się zobaczymy.

Maryśka smutnie opuściła głowę.

— Dlaczego idziesz? — szepnęła — możesz przecież zostać...

— Nie mogę, muszę iść, Maryśko!... Nie czas mi teraz siedzieć nad książką, kiedy mnie Polska woła!... Po nocach spać nie mogę... Nad łóżkiem mojem wisi portret pradziada, który walczył w Legionach Napoleońskich, zdaje mi się, że portret ten spogląda na mnie z wyrzutem i szepce: idź, idź, nie wahaj się, idź walczyć za Polskę, tak jak my walczyliśmy... A kiedy czytam w dziennikach wzmianki o czynach bohaterów naszych legionów, krew we mnie kipi... Ja muszę tam być z nimi...

— Mój ojciec mówi... — zaczęła dziewczyna.

Chłopiec gwałtownym ruchem zasłonił sobie uszy rękami.

— Nie mów, nie powtarzaj, nie chcę słyszeć!... Twój ojciec jest trzeźwy, rozsądny!... Taki straszliwie trzeźwy i rozsądny!... Ja wiem, może w tem, co mówi on i ci, którzy podobnie myślą, jest coś słuszności... Ale ja tego słyszeć nie chcę... Nie chcę rozumować, ważyć, roztrząsać, porównywać, tylko iść i bić się!...

Trzeba światu pokazać, że Polacy są jeszcze, trzeba szukać drogi do Polski!... A ja wierzę, że z tej krwi naszej ona powstanie, by żyć...

W słowach jego było trochę deklamacji młodzieńczej, ale z głosu i spojrzenia biła moc zwycięska wiary w lepszą przyszłość i zapału, który się do czynu rwie.

Dziewczyna patrzyła na niego, jak oczarowana. Takim nie widziała go jeszcze.

W jej oczach mały Tadiusz, towarzyszył jej zabaw dziecinnych, przeistaczał się w świadomego swej woli młodzieńca, w promiennego rycerza wolności.

Jakże mu pięknie w tym siwym mundurze, z temi słowami zapału na ustach.

Wyciągnęła ku niemu rękę, pełne czerwonych maków.

— O! Tadiusz, jak to pięknie mówisz!... Ja wierzę, że tak będzie, jak przepowiadasz!... Och, czemuż nie mogę iść z tobą...

Zatrzymali się. Chłopiec zatopił wzrok w jasnej twarzy towarzyski.

— Maryśko, kocham Cię! — powiedział prosto, szczerze, bez wstępów i omówień.

Ona zadrżała, ale nie odwróciła oczu, nie usunęła się.

On mówił dalej.

— Musiałem ci to powiedzieć... Kto wie, kiedy się zobaczymy... Maryśka, czy nie masz mi nic do powiedzenia?

— Tadiusz i ja ciebie kocham, bardzo, bardzo — szepnęła z tą samą dziecinną prostotą, ale w głosie jej zabrzmiał gorący ton kobiecego serca, które się zbudziło.

Splotły się ich ręce w długim, gorącym uścisku, a świeże, jak kwiaty wiosenne usta, złączyły się pierwszym pocałunkiem...

Gdzieś z oddali i pastwiska dobiegł przeciągły, smętny śpiew... To pasterka przy bydle śpiewała piosenkę, której nauczyła się śnać od żołnierzy:

„Pójdźmy z okopów na bagnety
Pójdźmy z okopów na bagnety,
Śmierć mnie ucałuje, śmierć mnie ucałuje,
Ale nie ty!... ale nie ty!...”

* * *

Maryśka wsunęła rękę pod ramię sweo towarzysza i tak przytuleni do siebie, zbliżali się zwolna do białego domku, który widniał wśród gęstych, bogato dojrzewającym owocem obciążonych drzew sadu.

Na progu stała matka i schmurzonemi troską oczyma, spoglądała na zbliżającą się młodą parę.

Zimny głos rozsądku i powagi szeptał jej:

— Marysia taka młodziutka, a on dzieciak, gimnazjum jeszcze nie skończył, a teraz te Legiony... wojna... I po co ta miłość! Dziew-

czyną najpiękniejsze lata zmarnować może w tęsknocie... w cierpieniu...

A słońce słało swoje złote blaski na pochylone ku sobie głowy młodych, jakby błogosławiąc ich miłości.

Głos rozsądku zamilkł, przemówiło serce...

Matce zrobiło się żal, tak bardzo żal tych dwojga pięknych, zakochanych dzieci, które się widzą może poraz ostatni...

Z przyjaznym uśmiechem, z tkliwym macierzyńskim spojrzeniem witała Tadzia i zapraszała go do mieszkania.

Na widok wchodzącego młodego Legionisty, starszy mężczyzna o twarzy poważnej, zamglonej w tej chwili jakąś myślą niewesołą, odłożył gazetę.

— No, cóż panie Tadzium, idziemy do „Legionów“?

— Tak! Bić się o Polskę!... zobaczy pan, że wywalczymy!

Gospodarz nie odpowiedział nic. Położył rękę na ramieniu chłopca i spojrzał mu w roziskrzone zapalem oczy długo i głęboko.

* * *

Minęły tygodnie. Tadeusz z kompanią swoją wyruszył w pole, a dla Maryśki zaczęły się dni oczekiwania i tęsknoty.

Dziewczyna okazywała nieznaną u niej dotychczas gorliwość w czytaniu gazet. Z bijącym sercem, z gorączkową niecierpliwością chwytiała za dzienniki i szukała w nich chciwie artykułów i wzmianek o „Legionach“.

Każda, najkrótsza choćby notatka była dla niej promykiem światła, drogowskazem, który wieścił: tam on jest, tam walczy!

Tadzio z początku pisywał często, prawie codziennie krótkie, serdeczne kartki — ale od pewnego czasu zabrakło tych gońców różowych...

W ostatniej kartce legionista uprzedzał:

„Nie dziw się, gdybym przez czas jakiś nie mógł pisać... Na naszym odcinku zaczynają się żywe operacje wojenne“...

Przestał pisać. Dzień mijał za dniem, a kartki nie nadchodziły.

Stary listonosz wiejski zdaleka już potrząsał przecząco głową, uprzedzając codzienne zapytanie dziewczęcia:

— Czy jest co dla mnie?

— To nic! — pocieszała się Maryśka. — Zaczęły się operacje, więc pisać nie może, ale kiedy się skończą, napisze zaraz, napewno — mój bohater, mój rycerz, mój drogi, drogi...

* * *

Nad Styrem noc.

Srebrzystą wstęgą wiję się rzeka, lśni w bladem świetle księżycy i szemrze tak łagodnie, cicho, sennie, jakby z jej wodami nie zmieszała się ani jedna kropla krwi ludzkiej...

Jaskrawe światło reflektorów rozwidnia okolicę, ciężkie działa grmią pieśń swoją straszliwą, ogłuszającą...

Przeszła tędy zagłada... Gęsto leżą żołnierze obok siebie

Niektórzy jęczą, wołają pomocy, ten i ów rzuca się w drgawkach śmiertelnych — inni spoczywają cisi, spokojni na zawsze...

W tem wiernem druhów gronie leży młody legionista, jeden z najmłodszych... Zastygłe ciemne oczy szklista, trupa żrenicą spoglądają ku niebu.

Usta zwarte zimną pieczęcią śmierci nie otworzą się już, by rzucić światu wezwanie: „Jeszcze nie zginęła!“

Bagnet poległego czerwony od krwi, a on śpi snem wiecznym, bojownik wolności, który wierzył, że ofiarą młodego życia skruszy kajdany niewoli.

* * *

Polskie i obce dzienniki wieściły światu chwałę polskich Legionów, głosiły o „bohaterskim“, „ofiarnym“ zachowaniu się wobec nieprzyjaciela...

Na łamach pism obcych, które dotychczas rzadko lub niechętnie wspominały imię Polski i Polaków, pojawiły się słowa hołdu i uznania dla polskich żołnierzy ochotniczych, szafujących krwią swoją równie ofiarnie, jak pradziadowie ich, — ci z pod Wiednia, i ci z pod Somosiery.

I roześmiało się radością i dumą niejedno serce polskie, że o Polakach „znów na świecie głośno“ i zapłakała niejedna matka, która miała syna w Legionach.

W duszy młodej Maryśki nie było jeszcze miejsca na smutek i zwątpienie: Zanadto kochała życie, by myśleć o śmierci.

Wiadomości o bohaterskich walkach Legionów napelniały ją zapalem i dumą.

— Mamo, tatusiu! On tam był, on tam walczył, mój Tadzio! Czytajcie, czytajcie, co tutaj piszą o nich! O! Ja go widzę przed sobą, jak idzie do ataku z myślą o Polsce... A może on i o mnie wspomniał wtedy, mamusiu... Teraz napiszę już napewno, napisze... Dziś, może jutro, może za tydzień przyjdzie list od niego... Opíše nam wszystko, co przeżył, opowie... A potem wróci, wróci do mnie bohaterem!...

Oczy dziewczyny promieniły uniesieniem.

Matka uśmiechnęła się jakoś smutno, boleśnie i odwróciła oczy, aby ukryć łzy.

Ojciec oparł głowę na ręce i dumał.

Maryskę zatrwożyło to milczenie rodziców. Ogarnięta jakimś nieokreślonym niepokojem powtórzyła:

— Ale od niego przyjdzie już wkrótce wiadomość, przyjdzie na pewno, prawda tatusiu?...

Ojciec spoglądał gdzieś ponad głowę córki.

— Przyjdzie, dziecinko... przyjdzie... przyjdzie musi...
Marja Jadwiga Migowa.

Kościół Najśw. Maryi Panny w Jarosławiu.

Jarosław, nad Sanem, starożytne miasto polskie w dawnym województwie ruskiem, obecnie w obwodzie przemyskim, w Galicyi, już w wieku XIV miał znaczenie historyczne i był zajmowany kolejno przez Węgrów i Polaków. Od 1382 stanowczo przyłączony do Polski, prowadził obszerny handel i był w stanie kwitnącym, pomimo klęsk jakie go spotykały w wieku XV. Pomyślność Jarosławia utrzymała się jeszcze w XVIII w. Świadczy to opis Galicyi z 1768, w którym Jarosław uważany jest za pierwsze miasto po Lwowie. Obecnie Jarosław ma około 9 000 mieszkańców i prowadzi znaczny handel.

Do najpiękniejszych kościołów w Galicyi, w stylu odrodzenia (renaissance) należy bezsprzecznie kościół Panny Maryi w Jarosławiu.

Budowa jego przypada w drugiej połowie XVII-go wieku; fundowany był w roku 1654 przez księżnę Annę Ostrogską, która go w miejscu ubogiej kapliczki, cudami słynącej od niepamiętnych czasów, zbudowała. Pominąwszy bardzo małe naleciałości stylu rococo, architektura jego jest nadzwyczaj szlachetnie i umiejętnie w stylu odrodzenia przeprowadzona. — Dwie symetryczne wieże z frontu, które jakby wyrastały z potrójnego wieńca pilastrów i narożników o bogatych nagłówkach, — Kopuły zaliczyć można do najszcześliwiej pomyślanych; cztery urny do rogach, między którymi kopuły tak przystają do całości, tak harmonijnie są do szerokości i wysokości zastosowane, iż rzekłbyś cała wieża od ręki z jednej formy ulana. — Kościół ten tak co do rozmiarów, jak i piękności, zdobić by mógł każde miasto europejskie.

Widok Opatowa.

Jak wiele miast dziś podupadłych w kraju naszym, tak i Opatów należy do tych osad, których wspomnienie odnosi się do bardzo odległych wieków. W XII stuleciu widzimy ją jako własność biskupów Lubuskich, następnie zakonu Cystersów, którzy ją od godności swoich przelożonych opatów, Opatowem przewzali.

Dawny Opatów, pierwotny, położony był na górze, gdzie obecnie wznosi się kościół i klasztor po-Bernardyński. Dzisiejsze miasto, za czasów Kazimierza Wielkiego założył Jan biskup Lubuski, które tak szybko i znakomicie wzrosło, iż je dla rozróżnienia Wielkim Opatowem nazwano. Kronika jego ważne historyczne wspomnienia obejmuje. Tu, we dworze biskupim w roku 1339 przysięgał Kazimierz Wielki przed delegatami Benedykta XII papieża, względem szkód od Krzyżaków poniesionych. Tu oczekiwała królo-

wa Anna wracającego z pod Grunwaldu 1410 r. Władysława Jagiełłę, po odniesionem pamiętnem zwycięztwie nad Krzyżakami, których potęgę grożącą zagładą dla Polski przelamał i taką klęskę im zadał, iż dumny ten zakon już wrócić do dawnej przewagi nie mógł. W styczniu 1411 r. obchodzone w Opatowie z wielką okazałością tak znakomity tryumf dla oręża, nad lennikami korony Polskiej. W ćwierć wieku później, mieszkańcy wzniesli wspaniały Ratusz. W tak świetnym rozwoju swoim, miasto Opatów doznało klęsk niespodziewanych, a strasznych. Tatarzy w napadach swoich burzyli miasto ogniem i mieczem w latach 1500 i 1502. Pozostali mieszkańcy, którzy unieśli tylko życie przed najazdem pohańców, tak zubożeli, że król Aleksander Jagiełłończyk, przywilejami w latach 1504 i 1505, mając wzgląd na niedolę mieszczan, uwolnił ich od opłaty i podatków, ponowił zagładzie uległe prawa, nadal jarmarki i targi. Pamiątką z tych czasów smutnych są do dziś dnia rozciągające się po za miastem, obszerne lochy, gdzie się wtedy przed napadem pogan ludność chowała. Temi klęskami zniechęcony Teodor biskup Lubuski, za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, sprzedał Opatów, wraz z dobrami do niego należącymi w roku 1518, za 10 000 kop szerokich groszy pragskich Krzysztofowi Szydłowieckiemu, kanclerzowi koronnemu, jednemu z najzamożniejszych podówczas panów polskich.

Odtąd rozpoczyna się najświetniejsza epoka Opatowa, potężny bowiem właściciel łożył starania wszelkie dla podniesienia upadłego grodu. Opasał miasto murem, ażeby osłonić od napadu dziczy tatarskiej, która nie odważała się na zdobycie warownego grodu; wzmocnił je czterema obronnemi bramami. Ślady tych murów pozostały jeszcze, zarówno jak jedna z bram przy samej Kollegiacie i nosi nazwę Warszawskiej. Zakwitnął wtedy Opatów bogactwem i ludnością, rozwinął się szczególnie handel grecki i turecki. Po zgonie Szydłowieckiego dwie pozostałe córki dziedziczyły tę majątność; przechodziła ona następnie przez kilka rąk możnowładców, aż dostała się do rodziny Lubomirskich. Z tych księżniczka Aleksandra przyniosła je w posagu Stanisławowi Kostce Potockiemu, senatorowi, wojewodzie i ministrowi oświecenia publicznego, w pierwszych latach istnienia Królestwa Polskiego.

Pomimo, że miasto było własnością wielu zamężnych rodzin, dotykane pożarami niemal co lat kilka, podnieść się z upadku swego nie mogło, ani pomnożyć się w dostatnich mieszkańców.

Po owym wielkim Opatowie zostały pamiątką dwa tylko kościoły. Najwspanialszym z nich jest okazała tutejsza Kollegiata, pod tytułem św. Marcina; gmach to, który prawie dziewięć wie-

ków szczęśliwie przetrwał. Według akt kościelnych założył ją w roku 1040, a zatem w jedenaście stuleciu Alojzy Dunin, syn sławnego w dziejach naszych Piotra Dunina, wielkorządcy Śląska za Bolesława Krzywoustego. Krystof Szydłowiecki w niczem niezmienniejąc pierwotnego planu tej Kolegiaty, wspaniałe ją ozdobił, a pochowawszy w niej dorosłą córkę i dwóch w niemowlęctwie zmarłych synów, tu obrał sobie miejsce wiecznego spoczynku.

Na przedmieściu Opatowskiem stoi drugi kościół po-Bernardyński. Założony w roku 1040, równocześnie jak Kolegiata, po upadku, w połowie XVIII wieku wzniesiony na nowo, ma cechę nowożytną.

Ruiny zamku w Trębowlu.

Na skalistej, z trzech stron prawie niedostępnej górze, po nad rzeką Hniezną, która niedaleko stąd do Seretu przelewa swe wody, wznoszą się wspaniałe ruiny starożytnego zamku, wspaniałego w dziejach naszych.

Szczątki te, co się oparły potędze tylu wieków, są zabytkiem z czasu panowania Kazimierza Wielkiego.

Trębowla, miasto poniżej położone, należy do najdawniejszych grodów Rusi Czerwonej; była w okresie jeszcze przed-Kazimierzowym stolicą udzielnego księstwa, o które książęta Ruscy krwawe z sobą wiodli zapasy.

W roku 1240, gdy Tatarzy spustoszyli Ruś przednieprską, księstwo to straciło swoją udzielną. Miasto, mniej warowne od zamku, częstym ulegało najazdom Tatarów i Wołochów, i po zniszczeniu, gdy się z gruzów dźwigało, nowe nań kłęski spadały. Przywileje korzystne dla tego grodu, przez królów z rodu Piastów i Jagiellonów nadawane, nie mogły mu zapewnić pomyslności, gdy łatwo dostępne, nie mogło się na padom dziejczy obronić.

Zamek, owa groźna strażnica, niedbałością starostów Trębowskich podniszczał; za czasów Zygmunta III, znalazł się przecie w gronie ich jeden troskliwszy, Aleksander Bałaban, co go podźwignął i na nowo umocnił. W pół wieku prawie później, w tych murach odegrał się dramat, który historia nasza na kartach swoich zapisała.

Było to w pierwszych latach panowania Jana Sobieskiego, kiedy w r. 1675, Turcy pod wodzą Ibraima Baszy otoczyli dokoła zamek, i celnym ogniem artylerji znaczne powybijali w grubych murach szczyby.

Dowódca załogi, broniącej Trębowskiego zamku, kasztelan Jan Samuel Chrzanowski, zwątpiwszy o dalszym skutecznym oporze, a lękając się szturm i krwawej rzezi, jak zwykle bywało przy zdobyciu grodu, postanowił nazajutrz podać warownię, i w tym celu zwołał na naradę starszyznę załogi.

Wszyscy podzielali zdanie kasztelana, bo razem z nim zwątpili, bliźcy będąc rozpaczcy. Dowiaduje się o tem małżonka jego Zofia Chrzanowska, równie piękna jak pełna bohaterskiej odwagi; ta z jataganem w rękę staje wśród zgromadzonej rady, poprzysięgając, że pierś każdego ostrem żelazem przesyje, toby poważił się myśleć o poddaniu, oddając w niewolę haniebną pogon żony swe i dziatwę.

Gorące jej słowa wymowne, cudownie oddziały na kasztelana, zarówno jak starszyznę; odwaga i męstwo ożywia na nowo ich serca strwożone; teraz narada nie o poddaniu, ale jak odeprzeć nieprzyjaciela.

W nocy zastęp ochotników robi wycieczkę na obóz nieprzyjaciela, roznosząc śmierć i postrach wpośród Muzułmanów; wkrótce nadbiega wieść, że ciągną zastępy zwycięzkie króla Jana Sobieskiego; Ibraim więc co rychlej cofa się z pod Trębowlu i zamek ocalonym został.

Załoga, pamiętna zasługi Zofii Chrzanowskiej, i mieszczanie Trębowlu, na wzgórzu, nieopodal od zamku, wspólnie wystawili dla bohaterskiej niewiasty polskiej ozdoby pomnik; ale z niego już śladu nawet nie zostało.

Zaniebany warowny zamek pustoszał z każdym rokiem, a czego usiłowania zaciętych wrogów nie dokonały, spełniły dzieło zniszczenia ręce mieszkańców tak grodu samego, jak z pobliskich okolic.

Zamek Trębowski leży o mil cztery od Tarnopola; na przeciwległej górze wprost jego ruin, w malowniczym krajobrazie, ukazują się drugie ruiny, starożytnego monasteru księży Bazylianów.

Brama wjazdowa do dworu w Mordach.

Do starożytnych osad starego Podlasia, a dziś gubernii Siedleckiej należą Mordy; już bowiem w wieku XV jako miasteczko znane. W roku 1486 Stanisław z Karczewa Karczewski, na mocy przywileju Kazimierza Jagiellończyka miasteczko to założył, otrzymawszy dla niego prawo Chelmińskie i na lat dwanaście uwolnienie od wszelkich danin i opłat.

Leży na płaszczynie otoczonej bujnemi łąkami i pastwiskami, nad stawem, o mil dwie od Siedlec, na trakcie pocztowym, wiodącym do Łosic.

Z warownego niegdyś zamku, pozostała brama wjazdowa z wieżą, którą w rycinie przedstawiamy. Szacowny ten zabytek dawnego budownictwa, zawdzięczamy troskliwości dziedziców tej siedziby.

Mordy były własnością zamożnych rodzin, najprzód Sapienhów, następnie Mikołaja Czarnego Radziwiłła.

Głośnym był synod, jaki tu na dzień 6-go czerwca 1563 roku zwołał Stanisław Lubomirski, super-intendent anti-trynitarzy. Głównym

powodem tego zebrania był Stanisław Sarnicki, przywłaszczający sobie pierwszeństwo w nowo powstającym wyznaniu. Usiłowano zarazem zapobiedz rozdzieleniu i pojednać zważnione umysły.

Na synod ten zjechało 42 pastorów z różnych okolic kraju i rozpoczęły się narady; ale te zamieniły się najprzód w zapalczywe spory, a następnie w klótnie i zwady gorszące. Przedmiot sam był dla wszystkich drażliwy, duch jedności i zgody uleciał, działał tylko zaślepiony fanatyzm. Jedna strona nad drugą chciała zapanować — zabrakło rozumnej rozważki i krwi chłodniejszej. W pośród tego zamieszania, powaga jedynie dziedzica ówczesnego Mordów, Mikołaja Czarnego Radziwiłła, zaledwie podolała wyjednać postanowienie zgodne, że zabezpieczoną została tolerancya znienawidzonym Aryanom.

Kościół w Truskolasach.

W kierunku ku Ślążkowi, około dwóch mil od Jasnej Góry, w malowniczym położeniu między wzgórzami, rozciąga się wieś Truskolasy, z pięknym parafialnym kościołem, wzniesionym z drzewa nad wąwozem. Obszerny ten kościół, zbudowany w krzyż, liczyć można do gustownych i niepospolitych drewnianych budowli. Oprócz malowniczego o dwóch wieżach ocienionego drzewami frontu i schodów o kilkudziesięciu stopniach wiodących do głównych drzwi kościoła — wewnątrz tęcza przed nawą, w niej wielki krucyfiks, obok niego dwie figury, sklepienie prezbiterium i kościoła podpierane dwunastoma filarami także z surowego drzewa, posępność wnętrza oświeconego małemi, w olwianej oprawie szybami, sprawiają majestatyczne wrażenie. Ołtarze (w liczbie siedmiu) ambona, konfesyonały, balustrady i inne ozdoby starannie opracowane i suto złoczone, wskazują, że przy budowie, kosztów nie żalowano.

Tradycya podaje, jakoby kościół ten, wzniesiono za pieniądze zdobyte przez zabójstwo i przywłaszczenie, a dopiero przy śmierci oddane przez fundatora na budowę kościoła. Ale napis umieszczony na ścianie podaje: „D. O. M. Kościół ten pod tytułem św. Mikołaja biskupa, przez niegdyś Józefa Winaera, dzierżawcę starostwa Krzepickiego r. 1737 wybudowany, a przez W. JX. Michała Kunickiego, sufragana krakowskiego, 26-go listopada wraz z ołtarzami konsekrowany w roku 1746“. Prócz tego w jednej z kaplic kościoła, na obrazie św. Józefa jest wymalowany fundator pobożnie klęczący z swą rodziną, wszyscy w ówczesnych ubiorach polskich.

O pierwotnym kościółku jaki istniał poprzednio w tem miejscu, wiadomo tylko z tradycyi, że była to kaplica wzniesiona przez włościanina na podziękowanie Bogu, za znalezione w tem miejscu zablakane woły, zaplątane w krzakach wśród gęstego boru.

Parafia Truskolas będąca dawniej filią kanoików regularnych z Kłobucka, nie ma akt żadnych, posiada tylko księgę protokólną z polecenia M. Oborskiego, biskupa Laod. sufragana krakowskiego z r. 1691, tyczącą się cudów w tymże kościele wydarzonych przy obrazie Matki Boskiej laskawej, umieszczonym w wielkim ołtarzu. W księdze tej w późniejszym czasie, z różnych lat, spisano około dwustu cudownych uzdrowień, a mianowicie wzroku, za przyczyną Matki Bożej w tymże kościele.

Obraz ten, średniego rozmiaru, układem przypominający nieco obraz Jasnogórski, kupiony, a raczej wzięty w długu przez miejscowego kowala Grzegorza Krzoskę, jak to sam w powyżej przytoczonej księdze zeznaje, za cenę trzydziestu kóp gwoździ od malarza Bobrowskiego z Widawy, przed najściem Szwedów, przechodząc różne koleje, w czasie rabunku Szwedów porzucony pod ławę, znalezionej w opuszczonym domu, umieszczony był w drewnianej kaplicy za wsią; lecz widywana tamże jasność, spowodowała przeniesienie tego obrazu do kościoła — i odtąd począł słynąć cudami. Na pamiątkę odbywano co rok procesyę do tej kaplicy, ale z czasem zwyczaj ten został zaniechany.

Zwaliska w Odrzykoniu.

Odrzykoń, wieś nad rzeką Wisłokiem, w ziemi sanockiej, w Galicyi, o pół mili na północ od Krosna położona, posiada zwaliska starożytnego, niegdyś warownego zamku.

Już w XIII wieku wspominają o nim kroniki, jako o znacznym i warownym grodzie, który od skalistej swojej podstawy wziął nazwę „Kamieńca“, a badania archeologów odnoszą początek jego do przedhistorycznych czasów. Według ich zdania, dzisiejszy zamek został wzniesiony na posadzie pogańskiego grodziszca, co zdaje się potwierdzać do dziś dnia jeszcze wznosząca się od wschodniej strony ruin kamienna wedeta, mająca kształt pogańskiego ołtarza.

Ileż wspomnień nasuwa widok tych ruin! Trzy wieki temu, kiedy zamek stał jeszcze w całym swym majestacie, chronił się w nim 1528 r. nieszczęśliwy król węgierski, Jan Zapolia, wyzuty z tronu i szukający gościny u magnata polskiego — jakim był podówczas wojewoda Marcin Kamieniecki. Wszak to ten sam zamek o jeden wiek później w 1657 r. oblegał Jerzy Rakoczy. Wszakżeż to na tym zamku Firlej podejmował naszego Zygmunta... Czyż to nie piękne karty z jego dziejowej przeszłości...

„Tu nie ma ptaka — mówi ślicznie Gołczyński — któryby o tej przeszłości nie śpiewał; nie ma wiatru, któryby nie wzdychał jej smutkiem; nie ma kropli rosy, któraby jej łzą nie była. Zapytaj każdego cienia chmury, co się po tych gruzach przesuwają; każdego tententu ilekroć nogę postawisz; zapytaj tej wody, co tam

wiecznie szepce: a usłyszysz taką powieść, jakiej żaden pisarz dotąd nie wymyślił i wymyślić nie zdoła. Trzeba tylko umieć zapytać i słuchać“.

Ale dość wspomnień, niech same ruiny mówią za siebie.

Po owem długim i ciężkim obłężeniu Rakoczego, który, jako jeden z pretendentów do korony polskiej, współcześnie z wojskiem Karola Gustawa najechał ziemię naszą — zamek zaczął się chylić ku upadkowi. Granitowe jego mury, długo i wytrwale opierające się najezdce, uległy nareszcie gwałtowności szturmujących, a załoga głodem zmuszona do kapitulacji, podziemnym gankiem (o którym legenda prawi, że ciągnie się aż pod farę krośnieńską), ustąpiła z zamku, a w jego wspaniałych komnatach, które tylu królów widziały u siebie w gościnie, rozsiadł się dumny i nic nieoszczędzający zwycięzca.

Zamek splądrowano i złupiono do szczeru... Potem nastal ciężki pomór i wygnal z niego resztki mieszkańców... Potem jeszcze niszcząca ręka zaczęła z niego wyciągać kamień po kamieniu, a czas i chciwość ludzka dokonały reszty.

Dzisiaj zamek odrzykoński świeci straszliwą ruiną.

Z wyżyn zamku, od północnej strony, rozciąga się pyszny widok na pobliskie „Prządki“, czyli gromadę skał dziwnie swym kształtem przypominających ludzkie postacie, o których legenda prawi, że miały być córkami któregoś z kasztelanów zamku. Podanie mówi, że gdy trzej starający się o ich rękę rycerze, idąc na wojnę, zalecili im staropolskim obyczajem uprząć pewną ilość lnu: — panny zamiast jąć się roboty, przepędzały czas na zabawach i tańcach. Naraz, z czatowni odezwał się chrapliwy dźwięk trąby, ujrzano na drodze tumany kurzu, a na czele wracającego hufca owych trzech rycerzów, spieszących do stóp swoich bogdanek. Wystraszone panny rychlejszym aniżeli się spodziewały powrotem młodzieńców, żywo wzięły się do pracy i nie zważając na dzień świąteczny, gorliwie prząść zaczęły. Zatkawszy potem u pasa wrzeciona, wybiegły radośnie na spotkanie kochanków. Gdzie ich drużyna zetknęła się z orszakiem rycerstwa, tam też stoją one po dziś dzień zaklęte, jako widome znaki pomsty bożej i skamieniałe głoski przykazań boskich: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“.

A i sama nazwa Odrzykonja ma swoje źródło w fantastycznej legendzie ludowej.

Przed wybudowaniem jeszcze zamczyska, miejscowość ta miała być siedzibą zbójców, którzy napadali na okolicznych mieszkańców i zrabowane im mienie zwozili tutaj w jukach na koniu, który tak był do tych napadów ułożony, że rzucił się na ludzi, tratował opornych kopytami, a uciekających chwycił zębami i w ten sposób pomagał swoim panom w ich zbrodniczej robocie. Aż raz zbójców osaczono i pochwymano,

a jako niebezpiecznych zbrodniarzy skazano na gardło. Konia odarto ze skóry i puszczone w las, aby postacią swoją odstraszał innych od zbrodni. Od tego odartego konia poszła nazwa tej miejscowości, a pieczęć gminna zachowała pamiątkę tego wydarzenia do dziś dnia w herbie swoim.

Kościół farny w Nowem mieście w Korczynie.

Miasto w gubernii Radomskiej położone, nad dwiema spławnymi rzekami: Nidą, która przepływa grunta do niego należące i Wisłą, która stanowi granicę Królestwa Polskiego od Galicyi, należy do najdawniejszych osad, których kronika bogatą jest w liczne, przez ciąg z górą pięciu wieków, wspomnienia. Dotąd z XIII stulecia tradycja żyje w pamięci mieszkańców tutejszych, przywiązana do małej studni.

Kiedy święta Kunegunda, żona Bolesława Wstydlivego, mieszkała w pobliżu na zamku w Starym Korczynie, kazała na gruntach Nowego miasta wykopać małą studzienkę, z której lubiła w porze letniej czerpać wodę do napoju.

Po śmierci królowej, gdy kościół policzył ją w poczet Świętych, lud przez kilka wieków gromadnie ciskał się do tego źródła, przyznając tej wodzie cudowne skutki lekarskie. Długosz w opisie życia świętej Kunegundy, wylicza wiele cudów doznanych za pomocą tej wody, która jeszcze w XV stuleciu za jego czasów w wielkiem była poszanowaniu i w dalekie strony kraju rozwożona.

Studzienka ta istnieje dotąd i obfituje w najczystsza zdrojową wodę, o jaką w granicach Nowego miasta Korczyna jest trudno.

Korczyn pamiętnym stał się przez danie początku sejmom polskim; pierwszy z nich przypadł też w roku 1409, złożony przez króla Władysława Jagiellę, na którym żądał od szlachty poboru na wykupienie ziemi Dobrzyńskiej. Od tej pory poczęła szlachta wchodzić do zjazdów i wpływać na rządy kraju.

Kościół farny przedstawiony w naszej rycinie, rozpoczęty za Zygmunta III, dopiero w roku 1648 poświęconym został.

Ruiny zamku w Tyńcu.

Tyniec w Galicyi, w obwodzie wadowickim, na prawym brzegu Wisły, o 1½ mili od Krakowa położony. Znajdował się tu niegdyś najbogatszy klasztor i opactwo benedyktynów, z którego rozchodziło się pierwsze światło wiary i oświaty po Polsce. Pewniejsza historia Tyńca rozpoczyna się dopiero od Bolesława Chrobrego, który wraz z żoną swoją Judytą fundował tu kościół na cześć św. Piotra i Pawła z klasztorem i ten oddał benedyktynom. Następnie królowie opactwo to tak hojnie uposażyli, iż Tyniec, wspaniała co do gmachów, zamożny co do funduszów, przeszło 100 wsi i 5 miast posiadając, najbogatszym w całej Pol-

sece był klasztorem. W roku 1260 Tatrzy zburzyli świątynię z zabudowaniami i zabrali z niej znaczne skarby. Opatami bywali tutaj po większej części ludzie możnego rodu, a często uczeni i opiekunowie nauk, jak np. Mikołaj Mielecki (przy końcu XVI w.). Gdy starością nadwierzony kościół rozebrany został, wystawił zupełnie nowy pięknej budowy opat Stanisław Łubieński w r. 1622. Zrabowali go jednak Szwedzi w roku 1655 i gmachy spalili, a zakonnicy przymuszeni byli szukać schronienia w Węgrzech. W końcu XVIII w. dobra klasztorne stały się własnością rządów, pod których panowanie przeszły, a w r. 1815 samo zgromadzenie benedyktynów skasowano, a ich gmachy zajęli jezuiti; lecz gdy 2 maja 1824 piorun spalił je do szczytu, wtedy i oni ustąpili, klasztor zamienił się w gruzy, a kościół opustoszały i odarty ze starożytnych zabytków, obrócony został na parafialny.

Były kościół księży Bernardynów w Łucku.

Łuck, to gród bardzo dawny, sięgający jeszcze przedchrześcijańskiej epoki. Założył go mieli w VII wieku Dalebianie czyli Łuczanie, jeden z licznych szczepów słowiańskich, osiadłych nad Styrem. Inni początek jego odnoszą do panowania Włodzimierza Wgo, który miał wzniesić miasto w r. 1000. Cóżkolwiekby to pewna, że kroniki krajowe piszą już o nim w XI wieku, jako o mieście znacznem i ztąd Wielkim Łuckiem zwanem, zapewne dla odróżnienia od małego. Była to wtedy stolica udzielnego księstwa, gród rozległy i obronny.

Jako stolicę i miejsce warowne, wydzielali sobie Łuck raz po raz rozmaici książęta ruscy i polscy, dopóki na początku XIV w. Gedymin wielki książę litewski nie przyłączył go do swego państwa. Wiek następny był dla niego epoką największej pomyślności. Panował wtedy książę Witold, który w Łucku często mieszkał i nawet podobno zamierzał uczynić go stolicą odrębnego państwa, nad utworzeniem którego przy schyłku życia pracował. W tym celu odbył się w Łucku wielki zjazd monarchów w roku 1429, sprowadzonych przez Witolda, jako do miejsca, gdzie mógł wszystkich wygodnie umieścić i stosownie przyjąć. Warowny zamek wznosił się wówczas na pagórku oblanym przez Styr i Głuszec, a panującym nad rozległą płaszczyzną, otaczającą miasto; zamek był nieprzystępny, a nawet niezdołany, gdy na wiosnę wody przybierały. Gmach ten miał służyć na mieszkanie dla znakomitszych gości; reszta, wraz ze służbą, szukać musiała pomieszczenia w samym mieście i w pobliskich wsiach.

W dniu umówionym przybyli do Łucka Władysław Jagiello, król polski i Witold, otoczeni prałatami, książętami, panami, szlachtą polską, ruską i litewską. Przybyli też książęta mazowieccy, Bazyli, wielki książę moskiewski, Borys twerski, Oleg riazkański, wywołany gospodar wo-

łoski, posłowie cesarza greckiego, carowie i chanowie perekopsy, oraz zelwołzańscy, Eryk, król szwedzki i duński, mistrz inflandzki Siegfried, przez wielkiego mistrza krzyżackiego wyprawieni dwaj komturowie; cesarz zaś Zygmunt, z którego natchnienia kongres się zbierał, przez posłów oświadczył, iż ważne zatrudnienia nakazują mu opóźnić się z przyjazdem do Łucka. Po sześciu dopiero tygodniach Witold odebrał wiadomość, że cesarz nareszcie wraz z małżonką Barbarą przybywa, w orszaku zaś jego znajdują się ruscy i węgierscy panowie. Witold i Zygmunt wyjechali konno naprzeciwko niego o milę przed Łuck. Jagiello siadł do powozu cesarzowej, reszta wszyscy na pysznych wierzchowcach, przy odgłosie muzyki, zbliżali się do miasta, radosnymi okrzykami ludu witani. Przebywszy Styr, spotkali procesje wiedzione przez biskupów i duchowieństwo prawosławne, katolickie, ormiańskie i mojżeszowego wyznania. Witold przyjmował gości z królewską okazałością; potrawy i napoje zastawiały się tylko w złotych i srebrnych naczyniach. Kronikarze wszyscy stwierdzają to, co Strykowski nadmieniał, iż dziennie 700 wołów i jałowic, 1400 skopów, 500 dzików, oprócz warzyw, spożywano; iż Witold dziennie 700 beczek miodu rozdawał, oprócz wina, piwa i innych napojów, a zjazd trwał przez siedem tygodni.

Po śmierci Witolda książę Świdrygiello, brat jego, chcąc podobnie uwolnić się z pod wpływu dworu krakowskiego, bronił się oblężony w Łucku i wreszcie spalił miasto r. 1437. Zmienił jednakże potem swój zamiar, pogodził się z bratem Władysławem i panował w Łucku do roku 1452. Po nim przyłączony wraz z Wołyniem do Polski, przez cały wiek, aż do połowy XVI stulecia, mając opiekę władzy dbalej o wzrost i pomyślność miast, doszedł do szczytu swej pomyślności, dobrobytu mieszkańców i największego zaludnienia. Liczono w nim conajmniej kilkadziesiąt tysięcy osób rozmaitej narodowości: Rusinów, Polaków, Ormian, Tatarów, Wołochów, Karaimów i Żydów. Wszystkie wyznania miały swoje świątynie, po liczbie których można sądzić o ówczesnym stanie miasta pod względem religijnym.

Od drugiej połowy XVI wieku Łuck zaczął upadać, a po katastrofie 1648 r., kiedy Zaporozcy wycieli lub wypędzili wszystkich mieszkańców, miasto nie wróciło już do lepszego bytu, owszem coraz bardziej niszcząc, przywalone nieszczęściami wszelakiego rodzaju, sprawdzało najzupełniej krążące dotąd w ustach ludu o niem przysłowie:

W tom Łucku
Wse ne połudzku,
Na okoł wida,
A w seredyni bida.

W roku 1791 Łuck przyłączony do Rosyi, od 1795 uczyniony miastem powiatowem.

Wieża zamkowa w Grudziądzu.

Grudziądz należy do najdawniejszych osad w Prusach Królewskich, gdyż istniał już w czasach przedhistorycznych, jak tego dowodzą liczne wykopaliska, urny prastare, kamienne narzędzia, monety rzymskie, znalezione w obrębie dzisiejszego miasta. W XI-ym i XII-ym w. był obok Chelмна najwięcej kwitnącem miastem w ziemi chełmińsko-michałowskiej, lecz w początkach XII-go wieku z ziemią został zrównany przez pogańskich Prusaków. Niezadługo wszakże po przybyciu Krzyżaków w te strony, jako ważny punkt strategiczny na pograniczu Jambii, odbudowany został i opatrzony zamkiem warownym, w którym zasiadł komtur z licznym konwentem braci.

Po bitwie pod Grunwaldem wpadło miasto, jak wiele innych, w ręce Polaków, a w trzydziści lat później przystąpiło do koalicji miast i szlachty pruskiej przeciwko panowaniu Krzyżaków i stało się jednym z koalicji tej członków. To też po wybuchu powstania w Toruniu w roku 1454-ym Grudziądzanie byli jednymi z pierwszych, którzy wygnali Krzyżaków i miasto wydali Polakom. Za rządów polskich było ono po Toruniu najgłówniejszym miastem ziemi chełmińsko-michałowskiej i poniekąd jej centrem politycznym. Tutaj to bowiem szlachta województwa chełmińskiego odbywała swoje zjazdy generalne. Nierzadkiemi też tu były odwiedziny królewskie. I tak w r. 1587-ym, jadąc na koronację do Krakowa, wstępował tutaj Zygmunt III-ci i dzień jeden zabawił wraz z siostrą Anną w murach miasta. W r. 1635-ym uciecił miasto swoją obecnością Władysław IV-ty, w r. 1711-ym był w nim wraz z małżonką Piotr W., w 1773 Fryderyk W., a w r. 1806, uciekając przed Napoleonem, Fryderyk Wilhelm III wraz z małżonką swoją Luizą. Za czasów wojen szwedzkich Grudziądz strasznie ucierpiał i od obcych i od swoich i odtąd ręczo upadać począł, a przy objęciu przez rząd pruski (10-go września 1772 r.), był już tylko nędzną mięsciną.

W ciągu XIX-go stulecia znów wzrastać począł, i to w pierwszej jego połowie dość wolno, w drugiej natomiast bardzo szybko.

Zanek krzyżacki wznosił się niegdyś w północnym końcu miasta, na górze wysokiej, z której rozściela się piękny widok na powiśle, a tak rozległy, iż mając dobre oczy i przy pięknej pogodzie, widzieć z niej można odległe o cztery mile Chelmnno.

Zamek ten w r. 1801 rozebrany został gruntośnie, iż nawet fundamenta z niego wylamano. Ocalała tylko za wstawieniem się do rządu pruskiego królowej Ludwiki część wieży zamkowej, Klimkiem zwanej. Wieża ta stała niegdyś, jak wykazały nowsze badania, oddzielnie od zamku, i tworzyła, podobnie jak w zamku brodnickim, odrębną warownię, do której z murów zamkowych

dostać się było można tylko za pomocą mostu zwoźzonego.

Klasztor i kościół pobazyliński w Borunach.

Boruny, uboga mięscina, położona w powiecie Oszmiańskim, gubernii Wileńskiej, dziś niczem szczególniejszem się nie odznacza i w stosunkach nawet miejscowych nie ma najmniejszego znaczenia; godną jest wszelakoż uwagi ze względu na swą przeszłość: tutaj bowiem, jeszcze pół wieku temu, przy klasztorze Bazylińskim znajdowały się szkoły, cieszące się wielką wziętością; w kościele zaś, którego widok podajemy, był obraz Matki Boskiej, słynny łaskami, co jedno z drugim wielkie znaczenie nadawało temu miasteczku, czyniąc je ogniskiem życia całej prowincyi, gdzie się skupiały najdroższe interesa mieszkańców, pociąganych ku niemu już to przez miłość rodzicielską, już przez wiarę i ufność w miłosierdzie i pomoc Pocieszycielki strapionych.

Szkoły Boruńskie wychowały niemałą liczbę ludzi, co z czasem chlubnie zasłynęli w narodzie, a przez to samo opromienili je blaskiem swej chwały, który, dopóki jeszcze biją serca, nie poniewierające pamięci ojców i zdolne cenić i czcić prawe zasługi, gmachom tym nie da w mroku niepamięci zatonać; zwłaszcza, że Ignacy Chodźko w „Obrazach Litewskich“, a Odyniec we wspomnieniach z lat swych dzieciennych odmalowali nam je z urokiem niezrównanym.

Kaplica z cudowną studzienką Bożego Ciała w Poznaniu.

Kościół Karmelitów trzewickowych, czyli kościół Bożego Ciała założony został roku 1399. Skradzione przez nieuczciwą niewiastę w kościele Dominikanów hostye, zagrzebali żydzi, którzy byli głównym powodem tego świętokradztwa, na łąkach wsi Wildy. W miejscu tem wytrysnęło źródło, z którego woda miała własności cudowne. Kiedy mieszkańcy okoliczni zaczęli cudów rozmaitych doznawać, założył Władysław Jagiełło w tem miejscu kościół pod nazwą Bożego Ciała, następnie i klasztor i oddał go Karmelitom trzewickowym. Za pcowód wybudowania tego kościoła przytaczają i to, że Władysław Jagiełło obawiając się po śmierci Jadwigi, aby tronu nie stracił, wybudował kościół Bożego Ciała, by przez to zjednać sobie Polaków, a zwłaszcza Wielkopolan, którzy go posadzali o skłonność do pogaństwa. Kościół ten był z drzewa, i dopiero kiedy zakonnicy otrzymali od Kazimierza Jagiellończyka kawał ziemi na Ratajach, wystawili tam cegielnię i wtenczas dopiero wymurowali kościół i klasztor około roku 1470. W późniejszych czasach ucierpiał kościół i klasztor wiele przez częste wylewy rzeki. Roku 1657 spalili go Brandenburczycy. Na nowo odbudowany klasztor splonął znów r. 1797 i tylko część pozostała. Kościół jest piękny, przeważnie w stylu gotyckim.

Na środku kościoła jest ołtarz, pod którym są figury trzech żydów, którzy hostye skradzione zakopać mieli, prócz tego są w kościele jeszcze godne widzenia dwa obrazy tj. Władysława Jagielly i żony jego Jadwigi w strojach z późniejszego wieku. Dzisiejsze odnowienie kościoła jest zasługą arcybiskupa Przyłuskiego (roku 1861). Za czasów polskich miał kościół Bożego Ciała wiel-

kie znaczenie. Biskupi wjeżdżający na stolicę biskupstwa poznańskiego najprzód zawsze wstępowali do Bożego Ciała. Odwiedzali go także i monarchowie, ilekroć byli w Poznaniu, a członkowie magistratu nowo wybrani odbierali w kościele tym błogosławieństwo. W czasie oktawy Bożego Ciała bywało tu po kilkanaście, a niekiedy i kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA WOJNY ŚWIATOWEJ.

Cały przebieg wielkiej wojny światowej, największą jaką wogóle znają dzieje rodu ludzkiego, da się podzielić na cztery główne okresy.

Wojna wybuchła jako bezpośrednie następstwo dokonanego na austro-węgierskim następcy tronu arcyksięciu Ferdynandzie w Serajewie, 28-go czerwca 1914 morderstwa.

Przygotowywała się jednak ta wojna od dawna, parla zaś do niej głównie Anglia, pragnąc zawczasu zniszczyć jedyne groźne dla niej na polu światowego handlu współzawodnika tj. Niemcy.

W tym celu wyzyskała Anglia francuzką chęć zemsty za rok 1870, rosyjską zachłanność, zmierzającą do opanowania Konstantynopola i zagarnięcia Galicji, posłużyła się zaś ostatecznie za pośrednictwem Rosji do wywołania wojny Serbią.

Gdy w Serajewie za współudziałem rządu serbskiego zamordowano arcyksięcia Ferdynanda, a Serbia odmówiła monarchii habsburskiej za tę zbrodnię zażądanej zadostojności, wypowiedziały Austro-Węgry dnia 28-go lipca 1914 Serbii wojnę.

Tak rozpoczął się pierwszy okres wielkiego dramatu, który rozciąga się aż do początków maja 1915.

Najważniejsze w tym pierwszym okresie wojny wydarzenia są następujące:

Ponieważ Rosya podjudzała Serbię, a przeto już od marca 1914 mobilizowała swoją armię, przeto Niemcy widząc się wspólnie z Austryą zagrożone, wypowiedziały Rosji dnia 1-go sierpnia 1914 wojnę. Za tem pierwszym wypowiedzeniem poszły dalsze, a mianowicie: 3-go sierpnia wypowiedzenie wojny Francji przez Niemcy, 4-go Anglii Niemcom, 5-go Austrii i Rosji. Tegóż dnia wkroczyły wojska niemieckie do Belgii i do francuzkiej Lotaryngii, już zaś 7-go sierpnia o 8 rano wpadła wielka twierdza belgijska Liege w ręce niemieckie. Było to pierwsze wielkie zwycięstwo Niemiec, za którym szybko poszły dalsze, tak, że 20-go sierpnia zajęta została stolica Belgii Bruksella. Tymczasem już przedtem, bo 13-go sierpnia wypowiedziały Anglia i Francya wojnę monarchii austro-wę-

gierskiej, której wojska 10-go sierpnia przekroczyły granicę galicyjsko-polską. Dnia 26-go sierpnia stoczona została zwycięzka dwudniowa bitwa pod Kraśnikami, równocześnie zadaje Moskałom pod Tannenbergiem wielką klęskę Hindenburg, na zachodzie zaś Niemcy zdobywają Namur i Longwy.

Wojska austro-węgierskie nie mogły jednak wytrzymać gwałtownego z kilku stron naporu rosyjskich przeważających sił; po ciężkich walkach pod Brodami i Złoczowem musiały pomimo odniesionego w dziewięciodniowej bitwie, zwycięstwa pod Zamościem i Komarowem, rozpocząć odwrót. W dniach między 1 a 5 września, gdy Niemcy maszerowali na Paryż, a rząd francuzki przeniósł się do Bordo, Austriacy oddali Lwów w ręce Rosji.

W dniach od 5-go do 12-go września rozegrała się olbrzymia bitwa nad Marną. Francuzi polegając na tajnych zapewnieniach Włoch, przetrzucili wszystkie swoje siły na granicy włoskiej nagromadzone nad Marnę. Niemcy więc pod naciskiem przeważających sił musieli zaniechać marszu na Paryż i cofnąć się nad rzekę Enę (Aisnę). W tym samym czasie, tj. między 8 a 10 września zadał Hindenburg Moskałom drugą wielką klęskę w Prusach Wschodnich pod Góldapią i Wego borkiem, w Galicji zaś przyszło do drugiej bitwy pod Lwowem. Armia austriacka pomimo powodzenia pod Gródkiem, mając tyły swoje zagrożone od strony Rawy Ruskiej, ujrzała się zmuszoną do odwrotu za San.

Skoro jednak Hindenburg odniósł nowe zwycięstwa pod Elkiem i Augustowem, a wojska austro-węgierskie ruszyły na Dęblin, widzieli się Moskałowie zmuszeni do odwrótu. Dnia 10-go października rozpoczął się marsz Niemców na Warszawę, a wojsk austro-węgierskich na Lwów. Obłożona od trzech tygodni twierdza Przemysł, otrzymała odsiecz; w tym samym dniu (9-go października) zdobyli Niemcy potężną belgijską twierdzę Antwerpię.

Powodzenia te nie były przecież trwałe. Na zachodzie Niemcy niezdolali posunąć się po za kanał rzeki Ajzery, w Polsce i w Galicji rozpoczął się ponoway odwrót wojsk niemieckich

i austriackich w kierunku zachodnim, a to pomimo zwycięstw odniesionych między Medyką i Samborem.

Następstwem tych wydarzeń było, że 15-go listopada Przemyśl został na nowo oblężony, wojska austriackie ustąpiły z pod Dębłina, na armię zaś niemiecką rozpoczął się gwałtowny napór, przeważających sił rosyjskich od strony Wisły. Jednakże rosyjski zamiar okolenia i odcięcia Mackensena nie udał się. Mackensen przebił się z wielkim powodzeniem pod Łowiczem, pod Włocławkiem i Łodzią stoczył dalsze zwycięskie walki, 6-go grudnia została Łódź z powrotem przez wojska niemieckie obsadzona. W tym samym dniu (tj. 6-go grudnia 1914) rozpoczęła się olbrzymia bitwa od Krakowa do Limanowy, która trwała do 12-go grudnia i skończyła się wielką klęską wojsk rosyjskich. Moskale musieli od Krakowa odstąpić i cofnąć się na linię Dunajca.

Już przedtem, tj. 27-go października 1914 wypowiedziała Turcja wojnę koalicji, przylączając się do mocarstw centralnych, a 6-go listopada zaczęła flota anglo-francuzka ostrzeliwać Dardanele. Równocześnie odbywały się operacje wojsk austro-węgierskich przeciw Serbii, nie posiadające atoli wybitniejszego znaczenia. Dnia 2-go grudnia obsadzony został chwilowo Belgrad, ale już 14-go z powrotem opróżniony.

Rok 1915 rozpoczął się uderzeniami wojsk niemieckich na Borzymów nad Bzurą i na Bolimów nad Rawką w dniach 3-go i 5-go stycznia.

Z końcem stycznia (od 26—31) toczyły się gwałtowne walki na Węgrzech, w których brały także udział polskie legiony. Następstwem tych walk było wyrzucenie Moskali z dolin węgierskich i wypchnięcie ich w góry. Później przez cały miesiąc toczyły się zacięte walki w górskich karpackich przełęczach (Dukla, Lupków, Użok, Wyszków, Jabłonków).

Równocześnie rozegrała się w lutym (7—15) wielka zimowa bitwa na Mazurach (Prusy Wschodnie), między Elkiem a Margrabową, w której to bitwie poniosły wojska rosyjskie ciężką klęskę. Mistrzostwo marszałka Hindenburga w nowym tu zajaśniało światłem.

Na luty (13) 1915 przypada również uwolnienie stolicy Bukowiny, Czerniowiec z pod okupacji rosyjskiej, tudzież początek uderzeń anglo-francuzkich na Dardanele.

W marcu rozpoczęła się ofensywa rosyjska na front Niemna i Narwi.

Miasto wschodnio-pruskie Klajpeda zostało 18. marca chwilowo przez Moskale zajęte, 22. zaś musiała się twierdza Przemyśl po 4½ miesięcznym oblężeniu poddać. Na froncie zachodnim rozegrała się w tym samym miesiącu pierwsza bitwa w Szampanii. Trwała ona około miesiąca (od 16-go lutego do 16-go marca).

Tak wśród walk i przejść, ze zmiennym szczęściem, dobiegł do końca pierwszy okres wielkiej

wojny. Rozpoczął się on świetnymi zwycięstwami mocarstw centralnych, poczem szybko karta się odwróciła. Przyszły niepowodzenia. Z groźnych niebezpieczeństw zdołały sprzymierzone wojska austro-niemieckie, genialną kierowane ręką, świetnie się wywikłać. Przyszły od bitwy pod Limanową nowe powodzenia, zakończone pozornie ciężką, w następstwach atoli mało znaczącą katastrofą tj. poddaniem się Przemyśla.

Drugi okres wojny rozpoczyna potężne przełamanie frontu rosyjskiego na przestrzeni od Tarnowa do Gorlic, dokonane w dniu 2-go maja 1915 r.

Bitwa pod Gorlicami jest jednym z największych i najbardziej stanowczych zwycięstw w tej wojnie. Uważać ją zaś należy nietylko za jeden z najważniejszych punktów zwrotnych w toku wielkich wydarzeń dziejowych, których jesteśmy świadkami, ale nadto za bitwę stanowiącą epokę w historii wojen w ogóle. Pierwszy raz zastosowano tu celem przełamania nieprzyjacielskiego frontu, tak zwany ogień huraganowy z dział najcięższego kalibru.

O tej samej minucie ryknęło naraz na przestrzeni od ujścia Dunajca do Gorlic przeszło półtora tysiąca dział. Silnie wybudowane pozycje rosyjskie odrazu rozsypały się w gruzy, poczem ruszyła do szturmów piechota, miazdząc szeregi nieprzyjacielskie i roznosząc wśród nich popłoch i przerażenie. Natychmiast rozpoczął się gwałtowny pościg. Odwrót Moskali równał się ucieczce. Objął on zaś zaraz w najbliższych dniach zarówno Galicyę, jak i Królestwo Polskie. Między 12 a 21 maja dotarły zwycięskie wojska do Wisłoki i Wisłoka, 18-go przekroczone San, 31-go rozbiła się pod Sieniawą próba rosyjskiej ofensywy, 3-go czerwca odebrano z powrotem Przemyśl, wreszcie 22-go czerwca po ciężkich walkach w okolicy Gródka, tudzież między Rawą ruską a Żółkwią, odzyskany został Lwów.

Drugim wielkiej doniosłości wypadkiem, od którego rozpoczyna się drugi okres wojny, to wypowiedzenie w dniu 23-go maja 1915 wojny Austro-Węgrom przez Włochy. Później z końcem czerwca przyszło do pierwszej bitwy nad Soczą, która trwała od 30-go czerwca do 5-go lipca, a skończyła się klęską Włochów. Na czas od 18-go do 27-go lipca przypadła druga bitwa nad Soczą, ale i ta nie przysporzyła Włochom korzyści.

Tymczasem na froncie zachodnim, głównie w północnej Francji toczyły się walki pozycyjne, które jednak żadnych rozstrzygających wyników nie dały. Natomiast w połowie lipca rozpoczął się w północnej części Królestwa Polskiego, pochód wojsk niemieckich przeciw rosyjskim pozycjom nad Narwią; armia Mackensena przełamała rosyjski front między Wisłą a Bugiem; 20-go lipca obsadzony został Lublin.

Tak skończył się pierwszy rok wojny, w którym mocarstwa centralne zajęły 180 000 kwadratowych kilometrów nieprzyjacielskiego terytorium.

ryum (50.000 we Francji i w Belgii, zaś 130 000 Rosji); do niewoli wzięły 1.700.000 jeńców; zdobyły 7500 dział i 2500 karabinów maszynowych; same zaś utraciły 11 050 kw. kil. własnego terytorium (10.000 w Galicyi 1050 w Alzacyi).

Drugi rok wojny rozpoczął się obsadzeniem Chelmu i Mitawy w Kurlandyi, przejściem Narwi pod Ostrołęką, wreszcie zajęciem stolicy Polski, Warszawy (5-go sierpnia). Wkrótce potem, bo już w połowie września dosięga front wojsk

Belgrad zostaje zajęty, poczem dokonywa się szybkie zajęcie całej Serbii, przyspieszone wystąpieniem Bułgarii, która 14-go października wypowiedziała koalicji wojnę.

Na froncie południowym w drugiej połowie października występują Włosi do trzeciej bitwy nad Soczą, zostali jednak znowu krwawo odparci. — Czwarta bitwa nad Soczą przypadła na czas od 10-go do 27-go listopada.

W Mezopotamii ponieśli Anglicy 19-go listopada klęskę pod Ktesifonem i zostali w Kut-el-



LIST DO SYNA W POLU.

sprzymierzonych granic Kurlandyi i brzegów Dźwiny, Pińsk i Wilno zajęte, linia Łucka, Dubna, Seretu galicyjskiego i Dniestru osiągnięta. Na południu wojska i floty anglo-francuzkie daremnie usiłują sforsować Dardanelle. Wobec zupełnego nieudania się tego przedsięwzięcia zaczyna Anglia i Francya myśleć o odwrocie i wysyłają 4-go października część swoich wojsk do Salonik.

Dnia 6-go października rozpoczyna się uderzenie mocarstw centralnych na Serbię. 10-go

Amara przez Turków w zupełności osaczeni.

W styczniu 1916 przychodzi kolej na Czarnogórę; 13-go stycznia góra Łowczan zdobyta, w następstwie czego przychodzi do obsadzenia całej Czarnogóry i Albanii. Tak kończy się drugi okres wojny światowej, wypełniony całym szeregiem powodzeniami oręża mocarstw centralnych. W toku 10 miesięcy kroczyły armie sprzymierzone od zwycięstwa do zwycięstwa, nie się ich naci...

Wzajemnie nie zdawało.

21-go lutego 1916 rozpoczyna się trzeci okres wojny.

W okresie tym w przeciwieństwie do poprzedniego, szczęście wojenne okazało się znowu zmienne. Z początku postępy wojsk niemieckich pod Verdun były tego rodzaju, iż można było liczyć na upadek tej potężnej twierdzy w niedługim czasie. Sami Francuzi byli już na to przygotowani. Także na innych frontach dokonywają się pomyslane dla mocarstw centralnych wydarzenia.

W Mezopotamii składa broń i poddaje się Turkom cała armia angielska w Kut-el-Amara obleżona. W maju 17-go rozpoczyna się austriacka ofenzywa na Włochy z bardzo pomyslnym przebiegiem. Dnia 31-go maja poddają się dwie ważne twierdze włoskie Arsiero i Asiago. Oprócz tego zdobywają austriackie wojska do początków czerwca przeszło 20 włoskich fortów, biorą do niewoli około 40 000 jeńców; zgarniają 300 armat i 150 karabinów maszynowych.

W ostatnim dniu maja i pierwszym czerwca rozgrywa się wreszcie pierwsza w tej wojnie wielka bitwa morska przed Skager Rak, w której traci flota angielska okrętów w objętości 203.000 ton, flota zaś niemiecka 30.000 ton.

Nagle z początkiem czerwca 1916 objawia się zwrot w kierunku odwrotnym. Dnia 4-go czerwca uderzają przemożne siły rosyjskie na front wołyński i Besarabski. Pod Olyką na Wołyniu i pod Oknem na Bukowinie wdzierają się Moskale i posuwają się naprzód. Na Wołyniu niezbyt daleko, bo tylko nieco poza rzekę Stochod, znacznie za to dalej w Galicyi i na Bukowinie. Brody, Czerniowce, Kołomyja, Stanisławów stają się na nowo pastwą rosyjskiego napadu. Pochód rosyjski zatrzymuje się dopiero nad Złotą Lipą i za Stanisławowem koło Jezupola.

Na froncie zachodnim rozpoczęła się pierwszego lipca potężna ofenzywa anglo-francuzka nad rzeką Sommą. Wynikiem walk, które trwały do 6-go września, było wtłoczenie linii niemieckich w długości 25 kilometrów a na 10 kilometrów w głąb, razem więc stracili Niemcy 130 klm. kwadratowych terenu z 30 wsiami i ludnością 9500 głów. Natomiast koło Verdun Francuzi w tym samym czasie nie zdołali odnieść korzyści.

Także na froncie włoskim położenie wojenne uległo zmianie. Nietylko ofenzywa austriacka skutkiem wycofania wojsk na wschód, musiała być zaniechana, ale także wypadło opróżnić i oddać nieprzyjacielowi Gorycę.

Stan rzeczy nie był więc dla mocarstw centralnych pomyslny, gdy nagle w dniu 18 sierpnia Rumunia wypowiedziała wojnę Austro-Węgrom i tak powiększyła, grono nieprzyjaciół mocarstw centralnych. Zdawało się na chwilę, że teraz przyjdzie do katastrofy. Tymczasem stało się wprost odwrotnie. Wystąpienie Rumunii mocarstwom centralnym nie tylko nie zaszkodziło,

ale przeciwnie bardzo im pomogło. — Wprawdzie z początku poczynili Rumuni pewne postępy. W Siedmiogrodzie zajęli Orsowę, Hermannstadt i Kronstadt. Atoli nie upłynęły dwa tygodnie od rumuńskiego napadu na Siedmiogród a karta się odwróciła. Bułgarzy zdobyli ważną twierdzę naddunajską Tutrakan, poczem wkrótce padła Siliustria, następnie Konstanca i Czernawoda, tak, że cała niemal Dobrudża znalazła się w rękach wojsk bułgarsko-niemieckich. Równocześnie rozpoczęła się świetnie pomyslna a jeszcze świetniej wykonana ofenzywa austro-niemiecka pod dowództwem jen. Falkenhayna. Usiłowania koalicji, aby od strony Macedonii i Salonik przyjść Rumunii z pomocą, spelzły na niczem. Anglo-francuzkie wojska zdołały wprawdzie zająć 17-go sierpnia położoną w Grecyi Flurinę, a 18-go listopada Monastyr. Dalszy jednak pochód ku północy przez Serbię czy Bułgarię okazał się niemożliwym. Tymczasem armia austro-niemiecka wyrzuciła już przedtem Rumunów z Siedmiogrodu i wywalczyła sobie wyjście przez karpackie przełęcze na urodzajną wołoską równinę. Dnia 21-go listopada wzięto Krajowę, 23-go Orsowę i Turn Sewerin, 25-go przekroczył marszałek Mackensen Dunaj pod Świstowem i szybko pośunął się ku północy, 29-go generał Falkenhayn w pochodzie na południe zajął Pitesti i Kampolung, dokonano się następnie połączenie obu armii, a 6-go grudnia zajęta została stolica Rumunii, Bukareszt. Dalszy pochód odbywał się w kierunku wschodnim aż do linii bukowińsko-moldawskiego Seretu, poczem po wzięciu Braiły i obsadzeniu całej Dobrudży u ujścia Dunaju, zatrzymał się. Sprzymierzeni obsadzili przeszło 100 000 kwadr. kilom. rumuńskiego terytorium, królowi Ferdynandowi i jego ministrom pozostała tylko resztką Mołdawii za Seretem, licząca około 30 000 kwadratowych kilometrów.

Gdy takie wielkie wypadki rozgrywały się na południowym wschodzie, we Francyi szalały równocześnie walki straszliwe. Anglicy i Francuzi zawzięli się, aby koniecznie front niemiecki przełamać. Nie zdołali jednak tego dokonać. Odebrali tylko Niemcom około 300 kilm. kwadr. terenu, tudzież zmusili ich do odstąpienia od szturmów na Verdun, stracili jednak przytem około 750.000 ludzi w zabitych, rannych, jeńcach, tudzież chorych żołnierzy, których musiało dowództwo skutkiem straszliwego znużenia z frontów bojowych wycofać.

Tak okres trzeci szczęśliwie rozpoczęty, w dalszym przebiegu niepomyślny, zakończył się wielkimi mocarstw centralnych powodzeniami. Uwieńczyły go zaś uczynione przez te mocarstwa propozycje pokojowe przez koalicję pogardliwie a bardzo lekkomyślnie odrzucone.

Czwarty okres wojny rozpoczął się dnia 1-go lutego 1917 z chwilą, gdy Austria i Niemcy zapowiedziały zaostrzoną walkę lodziami nurko-

wemi, skutkiem czego Stany Zjednoczone Ameryki północnej najpierwej zerwały z Niemcami stosunki dyplomatyczne, a potem wypowiedziały im wojnę. Podjęły one zarazem szalone wysiłki celem wciągnięcia całej reszty świata do wojny z Niemcami. W części im się to nawet udało, niektóre bowiem państwa Ameryki południowej tudzież Chiny już się do wojny przyłączyły. Właściwie jednak piętno na tym okresie wycisnął wybuch rewolucji rosyjskiej w dniach między 11 a 14 marca 1916.

Odtąd zaczęły się w Rosji zmagać dwa prądy, jeden pokojowy, drugi wojenny. Gdy cara w dniu 16-go zmuszono do zrzeczenia się tronu, zapanowała wprawdzie w Rosji wolność, ale także wielki zamęt. Rosya stała się do działań zaczepnych niezdolną. Na froncie wschodnim zapanował względny spokój, podobnie jak i na froncie rumuńskim.

W Macedonii rozpoczęła się z wiosną krótko trwająca francuzka ofensywa między jeziorami Ochrida a Prespa, tudzież angielska nad jeziorem Dojran, nie przyniosły one jednak koalicji żadnych korzyści.

W Mezopotamii Anglicy ochłonawszy z dawniejszych klęsk, obsadzili Bagdad, wreszcie posunęli się od strony kanału Suezkiego ku granicom Palestyny, zostali jednak dwa razy pod Gaza pobici i odparci.

Na zachodzie we Francji przeprowadził Hindenburg wycofanie się Niemców z linii obronnych nad Sommą, przeco front ich został znacznie skrócony. Skutek tego manewru był taki, że olbrzymie przygotowania Anglików i Francuzów

do nowej ofensywy zostały udaremnione. Pomiędzy tego Anglicy rozpoczęli tę nową ofensywę 16-go kwietnia, a za nimi poszli Francuzi. Przez całą resztę kwietnia i początek maja trwały uderzenia angielskie i francuzkie, atoli prócz okropnych strat, żadnych zresztą nie przysporzyły koalicji do chwili, gdy to piszemy, korzyści. Ofiarą nowej ofensywy stał się już wódz naczelny francuzki jen. Nivelle, który został usunięty za to, że zbyt hojnie szafował krwią ludzką.

Przegląd nasz sięgający do początków maja 1917 r. kończymy zwróceniem uwagi na silny prąd pokojowy, który wszędzie się objawia, — oprócz Ameryki, gdzie teraz właśnie zapanowała gorączka wojenna. Czy to powszechne wielkie pragnienie pokoju, doprowadzi wkrótce a mianowicie przed upływem bieżącego roku do zakończenia wojny, tego na razie nikt jeszcze przewidzieć nie zdoła. Wdanie się Ameryki, sprawie pokoju niesprzyja, utwierdza bowiem Anglię w jej zbrodniczym uporze.

Cokolwiek jednak dalej się stanie, jeden przecież owoc wojny jest już widoczny tj. powołanie do bytu niepodległej Polski. Początek zrobiły mocarstwa centralne aktem z 5-go listopada 1916 r. Za nimi poszła rewolucyjna Rosya, a za Rosyą cała koalicja. W początkach maja 1917 była niepodległość Polski już uznaną tak przez wszystkie wojujące mocarstwa, jakoteż również przez niektóre państwa neutralne. Nam Polakom wojna już przyniosła to, czegośmy się od niej spodziewali, tj. niepodległość. Teraz chodzi o dalszą budowę i o wykończenie gmachu, pod który fundamenta są już położone.

POLSKI KALENDARZ HISTORYCZNY

STYCZEŃ.

- 1-go 1453, Tatarzy wpadają do Polski. — 1467, Urodzenie Zygmunta I.
- 2-go 1491, Bitwa z Węgrami pod Koszycami.
- 3-go 1601, Zwycięstwo nad Szwedami pod Wenden.
- 4-go 1517, Sejm pruski przez Zygmunta I. zwołany do Malborka.
- 5-go 1576, Poselstwo polskie stronników Maksymiliana w Wiedniu.
- 6-go 1429, Zjazd królów chrześcijańskich w Lucku.
- 7-go 1285, Synod w Łęczycy. — 1375, Synod w Uniejowie.
- 8-go 1634, Władysław IV. przybywa do Smoleńska.
- 9-go 1795, Stanisław Poniatowski opuszcza Warszawę.
- 10-go 1677, Sejm walny w Warszawie.
- 11-go 1386, Władysław Jagiełło obrany królem polskim.
- 12-go 1441, Hołd Księcia na Zatorze i Oświęcimiu.
- 13-go 1793, Prusacy wkraczają do Polski.
- 14-go 1329, Sejm prawodawczy w Chęcinach.
- 15-go 1619, Pokój z Moskwą w Dywlinie.
- 16-go 1133, Napad Czechów na Śląsk.
- 17-go 1649, Koronacja Jana Kazimierza. — 1734, Koronacja Augusta III.
- 18-go 1509, Pokój Polski z Moskwą zawarty w Moskwie.

- 19-go 1789, Rozwiązanie Rady Narodowej Nieustającej.
- 20-go 1319, Koronacja Władysława Lokietka. — 1507, Uroczysty wjazd Zygmunta I. do Krakowa.
- 21-go 1504, Ogłoszenie statutu Aleksandra. — 1633, Hołd Księcia Brandenburskiego.
- 22-go 1816, Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej.
- 23-go 1440, Węgrzy zapraszają na tron Władysława III.
- 24-go 1507, Koronacja Zygmunta I.
- 25-go 1548, Poselstwo Pruskie na sejmie w Piotrkowie. — 1588, Wzięcie do niewoli w Byczynie Maksymiliana arcyksięcia Austriackiego.
- 26-go 1517, Bitwa z Tatarami pod Kaniowem. — 1699, Pokój z Turkami w Karłowicach.
- 27-go 1510, Pożar salin w Wieliczce.
- 28-go 1568, Wzięcie Wielisza.
- 29-go 1583, Stefan Batory w Polsce pierwsze zaprowadza pocztę.
- 30-go 1363, Zjazd monarchów w Krakowie. — 1658, Pobicie Tatarów u Sinych Wód. — 1667, Traktat Andruszowski z Moskwą. — 1706, Śmierć Maryi Kazimierzy.
- 31-go 1610, Poselstwo Moskiewskie zaprasza na tron Władysława III. — 1676, Sprowadzenie zwłok Jana Kazimierza do Krakowa.

LUTY.

- 1-go 1411, Pokój z Krzyżakami w Toruniu. — 1676, Pogrzeb Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego. — 1733, Śmierć Augusta II. Posłowie Czeszy zapraszają na tron Jagiełłę. — 1676, Koronacja Jana Sobieskiego. — 1705, Szwedzi zajmują Częstochowę. — 1772, Konfed. Barscy zdobywają Kraków.
- 3-go 1018, Bolesław Wielki zawiera w Budziszynie pokój z Niemcami.
- 4-go 1633, Pogrzeb Zygmunta III.
- 5-go 1189, Synod polski w Krakowie.
- 6-go 1633, Koronacja Władysława IV.
- 7-go 1580, Stefan Batory ustanawia piechotę wybraniecką.
- 8-go 1576, Stefan Batory zaprzysięga pacta-conventa.
- 9-go 1454, Zaślubiny Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą arcyksiężniczką Austriacką.
- 10-go 1564, Pożar Częstochowy.
- 11-go 1579, Wjazd do Grodna Stefana Batorego. — 1646, Wjazd do Gdańska królowej Ludwiki.
- 12-go 1386, Wjazd do Krakowa Władysława Jagiełły. — 1796, Śmierć Stanisława Poniatowskiego.
- 13-go 1386, Posłowie Władysława Jagiełły proszą o rękę Jadwigi.
- 14-go 1386, Chrzest Jagiełły i zaślubienie Jadwigi. — 1831, Bitwa pod Stoczkiem.
- 15-go 1563, Posłowie pruscy na sejmie polskim w Piotrkowie.
- 16-go 1241, Tatarzy pobici pod Turskiem.
- 17-go 1386, Koronacja Władysława Jagiełły. — 1574, Wjazd do Krakowa Henryka Walezego.
- 18-go 1454, Prusacy zaprzysięgają wierność Polsce w Krakowie.
- 19-go 1473, Urodzenie Mikołaja Kopernika sławnego gwiazdoznawcy. — 1594, Koronacja w Upsali Zygmunta III. na króla Szwedzkiego.
- 20-go 1387, Porównanie w przywilejach Litwy i Polski.
- 21-go 1544, Koronacja Zygmunta Augusta. — 1574, Koronacja Henryka Walezego. — 1613, Zgon Maryny Mniszchówny.
- 22-go 1382, Założenie Częstochowy. — 1387, Chrzest Litwy.
- 23-go 1766, Śmierć Stanisława Leszczyńskiego.
- 24-go 1582, Zdobycie Dorpatu.
- 25-go 1831, Bitwa Grochowska.
- 26-go 1383, Jadwiga w Sieradzu ogłoszona królową Polski. — 1846, Rzeź Galicyjska pod Gdowem.
- 27-go 1369, Pokój z Węgrami podpisany w Budzie.
- 28-go 1812, Śmierć Hugona Kollataja, sławnego nauczyciela.
- 29-go 1812, (w Roku przestępnym). — Konfederacja Barska.

MARZEC.

- 1-go 1456, Urodzenie Władysława Jagiellończyka królewicza Polskiego, króla Czeskiego i Węgierskiego.
- 2-go 1333, Śmierć Władysława Lokietka.
- 3-go 1384, Sejm obiorczy w Radomiu.
- 4-go 1482, Śmierć św. Kazimierza Jagiellończyka.
- 5-go 965, Chrzest Mieczysława I. — 1102, Śmierć Władysława Hermana. — 1494, Pożar Gdańska.
- 6-go 1298, Śmierć Błogosławionej Heleny, księżny Halickiej. — 1447, Hołd książąt Śląskich w Krakowie.
- 7-go 965, Religia chrześcijańska wprowadzona do Polski. — 1548, Królewicz Zygmunt August obejmuje rządy Pruskie.
- 8-go 1223, Śmierć Wincentego Kadłubka sławnego dziejopisarza. — 1347, Wiekopomny sejm

- 9-go 1440, Posłowie Węgieńscy zapraszają na tron Władysława III.
- 10-go 1424, Zawisza Czarny częstuje u siebie Królów zgromadzonych w Krakowie.
- 11-go 1797, Stanisław Poniatowski, po złożeniu korony, przybywa do Petersburga.
- 12-go 1582, Wjazd Stefana Batorego do Rygi.
- 13-go 1609, Estonia wcielona do Polski.
- 14-go 1801, Śmierć Ignacego Krasickiego, sławnego wierszopisa.
- 15-go 1034, Śmierć Mieczysława II. — 1818, Pierwszy sejm Polski kongresowej.
- 16-go 1331, Jan, król Czeski, nadaje Ziemie Dobrzyńską Krzyżakom.
- 17-go 1659, Sejm walny w Warszawie.
- 18-go 1241, Kłeska od Tatarów pod Chmielnickim.
- 19-go 1767, Konfederacja Toruńska.
- 20-go 1673, Śmierć Księdza Augustyna Kordeckiego, sławnego obrońcy Częstochowy.
- 21-go 1080, Śmierć Bolesława Śmiałego. — 1609, Urodzenie Jana Kazimierza.
- 22-go 1656, Szwedzi odparci od Częstochowy.
- 23-go 1589, Śmierć Marcina Kromera, sławnego dziejopisarza.
- 24-go 1794, Powstanie Kościuszki, i przysięga jego w Krakowie.
- 25-go 1683, Hołd Fryderyka, księcia Kurlandzkiego.
- 26-go 1471, Władysław Jagiellończyk obrany królem Czeskim.
- 27-go 1793, Prusacy zdobywają Gdańsk.
- 28-go 1657, Rakoczy, książę Siedmiogrodzki, wjeżdża do Krakowa.
- 29-go 1079, Papież wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie św. Stanisława.
- 30-go 1475, Wielki pożar Krakowa.
- 31-go 1831, Bitwy wielkie pod Wawrem i pod Dębem.

KWIECIEŃ.

- 1-go 1548, Śmierć Zygmunta I.
- 2-go 1640, Śmierć Stanisława Jabłonowskiego, sławnego wojownika.
- 3-go 1025, Śmierć Bolesława Chrobrego.
- 4-go 1657, Zjazd Karola X. króla Szwedzkiego z Rakoczym, księciem Siedmiogrodzkim. — 1770, Manifest Konfederacji Barskiej. — 1794, Bitwa pod Raclawicami.
- 5-go 1194, Śmierć Kazimierza Sprawiedliwego.
- 6-go 1361, Założenie Akademii Krakowskiej. — 1551, Śmierć Barbary Radziwiłłówny.
- 7-go 1578, Miasto Ryga zaprzysięga wierność.
- 8-go 1390, Jadwiga na czele wojska wyprawia się do Węgier.
- 9-go 1570, Sejm w Sandomierzu uchwała wolność wyznań.
- 10-go 1598, Przymierze z Austrią. — 1831, Bitwa pod Iganiami.
- 11-go 1764, Traktat Moskwy z Prusami w sprawie Polskiej.
- 12-go 1467, Malborg kupiony od Krzyżaków.
- 13-go 1477, Traktat w Ołomuńcu z Czechami.
- 14-go 1809, Austria wkracza do Polski.
- 15-go 1518, Wjazd Bony do Krakowa. — 1589, Publiczne rozdanie szat Stefana Batorego pomiędzy jego dworzan.
- 16-go 1676, Kurlandyi przywileje nadane.
- 17-go 1794, Powstanie w Warszawie.
- 18-go 1576, Wjazd Stefana Batorego do Krakowa.
- 19-go 1809, Bitwa pod Raszynem.
- 20-go 1118, Poświęcenie kościoła katedralnego w Krakowie.
- 21-go 1543, Wesele Zygmunta Augusta z Elżbietą Austriacką.

- 22-go 1793, Otwarcie sejmu w Grodnie.
23-go 997, Śmierć męczeńska św. Wojciecha od Prusaków. — 1296, Władysław Lokietek obrany królem. — 1794, Powstanie w Wilnie.
25-go 1333, Koronacja Kazimierza Wielkiego, Króla Chłopów.
26-go 1795, Trzeci rozbiór Polski.
27-go 1831, Bitwa pod Boremłą.
28-go 1511 i 1512, Tatarzy pobici pod Wiśniowcem i pod Lopusznią.
29-go 1606, Ślub Dymitra z Maryną Mniszchówną.
30-go 1310, Urodzenie Kazimierza Wielkiego, Króla Chłopów. — 1632, Śmierć Zygmunta III.

MAJ.

- 1-go 1576, Koronacja Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
2-go 1068, Bolesław Śmiały zdobywa Kijów.
3-go 1454, Prusy zaprzysięgają wierność. — 1791, Ogłoszenie Konstytucji 3-go Maja.
4-go 1505, Sejm wielki w Radomiu zatwierdza Statut króla Aleksandra.
5-go 1791, Król i Sejm zaprzysięgają Konstytucję 3-go Maja.
6-go 1686, Traktat Grzymałowski.
7-go 1768, Ustanowienie orderu św. Stanisława. — 1787, Zjazd carowej Katarzyny z królem Poniatowskim w Kaniowie.
8-go 1078, Zabicie św. Stanisława Szczepanowskiego.
9-go 1639, Uwięzienie we Francji Jana Kazimierza.
10-go 1383, Królowa Jadwiga wyprawia się do Węgier.
11-go 1661, Stefan Czarniecki otrzymuje starostwo Tykocina i Białegostoku.
12-go 1159, Śmierć Władysława II.
13-go 1418, Papież Marcin V. mianuje Władysława Jagiellę zastępcą swoim w Polsce.
14-go 1770, Konfederacja Barska ogłasza bezkrólewie.
15-go 1664, Wjazd uroczysty Jana Kazimierza do Wilna.
16-go 1426, Urodzenie Kazimierza Jagiellończyka.
17-go 1573, Henryk Walezy ogłoszony królem.
18-go 1610, Koronacja Maryny Mniszchówny w Moskwie.
19-go 1809, Zdobycie Sandomierza.
20-go 1648, Śmierć Władysława IV.
21-go 1434, Śmierć Władysława Jagielly. — 1674, Jan Sobieski ogłoszony królem.
22-go 1412, Zygmunt król Węgierski zaproszony na sędziego polubownego w sprawie Polaków z Krzyżakami.
23-go 1588, Pogrzeb Stefana Batorego.
24-go 1792, Konfederacja Targowicka.
25-go 992, Śmierć Mieczysława I.
26-go 1648, Klęska pod Korsuniem. — 1831, Bitwa pod Ostrołęką.
27-go 1471, Władysław Jagiellończyk obrany królem Czeskim.
28-go 1794, Rada Najwyższa obejmuje rząd kraju.
29-go 1792, Zamknięcie Sejmu czteroletniego.
30-go 1592, Koronacja Zygmunta III.
31-go 1364, Kazimierz Wielki nadaje przywileje Akademii Krakowskiej.

CZERWIEC.

- 1-go 1794, Poselstwa zagraniczne uznają Radę Polską Najwyższą. — 1809, Austriacy opuszczają Warszawę.
2-go 1260, Rzeź Sandomierza przez Tatarów. — 1524, Urodzenie króla Jana Sobieskiego.
3-go 1035, Królowa Ryksa ucieka z Polski. — Kardynał Hozjusz sprowadza Jezuitów do Polski.
4-go 1013, Bolesław (Wielki) pasowany na rycerza Cesarstwa Niemieckiego.

- 5-go 1569, Księstwo Kijowskie wcielone do Polski.
6-go 1794, Bitwa pod Szczekocinami.
7-go 1492, Śmierć Kazimierza Jagiellończyka. — 1661, Wjazd uroczysty Stefana Czarnieckiego do Krakowa.
8-go 1339, Śmierć Aldony, żony Kazimierza Wielkiego.
9-go 1595, Urodzenie Władysława IV. — 1711, Polacy zawierają umowę z carem Piotrem.
10-go 1651, Jan Kazimierz obrany królem Polskim, przybywa do Częstochowy.
11-go 1401, Połączenie w Wilnie Litwy i Polski. — 1401, Węgry ogłaszają swym królem Władysława Jagiellę. — 1576, Wjazd uroczysty Stefana Batorego do Warszawy.
12-go 1809, Bitwa pod Wrzawą.
13-go 1611, Polacy zdobywają Smoleńsk. — 1669, Michał Wiśniowiecki obrany królem.
14-go 1793, Targowiczanie otwierają sejm w Grodnie.
15-go 1440, Kazimierz Jagiellończyk obejmuje rządy w Litwie. — 1794, Prusacy zajmują Kraków.
16-go 1383, Ziemowit ogłoszony królem Polskim. — 1673, Sejm wielki pokojowy w Warszawie.
17-go 1399, Śmierć Królowej Jadwigi.
18-go 1434, Pogrzeb Władysława Jagielly. — 1574, Henryk Walezyusz opuszcza potajemnie Polskę.
19-go 1205, Świetne zwycięstwo Polaków pod Zawichostem nad Rusinami.
20-go 1565, Urodzenie Zygmunta III., króla Polskiego i Szwedzkiego. — 1605, Dymitr, mąż Maryny Mniszchówny, wchodzi do Moskwy.
21-go 1791, Fryderyk Wielki, król pruski, zaprzysięga swą przyjaźń Polsce. — 1796, Uroczysty wjazd Augusta III, króla polskiego i saskiego do Warszawy.
22-go 1264, Zniesienie zupełne Jadźwingów. — 1698, Przymierze między królem polskim Augustem II, a carem Piotrem.
23-go 1576, Stefan Batory formuje gwardię nadworną. 1818, Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.
24-go 1305, Śmierć Wacława, króla polskiego i czeskiego. — 1798, Rzeź Humańska.
25-go 1325, Chrzest i zaślubienie Aldony Kazimierzowi Wielkiemu. — 1447, Koronacja Kazimierza Jagiellończyka. — 1628, Pobicie Szwedów pod Kwidzynem.
26-go 1295, Koronacja w Gnieźnie Przemysława I. — 1812, Otwarcie Sejmu w Warszawie.
27-go 1660, Zwycięstwo nad Moskalami pod Polonną. 1697, August II, Sas obrany królem polskim.
28-go 1651, Koniec dziesięciodniowej bitwy i zniesienie zupełne Kozaków pod Beresteczkiem.
29-go 1470, Władysław Jagiellończyk obejmuje tron węgierski.
30-go 1655, Szwedzi wkraczają do Polski.

LIPIEC.

- 1-go 1569, Sejm w Lublinie ku połączeniu Litwy z Polską. — 1656, Szwedzi wyparci z Warszawy.
2-go 1700, Wyprawa Augusta II. do Infantów.
4-go 1228, Sprowadzenie Krzyżaków do Polski. — 1410, Władysław Jagiellończyk wkracza do Prus przeciw Krzyżakom. — 1610, Świetne zwycięstwo pod Klusynem. — 1792, Król Stanisław Poniatowski nakazuje pospolite ruszenie.
5-go 1443, Trzęsienie ziemi w Polsce. — 1593, Wielki wylew Wisły. — 1778, Przybycie Kościuszki do Ameryki.
6-go 1337, Książę Litewski Gedymin ginie pod Baerburgiem.
7-go 1572, Śmierć króla Zygmunta Augusta. — 1572, Jezuici zakładają akademię w Wilnie. —

- 1807, Traktat Tylżycki tworzy Księstwo Warszawskie.
- 8-go 1709, Bitwa pod Puławą otwiera drogę do Polski Augustowi II.
- 9-go 1330, Nakło spalone przez Krzyżaków. — 1623, Gdańsk składa hołd królowi polskiemu i zobowiązuje się płacić podatki.
- 10-go 1631, Śmierć Konstancyi, żony Zygmunta III., króla Polskiego i Szwedzkiego. — 1660, Aryanie wypędzeni z Polski. — 1696, śmierć króla Jana Sobieskiego.
- 11-go 1831, Paszkiewicz przechodzi Wisłę pod Niesząwą.
- 12-go 1704, Stanisław Leszczyński obrany królem polskim. — 1831, Gielgud wprowadza wojsko polskie do Prus.
- 13-go 1508, Bitwa nad Dnieprem. — 1794, Prusacy oblegają Warszawę.
- 14-go 1330, Rzeź Raciąża przez Krzyżaków. — 1508, Bitwa pod Orszą.
- 15-go 1410, Władysław Jagiełło znosi Krzyżaków pod Grunwaldem. — 1809, Polacy zajmują Kraków.
- 16-go 1625, Szwedzi zajmują Gdańsk.
- 17-go 1490, Koronacja Władysława Jagiełłończyka na króla. — 1792, Bitwa pod Dubienką.
- 18-go 1515, Zygmunt I, król polski na zjeździe monarchów w Wiedniu. — 1850, Okropny pożar Krakowa.
- 19-go 1569, Hołd Alberta księcia pruskiego. — 1794, Napad na Wilno.
- 20-go 1570, Gdańskowi nadane przywileje. — 1598, Zygmunt III. wyrusza z Gdańska do Szwecyi. 1794, Odparcie z pod Wilna.
- 21-go 1792, Carowa wzywa króla Stanisława Poniatowskiego, ażeby przystąpił do Targowicy. — 1798, Józef Sułkowski bije się w Egipcie pod Piramidami.
- 22-go 1342, Pokój z Krzyżakami. — 1443, Wyprawa Władysława III. przeciw Turkom.
- 23-go 1400, Uroczysty wjazd Władysława III. do Budy. — 1793, Targowiczanie podpisują rozbiór Polski.
- 24-go 1292, Śmierć błogostawionej Kunegundy, żony Bolesława. — 1683, Jan Sobieski wyrusza z Warszawy na odsiecz Wiednia.
- 25-go 1393, Śmierć Konrada Wallenroda, Mistrza krzyżackiego. — 1418, Walny sejm w Łęczycy.
- 26-go 1550, Sejm walny w Piotrkowie. — 1576, Poselstwo Gdańszczan przed Stefanem Batorym. 1625, Szwedzi zajmują Dorpat. — 1697, August II. zaprzysięga pacta conventa.
- 27-go 1648, Bitwa z Kozakami pod Kuleczynem. — 1792, Prusacy biorą Wolę. — 1806, Wjazd Napoleona do Poznania. — 1831, Sejm nakazuje bitwę.
- 28-go 1696, Sejm walny w Warszawie.
- 29-go 1434, Koronacja małoletniego Władysława Warneńczyka.
- 30-go 1422, Władysław Jagiełło wkracza do Prus przeciw Krzyżakom. — 1505, Śmierć królowej Elżbiety żony Kazimierza Jagiełłończyka.
- 31-go 1648, Konfederacja jeneralna w Warszawie.
- SIERPIEŃ.**
- 1-go 1431, Zdobywanie Włodzimierza. — 1520, Urodzenie Zygmunta Augusta.
- 2-go 1569, Połączenie Litwy z Polską ostatecznie na sejmie w Lublinie zatwierdzone.
- 3-go 1831, Wojsko Polskie wraca do Warszawy z wyprawy na Litwę.
- 4-go 1308, Rzeź Gdańska przez Krzyżaków. — 1589, Hołd księcia Kurlandzkiego. — 1863, Bitwa pod Chruślinem.
- 5-go 1396, Układ z książętami Śląskimi. — 141 Władysław Jagiełło rażony od pioruna.
- 6-go 1506, Zniesienie Tatarów pod Kieckiem.
- 7-go 1392, Pojednanie Jagielly z Witoldem.
- 8-go 1399, Pogrzeb Jadwigi. — 1658, Pobicie Tatarów pod Podhajcami. — 1698, August II. przybywa do Krakowa. — 1863, Bitwa pod Zarynem.
- 9-go 1683, Posłowie Austriacy błagają króla polskiego Jana Sobieskiego o pomoc przeciw Turkom oblegającym Wiedeń. — 1770, Konfederaci Barscy ogłaszają Bezkrólewie. — 1831, Bitwa pod Iłżą.
- 10-go 1109, Zupełne zniesienie Pomorzana pod Nakłem 1383, Brandenburski napadają na Polskę.
- 11-go 1702, Karol XII. wchodzi do Krakowa.
- 12-go 1678, Zburzenie Czechryna przez Turków. — 1794, Zajęcie Wilna.
- 13-go 1592, Jan Albrecht obrany królem. — 1648, Kozacy pobici pod Zwiachnem.
- 14-go 1018, Uroczysty wjazd Bolesława Wielkiego do Kijowa. — 1385, Poselstwo swatowski Władysława Jagielly przed Jadwigą.
- 15-go 1292, Wjazd Wacława króla polskiego i czeskiego do Krakowa. — 1485, Hołd Stefana Wojewody Wołoskiego. — 1657, Śmierć Bogdana Chmielnickiego. — 1831, Bitwa pod Szymanowem.
- 16-go 1383, Krzyżacy zdobywają Troki. — 1686, Jan Sobieski wchodzi do Jas.
- 17-go 1492, Jan Albrecht ogłoszony królem w Krakowie. — 1649, Hołd Chmielnickiego i traktat z Tatarami. — 1812, Zdobywanie Smoleńska.
- 18-go 1573, Uroczysty wjazd posłów polskich do Paryża. — 1594, Zygmunt III. wraca z Szwecyi do Polski.
- 19-go 1574, Poselstwo polskie przed Henrykiem Walezem. — 1587, Zygmunt III. ogłoszony królem.
- 20-go 1672, Turcy zdobywają Kamieniec. — 1733, Pogrzeb Augusta II.
- 21-go 1471, Władysław Jagiełłończyk koronowany królem czeskim w Pradze. — 1649, Uwolnienie Zbaraża od oblężenia Turków.
- 22-go 1530, Zwycięstwo nad Tatarami pod Obertynem 1584, Śmierć Jana Kochanowskiego, sławnego wierszopisa.
- 23-go 1494, Klęska od Tatarów pod Wiśniowcem. — 1776, Otwarcie Sejmu w Warszawie.
- 24-go 1447, Otwarcie Sejmu w Piotrkowie. — 1675, Obrona Trębowli. — 1772, Austriacy zajmują Wieliczkę. — 1863, Bitwa pod Fajstławicami.
- 25-go 1581, Zdobywanie Pskowa. — 1660, Wielki pożar Gniezna.
- 26-go 1601, Pobicie Szwedów pod Rygą. — 1863, Bitwa pod Sędziejowicami.
- 27-go 1596, Wyprawa na Wołoszczyznę. — 1610, Król Lewicz Władysław na tron moskiewski zaproszony.
- 28-go 1514, Rozprawa nad Berezyną. — 1611, Bunt w Moskwie przeciw Polakom.
- 29-go 1661, Polacy oblegają Mohilew. — 1831, Bitwa pod Rogoźnicą.
- 30-go 1657, Szwedzi wyparci z Krakowa. — 1704, Przy mierze Polski z Moskwą.
- 31-go 1299, Śmierć króla Leszka Czarnego. — 1559, Hołd mistrza Inflanckiego. — 1579, Zdobywanie Połocka.
- WRZESIEŃ.**
- 1-go 1392, Krzyżacy oblegają Wilno. — 1674, Turcy wpadają na Podole.

Sejm w Grodnie otoczony. — 1793, Prusa-
 żądają odstąpienia im Wielkopolski.
 Bitwa Polaków w Moskwie. — 1621, Po-
 zatek cało-miesięcznej bitwy z Turkami
 pod Chocimem.
 Sejm w Wiślicy. — 1657, Jan Kazimierz
 wraca do Krakowa.
 Śmierć Maryi Leszczyńskiej, królowy pol-
 diej z Ludwikiem XV. królem francuskim. —
 172, Traktaty trzech mocarstw o rozbiór
 polski. — 1831, Sejm polski w Warszawie
 drzucą ugodę.
 Pobicie Wołochów pod Kraśną. — 1580,
 zdobycie Wielkich Łuków. — 1794, Prusacy
 odступują od oblężenia Warszawy. — 1831,
 bitwa pod Wolą; Układy o poddanie War-
 szawy.
 Bitwa z Krzyżakami pod Nieszawą. — 1764,
 Stanisław Poniatowski ogłoszony królem. —
 1812, Polacy w bitwie pod Mołajskiem. —
 1831, Oblężenie Warszawy.
 Bitwa pod Kropiwną. — 1717, Matka Bo-
 ska w Częstochowie Królową polską koro-
 nowana. — 1831, Wzięcie Warszawy.
 Stanisław Leszczyński przybywa do War-
 szawy.
 Henryk Walezy zaprzysięga pacta conven-
 ty. — 1831, Sejm polski obraduje w Mo-
 dlinie.
 Jan Sobieski zajmuje Lyse - wzgórze pod
 Wiedniem. — 1706, August II, ustępuje ko-
 rony Stanisławowi Leszczyńskiemu.
 Obrona Wiednia od Turków przez Jana So-
 bieskiego. — 1733, Stanisław Leszczyński
 powtórnie królem obrany.
 Wjazd uroczysty Jana Sobieskiego do Wie-
 dnia. — 1773, Zatwierdzenie pierwszego
 rozbioru Polski. — 1793, Rozwiązanie Tar-
 towicy.
 Hold Multan i Wołoszczyzny. — 1812, Po-
 lacy w Moskwie.
 Polacy przechodzą Elbę i biją w niej słu-
 gę żelazną na znak granic polskich. —
 1764, Stanisław Poniatowski zaprzysięga
 pacta-conventa. — 1831, Bitwa pod Opolem.
 Żółkiewski staje pod Cecorą przeciwko
 Turkom. — 1658, Traktat z Kozakami w
 Hadziacu. — 1831, Wojsko polskie pod wo-
 dą Romaryny ustępuje do Galicyi.
 Zwycięstwo pod Cudnowem. — 1794, Bi-
 twa pod Krupczycami.
 Zwycięstwo nad Kozakami pod Słobody-
 czą.
 Bolesław Wielki zdobywa Kijów. — 1694,
 Bogdan Chmielnicki zaprzysięga wierność
 Polsce. — 1676, Sobieski obleżony przez
 Turków pod Żurawnem.
 Koronacja Jana Albrechta. — 1549, Hold
 żałat pomorskich.
 Zwycięstwo pod Kwidzyna. — 1699, Turcy ustę-
 pują pod Kamieńca. — 1733, Stanisław Le-
 sczyński zaprzysięga pacta-conventa.
 Uty. — 1621, Hold Jerzego - Wil-
 helma pruskiego.
 Śmierć Piławcami.
 Śmierć Anny Jan Chodkiewicza. — 1726,
 Śmierć w Grodnie.
 Śmierć księcia Kujawskiego przez woj-
 ska tatarskie. — 1697, Koronacja Au-
 gusty w Budziszynie. — 1629,
 Zwycięstwo pod Włocławkiem.

Świętne pod Kirchem zwycięstwo nad
 Szwedami.

28-go 1621, Ostateczne pobicie Szwedów pod Chocimem.
 1751, Traktat z Kozakami w Białej-Cerkwi.
 29-go 1432, Narady w Lublinie połączenie Litwy
 z Polską.
 30-go 1658, Przymierze z Danią przeciw Szwedom.

PAŹDZIERNIK

1-go 1110, Pobicie Czechów i Mosków pod wickim.
 1459, Odparcie Czechów od Włocławka.
 2-go 1413, Sejm w Horodle utwierdza zjeżdżających
 Litwy i Polski. — 1515, Śmierć Bala-
 żony Zygmunta I.
 3-go 1609, Pobicie Szwedów pod Rewlem. — 1658,
 Szwedzi wchodzi do Smoleńska.
 4-go 1509, Bitwa z Wołochami na Pokuciu. — 1733,
 Koronacja Stanisława Leszczyńskiego.
 1831, Główny korpus polski wchodzi do
 Prus.
 5-go 1461, Urodzenie króla Aleksandra. — 1763, Śmierć
 króla Augusta III.
 6-go 1669, Koronacja Michała Wiszniowieckiego.
 1733, August III, Sas, królem polskim wy-
 brany. — 1788, Otwarcie sejmiku czterdziesto-
 letniego w Warszawie.
 7-go 1620, Klęska pod Cecorą w bitwie z Turkami;
 śmierć wodza Żółkiewskiego. — 1831, Pod-
 danie się twierdzy Modlina.
 8-go 1587, Zygmunt III, zaprzysięga pacta-conventa.
 1809, Traktat z Moskwą w Toruniu.
 9-go 1479, Hold Krzyżaków. — 1683, Zwycięstwo Jana
 na Sobieskiego pod Parkanami.
 10-go 1366, Pokój z Krzyżakami. — 1794, Klęska pod
 Maciejowicami; Kościuszko dostaje się do
 niewoli.
 11-go 1506, Pogrzebek w Wilnie króla Aleksandra. —
 1831, Poddanie się twierdzy Zamość.
 12-go 1580, Bitwa pod Sabinem. — 1767, Biskupi pol-
 scy występują przeciwko wpływowi obcych.
 13-go 1282, Zniesienie Jadrzyńców między Narwą a
 Niemnem. — 1767, Wywiezienie biskupów,
 posłów i senatorów polskich.
 14-go 1809, Traktat w Wiedniu powiększa granice
 Warszawskie.
 15-go 1384, Koronacja Królowej Polskiej Jadwigi. —
 1817, Śmierć Tadeusza Kościuszki.
 16-go 1667, Traktat z Tatarami. — 1820, Uroczystość
 chód sypania Mogiły Kościuski pod War-
 szawą.
 17-go 1672, Tatarzy występują przeciw Moskwie za
 Polskę. — 1676, Pokój z Turkami pod Żuraw-
 nem.
 18-go 1528, Urodzenie Anny Jagiellonki. — 1528,
 Anna Jagiellonka obiera swoim Wielkim Księciem
 Augusta Królewicza Polskiego.
 19-go 1813, Książę Józef Poniatowski ginie w bitwie
 pod Lipskiem.
 20-go 1664, Zdobycie Stawiszcz w wojnie z Kozakami.
 — 1676, Urodzenie Stanisława Leszczyńskiego.
 21-go 1578, Bitwy pod Gawą i pod Kiejcowem.
 22-go 1603, Wyparcie Tatarów z Multan. — 1613,
 Poddanie się Polaków w Kremnie.
 23-go 1172, Śmierć Bolesława Kędzierzawy.
 24-go 1492, Klęska od Wołochów pod Turówem.
 1648, Kozacy ustępują pod Łowczem.
 25-go 1139, Śmierć Bolesława Wyszowskiego.
 Uwolnienie Smoleńska od obleżenia.
 Jan Kazimierz przybywa do Krakowa.
 1792, Targowickie zawieszenie broni.
 Grodnie.

- skie— 1667, Uroczysty wjazd posłów polski do Moskwy. — 1773, Oświadczenie Siove przeciwko rozbiorowi Polski.
- 1420-go Sejm Warce ogłasza statut Jagiellny. — 1567, Hold księcia Kurlandzkiego.
- 1424-go Użenie Władysława Warneńczyka. — W Żółkiewski przedstawia wziętych do woli carów sejmowi polskiemu w Warzawie.
- 165-go Traktat Bydgoski.
- 1-go Nadanie praw wolności Ormianom w Polsce. — 1564, Hussytom przyznana wolność ich wyznania w Polsce.

LISTOPAD.

- 1733, Posłowie Augusta III. podpisują wybór jego na króla. — 1769, Bitwa pod Lanckoroną.
- 1794, Obleżenie Pragi.
- 1657, Jan Kazimierz król polski umawia się o tron z posłami moskiewskimi. — 1771, Porwanie króla Stanisława Poniatowskiego.
- 1648, Kozacy oblegają Zamość.
- 1370, Śmierć Kazimierza Wielkiego.— 1617, Wyprawa Władysława IV. do Moskwy.
- 1450, Kazimierz Jagiellończyk godzi poróżnione stany.
- 1612, Polacy opuszczają Moskwę. — 1806, Dąbrowski wchodzi do Poznania.
- 1412, Spiż włączony do Polski. — 1632, Władysław IV. ogłoszony królem.
- 1674, Bitwa z Turkami pod Chocimem.
- 1674, Śmierć króla Michała Wiśniowieckiego.
- 1227, Leszek Biały zabity w Gąsawie. — 1441, Władysław III ginie pod Warną.
- 1304, Krzyżacy w skutek ugody zajmują Ziemię Michałowska.
- 1383, Sejm w Radomiu obiera Jadwigę królową polską. — 1550, Koronacja Barbary Radziwiłłówny.
- 1658, Stefan Czarniecki wchodzi do Szlezewu.
- 1620, Zamach Piekarskiego na Zygmunta III.
- 1611, Hold Jana-Zygmunta księcia pruskiego. — 1846, Rzeczpospolita Krakowska wcielona do Austrii.
- 1380, Koronacja Ludwika króla polskiego i węgierskiego. — 1558, Śmierć królowej Bony. — 1756, Śmierć Maryi Józefy żony Augusta III.
- 1370, Pogrzeb Kazimierza Wielkiego. — 1655, Szwedzi oblegają Częstochowę.
- 1655, Książd Kordecki broni Częstochowy przeciwko Szwedom. — 1738, Stanisław Leszczyński obejmuje rządy księstw Lotaryngii i Baru we Francji.
- 1648, Jan Kazimierz obrany królem.— 1807, Fryderyk August wjeżdża do Warszawy.
- 1645, Umowy z dyssydentami w Toruniu.

- 22-go 1430, Władysław Jagiello przez Swiętą uwieczony.
- 23-go 1609, Ślub Maryny Mniszchówny z Dymkiem.
- 24-go 1766, Prawa sejmowe w sprawie różnic.
- 25-go 1764, Koronacja Stanisława Poniatowskiego.
- 1795, Tenże Stanisław Poniatowski koronę.
- 26-go 1715, Konfederacja tarnogrodzka.
- 27-go 1583, Przyłączenie Infant do Polski. — I sebstwo i uroczysty wjazd Jerzego lińskiego do Rzymu.
- 28-go 1025, Śmierć Bolesława Wielkiego. — Śmierć Kazimierza I.
- 29-go 1480, Śmierć Długosza, sławnego dziejopisa. — 1501, Wjazd Aleksandra Jagiellończyka na koronację do Krakowa. — 1831, Polacy w Warszawie.
- 30-go 1808, Polacy w Hiszpanii zdobywają Saragossę.

GRUDZIEŃ.

- 1-go 1306, Władysław Lokietek od całego narodu polskiego uznany.
- 2-go 1413, Połączony sejm Polski i Litwy w Krakowie.
- 3-go 1830, Moskale opuszczają Królestwo kongresowe.
- 4-go 1783, Pożegnanie Kościuszki z Waszyngtonem.
- 5-go 1830, Chłopi dyktatorem.
- 6-go 1517, Zaślubienie Zygmunta I. z Boną.
- 7-go 1516, Bitwa z Tatarami pod Międzybórzem.
- 8-go 1506, Zygmunt I. ogłoszony królem.
- 9-go 1733, August II. wjeżdża z Drezna do Polski.
- 10-go 1812, Napoleon wchodzi do Warszawy.
- 11-go 1287, Mongoły najeżdżają Polskę.
- 12-go 1586, Śmierć Stefana Batorego.
- 13-go 1576, Stefan Batory ogłoszony królem.
- 14-go 1283, Śmierć Ludgardy, żony Przemysława.
- 15-go 1653, Tatarzy pod Zwańcem na stronę przechodzą.
- 16-go 1644, Pożar w salinach w Wieliczce, który rok cały. — 1658, Polacy biją Szwedów na wyspie Alsen. — 1672, Śmierć Janusza zimy.
- 17-go 1830, Otwarcie Sejmu w Warszawie.
- 18-go 1528, Sejm walny w Piotrkowie.
- 19-go 1806, Napoleon w Warszawie.
- 20-go 1830, Manifest Sejmu Polskiego.
- 21-go 1658, Bitwa z Szwedami pod Gołdyrgą.
- 22-go 1701, Sejm nadzwyczajny w Warszawie.
- 23-go 1287, Tatarzy odparci od Krakowa.
- 24-go 1815, Nadanie konstytucji Polsce kongresowej.
- 25-go 1287, Tatarzy zabierają i pędzą w niewolę dziewczęta polskie.
- 26-go 1655, Szwedzi odparci od Częstochowy.
- 27-go 1499, Zatwierdzenie połączenia Polski i Litwy w Krakowie.
- 28-go 1587, Koronacja Zygmunta III.
- 29-go 1590, Wielki Sejm w Warszawie. — 1655, Konfederacja Tyszowiecka.
- 30-go 1643, Traktat handlowy przyznający Kurlandczykom wolność handlu.
- 31-go 1692, Sejm walny w Grodnie.

